

Większość Polaków czytała powieść „Krzyżacy Henryka Sienkiewicza, historię Danuty Jurandówny i Jagienki ze Zgorzelic w początkach XV wieku, a później w Trylogii, Henryk Sienkiewicz pisał o XVII wieku, o Helenie Skrzetuskiej (Kurcewiczównie), Oleńce Bilewiczównie i Basi Wołodyjowskiej.

Tu jest książka wypełniająca częściowo tę przerwę - życie kobiety z XVI wieku, pani Venery Gralewskiej, oparta na jej własnych pamiętnikach.

Venera Gralewska była magnatką z drugiej połowy tego wieku, miała swe własne wojsko 200 dragonów i jako ich kapitan, brała udział w wojnie króla Stefana Batorego przeciwko carowi Iwanowi Groźnemu.

Jej pamiętniki zostały znalezione w 1935 roku przez autora tej książki Henryka Majewicza i jego brata, w starym dworze oryginalnie zbudowanym dla kapitana Venery, w Janiszewie koło Pelplina na Pomorzu.

Venera Gralewska urodziła się i wychowała jako córka dowódcy pułku dragonów, na wschodzie Polski i jako jedyna córka pułkownika, miała lepsze wykształcenie niż większość kobiet w tym czasie.

Została bardzo bogatą przez trzy małżeństwa i śmierć wszystkich trzech mężów po których odziedziczyła ich majątki. Lubiła mężczyzn, więc będąc wdową nie chciała żyć w celibacie i miała wielu kochanków, co spowodowało zatarg z biskupem z katedry w pobliskim Pelplinie. Książka zawiera dużo interesujących informacji na temat seksualnych i innych zwyczajów w Polsce w XVI wieku, a także co czyniło polską husarię w tym czasie niezwykłą w bitwach, według kobiety, która była kapitanem w armii królewskiej, więc wiedziała o czym pisze.

Książka ta była w pierw napisaana w języku angielskim i wydana w Anglii, pod tytułem „Venus and herMen”, a teraz została przetłumaczona przez autora na język polski.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

Bydgoszcz 2002

Henryk A. Majewicz

KAPITAN VENERA

POSZUKIWACZE SKARBÓW

czyli znalezienie pamiętnika Venery Gralewskiej

Był to rok 1935, na krótko przed wielkimi letnimi wakacjami. Długie wakacje trwały wtedy dziesięć tygodni i pogoda od drugiej połowy czerwca do końca sierpnia była zwykle słoneczna. Byłem wtedy 10 letnim chłopcem i kończyłem czwartą klasę szkoły przygotowawczej, a mój brat był o 3 lata starszy i chodził już do gimnazjum.

Przez pierwsze 8 lat mego życia mieszkałem na wsi, w województwie Poznańskim, gdzie mój ojciec dzierżawił majątek Wrot-ków, ale w 1933 roku zdał tę dzierżawę i zamieszkaliśmy w Poznaniu, co mnie się wcale nie podobało.

Ucieszyłem się więc bardzo, kiedy ojciec zawołał mnie i mego brata, żeby nam dać powiedzieć, że parę miesięcy wcześniej kupił na Pomorzu majątek Janiszewo i tam będziemy wkrótce mieszkać. Dodał, że obszar ziemi należącej do tego majątku, jest 2200 mórg, czyli 550 hektarów, a do tego jest tam także 108 mórg lasu. Rzeka Wierzyca płynie wzdłuż dużej części granicy tego terenu i w wielu miejscach znajdują się dobre miejsca do pływania. Do tego jest 14 morgowy park i ogród, a w parku jest duży dom mieszkalny, który był zbudowany 360 lat wcześniej, w XVI wieku.

Na pytania, dlaczego nam o tym wcześniej nie powiedział, odparł, że jakbyśmy się wcześniej w ciągu roku szkolnego dowiedzieli, to by na tym nasze rezultaty w nauce ucierpiały, bo byśmy wciąż myśleli o Janiszewie, zamiast o pracy w szkole.

Dzień czy dwa później jechaliśmy pociągiem do naszego nowego miejsca zamieszkania, a na stacji kolejowej w Pelplinie czekał na nas samochód, którym jechaliśmy przez ostatnie 4 kilometry do Jani-szewa.

Dom podobał się nam bardzo. Był duży, centralna część i dwa skrzydła. Przed domem okrągły klomb, z figurą na piedestale i drogą do zajazdu dookoła klombu. Było tam także rusztowanie i parę drabin i kilku robotników, wykonujących różne reperacje. Ojciec wyjaśnił, że dom był w bardzo marnym stanie, bo poprzedni właściciel przez wiele lat żadnych remontów nie robił, a takim starym domem trzeba się opiekować, żeby się do reszty nie rozleciał.

Mnie to nie interesowało, na reperacjach się wtedy nie znałem, a dom mi się podobał, bo było w nim dużo miejsca do zabawy, a po zobaczeniu wnętrza polubiłem go jeszcze więcej. Ojciec oprowadził nas po wszystkich częściach domu ale zapowiedział, że możemy wchodzić wszędzie, ale do piwnicy nie wolno, bo jest zalana wodą na jakiś metr głębokości i dopóki robotnicy nie znajdą rury odprowadzające wodę i oczyszczą je, to piwnica może być dla nas niebezpieczna. Na nasz argument, że jesteśmy wyżsi niż jeden metr, więc byśmy się tam nie potopili, ojciec odpowiedział, że w takim starym domu podłoga piwnicy może być niższa w niektórych miejscach i woda głębsza, a poza tym nie ma światła w dalszej części piwnicy, a po ciemku i dobry pływak może się utopić. Po tej przemowie, zamknął piwnicę na klucz, który ostentacyjnie schował do kieszeni.

Będąc żądnymi przygód chłopcami, nie mogliśmy przepuścić takiej okazji, jaką tu mieliśmy i w krótkim czasie zbadaliśmy każdy zakątek domu, łącznie z drugą piwnicą, która była pod północnym skrzydłem domu i która nie została zalana. Dowiedzieliśmy się też że południowe skrzydło domu miało nazwę skrzydła oficerskiego, ale nikt nam nie mógł powiedzieć skąd ta nazwa się wzięła, więc myśleliśmy, że tam kiedyś jacyś oficerowie mieszkali.

Północne skrzydło domu nazywano skrzydłem kuchennym, ale to miało jakieś uzasadnienie, bo był tam ogromny stary piec do pieczenia chleba. Pieców do chleba było w starych dworach na wsi dużo, ale o tak dużym jak ten to jeszcze nigdy nie słyszałem. Ojciec powiedział nam wtedy, że jak słyszał, to ten dom był zbudowany z polecenia dawnej magnatki, niejakiej pani Venery Gralewskiej, która miała swoje własne wojsko, a mianowicie 200 dragonów, na których czele brała udział w wojnie, ale dodał, że to pewnie stara bajka i on sam w nią nie wierzy.

Może ojciec w to nie wierzył, ale ja z bratem uwierzyłem natychmiast, bo jeżeli musieli wypiekać chleb dla 200 dragonów, to potrzebny był wielki piec, a do tego dragoni musieli mieć oficerów, więc to by dało powód do nazwy tego skrzydła oficerskiego.

W końcu jednak znudziło się nam badanie każdego zakątka domu i parku, i zajęliśmy się zwiedzaniem dalszych okolic Janiszewa, zwłaszcza lasu i rzeki Wierzycy. Rzeka miała wartki prąd i przez to nie było wiele dobrych miejsc do pływania, a te cośmy znaleźli, były uczęszczane przez inne dzieci z okolicznych majątków i wsi. Wkrótce zawarliśmy wiele nowych znajomości i zaprzyjaźniliśmy się z wieloma kolegami i koleżankami w naszym wieku. Ponieważ ja i brat byliśmy tu nowi, więc od razu zapytano się nas, gdzie mieszkamy. Na odpowiedź, że mieszkamy w Janiszewie, we dworze, usłyszeliśmy pytanie:

— Czy znaleźliście skarb pani Gralewskiej?

Okazało się, że w okolicy istniała legenda, jakoby Venera Gralewska, która była kimś w rodzaju milionerki z szesnastego wieku i miała własne wojsko, ukryła gdzieś ogromny skarb w złocie, diamentach, rubinach i tym podobnym bogactwie, i - chociaż wielu ludzi szukało — to nikt jeszcze nic nie znalazł.

Trudno było wymyślić lepszą historię, żeby zainteresować takich dwóch chłopców jak mój brat i ja.

Po powrocie do domu, powtórzyliśmy to wszystko ojcu i okazało się, że on o tym już wcześniej wiedział, ale w te bajki nie wierzył.

Powiedział nam, że w tym domu ludzie mieszkali przeszło 300 lat od czasu pani Gralewskiej i że w zeszłym stuleciu dom był częściowo spalony i po tym odbudowany, więc jak by gdzieś jakiś skarb był, to na pewno by to ktoś do tej pory znalazł. Dowiedzieliśmy się też, że nam tego sam wcześniej nie powiedział, żebyśmy sobie nie zawracali głowy takimi bzdurami i nie marnowali wakacji na bezsensowne poszukiwania.

To ostudziło trochę nasz zapał, ale nie bardzo, bo zaraz poprosiliśmy żeby nam ojciec pozwolił skarbu szukać. Dostaliśmy pozwolenie, ale pod pewnymi warunkami:

— Możecie opukiwać ściany, ale nie wolno robić dziur w tynku ani usuwać cegieł.

— Nie wolno przeszkadzać robotnikom przy robocie.

— Nie wolno wchodzić do piwnicy pod centralną częścią domu, tak długo aż tam będzie woda.

Te ograniczenia, trochę nas zmartwiły, ale ojciec nas dobrze znał i wiedział, że lepiej nam dać pewne przepisy, niż zakazać zupełnie, bo wtedy byśmy potajemnie szukali tego skarbu i moglibyśmy więcej szkody narobić.

Rezultat był taki, że przez jakiś czas nie poszliśmy się kąpać z naszymi nowymi przyjaciółmi, tylko zajęliśmy się jeszcze dokładniejszym przeszukiwaniem i badaniem każdego zakamarka domu, tak że poznaliśmy ten dom lepiej niż go znał nasz ojciec, chociaż on znał ten dom pół roku dłużej niż my dwaj.

W czasie naszych poszukiwań, mój brat wlaź do tego dużego piekarskiego pieca, żeby zobaczyć czy tam czegoś nie znajdzie. Z chwilą, jak mi powiedział że nic tam nie ma, ja zamknąłem i zaryglowałem ciężkie żelazne drzwi pieca i nie chciałem go wypuścić. W końcu wdrapał się on od wewnątrz, do czubka komina, wystawił głowę i wołał o pomoc. Ktoś go usłyszał i wypuścił, zanim mogłem wymusić od niego przysięgę, że mnie nie będzie za to bil. Więc sprzął mnie za ten kawał, co nie było zbyt trudne, bo był ode mnie trzy lata starszy i przez to mocniejszy.

W końcu jedyne miejsce, którego żeśmy nie przeszukali, to była ta piwnica zalana wodą.

Na nasze zapytania, kiedy ta woda będzie spuszczone, ojciec odpowiedział, że jak inne pilniejsze prace będą skończone, to będzie trzeba wykopać długi i głęboki rów wzdłuż całego domu żeby znaleźć rury drenowe, które tam gdzieś są pod ziemią i trzeba je jeszcze oczyścić żeby woda mogła spływać. Według planu, ta praca będzie wykonana już po wakacjach, więc poszukiwanie skarbów trzeba odłożyć do wakacji zimowych, kiedy znów pojawimy się w Janiszewie.

Mniej więcej połowa letnich wakacji już przeszła, a my jeszcze nie mogliśmy wejść do tej piwnicy, mimo że znaleźliśmy inny klucz, który pasował do tego zamka. Na szczęście ku naszej wielkiej radości ojciec i matka mieli wyjechać na niedzielę i poniedziałek, a brat i ja mieliśmy zostać w domu pod opieką kucharki, która miała nas karmić i dopilnować żebyśmy się dobrze sprawowali.

Mieszkaliśmy w części domu, która już była odnowiona, a robotnicy którzy dom remontowali, nie pracowali w niedzielę, więc zo-

stawili swoje narzędzia w jednym z pokoi. Kolo domu leżało też trochę starych belek, które zostały usunięte z domu i zastąpione nowymi. Leżała tam też pewna ilość desek i gwoździ, czyli wszystko co było nam potrzebne.

Jak tylko nasi rodzice odjechali, my powiedzieliśmy kucharce, że jedziemy pływać w rzece. Odjechaliśmy na rowerach i wróciliśmy z innej strony do parku, schowaliśmy rowery między drzewami i weszliśmy do domu przez inne drzwi, które zostawiliśmy przed tym otwarte.

Kucharka nic nie usłyszała, bo kuchnia była na drugim końcu domu.

Wybraliśmy odpowiednie belki i przy pomocy małego wózka ogrodowego, przywieźliśmy je po kolei do drzwi od piwnicy i spuściliśmy je po schodach do wody przy pomocy sznura od bielizny. Następnie stojąc na schodach po kolana w wodzie, połączyliśmy dwie belki przy pomocy gwoździ i desek, tak że mieliśmy tratwę, która mogła nas unieść. Tratwę

przywiązaliśmy do haka, który był wmurowany przy schodach, a w parku ucieliśmy z krzalców dwa długie kije, żeby móc odpychać tratwę.

Pojawił się jednak pewien kłopot. Jedną z pierwszych ulepszeń w domu, było założenie elektryczności, ale w piwnicy była tylko jedna lampa na schodach, a reszta miała mieć oświetlenie dopiero po spuszczeniu wody. Jedyne okno i to małe, też znajdowało się przy schodach, a reszta była kompletnie ciemna. Mieliśmy latarkę elektryczną, ale bateria była na wykończeniu i mogła starczyć najwyżej na pół godziny albo mniej.

Na szczęście przypomnieliśmy sobie, że w stajni wisi kilka lamp nafto-wych, więc wzięliśmy jedną z nich.

To była wspaniała zabawa! Myśmy już pływali na tratwie z kolegami na rzece i na jeziorze, ale żaden z kolegów nie pływał po piwnicy bardzo starego domu, więc to było coś nowego, czym będziemy się mogli pochwalić po powrocie do szkoły. Piwnica była duża, bo miała centralny korytarz i po obu stronach pomieszczenia, ale nie było żadnych drzwi, chociaż były tam jeszcze te części zawiasów, które normalnie są przymocowane do ścian. Grubość ścian piwnicy była znacznie większa, niż ścian reszty domu.

Zajęło nam dość dużo czasu, zanim przypomnieliśmy sobie o poszukiwaniu skarbów.

Zaczęliśmy obstukiwać ściany i szukać

szpar między cegłami. W jednym miejscu o mało nie wpadłem do wody, gdy mój kij nie trafił na podłogę piwnicy, ale wpadł do jakiejś dziury, gdzie nie mogłem namacać dna, bo kij był za krótki. Zdecydowaliśmy z bratem, że tam muszą być jeszcze głębsze lochy i to pewnie jest wejście do nich.

Niestety nie mieliśmy możliwości tego sprawdzić, a do tego byliśmy już bardzo głodni, więc musieliśmy przerwać nasze poszukiwania.

Kucharka już zaczęła się o nas martwić, bo wróciliśmy nie na obiad, ale na kolację. Myślała żeśmy się potopili, ale powiedzieliśmy jej, że tyle czarnych jagód było w lesie, że nie byliśmy głodni. Więc dała nam kolację, przypilnowała żebyśmy się umyli i zapakowała nas do łózka, gdzie zasnęliśmy prawie natychmiast bo byliśmy bardzo zmęczeni.

Następnego dnia po śniadaniu, wszczęliśmy dalsze przeszukiwanie piwnicy, a kucharka której powiedzieliśmy że idziemy do lasu, zapakowała nam kanapki, na wypadek gdybyśmy nie wrócili na obiad. To był już poniedziałek i robotnicy byli z powrotem przy reperacjach domu, ale ich narzędzia były z powrotem na swoim miejscu, a ich praca była w tym dniu w innej części domu niż wejście do piwnicy.

Oczywiście musieliśmy się cicho sprawować żeby nie zwrócić ich uwagi, chociaż oni sami robili dużo hałasu przy swej pracy.

Tym razem przynieśliśmy ze sobą kawał sztywnego drutu żeby móc próbować głębokość szpar między cegłami, które znaleźliśmy poprzedniego dnia, ale nic ciekawego nie wykryliśmy.

Po kilku godzinach tego zajęcia, zaczęło się nam to wszystko nudzić i chcieliśmy iść nad rzekę i pływać z kolegami, ale tak właśnie wtedy mój brat zauważył poziomą szparę, jakieś 5 centymetrów od sufitu. Ta szpara nie byłaby widoczna dla kogoś stojącego na podłodze, i ja też jej nie mogłem widzieć, stojąc na tratwie, bo cegła pod szparą wystawała trochę więcej niż inne cegły i zasłaniała widok. Na szczęście mój brat był wyższy ode mnie i jego głowa miała już kilka guzów, których nabawił się uderzając o nierówny sufit. W rezultacie jego oczy były bliżej sufitu i mógł zobaczyć tą szparę, ale jego ręka była nie chciała się tam zmieścić, a moja mniejsza tam wlaźła, chociaż z trudnością, bo sobie na niej skórę podrapałem.

Głębiej było tam więcej miejsca, tak że mogłem dość swobodnie ruszać dłonią, ale w pierwszej chwili czułem pod palcami tylko kawałki starego tynku i trochę żwiru. Po odsunięciu tego gruzu na boki, poczułem pod palcami twardą gładką powierzchnię i jak stuknąłem w nią palcem, to czuło się że to drewniana deska.

Oczywiście mogła to być belka z konstrukcji domu, ale obaj byliśmy pewni, że znaleźliśmy skarb pani Gralewskiej. Chcieliśmy zaraz usuwać cegły i powiększyć dziurę w ścianie, ale nie mieliśmy żadnych własnych narzędzi a robotnicy jeszcze pracowali, więc nie mogliśmy użyć ich narzędzi, tak jak poprzedniego dnia.

Na szczęście jak robotnicy szli do domu, nasi rodzice przyjechali z powrotem, więc pobiegliśmy ich przywitać wołając:

— Znaleźliśmy skarb w piwnicy!

Tym razem nie dostaliśmy w skórę za wejście do piwnicy wbrew zakazowi i zdaje mi się że ojciec był trochę dumny z nas, jak zobaczył naszą tratwę.

Potem dał nam kawałek kredy i kazał nam zaznaczyć miejsce gdzie była ta dziura i zaraz wrócić z tratwą na powrót do schodów. Nasza tratwa mogła unieść dwóch małych chłopców, albo jednego dorosłego mężczyznę, ale nie więcej. Jak wróciliśmy, ojciec czekał na nas z dłutem i młotkiem w ręce i zaraz odpłynął na tratwie do zaznaczonego miejsca. Po chwili usłyszeliśmy kucie młotka i wkrótce ojciec wrócił i powiedział nam że usunął jedną cegłę i jak wsadził tam rękę i pomacał dookoła, to poczuł że tam jest jakieś duże pudło, bo jak stuknął w nie młotkiem to usłyszał głuchy odgłos, taki jak od pudła, a nie od belki. Do tego dotykiem wymacał coś w rodzaju zawiasu, ale nie mógł być tego pewien.

— Niestety, będziecie musieli się uzbroić w cierpliwość, bo o ile usuniemy więcej cegieł, to sufit może nam spaść na głowę, jak nie będzie miał dostatecznej podpory. Najpierw trzeba usunąć wodę z piwnicy, czyli znaleźć rury odwadniające i je oczyścić żeby woda spłynęła, a potem poczekać aż piwnica trochę lepiej wyschnie, założyć podpory pod sufit i dopiero wtedy wybić dziurę w ścianie, by wyciągnąć to co tam jest.

Byliśmy mocno rozczarowani tą dodatkową zwłoką, chociaż nic nie można było na to poradzić, ale jak raz wtedy Janusz przypomniał sobie:

— Tatusiu, myśmy znaleźli miejsce, gdzie nasze kije nie sięgały dna, to może tam są jeszcze lochy pod tą piwnicą!

— Raczej wątpię żeby to było możliwe, bo takie lochy byłyby zawsze zalane wodą, gdyż niema w pobliżu takiego niskiego miejsca do którego by można wodę odprowadzić, ale zaraz to sprawdzimy.

To mówiąc, ojciec związał nasze dwa kije dnitem, który używaliśmy do badania szczelin w ścianach i popłynął tratwą do wskazanego przez nas miejsca. Tam zaczął badać podłogę piwnicy, znalazł w niej dziurę i dokładnie zbadał ją przy pomocy połączonych kijów.

— Dobrze żeś mi o tym powiedział Janusz. Tam nie ma żadnych lochów, ale jest studnia zbierająca wodę z piwnicy, więc z tego miejsca będą szły rurki drenowe, odprowadzające wodę do pobliskiego rowu. Myślałem że będzie trzeba wykopać rów wzdłuż domu, żeby te rury znaleźć. Teraz wystarczy wykopać tylko jedną dziurę naprzeciw tej studni i na pewno znajdziemy tam początek tych rur.

Następnego dnia od rana, robotnicy reperujący dom, wykopali dół we wskazanym miejscu i jak ojciec spodziewał się, znaleźli początek rur. Niestety nie skończyło się na jednym dole, bo musieli wykopać ich cały szereg, co kilka metrów, żeby oczyścić te rury, które były zarośnięte korzeniami, od domu aż do pobliskiego rowu, do którego woda miała spływać. Można sobie wyobrazić niecierpliwość dwóch chłopców, którzy byli pewni że znaleźli skarb, ale nie mogli się do niego dostać, żeby go zobaczyć.

Zajął kilka dni zanim woda całkowicie spłynęła, a potem musieliśmy jeszcze czekać na oczyszczenie i osuszenie piwnicy, ale w końcu przyszedł dzień w którym nareszcie podparto sufit i zaczęto usuwać cegły.

Chwilę później zobaczyliśmy dużą skrzynkę z dębowego drzewa, z dwoma grubymi mosiężnymi zawiasami i dwiema dziurkami od kluczy, a w środku pokrywy były wpuszczone w drzewo, me talowe inicjały „VG”.

Pokrywa była jakieś 40 cm na 60 cm, a głębokość pudła około 30 cm. Nie mogę być pewny co do dokładnych wymiarów, bo dla dziesięcioletniego chłopca wszystko wydaje się większe niż dla dorosłego, a nikt w mojej obecności tej skrzynki nie mierzył.

Nawet mój ojciec się rozgorączkował i chciał to jak najprędzej otworzyć, ale z tym był problem, bo całe pudło było pokryte jakąś żywicą, która stwardniała przez przeszło 300 lat, a ponieważ była też w szparze pomiędzy pokrywą a dolną częścią pudła, więc skleiła to wszystko tak, że wydawało się że bez uszkodzenia tej skrzynki, nie będzie jej można otworzyć.

Ojciec chciał uniknąć uszkodzenia, więc kazał zawołać wioskowego kowala, który dla niego pracował i który był miejscowym specjalistą od wszelkich potrzebnych reperacji i wyjaśnił mu o co się rozchodzi, pytając go czy będzie mógł otworzyć to bez uszkodzenia.

Kowal obejrzał dokładnie nasze pudło, potem zeskrobał nożem trochę twardej żywicy, ogrzał te okruchy zapaloną zapałką, powąchał dym i powiedział:

— Ja mogę to otworzyć, ale nie bez pewnego uszkodzenia. Nie będę mógł użyć wytrycha, bo dziurki od klucza są pełne stwardniałej sosnowej żywicy, ale na szczęście zawiasy są na wierzchu, więc mogę trochę je przypiłować i wypchnąć z nich pręty. Ale to lepiej zrobić w mojej kuźni, bo tam mam narzędzia i będę też musiał tę żywicę podgrzać, żeby ją zmiękczyć. Oczywiście będzie to trzeba otworzyć od strony zawiasów, więc haki od zamków zostaną wygięte, ale to jest łatwe do zreperowania.

Poszliśmy do kuźni i czekaliśmy z niecierpliwością na otworenie naszego pudła. Wiadomość o naszym znalezisku, rozeszła się już po Janiszewie i dość dużo ludzi ze wsi stało dookoła kuźni, żeby zobaczyć co było w środku.

Przecięcie zawiasów poszło dość łatwo, ale zmiękczenie żywicy zajęło sporo czasu. Kowal był bardzo sprytny i sposób jaki użył do dziś mi imponuje. Najpierw wziął płaskie pręty żelazne, które normalnie używał do robienia podków dla koni i uciął osiem kawałków, tak że cztery były dłuższe a cztery krótkie, takiej długości jak boki naszego pudła. Następnie podgrzał cztery pręty i przyłożył je wzdłuż łączenia pudła z pokrywą podpierając je deskami, a równocześnie wsadził pozostałe pręty w palenisko, żeby je rozgrzać. Nie pamiętam ile razy wymieniał ostudzone pręty na gorące, co robił co kilka minut, ale zajęło mu chyba godzinę, zanim zaczął podważać pokrywę skrzynki, ale i wtedy jeszcze żywica, która była mocno podgrzana, ciągnęła się.

Muszę przyznać się, że doznałem wielkiego rozczarowania, gdy zobaczyłem co tam było. To samo dotyczyło większość ludzi z wioski i robotników którzy odnawiali dom, bo popatrzyli na zawartość i poszli do domów śmiejąc się, zapewne z tego, że nie było skarbu.

Pozostałem ja z bratem, ojciec, kowal i weterynarz który jak raz był u nas doglądając Janiszewskich zwierząt.

Spodziewałem się złota, diamentów i rubinów, czyli czegoś co 10 letni chłopiec uważa za skarb, a w otwartej skrzynce zobaczyłem coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak książki. Było tam osiem grubych paczek papierów, starych pożółkłych pergaminów. Każda paczka była ściśnięta pomiędzy dwoma okrytymi cienką skórą deskami, które związane rzemieniem albo sznurkiem. Później dowiedziałem się, że tam było około dwóch tysięcy kartek, zapisanych po jednej, albo po dwóch stronach, zależnie od gatunku papieru.

Ja z bratem byliśmy rozczarowani na widok tych papierów, ale nasz ojciec był tym bardzo uradowany, a to samo dotyczyło weterynarza i po przeniesieniu całego ładunku do domu, bo już robiło się ciemno, a w kuźni światło było za słabe, obaj zaczęli rozpakowywać paczki papierów i czytać. Oczywiście brat i ja też chcieliśmy coś przeczytać, ale nie mogliśmy, bo litery były takie do jakich nie byliśmy przyzwyczajeni. Były czymś pośrednim między gotyckimi i łacińskimi literami, a do tego nie druk, ale pisane ręcznie. W tym czasie nie uczyłem się jeszcze języka niemieckiego w szkole i gotyckiego pisma nie znałem. Mój brat już się niemieckiego uczył, ale dopiero przez rok i też nie mógł sobie z tym poradzić. Ojciec i

weterynarz znali dobrze niemiecki język i gotyckie pismo, ale polski język z 16 wieku był dla nich zbyt trudny.

W końcu dali za wygraną i zaczęli naradzać się co z tym zrobić. Wtedy weterynarz powiedział, że zna bibliotekarza, który studiował dawne narzecza słowiańskie i na pewno będzie mógł przetłumaczyć zawartość tych papierów na nowoczesny język polski. Brat i ja zostaliśmy wysłani do łóżka bo było już bardzo późno.

Następnego dnia wróciliśmy do zwykłych zajęć chłopców w czasie wakacji i okazało się, że nasi rówieśnicy uważali nas za jakichś bohaterów, którzy znaleźli wielki skarb.

Nas samych zdziwiło to, cośmy podobno znaleźli. Oczywiście wpierw nic żeśmy nie zaprzeczali i jeszcze coś nie coś dodaliśmy do

tych pogłosek, ale w końcu powiedzieliśmy im prawdę i wszyscy się dobrze uśmiali i poszli pływać do rzeki.

* * *

Następnym razem, miałem do czynienia z naszym skarbem, trzy lata później i też w czasie wielkich wakacji. Brat Janusz był na kursie żeglarskim na Jeziorze Charzykowskim, a ja byłem w Janiszewie z młodszą siostrą Krysią. Ona była prawie cztery lata młodsza niż ja, a kto mając 13 lat, tak jak ja wtedy, chce się bawić z małymi dziećmi? Ja już interesowałem się wtedy dziewczynkami, a było kilka ich z grubsza w moim wieku, w grupie z którą pływalimy przez kilka poprzednich lat. Więc nie ucieszyłem się zbyt, gdy ojciec zawołał mnie pewnego dnia i powiedział:

— Te papiery, któreście z Januszem znaleźli, dostałem przetłumaczone na współczesny polski język, więc możesz je teraz przeczytać, ale pod warunkiem, że umyjesz ręce, żebyś ich nie pobrudził.

Nie byłem tym zbyt zainteresowany, bo miałem inne plany, ale ojciec wiedział jakie książki ja lubię, czyli kowboje i Indianie, piraci i historie wojenne.

— Przeczytaj tą część - powiedział, pokazując około 10 stron druku, - Jeśli cię to nie zainteresuje, to nie musisz czytać reszty.

Zacząłem czytać i tego dnia nie poszedłem wcale pływać z kolegami.

Ale poszedłem do nich następnego dnia, bo chciałem się zobaczyć z jednym z nich, który chciał zostać księdzem i studiował pilnie łacinę. Ja uczyłem się łaciny dopiero od pół roku i nie miałem na to wiele ochoty, a w tłumaczeniu naszego rękopisu doczytałem się do miejsca, gdzie język polski się skończył a zaczęła łacina.

Akcja w tym miejscu była raczej interesująca, więc przepisałem ten tekst literę po literze i dałem temu koledze do przetłumaczenia. Jak on mi ten tekst przetłumaczył, to dowiedziałem się czemu to napisano po łacinie.

Ten gość który to dla ojca tłumaczył, cierpiał na nadmiar pruderii i opisy miłosne tłumaczył na łacinę, a nie na polski język, prawdopodobnie żeby tacy chłopcy jak ja nie mogli tego przeczytać. To nie przeszkadzało memu ojcu, bo on ten język znał dobrze, a mnie dlatego tylko dal to do przeczytania, bo wiedział że i tak tych fragmentów nie zrozumie.

Ciekawe było, że jak pani Gralewska zapisywała w swych pamiętnikach rozmowy ze Stefanem Batorym, to używała łacinę, bo król Batory który był Węgrem po polsku nie umiał, ale te odcinki były przetłumaczone na nasz język i tylko sprawy miłosne były po łacinie.

Ten przyszły ksiądz, który był jakieś dwa lata starszy niż ja, bardzo się tym tekstem zainteresował. Od tego czasu czytaliśmy to wszystko razem, a ja zapisywałem jego tłumaczenie. Mój ojciec był ucieszony naszym zainteresowaniem się historią, bo braliśmy książki historyczne z jego prywatnego zbioru i porównywaliśmy znane fakty historyczne, z tym co było w pamiętniku. Na szczęście nie wiedział, że mój kolega tak dobrze zna łacinę, a myśmy mu tego nie powiedzieli i do tego - od czasu do czasu prosiliśmy go żeby nam przetłumaczył jakiś kawałek łacińskiego tekstu na język polski, ale zawsze odmawiał mówiąc:

— Jak się będziesz uczyć tego języka, to zrozumiesz co tam jest napisane bez mojej pomocy. Ja nigdy nie nauczyłem się porządnie łaciny mimo tej zachęty, a kolega, który ją znał dobrze, nigdy księdzem nie został, bo gdy go spotkałem pięć lat później, to mi powiedział że się rozmyślił i to dzięki temu co dla mnie tłumaczył.

Czytałem jeszcze te zapiski w czasie każdych wakacji aż do wojny i moja słaba znajomość łaciny mi nie przeszkadzała, bo miałem zeszyt z tłumaczeniami na polski. Mój brat się tym nie interesował, bo nie pożyczyłem mu swego zeszytu, gdyż byłem na niego zły, że mnie często bił.

Jego łacina nie była wiele lepsza od mojej, więc jak doszedł do części pisanej po łacinie, to opuszczał to i czytał następny rozdział, a że wojna go nie interesowała, więc uważał to wszystko za bardzo nudne stare zapiski.

Muszę przyznać, że jak się brało pod uwagę opisy codziennych spraw w tym pamiętniku, to większość była nudna i ja te kawałki przeczytałem tylko raz, a przy powtórnym czytaniu opuszczałem. Ale sprawy dotyczące wojny i różnych kochanków pani Gralewskiej bardzo mnie interesowały, więc czytałem je po kilka razy, co pomogło mi utrwalić to wszystko w pamięci. Wobec tego nie jestem w stanie powiedzieć, ile barek ze zbożem odsyłano Wisłą do Gdańska z majątków Venery Gralewskiej, ale dużo wiem o jej prywatnym wojsku 200 dragonów, jej kochankach i mężach.

* * *

Dopiero kilka lat po moim pierwszym przeczytaniu tego pamiętnika, dowiedziałem się od ojca co się stało od naszego odkrycia do czasu gdy ja to dostałem do czytania.

Następnego dnia po otwarciu skrzynki, weterynarz przywiózł tego bibliotekarza o którym przedtem ojcu mówił. Bibliotekarz obejrzał te papiery i tak się rozgorączkował, że mu się ręce trzęsły.

Okazało się że cośmy znaleźli, to były pamiętniki kobiety z XVI stulecia, pani Venery Gralewskiej, pisane przez 45 lat przez nią samą, a ostatni rok innym pismem, ale dyktowane przez nią, bo sama nie mogła już wtedy utrzymać pióra w ręce.

Mój ojciec przyrzekł zapłacić mu za przetłumaczenie tych pamiętników i tak samo pokryć kosztą wszystkich wydatków związanych z tą pracą, z tym, że musi być na razie zachowana tajemnica o tym odkryciu, ale gdy to zostanie opublikowane, to nazwisko tłumacza też będzie podane. Niestety nie znam jego nazwiska, bo jak rozmawialiśmy o tym, to ojciec mówił o nim jako „tłumacz” albo „bibliotekarz”.

Wiem, że ojciec chciał znaleźć jakiegoś dobrego pisarza, żeby napisał tą historię według pamiętnika, a dopiero wtedy oddać oryginał do historyków w którymś z polskich uniwersytetów do sprawdzenia autentyczności, ale wojna mu w tym przeszkodziła. Ojciec mówił też, że z tego by można zrobić co najmniej dwa filmy historyczne i kilka innych i na tym dużo forsy zrobić. Zawsze był dobrym człowiekiem interesu i widział tu doskonałą okazję do dużego zarobku.

Tłumacz wykonał pierwszorzędną pracę, bo nie tylko przetłumaczył dokładnie treść, ale odszukał powiązania historyczne pewnych części pamiętników i dodał przypisy. Na przykład, kiedy pani Vene-ra pisała o bitwie o brody (czyli płytkie miejsca w rzece), to ona wiedziała gdzie to było, bo przecież pisała to dla siebie, ale kto inny nie wiedziałby na jakiej rzece te brody się znajdowały. Miejsce gdzie

się urodziła i wychowała określała nazwą „stanica”, czyli fort w którym stało wojsko nadgraniczne, ale nie dawała żadnej nazwy, bo ona sama wiedziała gdzie to było, więc sam tłumacz musiał z innych wskazówek zorientować się o położeniu fortu.

Tak samo dowiedział się gdzie znajdował się jej portret, i zrobił zdjęcie tego obrazu, na którym była w mundurze swego oddziału dragonów. Niestety stosowano wtedy tylko czarno-białe fotografie, ale tłumacz dodał opis kolorów tego munduru, więc wiedzieliśmy z tego jak oni byli umundurowani.

Tak samo zrobił dobry użytek z tego, że miał zapłatę za wszystkie wydatki związane z tą pracą, i pojechał do Niemiec, gdzie - jak się dowiedział znajdowała się marmurowa figura bogini Venus, która była opisana w pamiętnikach i zrobił kilka zdjęć tej figury. Niestety były to tylko małe zdjęcia, z których nie dało się wykonać dużego powiększenia, bo on był lepszym tłumaczem niż fotografem, ale figura była śliczna i w tym wypadku brak kolorów nie znaczył, gdyż to był biały marmur.

Oczywiście ja miałem wtedy 13 lat, więc każda figura nagiej kobiety wydawała mi się piękna, ale tak jak ja sobie te zdjęcia przypominam, to bym to samo myślał o niej jeszcze dzisiaj.

Nie wiem co się stało z tą figurą, - ale jak się dowiedziałem, - to w Niemczech są teraz tylko dwie marmurowe figury Venus. Widziałem niedawno fotografie obydwóch i żadna nie jest tą, która kiedyś stała w Janiszewie. Gdybym wiedział gdzie ta figura w Niemczech się znajdowała przed wojną, to bym tam pojechał i może coś się dowiedział, ale trudno zapamiętać nazwę miejscowości w obcym języku.

Jeszcze jedna rzecz której się dowiedziałem z przypisów tłumacza, to dlaczego ta skrzynka pozostała nie odkryta, przez tyle lat, chociaż ta część domu była odbudowana po pożarze w XIX wieku.

On dowiedział się od budowniczego, który tą skrytkę zbadał, że została ona przygotowana wiele lat wcześniej, gdy dom był budowany, bo cement koło skrytki był bowiem taki sam, jak w innych ścianach piwnicy. Jedyna możliwość była taka, że skrzynka była wpuszczona do skrytki z góry i otwór został przykryty płaskim kamieniem, który został wmurowany, jako próg pod drzwiami. Później, jak dom został odbudowany po pożarze, nie trzeba było odbudować piwnic i fundamentów tak, że kamienny próg został na miejscu.

Rok po tym, jak ja czytałem tłumaczenie tego pamiętnika po raz pierwszy, wybuchła druga wojna światowa. Janiszewo znajdowało się blisko granicy i niemiecka armia zajęła naszą okolicę już trzeciego dnia wojny. Znając Niemców, mój ojciec schował wartościowe rzeczy w różnych skrytkach, których było dość dużo w takim starym domu.

Oryginalny pamiętnik został włożony do tego samego pudła, które pokryliśmy woskiem ze świec, dla ochrony przed wilgocią i to wszystko zostało wsadzone do tej samej skrytki i zamurowane tymi samymi ceglami. Niestety nie mieliśmy takiego cementu jaki używano w XVI stuleciu, ale zasmarowaliśmy cement brudem zebranym z piwnicznej podłogi.

Tłumaczenie zostało ukryte w innym miejscu, ale nie wiem gdzie, bo tylko ojciec i brat to robili, a mój prywatny zeszyt z tłumaczeniami z łaciny też jak raz znalazł się pomiędzy resztą papierów.

Miesiąc po zajęciu naszej części Polski, Niemcy skonfiskowali Janiszewo i wszystko co do nas należało, ale pozwolili nam na razie mieszkać w domu przez niecałe trzy miesiące. Potem, pod koniec grudnia, wczesnym rankiem, dali nam 20 minut na zapakowanie i musieliśmy się wynosić.

Z Pomorza pojechaliśmy do Warszawy, gdzie spędziliśmy większą część wojny. Ja brałem udział w Powstaniu Warszawskim, a po kapitulacji spędziłem ostatnie sześć i pół miesiąca wojny, jako jeńiec wojenny w niemieckim obozie.

Później dowiedziałem się od rodziny, że tłumacz pamiętników został zabity przez Niemców, którzy chcieli się dowiedzieć, gdzie się znajduje Biblia Gutenberga, która przed wojną przechowywana była w katedrze w Pelplinie.

Przy szukaniu tej biblii z XV wieku, zabili też podobno 35 księży, żeby ich zmusić do powiedzenia gdzie się ta księga znajduje, ale żaden nie wiedział, bo podobno biskup zabrał ją na przechowanie do Watykanu, nic nikomu o tym nie mówiąc.

Kiedy Niemcy przegrali wojnę, mój brat wrócił do Janiszewa i zobaczył że niemiecki zarządca znalazł większość naszych skrytek,

tak że ani pamiętnika Venery Gralewskiej, ani innych rzeczy któreśmy pochowali już tam nie było. Jedyna rzecz, która się uchowała, to dubeltówka i sztucer mojego ojca, które ja sam

zawinałem w bandażu zamoczone w gorącym wosku ze świec, a następnie wsadziłem w dętkę od ciężarówki, którą na dwóch końcach związałem miedzianym drutem. To wszystko utopiłem w stawku w naszym lesie i mój brat to wyciągnął, bo mu powiedziałem gdzie szukać.

Z moich informacji wynika, że podczas pięciu lat okupacji było aż trzech niemieckich zarządców w Janiszewie, więc trudno się dowiedzieć, który co znalazł i co z tym zrobił. Kłopot polegał na tym, że niemiecka propaganda zawsze twierdziła, że Pomorze to jest prastara niemiecka ziemia, zamieszkaana tylko przez Niemców, więc wszystko co mogło dowodzić że Polacy tam mieszkali, było systematycznie niszczone. Tutaj był przecież rękopis, który każdy historyk mógł uznać jako autentyczny. Został napisany po polsku i do tego na Pomorzu. Hitlerowcy palili dużo niemieckich książek, jeśli ich zawartość nie zgadzała się z ich oficjalną propagandą, więc jeszcze jedna i do tego pisana po polsku na pewno by została zniszczona.

* * *

W roku 1993 upłynęło 55 lat od czasu jak czytałem te pamiętniki po raz pierwszy i wtedy dopiero mogłem się zabrać do pisania tej książki. Nie mogłem tego zrobić wcześniej, bo pracowałem we własnym sklepie jako zegarmistrz i jubiler, więc nie było na to czasu. Ale od końca stycznia 1993 roku, przeszedłem na emeryturę i miałem dostatecznie dużo czasu, więc pisałem wpieryw po angielsku, a teraz w końcu 1996 roku tłumaczę moją, wydaną już w Anglii książkę na język polski.

Nie mogłem od razu po polsku pisać, bo nie miałem wówczas komputera, który by miał w programie i na klawiaturze 35 polskich liter, gdy w alfabecie angielskim jest tylko 26 liter. Musiałem odtworzyć to wszystko z pamięci, która jest lepsza jeśli idź"ie o dawne czasy, tkwiące w mej głowie lepiej, niż to co się zdarzyło w ostatnich dniach. Oczywiście bardzo pomogło mi to, że sprawy związane z wojną albo sprawy miłosne, czytałem po kilka razy, bo one mnie jako 13-letniego chłopca najbardziej interesowały. Oczywiście były to inne czasy i zwyczaje, a do tego trzeba pamiętać, że pani Gralewska wychowywała się wśród wojska, a nie w środku miasta czy na wsi.

Musiałem oczywiście pomóc swojej pamięci kilkoma książkami z historii Polski, bo fakty pamiętam, ale daty - nie. Musiałem znaleźć kolejność bitew w czasie wojny przeciwko Iwanowi Groźnemu, bo choć wiedziałem co się tam stało, to nie byłem pewny dat.

Pamiętałem nazwiska, które często powtarzały się w pamiętniku, ale nie bardzo jestem pewny nazwisk, które wystąpiły tylko raz. W takich wypadkach użyłem tylko imienia.

Kilka nazwisk które były w pamiętniku, spotkałem także w Jani-szewie, w tych kilku latach przed wojną. Prawdopodobnie byli to potomkowie dragonów Venery Gralewskiej. Dwóch takich, z nazwiskami Sowiński i Wysocki, pracowało jako włodarze dla mojego ojca.

Tak samo był w pamiętnikach Jan Czarnecki, którego nazwisko było łatwe do zapamiętania, bo nie tylko znałem je z historii Polski, ale także gdyż tłumacz umieścił dopisek, że sprawdzał czy hetman koronny Stefan Czarnecki nie był potomkiem Jana Czarneckiego, oficera dragonów Venery, ale nie mógł znaleźć pokrewieństwa.

Nie jestem pewny nazwiska kapitana królewskiego Aksaka, ale to nazwisko tak mi często wchodziło do głowy w czasie pisania, w połączeniu z pułkiem saperów, że w końcu zdecydowałem że takie było

Nie mogłem sobie przypomnieć nazwiska drugiego męża Vene-ry, więc użyłem tylko imienia. Nazwisko pierwszego było łatwe, bo nazwa Janiszewo pochodzi od jego nazwiska, a nazwisko trzeciego to było przecież nazwisko, które zachowało się w lokalnej tradycji, i które słyszałem zanim czytałem te pamiętniki.

W imionach Valeria i Venera używam celowo litery V, bo tak się pisało te imiona w XVI wieku i tak były one pisane przez tłumacza, jako imiona pochodzenia obcego. Tłumacz dodał

w swoich przypisach, że wtedy we wielu polskich nazwiskach używano V, ale w takim wypadku on to zmieniał na polskie W, i ja robię to za jego przykładem.

Dawne miary odległości i pomiar czasu - to też był problem. Gdy czytałem pamiętniki, to były one w tłumaczeniu na wspólny

język polski i tłumacz przeliczył odległości na kilometry i te wymiary podawał w nawiasie, obok miar starego typu. Będąc chłopcem, byłem przyzwyczajony do kilometrów a nie do wiorst czy mil, więc czytałem te wymiary z pominięciem tych starych. Ale że liczby są trudniejsze do zapamiętania, niż co się tam działo, więc mierzyłem odległości na mapie i podawałem je w milach rzymskich.

1 mila rzymska = 1481 metrów. 1 łokieć = 60 cm = 2 stopy = 3 piędzie

* * *

Dlaczego napisałem tę książkę? Jest kilka powodów,

Pierwszym powodem jest, że jak zobaczyłem fotografię portretu Venery Gralewskiej, to się w niej zakochałem, tak jak trzynastoletni chłopiec może być zakochany w dorosłej kobiecie.

Była piękna. Jako chłopiec byłem zawsze zainteresowany wojną i bitwami, a ta kobieta była wojownikiem i brała udział w wojnie.

Drugi powód: Jeśli Hitlerowcy zniszczyli ten pamiętnik, z uwagi na swe propagandowe cele, to może ta książka choć trochę pokrzyżuje ich zamiary. Ja nie mam nic przeciwko Niemcom jako takim, ale Hitlerowcy jeszcze dzisiaj doprowadzają mnie do białej gorączki.

Trzecim powodem jest ten, co podkreślał mój ojciec, mówiąc, że jeżeli Venera Gralewska postarała się zabezpieczyć swój pamiętnik, to na pewno chciała żeby ludzie czytali go w przyszłości. Ojciec chciał znaleźć zawodowego pisarza, który napisał by książkę o życiu Venery Gralewskiej i tego nie zdążył zrobić, gdy miał jej papiery. Ja jestem jedynym żyjącym, który ten pamiętnik czytał, chyba że jeden zarządców Janiszewa z czasów wojny jeszcze go zachował, więc myślę że moim obowiązkiem jest, spisać to co jeszcze pamiętam.

Do tego mówią, że osoba żyje tak długo jak jest w ludzkiej pamięci.

Teraz ja jestem może ostatnim, który pamięta większość jej historii, ale o ile ta książka będzie czytana (a już jest w Anglii), to inni będą Venerę Gralewska też pamiętać.

Jako chłopiec, byłem rozczarowany że nie znaleźliśmy skarbu ze złota i drogich kamieni, ale dzisiaj po wielu latach, myślę, że znaleźliśmy coś cenniejszego.

Więc zaczynam tę książkę w tym samym miejscu, w którym zacząłem czytać pamiętnik, to jest od momentu gdy Valeria Warska (jej panięskie nazwisko) miała 14 lat, na krótko przed jej pierwszą bitwą.

* * *

Od czasu ukazania się tej książki w języku angielskim, kilku Polaków, po przeczytaniu, pytało się mnie, dlaczego kapitan Venera Gralewska, nie była wspomniana w historii Polski, którą uczono w szkole.

Mogę na to odpowiedzieć, że miała tylko 200 dragonów i 50 ludzi z oddziału pomocniczego, gdy w armii Batorego było około 170 tysięcy, więc przysłowioną kropla w morzu i to było przed 400 laty.

Kto dzisiaj wie że w bitwie o Monte Casino zginął porucznik Władysław Majewicz? Ja nie wiem, czy jest tam jakieś pokrewieństwo ze mną i gdy byłem tam na cmentarzu bohaterów, to jego nagrobka nie znalazłem, ale dowiedziałem się o nim dopiero kilka lat później z listy zabitych w książce Melhiora Wańkowicza „Monte Casino”.

Większość Polaków wie, że dowódcą walczących tam polskich żołnierzy był generał Władysław Anders, ale kto pamięta o poruczniku?

Jednak przed drugą wojną światową, nazwisko Venera Gralewska było znane w okolicy w której ona kiedyś mieszkała, bo była miejscową bohaterką, ale pamięć ta nie rozniosła się szerzej.

VENERA BOGINI MIŁOŚCI

Działo się to w lecie w roku 1559- We wschodniej Polsce, nie daleko od ruskiej granicy, gnipa chłopców i dziewcząt, razem około czterdziestu jechała konno szlakiem, wśród lasów i pól. Wszyscy byli mniej więcej w tym samym wieku, około 14 lat i wszyscy byli uzbrojeni. Większość miała szable, chociaż niektóre dziewczyny miały tylko sztylety, ale wszyscy mieli łuki i strzały. Większość jechała w luźnej grupie, ale w pewnej odległości na przedzie trzech chłopców i dwie dziewczyny byli zajęci poważną dyskusją.

Największy z chłopców Staś, rzekł do sąsiada:

— Michał, to była najlepsza rzecz, jaką mogłeś zrobić w tej sytuacji.

— Wiem. Ale w dalszym ciągu nie mogę sobie darować, że czegoś nie zrobiłem, żeby im pomóc.

— Widziałem jak ci dranie gwałcili te dwie dziewczyny i jak jedna była zabita. Czuję się winny, choć wiem, że nie mógłbym ich uratować - odparł Michał.

— Gdybyś próbował, to zostałbyś zabity, a ci bandyci mogliby wymordować więcej ludzi w okolicy. Ich było dwudziestu, a ty byłeś sam i jakby ciebie też zabili, to mogliby zabijać dalej, zanim pułk o tym by się dowiedział. Wróciłeś do stancy z wiadomością i my możemy coś na to poradzić. Mamy jeszcze dość jazdy i jest czas, żebyś to nam wszystko bardziej dokładnie powtórzył, bo w stancy nie było czasu na szczegóły.

— Jechałem odwiedzić swoją dziewczynę w gospodarstwie Ryńskich - zaczął Michał. - W chwili gdy wyjechałem z lasu na otwarte pole, zobaczyłem dym. Popędziłem konia i jechałem tak szybko jak mogłem, ale osada była już doszczętnie spalona, i wszyscy, którzy tam mieszkali, zostali brutalnie pomordowani. Nawet pozabijano zwierzęta.

Jechali przez chwilę w milczeniu, zanim Michał uspokoił się i zaczął mówić dalej:

— Chciałem znaleźć morderców, ale szlak był tam mocno przetarty przez wiele podków, więc było to trudne, dopóki nie zauważyłem śladów krwi. Domyślając się, że ci mordercy wzięli ze sobą zarżnięte zwierzę do jedzenia, pojechałem wzdłuż szlaku szukając tych śladów. Ten trop zaprowadził mnie w kierunku starego wodnego młyna i bandyci tam jeszcze byli. Nie mogłem podejść blisko, bo tam jest jakieś sto kroków otwartego pola. Młynarz, jego żona i syn leżeli zabici, a bandyci gwałcili po kolei jego dwie córki. Ich było dwudziestu razem z przywódcą, który nie brał udziału w gwałceniu dziewcząt, tylko się temu przyglądał. Jeden duży brodaty bandzior pchnął jedną z dziewcząt nożem i zabił ją, w chwili gdy z nią skończył. Wtedy ich wódz sprzął go knutem, biczem z rzemieniami, z kawałkami metalu na końcach. Myślę że on go nie bił za zabicie tej dziewczyny, ale że ją zabił, zanim inni mogli się z nią zabawić. Morderca tylko się śmiał, chociaż krew mu ciekła z głowy, tak jak by biczowanie było dla niego przyjemnością.

Gdy my ich złapiemy to chciałbym zabić go osobiście. Łatwo go będzie poznać, bo ma czerwoną wstążkę wplecioną w dużą czarną brodę.

Kiedy inni skończyli z tą drugą dziewczyną, to herszt kazał im puścić ją wolno. Niestety nie mogłem do niej podejść, bo musiałem dalej śledzić bandę.

Bandyci ruszyli w stronę rzeki, biorąc ze sobą jedną zabita świnia i dwie owce, ale nie przekroczyli na drugą stronę, tylko zatrzymali się jakieś 500 kroków od brodu i rozbili obóz przy tym długim wąskim jeziorku, w którym my często się kąpiemy. Zanim przestałem ich obserwować, rozpalili ogień w dołku koło jeziora, żeby upiec świnia.

Widząc że zamierzają tam dość długo siedzieć, wróciłem do miejsca gdzie zostawiłem konia i pojechałem do stancy. Staś zamyślił się na moment i po chwili zapytał:

— Czy oni mają wartowników od naszej strony?

— Tak, zostawili dwóch przy rozwidleniu dróg, w tym miejscu gdzie droga skręca w lewo w stronę brodu, a węższy szlak wiedzie

prosto pomiędzy lasem i bagnem. Siedzą po obu stronach drogi, może jakieś 20 kroków przed rozwidleniem, tam gdzie są niskie krzaki i świerki. Są tam bez koni, bo ich wódz kazał im tam zsiąść, a ich konie zabrano do miejsca gdzie zatrzymała się reszta. To jest wszystko co

mogę wam powiedzieć, bo wiecie sami że jak wróciłem do stancy z raportem, to wojska nie było, a nasza grupa była jedyną która mogła być wysłana bez narażenia bezpieczeństwa fortu. — Nasza grupa była jedyną, która mogła być wysłana, - odpowiedział Staś, - ale nas jest czterdziestu, a ich tylko dwudziestu, więc powinniśmy sobie z nimi poradzić. Wszyscy znamy to miejsce gdzie oni obozują, i myślę, że jeśli podkradniemy się blisko, wzdłuż rzeki i zaatakujemy ich konno od strony brodu, to będziemy mogli większość z nich pozabijać, zanim się zorientują co się dzieje.

Co wy o tym myślicie? A może który z was ma lepszy plan? Co ty myślisz Jan?

— Zapominasz o tych wszystkich dziurach i dołkach w tych krzakach i atakując w galopie, nasze konie mogłyby połamać sobie nogi. Taki atak mógłby się źle skończyć dla nas samych. Byłoby lepiej podkraść się na piechotę, przynajmniej trzydziestu z nas, a reszta na koniach zaatakowała by wzdłuż drogi, po drodze zabijając tych dwóch strażników, to wtedy nasza pierwsza grupa zabiła by z luków ile by dali rady, a resztę szablami. Ale może która z dziewcząt ma lepszy plan? Marysia, co ty powiesz?

— Ja nic lepszego nie potrafię wymyślić, ale wolę ten dmgi plan. A co ty powiesz Val?

— Bandyci są w dobrej pozycji obronnej i przy obydwóch propozycjach, mogłoby nam się udać zabicie większości bandytów, to jednak kilku by mogło uciec i my też mielibyśmy straty własne. Można tego uniknąć, jeżeli uda nam się wywabić ich z tej pozycji, żeby kogoś zaczęli gonić, najlepiej po drodze między lasem a bagnem, bo tam łatwiej przygotować zasadzkę. Tam jest ścieżka przez las, którą często jeździliśmy wiosną, gdy droga przy bagnie była zalana.

Większość pojedzie wzdłuż tej ścieżki, gdzie ich bandyci nie będą mogli zobaczyć. W krzakach, pomiędzy drzewami, podjadą do drogi, gdzie zaczają się na bandytów, którzy będą gonili za uciekającym. Nie powinni strzelać aż ta osoba dojedzie do końca prostej

części drogi i zniknie za zakrętem. W tym czasie kilku z lukami, podkradnie się pod obóz bandytów i wystrzela tych którzy nie będą gonili za naszą przynętą, ale na pewno będą obserwowali pogoń i będą łatwym celem.

Zaczęto zastanawiać się nad tą propozycją i po chwili Jan stwierdził:

— To jest najlepszy plan z tych trzech, więc jeżeli reszta z was się zgadza, Val obejmuje komendę nad tą akcją, aż do jej zakończenia.

Nie było sprzeciwu, więc Val wyciągnęła szablę, zakręciła ją nad głową, i kiedy na ten sygnał reszta młodych jeźdźców się zbliżyła, zawołała podniesionym głosem:

— Akcja jest pod moimi rozkazami. Od tej chwili obowiązuje dyscyplina wojskowa!

Luźna grupa młodzieży, natychmiast uformowała się w wojskowy ordynek i słuchała uważnie dalszych rozkazów.

— Wiecie o co się rozchodzi. Jedziemy, żeby złapać i zniszczyć bandę z za granicy, która po naszej stronie mordowała, gwałciła i podpałała. Za każde z tych przestępstw w czasie pokoju grozi kara śmierci, więc nie będziemy brać jeńców. Jeśli ktokolwiek z was zlituje się i weźmie kogoś do niewoli, to on czy ona będzie musiała powiesić go osobiście. Drużynowi dadzą wam instrukcje co do dalszej akcji. Stasiek będzie dowodził moją drużyną na czas gdy ja dowodzę całą akcją, a Michał który jest z innej grupy przyłączy się do ciebie żeby wyrównać numer do dziesiątki.

Staś natychmiast przyłączył się do pozostałych drużynowych, a Michał odszedł do reszty drużyny.

Jan zwrócił się do Val z pytaniem, kto będzie grał rolę przynęty, żeby wyciągnąć bandytów z bezpiecznego miejsca.

Gdy mu odpowiedziała że ona uczyni to osobiście, protestował mówiąc że to powinien zrobić jeden z chłopaków i że dziewczyna nie powinna być, aż tak narażona.

Val tylko się zaśmiała i powiedziała:

_ Znasz nasze przepisy tak dobrze jak ja. My czterej jesteśmy drużynowymi o jednakowej randze i wieku. Mój plan został przyjęty, więc do zakończenia tej akcji ja jestem dowódcą naszych czterech drużyn i moje rozkazy muszą być wykonywane bez dyskusji. Ale mamy jeszcze dość czasu, więc powiem ci dlaczego ja będę to robiła osobiście. Ci bandyci są na pewno Rusami, więc strażnicy zastrzeliliby mężczyznę, ale jak zobaczą dziewczynę, to będą starali się ją złapać. Poza tym, ja mam ze sobą dwa moje konie, a jak wiesz Kasztan jest trenowany tak, że weźmie udział w walce, więc będą miała pomoc, której bandyci nie będą się wcale spodziewali. Poza tym ryzyko nie jest znów tak wielkie, bo w razie trudności będą miała naszych łuczników w rezerwie. Po tym wydała dokładne rozkazy pozostałym drużynowym i upewniła się, że każdy zrozumiał dokładnie co jego grupa ma robić.

Większość jeźdźców udała się w stronę ścieżki w lesie, a Val z kilkoma lepszymi łucznikami pojechała w kierunku bandyckich strażników.

Zanim dojechali do strzeżonego miejsca, jej towarzysze zsiadli z koni, które uwiązali w lesie, dwóch zakradło się bliżej strażników, a reszta poszła, w stronę obozowiska bandytów. Val poczekała chwilę żeby im dać czas na zajęcie dobrego stanowiska i ruszyła wzdłuż drogi, na swej klaczy Wiewiórcie, podczas gdy jej ogier Kasztan szedł luźno po jej lewej stronie.

Aby dwaj bandyci byli pewni, że jest ona kobietą, zdjęła z głowy kołpak i puściła włosy luźno, a na chwilę przed miejscem gdzie wiedziała, że będą bandyci, powiedziała cicho do ogiera: „Kasztan, bij zabij” i zaczęła śpiewać swym wysokim dziewczęcym-głosem jakąś piosenkę.

Momentalnie bandyci wyskoczyli z krzaków z dwóch stron drogi chwytając za uzdę Wiewiórki, ale w tym momencie Val cięła tego z prawej strony szablą przez głowę. W tej samej chwili Kasztan uderzył drugiego bandytę przednimi kopytami w pierś, też- zabijając go na miejscu.

Dwaj łucznicy nie mieli nawet czasu użyć swoich łuków, więc poszli przez krzaki w stronę obozowiska bandytów.

Równocześnie Val, jakby nic się nie stało, pojechała wzdłuż drogi w stronę tego samego miejsca i udając, że ich tam niespodziewanie zobaczyła, wrzasnęła „Bandydzi!” zawróciła konie i pogalopowała z powrotem wzdłuż drogi, skręcając jednak w lewo pomiędzy bagnem a lasem.

Bandyci oczywiście nie chcieli, żeby ktokolwiek w okolicy dowiedział się że oni tam są, więc herszt bandy krzyknął: „Dziesięć

rubli temu kto ją złapie!” Sam pierwszy wskoczył na konia i puścił się w pościg. Większość bandy poszła za jego przykładem, ale że on miał najlepszego wierzchowca, więc pędził daleko z przodu i nawet zaczął doganiać Val. Gdy Val zorientowała się co się dzieje, to przywołała Kasztana do swej prawej strony i w pełnym galopie przeskoczyła na niego. Na wypoczętym koniu, zaczęła zostawiać herszta bandy w tyle. Gdy dotarła do miejsca gdzie droga skręcała w prawo i była na chwilę zakryta od pościgu przez drzewa, zawróciła konia i z szablą w ręce zaatakowała przeciwnika.

Ten nie spodziewał się takiego ataku, i ledwo zdążył wyrwać swoją szablę z pochwy aby odparować jej pierwszy atak. Był on jednak bardzo dobrym szermierzem i silniejszym fizycznie od Val, więc mógłby wygrać tą walkę, gdyby nie to, że Kasztan złapał go w pewnym momencie zębami za rękaw a Val pchnęła go równocześnie sztychem szabli w gardło. Bandyta upuścił szablę i spadł z konia.

W czasie gdy Val znikła za zakrętem, jej podkomendni zaczęli strzelać do bandytów galopujących wzdłuż drogi. Większość została raniona albo zabita pierwszą salwą, a do reszty strzelano tak długo, aż ich wykończono, a jeśli który się jeszcze ruszał to go dobijano szablą. Jeden tylko bandyta z tej grupy nie został ranny, tylko jego koń został ugodzony strzałą i wpadł do bagna przy brzegu, rzucając swego jeźdźca dalej na bagno. Bandyta zaczął tonąć.

Jedna z dziewczyn chciała go zastrzelić z łuku, ale Michał ją wstrzymał mówiąc:

— Nie zabijaj go. To jest ten który zasztyletował zgwałconą przez siebie dziewczynę. On nie zasłużył na łatwą śmierć. Niech się topi w błocie jak świnia!

Wyciągnęli rannego konia z bagna i wyjęli strzałę z jego rany, która na szczęście była tylko powierzchowna, ale zostawili bandytę żeby się powoli utopił, wrzeszcząc ze strachu do końca.

W tym czasie, kiedy większość bandytów ścigała Val, czterej którzy byli z daleka od swych koni, nie pogonili za innymi, ale stanęli przy drodze na grobli i patrzeli na pogoń wzdłuż bagna. Zostali zabici z łuków przez tych, którzy podkradli się tam przez krzaki.

Młodzi łucznicy znaleźli jeszcze jednego z bandy, który starał się schować w krzakach. Gdy zbliżyli się do niego z łukami gotowymi

do strzału, upadł na twarz i błagał o litość, mówiąc, że nie jest jednym z bandytów, ale był przez nich porwany, żeby im gotował, bo był dobrym kucharzem. To co właśnie robił w tej chwili, co oni sami mogą widzieć, bo pilnował pieczenia świni na rożnie.

Marek, który był dowódcą tej grupy powiedział do swych kolegów:

— Pilnujcie go, a ja pójdę sprawdzić, jak dobrym on jest kucharzem.

Następnie poszedł obejrzeć piekącą się świnie, uciął kawałek mięsa i po zjedzeniu go wrócił do reszty i powiedział:

— Jesteś rzeczywiście dobrym kucharzem, ale ja nie wierzę, że nie jesteś takim samym bandytą jak ci inni. Jednak w nagrodę za zrobienie dla nas takiej dobrej pieczeni, dam ci jedną szansę. Walka na szablę między tobą i mną. Jeśli mnie zabijesz to możesz odejść z życiem, a jeśli ja zabiję ciebie, to nie będzie to gorsze dla ciebie niż w tej chwili.

Bandyta spojrzał na niewielkiego chłopaka, i zgodził się na tą propozycję. Wziął szablę od jednego z zabitych Rosjan i zaczęli walkę. Nie wiedział, że Marek został zastępcą drużynowego, bo był jednym z lepszych szermierzy ze swego rocznika i po kilku chwilach bandyta padł martwy koło swoich towarzyszy, a zwycięzca spokojnie otarł swoją zakrwawioną szablę o jego ubranie.

Val zeskoczyła z konia żeby obejrzeć herszta bandy, który leżał martwy w kałuży krwi na brzegu drogi. Jak na bandytę, jego ubranie było niespodziewanie bogate i czyste. Przy pasie miał mały woreczek ze złotymi monetami, a na palcach cenne pierścionki. Jego szabla była z damasceńskiej stali a jej garda miała nałożony jakiś herb zrobiony ze złota. Sama szabla była warta małą fortunę.

Moment później Jan przygalopował na swym wierzchowcu:

— Val, nie mogłem ci pomóc strzelając do niego z łuku, bo z miejsca gdzie stałem, mogłem trafić ciebie. Na szczęście poradziłaś sobie z nim wspaniale bez mojej pomocy. Powiedz, jak się czujesz po zabiciu pierwszego w swym życiu człowieka?

— To już jest drugi, bo zabiłam jednego ze strażników, a Kasztan zabił drugiego. Tutaj też, bez jego pomocy ten bandzior by mnie

37

zabił, bo był bardzo dobrym szermierzem i miał przewagę w sile ramienia. Na szczęście jego rękawy są szerokie i Kasztan miał za co złapać.

Popatrz na jego ubranie, złote monety i pierścienie. Bandytyzm musi się lepiej opłacać niż myślałam, ale złap jego konia. Ten czarny ogier doganiał moją Wiewiórkę, a ona jest jedną z najszybszych jakie mamy. On będzie wspaniałym dodatkiem to naszego pułkowego stada. We dwójkę zabrali broń, kiesę i pierścienie, zostawiając zabitego tam gdzie leżał, co było według ówczesnych zwyczajów, że bandyci nie zostali pogrzebani, ale pozostawieni na pożarcie dla wilków i ptaków, jako przykład dla innych. Następnie prowadząc czarnego ogiera, pojechali z powrotem wzdłuż drogi, gdzie chłopcy i dziewczyny przeszukiwali zabitych, zabierając wszystko co miało wartość oraz ich broń, a inni łapali ich konie.

Wkrótce wszyscy byli razem koło wąskiego jeziora z kupą zdobyczy i broni leżącą przy brzegu.

Val obejrzała piekącą się świnię i zdecydowała, że musi się jeszcze trochę piec, a im wszystkim przydałaby się kąpiel.

— Która z dziewcząt ma miesiączkę? - zapytała i gdy trzy z nich podniosły ręce, powiedziała:

— Wy z waszymi chłopcami jesteście ochotnikami na pierwszą straż i tak samo tych kilku, którzy nie mają tu swoich dziewcząt. Utrzymujcie wolny ogień pod tą świnią, tak żeby jej nie przypalić. Nie warto już dziś wracać do stancy, bo jest późno, więc będziemy obozować tutaj. Co do reszty z was, to wojskowa dyscyplina jest zawieszona aż do mojego gwizdka. Teraz idziemy się kąpać. Ten kiep co ostatni w wodzie!

Na ten rozkaz wszyscy zaczęli się szybko rozbierać do naga i biec do jeziora, ale nie wiadomo kto był ostatni, bo wielu naraz skoczyło do wody, a Jan i Val jedni z pierwszych. Nie było fałszywego wstydu pomiędzy tą młodzieżą. Ta grupa pływała razem od dzieciństwa i zawsze nago, bo kostiumy kąpielowe jeszcze nie były wymyślone. Woda była bardzo ciepła. Po zmyciu kurzu i krwi bandytów, młode pary zaczęły wychodzić na brzeg po drugiej stronie jeziora do krzaków dość gęsto tam rosnących.

Jan wziął Val za rękę i powiedział:

— Ty dowodzisz dzisiaj, więc nie możesz być ostatnia.

Ona się tylko zaśmiała i oboje wyszli z wody i do lasu. O mało nie potknęli się o parę kochanków, ale ci nawet ich nie zauważyli.

Val znalazła miejsce porośnięte przez miękki mech i tam pociągnęła Jana na siebie. Oboje czuli podniecenie, tak jak nigdy przed tym i gdy leżeli później zmęczeni obok siebie, Val powiedziała do niego:

— Pamiętasz jak byliśmy kochankami pierwszy raz dwa lata temu? Twoja matka powiedziała mi wtedy, że będziemy mieli większą przyjemność jak będziemy starsi. To musi być prawda, bo ja jeszcze nigdy nie miałam takiej uciechy jak dzisiaj.

— To możliwe, ale nie tylko z tego powodu. Myśmy byli w bitwie, chociaż małej, więc niebezpieczeństwo i walka nas podnieciła. Starsi ludzie z naszego pułku powiedzieli mi, że po bitwie i niebezpieczeństwie z tym związanym, żołnierze są tak podnieceni, że jak znajdą jaką kobietę to ją mogą zgwałcić. A kobiety które były zamieszane w walkę, mają taką samą ochotę na to jak mężczyźni.

— Kochany Janie, mój kłopot jest w tym, że za dwa lata ty będziesz w pułku, a ja będąc kobietą nie będę mogła być z tobą. Teraz po spróbowaniu tego tylko w jednej małej bitwie, chciałabym to powtórzyć wiele razy.

— Ja też! Ja bym chciał być z tobą razem na wojnie, dla wszystkiego co byśmy mogli razem zrobić w bitwach i po ich zakończeniu, tak jak teraz. Niestety jak sama wiesz to jest niemożliwe.

Po tym trzepnął ją w goły pośladek, zaśmiał się i powiedział:

— Ale teraz masz inne pilne sprawy, bo twoje dowództwo nad naszą grupą jeszcze się nie skończyło.

Popłynęli na drugą stronę jeziora, ubrali się prędko. Val dała sygnał gwizdkiem.

Natychmiast po tym sygnale, młode pary zaczęły wskakiwać do wody, przepływać przez jezioro i po szybkim ubraniu się, gromadzić się dookoła Val.

Val rozejrzała się, zobaczyła że są wszyscy i powiedziała:

— Pieczeń już powinna być gotowa, więc czas na wieczerzę. Ci co dotychczas byli na straży są zwolnieni, ale na czas naszego obozowania w tym miejscu, cztery drużyny będą na warcie w zwykłej kolejności. Drużynowi ustalą pomiędzy sobą czas pilnowania i każ-

dej zmiany wart. Teraz możecie jeść ale dopiero po nakarmieniu koni owsem z troków.

Po zjedzeniu Val zobaczyła, że Jan oddzielił już broń od reszty zdobyczy.

— Popatrz na to Val. To nie byli zwykli bandyci, ale regularni ruscy żołnierze, udający bandytów na rozkaz, żeby wywołać z jakiegoś powodu zamieszanie po naszej stronie granicy. Te szable i inna broń są wszystkie podobne, a u bandytów by była mieszanka różnych gatunków. Także siodła na koniach są jednego typu. Tylko broń i siodło ich przywódcy są inne. On pewnie był oficerem i bojarem z bogatej rodziny.

— Masz rację. Wiesz co to znaczy? Teraz nie możemy ich zostawić wilkom na pożarcie, ale musimy ich pochować jak żołnierzy. To będzie dodatkowa robota, ale trzeba to zrobić. Jako Rusowie, oni będą pewnie religii grecko-katolickiej, więc Iwan który jest tego samego wyznania będzie mógł odmówić modlitwę nad nimi.

Jan dał rozkazy kilkunastu chłopcom, żeby poznosili w jedno miejsce wszystkich zabitych Rusów, oprócz tego który utopił się w bagnie. Val znalazła dziurę w ziemi, która po powiększeniu mogła pomieścić 19 ciał. Następnie złożyli te ciała w tym grobie i Iwan, który nie znał modlitwy za umarłych, zaśpiewał piękną religijną pieśń nad nimi, po czym przykryli ciała ziemią i kamieniami, oraz postawili nad nimi krzyż zrobiony ze ściętych gałęzi.

Robiło już się ciemno więc wkrótce wszyscy położyli się do snu, z wyjątkiem straży i Val, która długo w noc nie mogła zasnąć, rozmyślając nad zdarzeniami tego dnia.

Wczesnym rankiem, grupa spakowała ruską broń i wszelkie wartościowe przedmioty, i zabierając ze sobą zdobyte konie wyruszyła z powrotem do stancy. Po drodze zatrzymali się przy młynie, ale nie znaleźli nigdzie dziewczyny, której Rusowie nie zabili, więc pochowali ciała zabitych Rusinów i pojechali dalej.

Pochowali też ciała częściowo nadjedzone przez wilki, przy gospodarstwie Ryńskich i pojechali dalej.

Dopiero kilka dni później dowiedzieli się, że córka młynarza znalazła schronienie w niedalekim gospodarstwie.

Pułk był już z powrotem w stancy na długo przed Val i jej grupą. Pułkownik, słysząc że już wrócili, kazał przyjść Janowi z raportem.

Kiedy Jan powiedział mu, że to jego córka Val dowodziła całą akcją, zdziwił się, ale kazał jej zdać sprawozdanie o całej wyprawie.

Oglądając szablę ruskiego dowódcy pułkownik Warski aż gwizdnał ze zdziwienia. Spojrzał na swą córkę i powiedział:

— Val, ty nie zdajesz sobie sprawy, co ty zrobiłaś i jak ci się udało. Herb na jelcu tej szabli należy do rodziny Szujskich i według tego jak mi go opisałaś, ty zabiłaś jednego z najlepszych szermierzy w ruskiej armii. Ja dziękuję Bogu, że kazałem twego ogiera wytrenować w walce, bo bez jego pomocy ty byś już nie żyła. Ta szabla jest piękną bronią i możesz ją zatrzymać, jako pamiątkę tego dnia, ale pułkowy zbrojmistrz musi usunąć ten złoty herb z jelca i zastąpić go naszym herbem zrobionym z żelaza. Złoto musi pójść do kasy pułku. Takie jest prawo i nie mogę robić wyjątku dla mej własnej córki.

Po namyśle pułkownik dodał:

— Oboje musicie zachować w tajemnicy, że Val zabiła kogoś z rodziny Szujskich, bo ruscy bojarzy często zabijają z zemsty kogoś, kto zabił członka ich rodu. Ja nie chcę żeby to się stało przyczyną wojny między naszymi rodzinami, więc tak jak wy wiecie, to rozbiliście grupę rabusiów lub dezertersów z wojska ruskiego.

Nasza własna wyprawa też się udała. Ta grupa którą wyście złapali była częścią większego planu, jak się dowiedzieliśmy od złapanych jeńców. Oni chcieli zniszczyć nasz pułkowy fort i pułk też, jakby ich plan się udał. Więc wysłali trzy takie grupy jak ta wasza, żeby narobili zamieszania niedaleko nas, tak żebyśmy wysłali dragonów na pomoc. To mogło by im się udać, gdyby nasi przyjaciele z lasu nie dali nam sygnałami znać o tej dużej grupie, która stara się być w ukryciu i wysyła mniejsze grupy na nasze tyły. W rezultacie nie oni nas złapali, ale my ich. Ta grupa którą wyście rozbili to była jedyna która zaczęła dywersję. Dwie pozostałe grupy, pewnie dowiedziały się na czas że rozbiliśmy ich główny oddział, więc się wycofały.

Ale na pewno jesteście głodni i zmęczeni, więc idźcie coś zjeść i wypocząć. Ja podyktuję ci mój raport dla króla później, więc przynieś swoje pióra i pergamin, a ty Jan przyjdź też, bo się przy tym nauczysz, co ci wkrótce będzie potrzebne. Val, napiszesz także opis waszej własnej akcji, to ja to załączę razem z raportem pułkowym. Chciałbym wam powiedzieć że jestem dumny z was dwoje. Wybić

całkowicie taką bandę i nie stracić żadnego ze swoich, to wspaniała robota w waszym wieku. A teraz idźcie, bo ja też chcę wypocząć.

2.

Po posiłku i wypoczynku Val przysłała do kwatery ojca z zapasem piór, atramentu i pergaminu. Przez ostatnie trzy lata, od czasu jak nauczyła się pisać czysto i wyraźnie, ojciec dał jej robotę, pisania jego raportów. Pułkownik nie miał nic przeciwko dyktowaniu raportów, ale nienawidził ich pisania. Jeszcze mu się bardziej podobało, gdy przekonał się, że nie potrzebuje siedzieć z córką i dyktować, gdyż Val miała taką dobrą pamięć, że wystarczyło tylko wszystko jej raz powiedzieć i pójść za innymi sprawami, a gdy wrócił wszystko było napisane. Wtedy potrzebował tylko to przeczytać, podpisać i przypieczętować.

Król domagał się dokładnych i częstych raportów ze wschodniej granicy, gdyż chciał wiedzieć co Iwan Groźny, który był wtedy carem Rusów, znów tam knuje. Nie było jeszcze otwartej wojny w tym czasie, ale najazdy graniczne były dość częste, więc otwarta wojna mogła się zacząć w każdej chwili bez wypowiedzenia. Z raportu podyktowanego przez jej ojca, Val dowiedziała się co jeszcze stało się w ostatnich kilku dniach.

Okolice której pułk pilnował, była z daleka od jakiegoś miasta, ale dookoła ich stancy, czyli drewnianego fortu z wieżą strażniczą, z czasem powstało małe miasteczko. Dookoła wyrosły domy tych żołnierzy, którzy mieli żony i rodziny. Do tego było też kilka knajp, jedna z nich z burdelem, a do tego kilku małych handlarzy miało swoje sklepy.

Pułk miał sześć chorągwi, czyli około 600 dragonów, a do tego doszła pewna ilość woźniców, kucharzy i innych ludzi potrzebnych na to żeby dragoni mogli się zająć tylko sprawami wojskowymi, bez oglądania się na to czym mogli się zająć cywile.

W okolicy była pewna ilość wiosek i gospodarstw, które były tam na utrzymanie pułku i te były pod wojskową władzą i admini-

stracją. Ci wszyscy ludzie byli też pod opieką pułku, przed najazdami granicznymi i przed zwykłymi bandytami, chociaż czasem trudno było odróżnić jednych od drugich.

W lasach i okolicach bagnistych żyli ludzie, którzy nie chcieli żadnej opieki i nie chcieli też podlegać żadnej władzy. Niektórzy z nich byli myśliwymi, inni pszczelarzami albo rybakami, a znowu inni zajmowali się wypalaniem węgla drzewnego albo nacinaniem drzew i zbieraniu żywicy. Ci ludzie mieli niezależną naturę i nie uważali się za obywateli jakiegokolwiek kraju.

Nie chcieli płacić podatków i tylko chcieli żeby ich zostawiono w spokoju i żeby nikt nimi nie rządził. Oczywiście od czasu do czasu wychodzili oni ze swych lasów, na handel z okolicznymi wioskami, kiedy potrzebowali zboże albo narzędzia, czy też groty do strzał od miejscowego kowala. Płacili za te zakupy swoimi własnymi produktami. Kiedy pułk zbudował w ich okolicy fort, jeszcze za czasu poprzedniego pułkownika, ludzie z lasu odnosili się do tego podejrzliwie bo myśleli, że to próba rozszerzenia władzy na ich lasy.

Wkrótce przekonali się, że mogli tak samo handlować z wojskiem, jak poprzednio z wioskami i nikt nie próbował ograniczyć ich swobody

Tak samo ojciec Val, jak i jego poprzednik, wydał rozkazy swoim podkomendnym, żeby pomagać tym ludziom i traktować ich po przyjacielsku. W rezultacie ludzie z lasów byli przyjaciółmi pułku, w czasie gdy nowy pułkownik objął władzę i starali się odwzajemnić za to co wojsko dla nich robiło. Pułkownik potrzebował od nich tylko jednej przysługi. Jego stacja była na płaskim terenie i najwyższym punktem była wieża strażnicza, z której można było obserwować wiele czubków drzew, ale trudno było zobaczyć co się dzieje pod tymi

drzewami. Było tam więcej terenów zalesionych, niż pól dookoła wiosek, ale te pola się powoli powiększały, w miarę jak las był wycinany i ilość ludności wzrastała.

Ludzie z lasu też nie lubili jak się jakieś obce wojska kręciły po ich lesie, więc nie mogąc ich wygonić o własnych siłach, dawali znać tym przyjaznym dragonom, żeby to za nich zrobili. Z wierzy było widać czubki drzew, ale jak kolumny dymu zaczęły się pokazywać w umówionych miejscach, coraz dalej okrążając stanicę, aż zatrzymały się od niej na zachód, pułkownik wysłał patrol na zwiady, i ci złapali dwóch Rusów którzy zostali z tyłu za swoim oddziałem. Pod groźbą przypalania ich pięt ogniem, ci jeńcy powiedzieli wszystko co wiedzieli, i w rezultacie Rusowie zostali złapani we własną pułapkę. Dragoni ich zaskoczyli i wielu Rusów zostało zabitych, a reszta zdołała uciec, chociaż wielu z tych co uciekli, zostali po drodze zabici przez leśnych ludzi, którzy nie próbowali walczyć z dużym oddziałem, ale z przyjemnością zabijali luźne grupy albo też pojedynczych Rusów, bo w ten sposób zaopatrywali się w lepszą broń, odzież i obuwie.

Z tych trzech luźnych band, które miały robić dywersję i odciągnąć dragonów od ich stanic, tylko jedna banda zaczęła coś robić i to była ta grupa, która została wybita przez oddział młodzieży, pod dowództwem Val. Dwie pozostałe grupy, dowiedziały się na czas, że ich główny oddział został rozbity, więc wróciły z powrotem po cichu przez granicę, gdzie jak się później dowiedziano, wszyscy żołnierze zostali w okrutny sposób zabici na rozkaz cara, za nie wykonanie jego rozkazu.

Car Iwan miał dobrze zasłużony przydomek Groźny albo Okrutny, gdyż rządził i karał w taki sposób, że często rusczy żołnierze i ich oficerowie, którzy byli schwytani przez Polaków, błagali żeby mogli zostać w Polsce jako niewolnicy, zamiast być oddani carowi, który kazał by wbić ich na pal albo spalić żywcem, za nie wykonanie jego rozkazów.

Val napisała raport według tego, co jej ojciec podyktował i drugi osobny, o swoim własnym sukcesie i pułkownik podpisał obydwu, mówiąc jej żeby zrobiła kopię ze swojego własnego sprawozdania dla siebie i to też podpisał.

To był początek pamiętnika Venery Gralewskiej. Może wcześniej nie miała nic specjalnie interesującego do zapisania, a może gdy była młodsza, to uważała pisanie za trudną pracę, którą trzeba było zrobić, kiedy jest konieczna, ale nie dla przyjemności. Ale od czasu gdy pisanie przychodziło jej łatwo, pisała co kilka dni a czasem nawet codziennie, do czasu na krótko przed swoją śmiercią w wieku lat sześćdziesięciu. Kopia jej raportu z podpisem pułkownika, była pierwszą (według daty) kartą w jej pamiętniku. Z tego podpisu wiemy jej panięskie nazwisko, bo gdzie indziej pisała o nim: „pułkownik' albo „ojciec." Sposób wychowywania dzieci żołnierzy przy pułku, nie zmieniał się wiele z pokolenia na pokolenie. Starsze dzieci były instruktorami dla młodszych, więc z jej zapisów możemy wyciągnąć wnioski o jej życiu poniżej 14 lat, zanim zaczęła o tym pisać. W pewnym miejscu napisała o rozmowie z młodszą dziewczyną coś w rodzaju: Ja w podobnej sytuacji postąpiłam tak...."

Oczywiście, Val wychowywała się w innych warunkach niż większość ludzi w Polsce w tamtych czasach. To były dzieci żołnierzy, a że wówczas większość młodych ludzi szła w ślady ojca, więc chłopców wychowywano, żeby nadawali się na żołnierzy od chwili wstąpienia do pułku, a dziewczyny uczono walki, żeby w niebezpieczeństwie mogły się bronić, w razie napadu bandytów, czy też granicznego najazdu. Zachowanie się bandy ruskich żołnierzy, którą Val ze swoją grupą zlikwidowała, było najlepszym przykładem, dla czego taki trening był potrzebny.

Będąc córką pułkownika i jego jedynym dzieckiem, Val otrzymała lepszą akademicką edukację, niż inne dzieci w pułku. Pułkownik zapewnił jej dodatkowe lekcje i w rezultacie, mówiła i pisała płynnie po łacinie, co w XVI wieku potrafiło już wśród szlachty wielu mężczyzn, ale niewiele kobiet.

Val urodziła się na wschodzie Polski w roku 1545, na stancy pułku dragonów pod komendą jej ojca, jednym z wielu takich fortów, które miały za zadanie pilnowania i bronienia wschodniej granicy Polski przed Rusami. Nie wiemy nazwy tego miejsca, bo w swych papierach ona używa słowa „stanica”, co znaczyło Jbrt' czy też „strażnica.”

Dzisiaj tam pewnie nic nie ma, bo były to budowle drewniane, które później zostały spalone przez Rusów i nie odbudowane, gdyż nie były tam już potrzebne. To było w pobliżu rzeki, która wtedy nazywała się Duna a teraz jest znana jako Dźwina i stanica była tam dla pilnowania terenu na zachód od tej rzeki, chociaż polskie ziemie rozciągały się w tym czasie jeszcze dalej na wschód, gdzie pewnie był jakiś inny pułk, ale Val o tym nic nie pisała.

Wiemy też z opisu późniejszej wojny, że to było w okolicach Połocka, ale przy rzadkim zaludnieniu w tych czasie, „w okolicach” może być nawet sto kilometrów odległości, albo i dalej. Dzisiaj te ziemie należą do Białorusi.

Val urodziła się, dwa lata po ogłoszeniu przez Mikołaja Kopernika, swojej tezy, że ziemia krąży dookoła słońca a nie odwrotnie, co było wtedy oficjalną nauką Kościoła. Ażeby uniknąć oskarżenia o herezję, dał to do publikacji w czasie gdy już umierał, więc władze kościelne nic mu nie mogły zrobić.

Nie mogę być pewny, czy Val słyszała o Koperniku, ale ta wzmianka może pomóc niektórym czytelnikom uzmysłowić sobie czasy w których się to wszystko działo.

Nadano jej imię Valeria, ale przyjaciele nazywali ją Val, i była jedynym dzieckiem pułkownika Warskiego i jego jedynej żony. Oficjalnie był on Kapitanem Pułku Królewskiego, co jest to samo jak pułkownik dzisiaj. Mniej niż dwa miesiące po jej urodzeniu, jej matka zmarła w rezultacie spadnięcia ze schodów, i mała dziewczynka była karmiona przy piersi żony innego oficera, zastępcy pułkownika, której synek urodził się miesiąc wcześniej niż Val. Te dwoje dzieci wychowywały się razem i były nierozłączne przez wiele lat później.

Pułku lekkich dragonów, składał się z sześciu chorągwi zawodowych żołnierzy. Ich uzbrojenie składało się z karabeli, czyli lekkiej wygiętej szabli, sztyletu, łuku i strzał. Na głowie mieli kołpak futrzany z metalową siatką pod skórą, tak że ta czapka chroniła ich głowy od cięcia szabłą. Oprócz tego nie mieli zbroi, tylko lekką kolczugę czyli metalową siatkę okrywającą pierś, noszoną pod kubrakiem, a ich główną obroną była znajomość szermierki i łucznictwa w których wciąż się ćwiczyli, nie tylko dopiero jako żołnierze, ale od wczesnego dzieciństwa. Nie używali pistoletów, bo łucznik mógł wystrzelić kilka strzał, w czasie który zajmowało naładowanie ówczesnego pistoletu.

Do tego łuki i strzały nie robiły hałasu, co było ważne dla dragonów, którzy w czasie wojny często byli wysyłani na zwiady poza liniami przeciwnika.

Dzieci pułku w tym czasie, były wychowywane inaczej niż dzieci wśród ludności cywilnej.

Pułk miał własną szkołę, którą prowadził kapelan pułkowy, ksiądz Jezuita, który był zarazem pułkowym lekarzem. On miał kilku in-

nych nauczycieli do pomocy i wszystkie dzieci były uczone czytania, pisania i liczenia, a najzdolniejsze z nich uczyły się więcej. Ich zabawa, zarówno chłopców jak i dziewcząt, składała się głównie z walki na szable, łucznictwa i jazdy konnej.

Dzieci urodzone w tym samym roku były w tej samej grupie, która była podzielona na drużyny po mniej więcej 10 dzieci i każda drużyna miała swego dowódcę, wybranego z powodu umiejętności w walce i dowodzenia. W roczniku Val było 40 dzieci a ona i jej mleczny brat Jan, byli drużynowymi. Obydwoje byli jedynymi dziećmi swoich rodziców, bo pułkownik nie ożenił się po raz drugi, a rodzice Jana nie mieli więcej dzieci. Obydwoje, Jan i Val nauczyli się pływać już gdy mieli po dwa lata, jeździć konno i walczyć drewnianymi szablami w trzecim roku, a zapasów i strzelania z łuku w czwartym roku życia. Dzieci starsze niż jedenaście lat, uczyły tych umiejętności młodsze dzieci. Jan miał większą siłę i był większy, ale Val była szybsza i zręczniejsza we wszystkich próbach.

W wieku około pięciu lat, każde dziecko adoptowało małego źrebaka. Do tego czasu używali koni pułkowych do lekcji jazdy, ale od tej chwili mieli mieć już swojego konia, który był ich, tak długo jak oni lub ich konie żyły.

Pułk miał swój teren, gdzie żyły i rozmnażały się konie. Konie żyły tam na pół dziko, tak jak dzieci w pułku. Na krótki czas zanim źrebaki miały się rodzić, pięcioletnie dzieci zostały tam wysłane, żeby klacze się do nich przyzwyczaiły. Konie były przed tym w towarzystwie starszych dzieci, których jednym z zadań było pilnowanie koni przed wilkami. Obecność ludzi z ich łukami i strzałami znaczyło bezpieczeństwo dla koni, szczególnie w czasie rodzenia się źrebaków.

Po kilku tygodniach mieszkania między końmi, dzieci miały ten sam zapach co konie, więc klacze im pozwalały opiekować się świeżo urodzonymi źrebakami, myć je, bawić się z nimi, a później karmić je słodką trzcina. W roku gdy Val miała pięć lat, było więcej źrebaków niż dzieci, więc Val, która była już wtedy drużynową, mogła zaadoptować dwa konie. Młodego ogiera nazwała Kasztan, z powodu jego koloru, a klacz dostała nazwę Wiewiórka, bo miał dziwną jak na konia barwę, przypominającą to zwierzątko. Od urodzenia koni, dzieci były po kilka godzin dziennie razem z nimi

i dosiadły ich dopiero gdy konie były już dosyć silne, a dzieci jeszcze dość lekkie i w tym czasie to było zabawą dla obydwóch stron.

Szkoła zaczynała się w wieku sześciu lat i chociaż dziewczynki miały mniej lekcji niż chłopcy, ojciec małej Valerii, jako pułkownik, zapewnił swej córce lepszą edukację, tak że miała dodatkowe lekcje od księdza w łacinie i starożytnej literaturze. Jej własny ojciec dawał jej lekcje szermierki, tak że mogła walczyć z najlepszymi w tej dziedzinie, a jej mamka którą ona nazywała ciotką, nauczyła ją tańczyć, nie tylko tańców ludowych z tej okolicy, ale i dworskich. Val martwiła się jednak tym, że Jan nie potrafił dobrze tańczyć, a ona wolała by tańczyć raczej z nim, niż z jakimkolwiek innym chłopcem w swym wieku.

Kiedy dzieci miały po dziewięć i dziesięć lat, musiały spędzić po kilka tygodni za swoimi końmi w lesie, obozując tam bez zabierania żywności ze stancy. Zarówno chłopcy jak i dziewczyny, musieli upolować swoje mięso i znaleźć dzikie jarzyny czy jagody do jedzenia i wodę do picia. Ogień był rozpalany przy pomocy krzemienia, krzesiwa i hubki.

Konie lepiej na tym wychodziły, bo miały zapas owsa w trokach, a trawy wszędzie było pełno, a ich żywności nie musiały piec czy gotować. Większość dzieci miała przyjaciela czy przyjaciółkę z drugiej płci i takie pary były często razem do końca życia. Val miała swego Jana i wszyscy się spodziewali że ewentualnie wezmą ślub, co by było po myśli jej ojca i jego rodziców. Nikt by im nie brał tego za złe, jeśliby zostali kochankami przed ślubem, ale oboje młodzi zdecydowali że to się nie stanie aż po pierwszej jej miesiączce, gdy już będzie w pełni kobietą.

Dwanaście lat życia było wtedy uważane za ważną datę i powodem do rodzinnego obchodu.

Jan i Val urodzili się w odstępie około miesiąca, ale żeby jego matce i jej ciotce ułatwić, obchodzili urodziny w tym samym dniu. Na stole było pełno jedzenia i piwa, nie tylko dla rodziny ale także dla przyjaciół. Dwóch muzykantów grało melodie do tańca i nawet Jan próbował tańczyć, ale mu się to nie bardzo udawało.

Było to gorące lato i Jan zaproponował Val, żeby poszła z nim popływać. Nikt z ich przyjaciół nie poszedł z nimi, wiedząc dobrze dlaczego tam idą i tylko ciotka pocałowała Val, mówiąc:

— Wielkiego szczęścia dla was oboje, Val!

Ich konie były już osiodłane przez przyjaciół i pogalopowali razem do swojego ulubionego miejsca na pływanie. Tam rozebrali się i wskoczyli do letniej wody, w której się całowali i pieścili, zanim wyszli z wody żeby zostać kochankami po raz pierwszy, na miękkim mchu, pod niebieskim letnim niebem.

Kiedy skoczyli z powrotem do wody, Jan zapytał jej:

— Val, czy miałaś innego kochanka przede mną? Słyszałem, że dla dziewczyny, pierwszy raz jest z krwawieniem i bólem.

Ona się tylko zaśmiała i odpowiedziała:

— Ja chciałam żeby pierwszy raz z tobą, była dla nas tylko radość i przyjemność dla nas dwoje, więc dwa tygodnie temu poszłam do księdza Alberta i prosiłam o jedną z jego świec z zaznaczonymi godzinami. Ja użyłam tą świecę to trzeciej godzinnej kreski, żeby przerwać moją błonę dziewiczą. Wtedy bolało mnie i krwawiłam, ale warto było to zrobić wtedy, niż mieć ten kłopot teraz. Myślę że ten nasz sprytny stary ksiądz, dobrze wiedział na co jest ta świeca, bo uśmiechnął się, pogłaskał mnie po głowie i powiedział: „Bóg ci błogosław, dziecko”, czego nigdy nie zrobił przed tym. Ja lubię go teraz lepiej niż dawniej, bo on jest mądrym i ludzkim człowiekiem jak na księdza, ale to może dla tego, że on jest także naszym lekarzem. Ale powiedz mi Jan, czy byłeś zazdrosny myśląc, że miałam innego chłopca przed tobą?

— Byłem bardzo zazdrosny, ale nie mogę być zazdrosny o świecę. Myśmy się dawno umówili i przyrzekli sobie, że będziemy razem, tylko ty i ja i nikt więcej, tak długo jak będziemy oboje żyć.

— Tak i po dzisiejszym dniu ja chcę być zawsze z tobą. Od czasu gdy byliśmy małymi dziećmi i aż do końca naszego życia.

Val przypomniała sobie, że niestety nie będą długo sami.

— Lepiej wyjdźmy z wody i osuszmy się. Reszta naszej paczki już tu wkrótce będzie. Wiesz sam jacy oni są, bo my też robiliśmy to samo z innymi. To jest jeden z naszych zwyczajów, który warto by zmienić. Nowi kochankowie powinni być zostawieni w spokoju, przynajmniej przez dzień, a nawet jeszcze dłużej.

Nie mieli jednak dosyć czasu żeby się dobrze osuszyć, zanim usłyszeli konie galopujące w ich kierunku i reszta ich przyjaciół nadjechała. Najpierw podnieśli w górę dwoje nowych kochanków i tak

jak byli nadzy, wrzucili ich do stawu z życzeniami, wesołej zabawy i wiele szczęścia.

Następnie sami się rozebrali i też wskoczyli do wody. Było dużo spryskiwania i wpychania innych pod wodę, tak że nie wrócili do stacji zanim się nie ściemniło.

3-

Tej zimy Val i Jan dostali pozwolenie, brania udziału po raz pierwszy w polowaniu na wilki. Przed tym nie mieli dość siły, żeby naciągnąć łuk dostatecznie, żeby zabić wilka. Jan mógł to zrobić już poprzedniego roku, ale czekał Val i resztę przyjaciół ze swego rocznika, żeby pójść razem na takie polowanie.

Wówczas było dużo wilków w tej okolicy. W ciepłym okresie roku, kiedy było łatwo upolować coś do jedzenia, wilki chodziły pojedynczo lub parami. Wilki unikały w lecie ludzi, a polowały na zwierzęta, które były łatwiejsze do zabicia i mniej dla nich niebezpieczne.

Zima była jednak trudnym i głodnym okresem dla mięsożernych zwierząt. Dla łatwiejszego polowania, wilki zbierały się w duże stada, które polowały razem, atakując każde możliwe źródło pożywienia, byle tylko miało ono krew i mięso w sobie. To był czas kiedy konie były pilnowane przez silniejsze patrole. Duży tabun koni potrafił się bronić kopytami, ale konie wolały być wtedy blisko ludzi, którzy im mogli pomóc. Ludzie magazynowali w lecie siano i inne pożywienie dla półdzikich koni, a w zimie wykładali to w miejscach, gdzie było łatwiej bronić konie przed wilkami.

Łatwiej było zmniejszyć ilość wilków w stadach, polując na nie w zimie, bo wtedy nie chowały się przed ludźmi na koniach, ale ich atakowały. Te polowania były też doskonałym sposobem nauki strzelania z galopującego konia, do ruchomego celu.

Zwykle grupa około dziesięciu chłopców i dziewczyn, pod komendą starszego, doświadczonego w polowaniu na wilki, jechała konno w czasie gdy śnieg nie był tak głęboki, żeby konie nie mogły galopować. Chcąc żeby głodne wilki ich goniły, ciągnęli za sobą na

sznurze kawał mięsa ze świeżo zabitego zwierzęcia. Wilki wnet wy-wąchały świeżą krew i stado puściło się w pościg.

Jeźdźcy zatrzymywali się moment i strzelili pierwszą salwę strzał na wilki, które będąc głodne, rozdarły i zjadały zabitych i rannych członków stada, zanim puściły się znów w pościg za ludźmi na koniach. Jeźdźcy zaczęli znów uciekać, od czasu do czasu strzelając do goniących ich wilków. Ponieważ wszystkie dzieci pułku były dobrymi strzelcami, prawie każda strzała trafiała do celu, a wilki to ułatwiały, zatrzymując się żeby pożreć zabitych czy rannych towarzyszy.

Każdy z młodzieży chciał mieć skórę z upolowanego przez siebie wilka, ale przy takim sposobie polowania, to nie było łatwe. Val zabiła cztery wilki tej zimy, ale dostała tylko jedną skórę, z wilka którego zastrzeliła przy samej stancy. Jan miał mniej szczęścia w polowaniu, bo chociaż zabił kilka wilków, to dopiero następnej zimy zdobył dobrą skórę, bo mu poprzednie skóry zjadły inne wilki.

Ten rodzaj polowania był konieczny, żeby zmniejszyć ilość wilków w okolicy, ponieważ zagrażały one domowym zwierzętom przez cały rok, a także ludziom w czasie zimy.

Polowanie dawało też jakieś dobre zajęcie w czasie zimy.

Często było dwie stopy lub więcej śniegu i to utrudniało komunikację z okolicznymi wioskami.

Ciężka zima utrudniała także najazdy graniczne i to też było powodem nudów a każdy komendant wojskowy wie, że trzeba dać swym żołnierzom coś do roboty, bo jakiegokolwiek zajęcie jest lepsze dla nich niż bezczynność.

Potańcówki były organizowane bardzo często, a młodzież miała więcej lekcji w zimie, ale to ostatnie, nie było uważane za przyjemną rozrywkę, tylko za konieczną pracę.

Val i jej koledzy, lubili najlepiej trening w szermierce, co nie było lekcjami, ale było częścią ćwiczeń wojskowych, które można było kontynuować pod dachem. Była ona lepsza w tym niż ktokolwiek inny z jej rówieśników, dzięki dodatkowych lekcjach szermierki od swego ojca. Mogła nawet pokonać Jana, chociaż z trudnością, bo on miał przewagę siły, a ona zręczności. Zamiast tego, on pokonywał ją zawsze w zapasach, co ją nie martwiło, bo jak powiedziała raz do swych przyjaciółek:

— Jest bardzo przyjemnie, być na plecach pod nim, nawet jeśli to są tylko zapasy.

Val miała też dodatkową pracę w zimie jako instruktorka w szermierce dla młodszych gmp, i miała dobre rezultaty ze swoimi uczniami.

Jednak jej najlepsze zajęcie w zimie, było z Janem w łóżku. Nie było tak przyjemnie, jak w czasie słonecznej i ciepłej pogody w lesie, mimo że łóżko było wygodniejsze, ale w zimie największa trudność była z łowieniem ryb.

Młodzież pułkowa mogła mieć kochanków na długo przed małżeństwem. Zwykle śluby były w czasie gdy chłopak miał już 16 lat i mógł być żołnierzem. Żenili się często wcześniej, o ile dziewczyna zaszła w ciążę i śluby w wieku 12 lat też się wtedy zdarzały, ale przed wiekiem 16 lat, trzeba było się pilnować przed zajściem w ciążę.

Młode dziewczyny dostawały informacje o bezpiecznym czasie w miesięcznym cyklu od doktora Alberta. Jako ksiądz Albert, kapelan pułkowy, mówił im, że tego nie powinny robić przed ślubem, ale jako doktor, powiedział im co potrzebowały wiedzieć, wiedząc dobrze że będą ignorować księdza, ale posłuchają lekarza. Niestety, bezpieczny okres jest tylko przez jeden tydzień na każde cztery, a młoda i gorąca krew, nie chce czekać, więc inne sposoby były też potrzebne.

To właśnie, na co ryby były potrzebne.

Nikt jeszcze wtedy nie wymyślił sposobu na zrobienie gumy, więc takie rzeczy jak dzisiejsze kondomy nie były jeszcze produkowane, ale ludzie zawsze potrafili coś wymyślić w potrzebie, a potrzeba jest matką wynalazków. Każda ryba ma pęcherz, który używa do

pływania na dogodnej głębokości bez wysiłku, nie wiedząc o tym, że ludzie znaleźli jeszcze inny użytek na ten pęcherz.

Jacyś młodzi kochankowie wykombinowali, że jeśli złapią rybę, wyciągną z niej pęcherz i założą go w odpowiednim miejscu, to będą mogli się kochać ile dusza zapagnie, bez zwykłych kłopotów 9 miesięcy później, a do tego będą mieli jeszcze rybę do zjedzenia.

Oczywiście ryba odpowiedniego gatunku i wielkości była potrzebna, żeby dostać odpowiedni pęcherz, ale po złapaniu pewnej ilości ryb i przymierzeniu ich pęcherzy, młody chłopak szybko się dowiedział, jakie ryby są dla niego najlepsze.

Łowienie ryb w zimie przedstawiało pewne trudności spowodowane grubym lodem na rzekach i jeziorach, ale można było łowić ryby w przeręblach przy pomocy sieci, zabrać ryby odpowiedniego wymiaru a małe wrzucić do wody, żeby wyrosły do właściwej wielkości. Te wybrane ryby trzymano w beczkach wypełnionych wodą w piwnicy, a latem w specjalnie wykopanych stawkach w ogrodzie, do użycia kiedy były potrzebne. Stąd do dzisiaj zachowała się moda, na sadzawki z rybkami w ogrodach, chociaż nie są teraz tak bardzo konieczne. Jan i Val bardzo lubili jeść ryby, ale lubili się kochać jeszcze więcej. Nic jednak nie było zmarnowane z ryb, bo koty zjadały to co zostało.

Gdy Jan i Val mieli po 15 lat, konflikt z Rosją zaczął przybierać na sile i chociaż nie było jeszcze otwartej wojny, ilość najazdów granicznych się zwiększyła. Polskie wojska często przekraczały granicę w pościgu za najeźdźcami. Po tym były wymiany dyplomatyczne, gdzie obie strony winiły się wzajemnie i powoli ilość wojsk po obydwóch stronach granicy się zwiększała, więc wcześniej czy później mogło dojść do otwartej wojny.

Ruski car Iwan Groźny, nie chciał otwartej wojny, bo wiedział, że w dużej bitwie polska husaria mogła rozbić jego wojsko z łatwością, choć nie wiedział dlaczego tak było. Wysyłał więc luźne ataki przez granicę, co robiło dużo kłopotów dla Polaków, ale nie pomagało rozwiązać konfliktu.

Polacy ze swojej strony, też nie byli gotowi do otwartej wojny, ale powoli zwiększali swe wojska, przygotowując się do niej. Mieli swoją tajną broń, którą każdy mógł widzieć, ale nikt nie wiedział jak to działa na polu walki. Tą bronią była husaria, czyli oddziały konnej jazdy, walczące przy pomocy długich kopii i długich prostych mieczy, czyli koncerzy, a każdy jeździec miał przy ramionach półpancerza dwa długie skrzydła z piórami orła albo jastrzębia. Inne kraje miały też jazdę używającą różnego rodzaju dzidy i długie proste miecze, ale nie miały one tylu zwycięskich ataków w bitwach jak polska husaria.

W ataku na kawalerię wroga, husarze najpierw używali swych kopii, a gdy te zostały w ataku złamane, to rzucali je i walczyli dalej

używając swych koncerzy. Po rozbiciu pierwszej linii czy oddziału przeciwnika, husarze nie zatrzymywali się żeby ich pozabijać, czy też wziąć do niewoli, tylko przegrupowali się i atakowali następną linię jazdy, a rozbity pierwszą linię zostawiali pancernym, którzy jadąc za husarzami wykańczali ich robotę. O ile część rozbitej jazdy starała się ratować ucieczką, to dragoni ich łapali albo zabijali. Można było powiedzieć że Polacy wymyślili wojnę błyskawiczną, gdzie czołowe wyborowe oddziały rozbijały wojsko nieprzyjaciela i atakowały następnych, a inni szli za nimi i sprząтали resztki.

Dowódcy wojskowi w innych krajach próbowali użyć tą samą taktykę w bitwach, ale coś im się to nie udawało. Mieli tak samo uzbrojoną jazdę, takie same oddziały wojsk w drugiej linii, wszystko z wyjątkiem skrzydeł husarskich, bo uważali że one tylko przeszkadzają w walce, a jeśli Polacy lubią w taki sposób się ubierać na wojnę (która przecież jest poważnym zajęciem) i udawać skrzydlatych aniołków, to jest ich własny problem. Nie mieli jednak tych samych rezultatów w bitwach, tak jak husaria, ale nie wiedzieli dlaczego tak było.

A rezultaty w bitwach były osiągnięte właśnie dzięki tym skrzydłom.

Węgry były pierwszym krajem, który miał husarię i już na jakieś sto lat przed Polakami, ale jak Polacy to u siebie zaczęli, to nie malowali skrzydeł na żupanie, albo na tarczy, tylko

założyli krótkie skrzydła przy ramionach, bo lubili się ładnie na wojnie pokazać i wkrótce zauważyli, że te skrzydła przestraszą konie przeciwnika. Więc z biegiem czasu te skrzydła były robione dłuższe i ich efekt był jeszcze większy.

Oczywiście skrzydła nie miały tego efektu na ludzi, ale po rozbiciu jazdy nieprzyjaciela, husaria atakowała piechotę, która widziała że ich wyborowa kawaleria została z łatwością pokonana przez tą straszną skrzydlatą jazdę. Taki przestraszony żołnierz, też był łatwo pokonany.

W tym roku pułkownik Warski miał mniej niż zwykle dragonów do patrolowania okolicy, bo po dwie chorągwie naraz były odwoływane na dodatkowy trening w walce w połączeniu z innymi oddziałami, a także z husarią. Na miejsce tych chorągwi pułk dostał pewną ilość pospolitego ruszenia, których trzeba było nakarmić i zakwaterować do czasu jak będą potrzebni w wojnie, a na razie nauczyć ich walki w porządnym ordynku.

W tym czasie starsza młodzież pułkowa, czyli ci po 15 do 16 lat, miała dużo dodatkowej roboty z patrolowaniem okolicy, zastępując te chorągwie, które były na treningu z innymi oddziałami.

Val była każdego dnia na odprawie oficerów u pułkownika, z przyborami do pisania, żeby później móc napisać raport, jeśli taki był potrzebny i na jednym z takich zebrań słyszała ich rozmowę o husarii i taktyce której używali. Ponieważ od małego, była przyzwyczajona do koni i wiedziała jak reagują w obcej nieznanym im sytuacji, napisała w swoim pamiętniku w ten sposób:

„Można sobie wyobrazić reakcję konia w oddziale nieprzyjaciela, gdy po raz pierwszy spotka się z husarią. Z daleka koń widzi tylko oddział jazdy pędzący w jego kierunku w tumanie kurzu, czyli coś do czego był przyzwyczajony na ćwiczeniach. Ale gdy z bliska zobaczył poszczególnych jeźdźców i ich konie, to byli oni nie czymś normalnym, czego ten koń się spodziewał, ale jakimiś skrzydlatymi potworami galopującymi w jego kierunku. Nic dziwnego że taki koń był niemożliwy do kontrolowania przez jeźdźcę, i często zrzucił go z siodła w ostatniej chwili.”

Na szczęście jej pamiętniki były czytane dopiero kilka wieków po jej śmierci, i nikt z wrogów się o tym nie dowiedział. Jeśli który domyślił się dlaczego jego koń się tak przestraszył, że go zrzucił z siodła, to było już za późno, bo moment po tym taki jeździec był już zabity.

W rezultacie husaria brała udział w bitwach do końca 17 wieku, z bardzo dobrym rezultatem. Jan miał zostać dragonem w lecie tego roku, po skończeniu 16 lat, a kochankowie planowali ślub w zimę, w czasie wolnym od walk.

Niestety w swojej pierwszej potyczce jako dragon, Jan został ranny strzałą w plecy i spadł z konia. Rana nie była ciężka ale mocno krwawiła i nie było nikogo żeby krew zatrzymał, bo jego oddział był w pościgu za uciekającym nieprzyjacielem. Gdy dragoni wrócili, Jan umierał z upływu krwi, i jego ojciec, który dowodził tym oddziałem, nie mógł nic pomóc, tylko przywieźć swego syna do stancyi żeby go pochować.

Val dowiedziawszy się o tym, zemdląca po raz pierwszy w swoim życiu i chorowała przez kilka tygodni. Po wyzdrowieniu, była wciąż smutna i chociaż wykonywała sumiennie wszystkie swoje obowiązki, czyniła to bez uśmiechu na twarzy.

Następnej wiosny wojna zaczęła się na całego i nie tylko regularne wojsko, ale także pospolite ruszenie brało w niej udział. Pułkownik Warski, miał teraz oprócz sześciu chorągwi swoich dragonów, jeszcze trzy chorągwie pospolitego ruszenia.

Pospolite ruszenie składało się ze szlachty, która z powodu posiadania majątków ziemskich, miała w czasie wojny obowiązek, stawienia się na koniu z bronią i walczyć na rozkaz króla. Szlachta umiała władać szablą i strzelać z łuku, ale nie miała tej dyscypliny co zawodowi dragoni, jednak po przeszkoleniu przez regularne oddziały, wkrótce stawała się dobrym walczącym wojskiem.

Wojna ustała jednak wcześniej w grudniu, z powodu bardzo ostrej zimy, i wojska wróciły do swoich miejsc zakwaterowania, o ile to było możliwe, żeby przeczekać czas do wiosny i zaczęcia wojny na nowo.

Dragoni pułkownika Warskiego wrócili do swojej stancy, bo byli w pobliżu gdy walki zostały przerwane. Ci z pospolitego ruszenia, którzy mieszkali blisko też wrócili do domów, z rozkazem powrotu przed końcem lutego.

Pewna ilość jednak, została w stancy przez zimę, bo ich miejsce zamieszkania było za daleko.

4.

Pewna ilość dragonów i pospolitego ruszenia była ranna w walkach i ci wrócili z pułkiem do stancy. Pułk miał budynek szpitalny, gdzie rannymi opiekowały się kobiety, żony żołnierzy, pod nadzorem doktora Alberta, który będąc księdzem mógł im dawać też ostatnie namaszczenie, gdy który z pacjentów mu umarł.

Wszyscy ranni z wyjątkiem jednego zostali umieszczeni w szpitalu, a ten jeden, który był oficerem w pospolitym ruszeniu, został zaproszony przez pułkownika, żeby mieszkał aż do wyleczenia u niego w domu.

Val wiedziała, że pułkownik, jako zawodowy żołnierz nie bardzo lubił amatorów w swoim zawodzie, więc zapytała:

— Czemu ojciec go chce mieć u siebie w domu? Przecież on jest z pospolitego ruszenia.

— Ten jeden jest wyjątkiem. Szybko się nauczył i był tak dobry jak moi regularni oficerowie. Do tego, on gra dobrze w szachy, a oprócz ciebie, ja nie mam u nas dobrego oponenta. Ty wiesz jak zmieniać opatunki, więc będziesz się nim opiekować, bo nasz doktor ma teraz dużo pracy w szpitalu.

Młody oficer przyszedł podtrzymywany przez innych, bo był bardzo słaby z upływu krwi i Val doznała wstrząsu na dźwięk jego imienia, bo nazywał się Janjanisz. Musiała zmienić mu zaraz bandaż, które obluźniły się w czasie jazdy do stancy i on znów tracił krew. Miała z nim dużo pracy. Na początku nie mógł wstawać z łóżka z powodu osłabienia i przez jakiś czas musiała go karmić, bo z jedna z jego ran była taka, że nie mógł podnieść ręki do ust bez wielkiego bólu.

Kiedy już mógł siedzieć, grała z nim w szachy, bo do tego nie musiał podnosić ręki w górę i jak się przekonała, był on bardzo dobrym szachistą.

Mówią że chory albo ranny człowiek łatwo się zakocha w swej pielęgniarce i to się też stało z młodym oficerem.

Na początku Val nie chciała go mieć w swoim i jej ojca domu, ale stopniowo go polubiła. On miał 23 lata, a ona 17, więc będąc przyzwyczajona do przyjaciół w swoim wieku, uważała go za starego, ale z czasem, ta różnica nie wydawała się już tak wielka. Do tego był dobrym szachistą, równym jej ojcu i jej samej, a dobrych graczy brakowało w okolicy. Jej pierwszy Jan grał w szachy, ale było go łatwo pokonać, bo intelektualnie nie był jej równy. Był on jej pierwszą miłością i pierwszym kochankiem, ale nie miała wtedy nikogo z którym go mogła porównać, poza swoimi rówieśnikami.

Teraz spotkała się z tym młodym przystojnym mężczyzną, który według tego co jej ojciec powiedział o nim, był bohaterem wojennym, a wiedziała że pułkownik był fachowcem od tych spraw, więc zaczęła patrzeć na swojego pacjenta innymi oczami.

Pewnego dnia jej pacjent zaproponował żeby grać w szachy

o całusy. Val się zgodziła i nie miała nic przeciwko przegranej partii, a swój dług zapłaciła na miejscu z wielką przyjemnością.

Kiedy zaproponował jej jeszcze jedną grę o pocałunki, powiedziała mu:

— Zagramy w szachy dla przyjemności, a ja cię pocałuję, niezależnie od tego kto wygra tą grę.

Jak rana przestała być bardzo bolesna, po pocałunku pociągnął ją do łóżka i jedyny opór który napotkał, był od jej obcisłych bryczesów, które pomogła mu usunąć, pewno z uwagi na jego uszkodzoną rękę.

Od tego czasu zostali kochankami i w lutym pułkowy kapelan dał im ślub, ku wielkiej radości pułkownika, który zaczynał się obawiać, że jego córka zostanie starą panną. Przed końcem miesiąca młoda para odjechała saniami na Pomorze, z jej dwoma końmi przywiązanyymi za sankami. Pierwszy raz w życiu, Val podróżowała poza teren jej pułku.

Dopiero po przyjeździe na Pomorze, Val dowiedziała się że jej mąż był bardzo bogatym człowiekiem, bo był właścicielem kilku majątków ziemskich, na których był opłacony do kasy królewskiej tak zwany immunitet, czyli dokument dzięki któremu ziemia dana przez króla jakiejś rodzinie albo osobie, w zamian za służbę w wojsku w czasie wojny, nie mogła być odebrana, ale została na zawsze własnością tej rodziny. Obowiązek służby wojskowej pozostał, więc szlachta która takie majątki miała, też musiała się stawić na wojnę, jako pospolite ruszenie, albo dostarczyć kogoś, który by tą powinność wykonał za nich.

Po przyjeździe na Pomorze, młoda para zamieszkała w jednym z tych majątków, który nazywał się Brody, chociaż z opisów Val, to zdaje się nie jest to samo miejsce niedaleko Janiszewa, które ma dziś tą samą nazwę. Nazwy się zmieniają z biegiem czasu, a że nazwa Brody pochodzi od płytkiego miejsca na rzece, więc miejsc z taką nazwa jest więcej w Polsce. Val polubiła okolicę, która różniła się bardzo od płaskich

1 w części bagnistych terenów, gdzie się urodziła i wychowała. Tutaj były też lasy i pełno zwierzyny, chociaż mniej wilków po tej stronie Wisły, bo była ona tu szeroka, a jeśli wilki przeszły na zachodnią

stronę po lodzie w czasie ostrzejszej zimy, to tutejsi ludzie organizowali na nie polowania i większość wystrzelali. W okolicy było dużo pagórków i szybko płynąca rzeka Wierzyca, oraz dużo małych jezior lub stawków.

Po stopnieniu śniegów, mąż zabrał Val na objazd swoich majątków. Jechali na jej dwóch koniach i ku zdziwieniu Val, Wiewiórka na której dotychczas nikt oprócz niej nie jeździł, przyjęła nowego jeźdźcę bez oporu, tak jakby rozumiała więź pomiędzy młodym małżeństwem. Do tego klacz musiała zrozumieć, że on jeszcze leczy się z ran, bo była bardzo ostrożna z tym nowym jeźdźcą. Kasztan nie pozwolił się dosiąść nikomu oprócz Val, a Jan wolał Wiewiórkę od któregośkolwiek ze swoich koni, a że te dwa były razem przez całe swoje życie, więc ich pani nie chciała ich rozdzielać.

Majątki należące do Jana nie były w jednej grupie, bo pomiędzy nimi były inne, należące do szlachty pomorskiej.

Miejscowe pospolite ruszenie wyruszyło z powrotem na wojnę, zanim śniegi całkiem stopniały, ale pod innym dowódcą, bo Jan jeszcze nie mógł dobrze władać prawą ręką i używać szabli. On i Val przez szermierkę starali się wzmocnić mięśnie w jego prawej ręce, a ona uczyła go też jak używać lewej ręki w walce na szablę, bo spodziewali się, że jego prawa ręka będzie słabsza do końca życia.

Kobiety w okolicy dziwiły się bardzo, że Val potrafiła walczyć jak mężczyzna. One mieszkaly w spokojnej części kraju, gdzie to nie było potrzebne, z daleka od burzliwej granicy wschodniej. Ich nie wychowywało wojsko, lecz były przeważnie z rodzin ziemiańskich, w których tylko mężczyźni szli na wojnę, a ich żony czy córki zajmowały się w ich nieobecności zarządaniem majątku. Jeździły konno, ale jak miały na sobie bryczesy, to pod spódnicą, ale zwykle używały damskiego siodła, z nogami na jednej stronie konia.

Val nie była bardzo popularna wśród nich, czemu trudno się było dziwić, bo sprzątnęła im sprzed nosa najbogatszego kawalera w okolicy, na którego wiele okolicznych szlachcianek polowało, żeby go dostać za męża. Ale była lubiana przez mężczyzn, którym imponowała jej piękność, jazda konna i zręczność w polowaniu.

Wiedząc, że nie będzie mógł iść na wojnę przez najmniej jeden rok, Jan zaproponował żeby się razem wybrali do Włoch, żeby jego młoda żona zobaczyła coś więcej w świecie. Podróżowali w karocy, ze służbą w dodatkowym powozie i na koniach. Wzięli ze sobą także zapasowe konie, jako wierzchowce i do ciągnięcia pojazdów na stromych przełęczach. Val zobaczyła po raz pierwszy, wysokie góry ze śniegiem w czasie gorącego lata. Na szczęście jej mąż, który o tym wiedział, wziął ciepłe ubrania, tak że nie zmarzła na wysokich przełęczach. Ostrzegano ich przed bandytami, ale jeśli jacy byli, to nie próbowali atakować dużej, uzbrojonej grupy, więc podróżowali w spokoju.

Włochy nie były wówczas jednolitym krajem, tak jak dziś. Wjechali do kraju przez republikę Wenecji, a następnie podróżowali wzdłuż Adriatyku przez państwa Papieskie do królestwa Neapol-skiego, gdzie spędzili zimę na południowym końcu półwyspu. Tej zimy nie zobaczyli wcale śniegu, ale deszczu było więcej, niż w Polsce w jesieni.

To co miejscowi ludzie uważali za zimną pogodę, nie było zimne dla młodej pary, więc pływali w morzu, jak tylko świeciło słońce

I deszcz nie padał. Pływanie w morzu nie było w modzie we Włoszech w XVI stuleciu, więc Val i Jan mieli wybrzeża dla siebie samych przez większość czasu. Mogli się więc zajmować pływaniami i miłością, co oboje uważali za najlepsze i najprzyjemniejsze zajęcia w świecie. Jak się lato zbliżało, zaczęli podróż na północ, bo Jan chciał przejechać przez Alpy przed zimą, żeby uniknąć śniegu na przełęczach górskich.

Jedną z przyjemności we Włoszech było wino.

W XVI wieku Polska nie produkowała wiele wina, ponieważ winogrona były głównie uprawiane na południu kraju i tylko niektóre klasztory produkowały dobre wina, ale ich nigdy nie było dosyć. Polacy robili wina z owoców, używając do słodzenia ich miodu, ale główny produkt alkoholowy w kraju, to był miód pitny, czyli wino zrobione z miodu z dodatkiem wody i często soku owocowego dla smaku. Miód miał dodatkową zaletę, bo był uważany za środek podniecający płciowo, ale młoda para go na to nie potrzebowała. Pito także silniejsze destylowane alkohole, ale w większości były one z importu. Do tego piwo było produkowane na miejscu.

Val nie piła wiele i jeszcze nigdy jeszcze nie była pijana, ale zawsze lubiła miód pitny i słodkie wina, które na wschodzie Polski pochodzą zwykle z importu z Węgier. Jej mąż lubił to samo, więc podróżując przez Włochy, próbowali miejscowe wina i jak im smakowały, kupowali trochę butelek albo małą beczkę, do zabrania do Polski.

Wkrótce nie było miejsca w ich powozach, choć jechali konno, więc kupili wóz i zapasowe konie wtedy się przydały. Wkrótce jednak ten wóz był też przepelniony, więc kupili drugi i dodatkowe konie żeby go ciągnęły i zaczęli ten też wypełniać winem. Na szczęście było w tym wozie jeszcze dużo miejsca, gdy zobaczyli piękną marmurową figurę.

Jadąc przez duże miasto w północnych Włoszech, przejeżdżali wzdłuż domu z płotem dookoła placu, z kilkoma figurami z białego marmuru. Oboje byli na koniach, więc mogli widzieć wszystko nad niskim płotem.

— Patrz Val, ta figura wygląda dokładnie tak jak ty! - zawołał Jan. Nie chciała mu z początku wierzyć, ale on nalegał: - Ty możesz

sama tego podobieństwa nie widzieć, ale ja widziałem cię nago wiele razy, może nie w tej pozycji, no i twoje włosy masz inaczej uczesane, ale twarz i reszta jest dokładnie taka sama.

Jan zeskoczył z konia i zaczął mówić do rzeźbiarza, który właśnie wykuwał coś z innego bloku marmuru. Jan i Val nie mieli trudności w rozmowie z miejscowymi ludźmi, bo język włoski był wtedy bardziej podobny do łaciny, niż ten język dzisiaj. Chwilę później Jan wrócił i powiedział:

— Kupiłem tę figurę. Będzie stała w ogrodzie przed naszym domem.

Następnie kazał figurę załadować na drugi wóz razem z winem. Figura wyglądała jak słynny obraz „Venus podnosząca się zfat”, ale pozycja rąk była inna, włosy figury były krótsze i nie było tam żadnej muszli, tylko okrągła podstawa pod stopami. Tak samo nie było żadnego welonu. Val i Jan nie widzieli tego obrazu, i pewnie ten rzeźbiarz też go nie widział, więc prawdopodobnie użył jakąś ładną miejscową dziewczyną za model i wyrzeźbił piękną figurę. Val była zachwycona nabytkiem i z góry planowała gdzie postawić tą figurę. Musieli jednak kupić dodatkowe konie, bo figura była ciężka, a jeszcze trzeba było jechać przez Alpy.

Po powrocie do domu, figura została umieszczona w odpowiednim miejscu w ogrodzie, a Jan i Val urządzili przyjęcie dla swych sąsiadów. Oczywiście goście wypili wiele butelek włoskiego wina, z zapasu który młodzi małżonkowie przywieźli z podróży i podziwiali piękną figurę, zgadzając się z Janem że jej twarz naprawdę wygląda tak jak Val. Co do reszty tej figury, to musieli wierzyć jego słowu że też jest taka sama, ale wszyscy zdecydowali że jest to z pewnością figura bogini Venus, czyli według polskiej nazwy, Venery.

Jan obliczył że wino, figura i inne wydatki na podróż do Włoch, kosztowały ich mniej niż by zapłacili w Polsce za tą ilość wina, którą ze sobą przywieźli.

Wiadomości o tym, co się działo na Polskiej wschodniej granicy, w czasie ich pobytu we Włoszech, były zastraszające.

Car Iwan utrzymywał drobne najazdy graniczne, żeby odwrócić uwagę Polaków od jego większych przygotowań. W tym roku Rusowie zaatakowali z większymi siłami i zdobyli fortecę i miasto Połock, w ten sposób wbijając klin w polskie ziemie. Jeszcze jeden fort został zdobyty przez Rusów w następnym roku, i mimo że Polacy wygrali dwie duże bitwy, to jednak nie udało im się odzyskać straconych fortów, gdyż car umocnił fortyfikacje obydwóch. Wkrótce po powrocie z Włoch, Val powiedziała Janowi że się spodziewa dziecka i oboje byli tym bardzo uszczęśliwieni.

Napisała o tym do ojca, ale on już tego listu nie dostał, bo zginął w bitwie z Rusami. Val dowiedziała się o tym z listu, od ojca swego pierwszego kochanka, wkrótce po wysłaniu jej własnego listu.

Niestety nieszczęścia często chodzą w parze.

Rankiem jednej niedzieli, kiedy małżonkowie jechali karocą do kościoła, wilk przebiegł przed końmi, w miejscu gdzie droga szła wzdłuż parowu. To by nie przstraszyło koni na wschodzie Polski, gdzie było dużo wilków i konie były do nich przyzwyczajone. Na Pomorzu wilki były rzadkością, więc widok jednego z nich przeraził konie, które skreśliły w panice w stronę parowu, pociągając karocę za sobą.

Karoca zgmiotła Jana na śmierć i Val też została poważnie ranna i straciła dziecko, którego się spodziewała. Woźnica który siedział na koźle w chwili wypadku, też był ranny, ale zdołał pójść po pomoc, co uratowało jej życie. Na początku nie była wdzięczna za to, bo wolała by umrzeć wraz z mężem i swoim nie urodzonym dzieckiem, ale z wracającym zdrowiem, ochota do życia powróciła.

Była wtedy najbogatszą wdową w okolicy, w wieku 18 lat, a pewnie też najpiękniejszą kobietą wśród okolicznych szlachcianek. Było wielu mężczyzn, którzy ją chcieli pocieszyć po jej stracie, ale Val była ostrożna. Wiedziała dobrze, że wielu z mężczyzn chciało ją tylko ze względu na jej posiadłości, a tego w żadnym wypadku nie chciała. Chciała miłości i przyjemności z mężczyznami, ale nie miała zamiaru wpaść pod kontrolę takiego, który by ją chciał tylko dla jej pieniędzy. Więc znalazła i wzięła na swoją służbę młodą kobietę, kilka lat starszą niż ona sama, ale silniejszą od najsilniejszych mężczyzn w okolicy. Mając Martę na straży, Val miała kilku kochanków, ale gdy który próbował nią rządzić, to był wyrzucony z domu przez dużą Martę.

Nikt z nich się do tego nie przyznał, bo żaden nie chciał żeby wiedziano że był pokonany przez kobietę.

Tak było przez kilka lat i w tym czasie wojna się trochę uspokoiła, tak że zawodowe wojsko mogło sobie dać radę. Większość pospolitego ruszenia została odesłana do domów, z tym że mogli być w każdej chwili wezwani na wojnę, o ile sprawy by się znów pogorszyły. Z tych którzy wrócili, jeden był dobrym przyjacielem Jana i gdy Jan wrócił ranny, on dostał komendę nad lokalnym pospolitym ruszeniem, na jego miejscu. W czasie jego nieobecności, jego żona zmarła i był teraz wdowcem. Tak samo jak Jan, był on bogatym właścicielem ziemskim, i w kilku miejscach ich włości miały wspólną granicę. Ronald i Val spotkali się po raz pierwszy wkrótce po jego powrocie, i może dlatego że był przyjacielem jej zmarłego męża, a może że oboje stracili swych partnerów w małżeństwie, polubili się wzajemnie i on poprosił ją żeby została jego żoną.

To był jeden człowiek, którego Val nie podejrzewała że poluje na jej majątek, bo był trochę bogatszy od niej, więc się zgodziła i mieli ślub w katedrze w Pelplinie, dany im przez biskupa.

Wesele było obchodzone we wszystkich ich wioskach, trwało przez kilka dni i było wspominane przez lata po tym.

Val miała w czasie ślubu 21 lat, a jej drugi mąż (którego nazwiska nie pamiętam) był od niej 8 lat starszy, ale był bardzo dobrym i doświadczonym kochankiem i bardzo go lubiła. Chciała mieć dzie-

ci, ale wnet zdecydowała, że kiedy straciła swe pierwsze dziecko, to musiała mieć jakieś obrażenia wewnętrzne, na skutek tego nie mogła zająć w ciążę. To nie mogło być z powodu Ronalda, bo przed ślubem z nim miała kilku kochanków, bez zwykłych środków ostrożności i też nie zaszła w ciążę.

Ronald lubił dużo jeść i pić, ale nie lubił fizycznego wysiłku, jeśli tego mógł uniknąć. Był on tylko troszkę niższy od jej pierwszego męża, który był smukły i silny, a ten nowy mąż był o wiele cięższy i robił się jeszcze grubszy.

Val próbowała wiele razy zmienić jego zwyczaje, mówiąc:

— Mój kochany, ty rujnujesz swoje zdrowie, tym jedzeniem, które pakujesz do swego brzucha!

Na co on odpowiadał:

— Ja wolę umrzeć z uśmiechem na ustach, niż żyć smutny i głodny.

No i umarł wkrótce po tym.

To był wstrząs dla Val, kiedy on miał atak serca, bo to się zdarzyło jak był z nią w łóżku i właśnie w najprzyjemniejszym momencie, ale że nie kochała go znów aż tak bardzo, więc otrząsnęła się z tego dość wcześnie.

Drugi raz była najbogatszą wdową w okolicy. Marta była jeszcze z nią, więc nie było wielkiej trudności żeby mieć kochanków i pozbyć się ich jak się jej znudzili. Była dyskretna, biorąc pod uwagę inne zwyczaje na Pomorzu, które się różniły pod tym względem od tego co się działo w stolicy, gdzie była większa otwartość w tych sprawach.

Jej kochankowie też się tym nie chwalili, a jeśli tak to ona się o tym nigdy nie dowiedziała. Będąc kobietą metodyczną, zapisywała wszystko w swoim pamiętniku, z zaznaczeniem jakimi dobrymi byli kochankami, ale nigdy nie używała tam ich prawdziwych nazwisk, na wypadek gdyby ten pamiętnik dostał się w cudze ręce.

Bardzo często zapraszała sąsiadów (o bojga płci) na przyjęcia do swego domu, i miała wiele kontaktów z okolicznymi mężczyznami, więc mogła jeśli chciała, umówić się na późniejsze dyskretne spotkanie, ale nigdy nie zrobiła tego z zonatymi. Val była dla miejscowej szlachty czymś nowym i interesującym, a jej piwnica z winem była słynna, więc każdy z przyjemnością przyjmował jej zaproszenie.

Jednej niedzieli, po mszy w lokalnym kościele, ktoś przedstawił jej jakiegoś dalszego sąsiada i jego siostrzenicę Marysię. Nie zrobił na niej dobrego wrażenia, ale przez grzeczność, zaprosiła go i młodą dziewczynę na następne przyjęcie w jej domu. Trudno mu było odmówić bez obrażenia ważnej i bogatej sąsiadki, więc przyrzekł że przybędą we dwoje.

Wieczór był jak zwykle sukcesem, a Marysia poprosiła Val czy będzie mogła z nią porozmawiać na osobności. Obie odeszły do pustego pokoju i dziewczynka zapytała:

— Pani Valerio, czy pani miałyby miejsce dla mnie do jakiegokolwiek pracy, bo ja bym chciała wydostać się od mojego wuja.

Val zdziwiła się tą prośbą, ale zapytała:

— Ile teraz masz lat?

— Skończyłam trzynaście, miesiąc temu.

— Dlaczego chcesz przyjść pracować u mnie?

— To jest z powodu tego mojego wuja. Rok temu zgwałcił mnie i teraz robi to kiedy chce.

Moi rodzice nie żyją i on jest jedynym moim krewnym. Ja nie mam własnych pieniędzy, więc ja nie mogę odejść z jego domu w inny sposób.

Kiedy goście się rozjeżdżali, Val wzięła wuja Marysi na bok i powiedziała mu, że jego siostrzenica chce pracować u niej i że dostała tę pracę.

— Bez mojej zgody, nie możecie tego zrobić, a się na to nie zgadzam

Na to dostał spokojną odpowiedź:

— Zgwałcenie małoletniej szlachcianki, przez kogoś kto jest jej opiekunem, jest karane śmiercią. Ja mogę to załatwić bez trudności, jeśli zawiadomię odpowiednie władze.

W rezultacie Marysia została od tej chwili u Val i mimo dziesięciu lat w różnicy w wieku, także jej przyjaciółką do końca życia. Była bardzo zdolna, uczyła się szybko i wkrótce zaczęła pomagać Val w zarządzaniu jej dużym majątkiem, ponieważ to zrobiło się bardziej skomplikowane po dodaniu ziem jej drugiego męża.

Na początku Val myślała że Marysia wkrótce znajdzie sobie męża, ale po kilku latach zauważyła, że młoda dziewczyna nie interesuje się mężczyznami i domyślała się, że to było w rezultacie tego co zrobił jej wuj. Chociaż Val współczuła Marysi, to nie wiedziała jak jej w tym pomóc, z wyjątkiem dania jej opieki u siebie w domu.

Odziedziczenie dodatkowych ziem po swoim drugim mężu, zrobiło Val sąsiadką bardzo bogatego i nie żonatego szlachcica Adama Gralewskiego. Oni wiedzieli o sobie, ale spotkali się tylko raz na krótko, na pogrzebie RONALDA. Jakiś czas później, polując na jednym ze swoich majątków, Adam ranił jelenia, który uciekł przez granicę pomiędzy ich majątkami. Był wtedy zwyczaj, że jak ktoś polując, ranił zwierzę na swoim terenie, mógł gonić za ranną zwierzęciem na grunt sąsiada żeby je zabić. Więc goniąc konno za jeleniem, przejechał przez granicę i dobił go drugą strzałą. Jego gajowy zeskoczył ze swego konia, podciął jeleniowi gardło i zrobił co trzeba po zabiciu.

Jak raz wtedy, Val i Marysia nadjechały na koniach, żeby zobaczyć co się dzieje. Adam przywitał się nie schodząc z konia, bo miał drewnianą stopę, która musiała być przywiązana do strzemienia, więc zejście z konia przedstawiało pewną trudność. Jeden z domów należących do Val był niedaleko, więc zaprosiła sąsiada, który z chęcią pojechał tam z taką piękną kobietą.

Polubili się wzajemnie, wkrótce ona odwiedziła jego i nie było długo zanim zostali kochankami. Jego strata stopy była rezultatem bitwy z Rusami, ale miał dobre zdrowie pod każdym innym względem i był tylko 3 lata starszy od Val. Oboje lubili polowanie i oboje woleli kochanie się bardziej niż najlepsze łowy.

Wkrótce zostali prawie nierozłącznymi towarzyszami, więc żeby oszczędzić sobie czasu na podróże, wzięli ślub w dwa lata po ich spotkaniu przy polowaniu na jelenia.

Ich ślub był też w katedrze w Pelplinie i jeszcze jedna uczta weselna została zorganizowana na ich połączonych posiadłościach, dla ich przyjaciół i ludzi z ich wsi. Te uroczyste obchody

były później omawiane przez wiele lat, a zwłaszcza polowanie na niedźwiedzia, które miało być ich najważniejszym zdarzeniem.

Na krótko przed ich ślubem, jego leśnicy zawiadomili Adama, że w jednym z jego lasów jest niedźwiedź i on im powiedział żeby obserwowali go i żeby dopilnowali, by ten zwierz nie powędrował gdzie indziej, z lasów należących do Gralewskiego. Leśnicy wypełnili swoje zadanie bardzo dobrze, obserwując niedźwiedzia i podstawiając mu owcę od czasu do czasu, żeby się gdzieś nie oddalił szukając coś do zjedzenia.

Polowanie w Polsce miało długą i piękną tradycję i było uważane za sport godny szlachcica, ale nie każde zwierzę się na to nadawało. Im więcej niebezpieczeństwa w polowaniu, tym lepszy był w tym sport. Takie zwierzęta jak wilk, ryś, żubr, jeleń, dzik, a dawniej też tur, były godne do polowania dla szlachcica. Niedźwiedź był czymś specjalnym ze względu na niebezpieczeństwo w takim polowaniu i kto tego mógł dokonać, ten był dumny ze skóry niedźwiedzia którą sam zdobył.

To pochodziło z dawniejszej tradycji, z czasów gdy w lasach było dużo niedźwiedzi, ale niewiele ludzi mieszkało jeszcze w kraju. Ludzie którzy chcieli się osiedlić w jakiejś okolicy, musieli wyciąć część lasu (co się nie podobało niedźwiedziom) skopać czy zaorać te nowe pola i pasać na łąkach swoje domowe zwierzęta, na co niedźwiedzie patrzyły przychylnie, bo lubiły mięso z tych zwierząt. Ludzie musieli bronić swych zwierząt przed niedźwiedziami, a że wówczas nie mieli jeszcze takiej broni, jak dzisiaj, z biegiem czasu powstał zwyczaj, że młodzieniec nie był uważany za pełnego mężczyznę, za którym dziewczyny by biegały, zanim nie zabił niedźwiedzia sam jeden, bez pomocy innych.

Na to potrzeba było siły i zręczności, a jeśli się nie udało myśliwemu zabić niedźwiedzia, to niedźwiedź zabijał i zjadł myśliwego.

W ten sposób słabsi spośród mężczyzn zostali zjedzeni przez niedźwiedzie, a silniejsi zostali żywi i spłodzili wiele dzieci, bo kobiety tylko takich chciały, więc na skutek takiej naturalnej selekcji następne pokolenia były mocniejsze i w rezultacie ilość ludzi się zwiększyła a niedźwiedzie stały się rzadkością w kraju.

Więc z powodu trudności w znalezieniu niedźwiedzi, ludzie zaczęli polować na dziki, ale i tu chcąc dowieść że są prawdziwymi mężczyznami, wymyślili bardziej niebezpieczny rodzaj polowania. Myśliwy miał tylko dwa sztylety i gonił za dzikiem przez las z paczką ogarów. Jak ogary osaczyły dzika, on zwykle bronił się stojąc tyłem do drzewa, czy jakiejś skały i jak go psy atakowały to on uderzał je swymi dwoma wystającymi ostrymi kłami, czyli „szablami” bo tak je nazywali myśliwi, żeby to brzmiało lepiej. Myśliwy musiał wtedy wskoczyć na grzbiet dzika i pchnąć go pod łopatkę swoim sztyletem, więc jeśli mu się to udało, to miał skórę dzika i satysfakcję, a jak nie, to dzik posłał go do tej samej gmpy, która przed tym nie dała sobie rady z niedźwiedziem.

Dowiedziawszy się że w jego lesie jest niedźwiedź, Adam, który był zapalonym myśliwcem, chciał go upolować i zrobić to zgodnie ze starą tradycją. Aby to zrobić musiał zabić niedźwiedzia uzbrojony tylko w oszczep i siekiere, a jeśli użył by łuk, to tylko żeby zranić i rozwścieczyć zwierza, i skłonić go do ataku..

Polowanie miało być zakończeniem kilkudniowych uczt weselnych. Val obawiała się o swego męża ze względu na jego nogę, ale on miał na to argument:

— Ta stopa sprawia mi trudności tylko przy jeździe konnej, ale na solidnym gruncie jest taka dobra jak moja stara, chyba że chciał bym biegać, ale to nie jest potrzebne, bo po zranieniu niedźwiedzia, on sam do mnie przyjdzie.

Val знаła go już na tyle, że wiedziała że jak się uprze, to lepiej mu ustąpić.

— Czemu nie użyjesz tego muszkietu co dostałeś ode mnie? Jeśli ranisz niedźwiedzia z niego, zamiast strzalać z łuku, to i tak cię zaatakują, a resztę możesz zrobić starym sposobem.

Adam się zastanowił przez moment. To była piękna broń, którą Val kupiła dla niego jako prezent.

— To jest wspaniały pomysł. Ja chciałem wypróbować ten muszkiet i tutaj mam naprawdę cel, który jest warty tej broni.

Więc w dniu polowania Adam stał w linii myśliwych, uzbrojonych w łuki, dzidy i topory, a on sam miał zamiast łuku muszkiet oparty na widelkach. Wszyscy inni umówili się między sobą, że będą polowali na inną zwierzynę, ale niedźwiedzia zostawią dla Adama, bo to było jego weselne polowanie, a chcieli też zobaczyć jak ten muszkiet pracuje.

Adam czekał z cienką smugą dymu unoszącą się nad lontem przy kurku muszkietu.

Naganiacze wykonali swoje zadanie bez zarzutu, bo niedźwiedź wypadł na polanę jak raz naprzeciw ich pana.

Następnie wszyscy usłyszeli głośny huk i zobaczyli kłęb dymu i niedźwiedź padł na ziemię jak rażony gromem i się nie ruszał.

Tego Adam nie chciał. Ta nowa broń zrobiła więcej szkody zwierzowi, niż on się spodziewał. Chciał tylko zranić niedźwiedzia, a później zabić go z dzidą i siekierą, ale teraz było na to za późno.

Rozczarowany takim rezultatem, podszedł do niedźwiedzia z ostrym nożem, odsunął leśniczego na bok i pochylił się nad zwierzem, żeby go wykastrować. To było normalnie robione, bo jak jądra zabitych zwierząt rodzaju męskiego nie były zaraz usunięte, to smak mięsa był gorszy.

Niestety niedźwiedź nie był całkiem zabity, tylko ogłuszony i odzyskał przytomność na chwilę, właśnie w tym momencie. Widząc co jego zabójca chce zrobić, odruchowo zaczął się bronić i w ostatnim spazmie swych zadnich nóg, zrobił to myśliwemu co ten chciał zrobić jemu, rozpruwając mu równocześnie brzuch.

Niedźwiedź nie żył moment później, ale obok umierał Adam Gra-lewski i Val była wdową po raz trzeci.

5.

Val była zrozpaczona. Bardzo kochała Adama, więc stracić go zaraz po ślubie i w taki sposób, było dla niej tragedią. Stracić męża na wojnie, było częstym zdarzeniem dla żony polskiego szlachcica, gdyż jego obowiązkiem było iść na wojnę na wezwanie króla, ale wtedy była zawsze możliwość szczęśliwego powrotu. Ona jednak została wdową trzykrotnie, a każdy mąż zmarł w jej obecności i nie w służbie swego kraju, co będąc wychowana jako córka żołnierza, zniosłaby lepiej.

Zwykle po śmierci szlachcica, ziemie stawały się własnością jego najstarszego syna, a jeśli nie miał synów, to do najstarszego z pozostałych braci. Wszyscy trzej mężowie jej, nie mieli synów albo braci, więc według ówczesnych zwyczajów, ona odziedziczyła po każdym mężu i była teraz właścicielką wielkiego na tamte czasy majątku. W takim wypadku, król mógł coś na to poradzić i polecić jej żeby wyszła za mąż ponownie i o ile to możliwe, to za jakiegoś doświadczonego oficera, który by mógł wypełnić swój obowiązek, dowodząc na wojnie pospolitym ruszeniem z jego i jej majątków. Val nie miała chęci natychmiast wychodzić za mąż, bo chociaż nie miała nic przeciwko małżeństwu, to jednak lubiła wolność w czasie pomiędzy mężami. Tak jak się jednak złożyło,

król Zygmunt umarł w tym samym roku co jej ostatni mąż, a był to rok 1572.

Był ostatnim królem z dynastii i nie było syna, który objął by władzę na jego miejsce, więc kraj przygotował się do wybrania nowego króla.

Zgłosiło się wielu kandydatów na króla z wielu krajów. Dynastie w wielu krajach były spokrewnione przez polityczne małżeństwa z córkami poprzednich polskich królów i dzieci lub wnuki tych księżniczek, próbowały teraz wykorzystać to pokrewieństwo. Kandydaci zgłosili się ze Szwecji, Austrii, Węgier, Francji, a nawet rosyjski car był też kandydatem. Przyszły król miał być wybrany przez polski Sejm elekcyjny, przez głosowanie do którego była uprawniona szlachta, czyli ludzie którzy byli właścicielami majątków ziemskich a w

razie wojny byli pospolitym ruszeniem. W czasie bezkrólewia rządy sprawował prymas katolicki jako regent.

Tak jak długo nowy król nie był wybrany, pokój zapanował wzdłuż wschodniej granicy, gdyż car myślał, że ma szansę być wybranym. Nie miał on jednak szansy, tak samo jak arcyksiążę z Austrii, bo Polacy nie chcieli nikogo z niemieckimi powiązaniem, a także pamiętali niedawne najazdy graniczne na wschodzie kraju.

W końcu zwyciężył kandydat z Francji, który był bratem rządzącego króla w tym kraju, Karola IX.

Henryk Valois przyrzekł wszystko czego wymagano, zanim został wybrany. Z tych, najważniejsze było przyrzeczenie, że będzie pilnował wolności religijnej w kraju, w którym było wiele religii i nie nałoży nowych podatków bez zgody sejmu i nie umniejszy innych praw i wolności osobistej w Polsce.

Gubernator Krakowa, który był sam protestantem, dopilnował tego że nowy król wyraźnie zaprzysiągł, że będzie pilnował równej wolności wszystkich religii w Polsce, pamiętając że ten sam brat króla Francji, brał na krótko przed tym, udział w rzezi dwudziestu tysięcy Hugonotów.

Francuzi spodziewali się, że z Henrykiem na tronie Polski, te dwa kraje będą razem dobrą obroną przed koalicją Habsburgów z Niemcami, ale polskie kłopoty wzdłuż wschodniej granicy, nie pozwalały Polakom na takie rozdwojenie wysiłków.

Wkrótce się przekonano, że Henryk chciał rządzić francuskim sposobem, jako absolutny monarcha a to nie było coś czego Polacy chcieli od nowego króla, co mu przecież wyraźnie powiedzieli przed koronacją, i wkrótce nowy król spotkał się z oporem od swoich poddanych. Na szczęście dla Polaków, król francuski zmarł i ten świeżo wybrany polski król, będąc jego następcą uciekł do Francji, gdzie został Henrykiem III i chciał stamtąd rządzić obydwojma krajami. To się oczywiście nie podobało Polakom, więc po okresie zamieszania dali mu ultimatum, że jeśli nie wróci w ciągu 9 miesięcy, czyli do maja 1575, to straci prawo do tronu.

Po nowej elekcji Stefan Batory, węgierski książę Siedmiogrodu został wybrany, ożenił się z Anną Jagiellonką, księżniczką z poprzedniej dynastii i został królem na początku 1576 roku. To małżeństwo usunęło wszelki opór w kraju przeciwko niemu, ale i bez tego był on najlepszym kandydatem na polskiego króla. W wieku 42 lat, był on doświadczonym przywódcą wojennym, bo był na czele walk o niepodległość Siedmiogrodu, a będąc księciem, utrzymywał tam pełną wolność religijną.

Ponieważ zachował wszelkie prawa i przywileje w Polsce, więc był popularny wśród szlachty, i nie miał trudności z uzyskaniem zgody sejmu na duże podatki dla obrony zagrożonych wschodnich granic.

Już po poprzedniej elekcji, car Iwan Groźny, widząc że Polacy go nie wybiorą na króla, zajął dużą część Inflantów na północnym wschodzie, Chan Krymski atakował południowo wschodnie ziemie, a środkowa część wschodniej granicy cierpiała od najazdów Tatarów, prawdopodobnie namówionych do tego przez cara.

Zajęcie Inflantów przez cara Iwana było dokonane z jego zwykłym okrucieństwem. Zabijanie tysięcy mężczyzn i masowe gwałcenie kobiet, było zarezerwowane dla pospólstwa, ale lokalni przywódcy, czy też miejscy radcy, byli wbijani na pał, albo żywcem paleni.

Już w 1576 roku, Val otrzymała list z kancelarii królewskiej, że pospolite ruszenie z jej ziem, powinno być w sile 160 konnych i zbrojnych ludzi. (Nie jestem pewny tej liczby. To mogło być 140.) Ponieważ ona będąc kobietą, nie może dowodzić nimi w razie wojny, więc bardzo by ucieszyła króla, gdyby znów wyszła za mąż, o ile możności za kogoś z wojskowym doświadczeniem, który by to mógł uczynić za nią.

Val trochę ten list zdenerwował, nie że się tego nie spodziewała, ale że przyszedł tak wcześniej od objęcia władzy przez nowego króla.

Myślała, że będzie miała trochę więcej czasu, zanim będzie musiała coś uczynić w tej sprawie. Nie miała nic przeciwko nowemu małżeństwu, o ile by mogła sobie sama wybrać nowego męża.

Miała już kochanków od czasu śmierci Adama, i lubiła się zajmować zarządzaniem swoim zwiększonym majątkiem z pomocą Marysi, która właśnie skończyła 21 lat, i miała wielki talent w tym kierunku.

Po namyśle, wybrała się w podróż do Krakowa, żeby zobaczyć się z królem, wioząc ze sobą prezenty i swoje własne propozycje.

Było całkiem normalne i zgodne ze zwyczajem, że król przyjmował prezenty od swoich poddanych, jeśli ta osoba była w odpowiedniej socjalnej grupie. Król był pierwszym szlachcicem Polski i jako taki mógł przyjąć prezent on innego szlachcica albo szlachcianki, i nikt nie myślał, że jest w tym coś złego. Oczywiście wypadało, że zrewanżował się dając w zamian jakiś prezent i takie prezenty były cenioną własnością osoby która to otrzymała, albo jej rodziny, ale to było wszystko.

Król musiał wykonywać swe obowiązki, bez zwracania uwagi na otrzymane prezenty, więc prezenty były dawane i otrzymywane z pełną tego wiedzą.

Król Stefan przyjął Val, z ceremonią odpowiednią do szlachcianki w jej pozycji i na prywatnej audiencji, w obecności tylko sekretarza słuchał jej propozycji.

Val proponowała żeby zamiast wychodzić za męża, aby jej mąż mógł dowodzić 160 (albo 140) ludzi z pospolitego ruszenia, ona by sformowała dwie chorągwie, czyli 200 zawodowych dragonów, z dodatkiem 50 pomocniczych, to jest kucharzy, woźniców itd. Zaopatrzyła by ich w konie, broń i mundury, wyszkoliła ich i płaciła im i trzem oficerom dowodzącym i ten oddział byłby do dyspozycji króla w czasie wojny.

Król był zaskoczony tą propozycją, od pięknej młodej wdowy, ale nie dał tego po sobie poznać. Coś w tym rodzaju było mu w tej

chwili bardzo potrzebne, bo mógł dostać do dyspozycji oddział zawodowych dragonów, za których nie musiałby płacić. Wojna była bardzo kosztownym przedsięwzięciem, więc spróbował trochę powiększyć tą ofertę:

— Dlaczego 200 dragonów, a może lepiej 200 husarzy?

— Wasza królewska mość, ja jestem bogatą kobietą, ale na oddział 200 husarzy, musiałabym mieć do wyposażenia i uzbrojenia pieniądze na 600 ludzi, a to było by trudne nawet dla mnie. Do tego, ja się urodziłam i wychowałam jako córka pułkownika lekkich dragonów, więc więcej wiem o nich niż o husarii.

Król zaczął ją wtedy wypytywać o jej doświadczenie z dragonami i o życiu na wschodzie Polski. Z tego co usłyszał, dowiedział się, że ona wie dobrze o czym mówi i że to nie jest tylko zachcianka jakiejś młodej i bogatej kobiety. Ponieważ potrzebował jak najwięcej żołnierzy do nadchodzącej wojny, a dragoni byli lepsi niż pospolite ruszenie, więc zgodził się na propozycję bez trudności. Przyrzekł też, że dostarczy jej trzech doświadczonych oficerów z wojsk królewskich, którzy pomogą jej zwerbować, wyszkolić, a później będą dowodzić jej dragonami.

Ta cała rozmowa była po łacinie, bo król Stefan Batory był Węgrem i nie znał polskiego języka. To nie sprawiało trudności w Polsce, bo wykształceni ludzie, czyli przeważnie szlachta i bogaci kupcy, używali łacinę jako drugi język. Jednak mało kobiet mówiło po łacinie, ale na szczęście Val była wyjątkiem.

Przed odjazdem, Val poprosiła o prywatną audiencję bez sekretarza, na co król zgodził się, bo chciał się więcej dowiedzieć o tej interesującej kobiecie.

Val opowiedziała królowi o swoim życiu, o swoich trzech mężach i mimo że miała też kochanków, to jednak do tej pory nie miała dzieci. Mając jednak nadzieję, że będzie miała dziecko, więc prosiła, że gdyby miała nieślubnego syna, to król nadał by temu synowi glejt szlachecki, herb i nazwisko jej pierwszego męża.

Król pomyślał chwilę i odpowiedział:

— Nie będzie w tym trudności, bo jeśli twój syn przyjdzie do mnie z dwustu dragonami, to na pewno zostanie szlachcicem i będę pamiętał o tym herbie. Co do nazwiska, to wystarczy zmienić nazwę którejś z wsi należącej do waćpani na nazwisko jej pierwszego męża i jeśli to będzie jego główna rezydencja, to wkrótce będzie miał takie same nazwisko, bo jak wiem to jest w zwyczaju w zachodniej Polsce.

To zakończyło audiencję u króla. Król powiedział jej, żeby stawiała się na rozmowę z nim, w wojskowym obozie treningowym w centralnej Polsce, w jesieni, gdzie dostanie dalsze instrukcje i trzech oficerów, do jej dragonów. Na teraz, sekretarz da jej list upoważniający do werbowania ludzi do jej oddziału

Po powrocie na Pomorze zabrała się do przygotowania miejsca dla jej dragonów. Odlączyła część terenu, należąca poprzednio to czterech wiosek, żeby mieć wystarczający obszar dla treningu swojego wojska. Wiedziała dobrze co jest potrzebne i wkrótce z pomocą rzemieślników ze swoich wiosek i innych, wynajętych z pobliskich miast, zaczęły powstawać stajnie dla koni, spichlerze na zboże i różne inne budynki, konieczne dla konnego wojska. Stajnie musiały być zbudowane dla przeszło 350 koni, bo w okolicach gdzie nie było wiele łąk, trudno było mieć taką ilość koni na pastwiskach, tak jak to było przy stajni. Mały stawek, który tam był, został powiększony i rowy doprowadzające wodę do niego, zostały wykopane od bliskich pól o wyższym poziomie, a na drugim końcu stawu był rów na spływ tej wody. W ten sposób poza wodą z wykopanych studni, dragoni mieli miejsce do mycia i pojenia swych koni.

Koszarami dla dragonów, miał być długi niski budynek, zbudowany jako przedłużenie jej własnej rezydencji, którą chciała mieć na miejscu z jej szwadronem. Miejsce przeznaczone na to, było po drugiej stronie drogi od terenu przeznaczonego na stajnie i inne wojskowe budynki.

Rósł tam wtedy las i część jego musiała być wycięta, żeby zrobić miejsce na tą budowę. Jej własny dom miał być większy niż jakakolwiek inna rezydencja w okolicy. Val lubiła przyjęcia, więc chciała mieć dużo miejsca, żeby godnie przyjmować przyjaciół i innych gości. Dom był w kształcie litery „E”, z tym że centralna część miała być dla niej, południowe skrzydło jako mieszkanie dla jej oficerów, a północne jako wartownia, a za tym skrzydłem niski budynek, w którym była kuchnia i piekarnia dla jej dragonów. Za tym były koszary, czyli bardzo długi niski budynek, i na końcu tego miała być pralnia i łaźnia dla przyszłych żołnierzy. Val myślała z góry o wygodach dla swych dragonów i chciała być pewna, że zarówno oni jak ich mundury będą czyste i będą się dobrze prezentować. Nawet kazała zainstalować coś w rodzaju centralnego ogrzewania. To było bardzo proste, gdzie dym z kuchni szedł pod podłogą na drugi koniec budynku koszarowego i wychodził tam przez wysoki komin, a dym z kotła przy pralni szedł równolegle do tego i wychodził z komina nad kuchnią. W czasie lata, gdy ogrzewanie nie było potrzebne, dym z każdego pieca był wypuszczany własnym kominem. Ten prosty sposób był wymyślony i zrobiony przez mistrza budowniczego z Pelplina, i pozostałości z tego były jeszcze w reszcie fundamentów od koszar, będących tam jeszcze przed drugą wojną światową.

Górna część koszar miała być zrobiona z drzewa, ale jej duży dom miał być prawie całkowicie z cegieł z wyjątkiem belek z drzewa koniecznych do konstrukcji i połów. W czasie gdy budowa postępowała naprzód, Val musiała zobaczyć się z królem we wrześniu. Pojechała w towarzystwie Marty w jednym ze swych powozów do obozu zbornego i ćwiczebnego w centralnej Polsce.

Król przyjął ją, z zainteresowaniem wypytyując jakie przygotowania zdążyła poczynić i co jeszcze ma do zrobienia. Powiedział jej też, że w tej chwili jest brak doświadczonych oficerów, z powodu powiększania wojsk królewskich, ale zamiast tego, ona może wybrać

dwóch z ośmiu doświadczonych i inteligentnych, podoficerów, którzy i tak wkrótce zostali by młodszymi oficerami w wojsku. Dla dopilnowania treningu po sformowaniu jej szwadronu, dostanie ona doświadczonego oficera w randze królewskiego kapitana od dragonów. Ten oficer był już za stary żeby iść na wojnę, ale będzie mógł służyć w charakterze doradcy, a ona sama będzie tymczasowym kapitanem.

Zobaczywszy królewskiego kapitana o którym król mówił, Val nie posiadała się z radości. To był ojciec jej pierwszego kochanka i jej wuj Gustaw, jak go nazywała za dawnych czasów. On już wiedział że ją tu spotka i wcześniej już powiedział królowi o jej wychowaniu w stancji i że będzie się ona nadawała do tej roboty. Kapitan królewski Gustaw Rawicz miał teraz ponad 60 lat, był w dalszym ciągu w królewskim wojsku jako doradca, ale chętnie zgodził się żeby pójść z Val, gdyż ją kochał jak własną córkę.

Wszyscy z ośmiu podoficerów przedstawionymi jej przez króla, byli młodymi mężczyznami i najstarszy miał około 30 lat, ale mieli doświadczenie w wojnie i kilku miało stare blizny od ran poniesionych w walce.

Sposób w jaki Val wybrała dwóch z nich na oficerów był dla króla niespodzianką. Najpierw dała im egzamin z pisania, czytania i matematyki, i odrzuciła trzech z nich. Jeszcze jeden odpadł bo nie umiał narysować dobrej mapy. Pozostałych czterech wypróbowała osobiście czy byli wystarczająco dobrzy w walce na szable, żeby się nadawali do jej dragonów.

Tylko jeden pokonał ją w szermierce, a drugi walczył przeciw niej dość długo żeby go uznała za dosyć dobrego szermierza, i tych dwóch wybrała na swoich poruczników. Ten drugi poprosił o kilka dni, żeby móc odwiedzić rodzinę, która mieszkała nie daleko stąd, ale bardzo daleko od Pomorza. Przyrzekł jej też, że przywodzi z sobą paru ochotników, ze swojej okolicy, których znał i wiedział że będą dobrymi żołnierzami. Ten, który pokonał ją w walce na szable, miał pojechać z nią do niedalekiego miasta, gdzie handlowano końmi, żeby zakupić pewną ilość dobrych wierzchowców.

Wielu rekrutów miało własne konie, ale nie wszyscy, a szkoda by było odrzucić dobrego rekruta z braku konia. Tak samo wiedziała że będą potrzebowali koni do niezbędnego taboru, a nie chciała spowodować braku koni w jej własnej okolicy, gdzie i tak będą musieli kupić ich więcej w przyszłości.

W czasie gdy nowy porucznik Jan Czarnecki jechał z nią na koński rynek, kapitan Gustaw jechał jej powozem na Pomorze, razem z Martą i woźnicą, bo w jego wieku trudno było jechać tak daleko na koniu.

Jadąc ze swym nowym porucznikiem konno, Val wypytywała go o jego dotychczasowe życie w wojsku. Dowiedziała się że był od niej o 3 lata młodszy, (miała wtedy 31 lat) i większość swego życia był w pułku podobnym do oddziału jej ojca, ale dalej na południu kraju.

Służył w regularnym wojsku od 16 roku życia i połowę tego czasu jako podoficer. Był żonaty, ale jego żona zmarła przy porodzie.

Słyszając że król formuje nowe pułki i potrzebuje doświadczonych oficerów i podoficerów, zgłosił się i odszedł ze swojego pułku.

Val z kolei opowiedziała mu o swoim wczesnym życiu w stancji. Słyszając o jej wcześniejszych połączeniach z wojskiem, Jan uśmiechnął się i powiedział:

— Teraz wiem dlaczego król tak zrobił. Myśmy się zastanawiali co się dzieje. Wielu myślało że to jakiś nowy węgierski sposób, żeby pozwolić kobiecie sformować dwie chorągwie dragonów pod jej komendą. A sposób w jaki mój nowy kapitan włada szablą! Ja z trudnością mogłem waćpanią pokonać i to tylko z powodu mojej większej siły, bo jestem gorszy w szabli.

Zatrzymali się oboje na noc w oberży w małym mieście przy drodze na północ i przed porankiem Val miała nowego kochanka.

Jako kochanek, miał te same zalety jak w szermierce, czyli siłę i wytrzymałość raczej niż technikę, ale jej się podobał i do tego nie starał się nią rządzić po przyjemnej nocy, tak jak inni przed tym próbowali.

Traktował ją jak przyjaciółkę i równą sobie. Na służbie była jego kapitanem, ale gdy byli razem w łóżku, to nie było tam stopni wojskowych, tylko zabawa i przyjemność.

Rano na rynku, Val zakupiła kilkanaście koni, przy czym przekonała się że on zna się też doskonale na koniach. Znaleźli też kilku rekrutów, więc zadowoleni pojechali w stronę Pomorza, zostawiając nowych dragonów żeby dostarczyli konie na miejsce nowej siedziby szwadronu.

Powrotna podróż zajęła kilka dni. Nie było pośpiechu, a noce w przydrożnych oberżach były bardzo przyjemne. On dawał dowód swej siły i wytrzymałości, a ona na swój sposób uczyła go lepszej techniki.

Kiedy przyjechali do miejsca przeznaczonego na bazę przyszłych dragonów, Val była zmartwiona, że robota nie była zrobiona tak daleko jak się spodziewała. To nie była wina budowniczych, gdyż zabrakło im cegieł. Kłopot był, że duża część zamówionych i przyrzeczonych cegieł, została zabrana z cegielni na rozkaz biskupa z pelplińskiej katedry, która była tylko o 3 mile od miejsca jej budowy.

Murarze zatrudnieni przez biskupa, zaczęli już pracę nad nowymi budynkami dla biskupstwa, więc Val mogła tylko zamówić więcej cegieł od producentów, co opóźniło jej własny program budowy.

To była pierwsza sprzeczka z miejscowym biskupem, lecz jak się później okazało, nie ostatnia. Na szczęście miała więcej domów w tej okolicy i miejsc gdzie mogła zakwaterować nowych rekrutów, a miała też stajnie dla jej świeżo zakupionych koni.

Młoda Marysia była wielką pomocą. Przez ostatnie osiem lat, od kiedy zamieszkała z Val, wyrosła na piękną młodą kobietę. Uczyła się łatwo i szybko i była dobrą administratorką rozległych włości, tak że Val zostawiła jej większość pracy z tym związanej, mając dla niej całkowite zaufanie,

Teraz gdy Val miała dużo pracy ze zorganizowaniem i wkrótce też z ćwiczeniem swego wojska, taka pomoc była jeszcze bardziej potrzebna niż przed tym.

Kilka dni po powrocie Val, kapitan Gustaw przyjechał powozem, a że mieszkanie dla niego nie było jeszcze gotowe więc został na razie umieszczony w Brodach.

Zaraz po nim przyjechał jej drugi porucznik Henryk Lisiewicz, który przywiózł ze sobą ośmiu nowych rekrutów i także z własnej inicjatywy zaangażował dobrego wojskowego kucharza. Dwóch z tych nowych rekrutów nie miało własnych koni, więc kupił dla nich dwa dobre wierzchowce, z pieniędzy które mu dała na wydatki. Val podobało się, że zrobił to było potrzebne, bez zwracania się do niej po decyzję.

Rekruci zostali zakwaterowani w jednej z jej pobliskich wiosek, razem ze sześcioma innymi którzy byli zwerbowani w tej okolicy, a młody oficer który większość z nich przyprowadził, dostał rozkaz zacząć ich trening i obserwowania, który z nich by się ewentualnie nadawał na podoficera. Wszyscy rekruci mieli własne szable, bo byli szlachtą, która miała przywilej noszenia tej broni. Byli to w większości młodszy bracia właścicieli ziemskich, bez własnych posiadłości, a że bracia nie zawsze żyją ze sobą w zgodzie, więc szukali sobie innego zajęcia w wojsku, bo wtedy uważano że poza rolnictwem, wojna jest jedynym zajęciem godnym szlachcica. Val chciała uzbroić swoje wojsko w identyczną broń, i na razie zamówiła dużą ilość luków i strzał od lokalnych producentów.

Następnego dnia mistrz krawiecki przybył z pobliskiego miasta, aby zmierzyć rekrutów na mundury, bo Val chciała aby jej żołnierze wyglądali jednakowo i się-dobrze prezentowali. Z powodu swego

doświadczenia na kresach wschodnich, nie chciała kolorowych mundurów, ale praktyczne zrobione częściowo za skór, których kolor zlewał się dobrze z zapleczem. Wybrała więc ciemny piaszczysty kolor, który według niej, bardzo się do tego nadawał.

Krawiec, sprytny i rzutki człowiek, spodziewając się dalszych zamówień, natychmiast zatrudnił więcej innych krawców i szwaczek, żeby uniknąć zwłoki w szyciu mundurów. Z dnia na dzień przybywało więcej rekrutów, a między nimi znalazło się trzech zawodowych podoficerów z długim doświadczeniem, więc jej dwaj oficerowie mogli być zwolnieni od ćwiczenia rekrutów do innych zajęć.

Jan Czarnecki został wysłany na werbunek w dalszych okolicach, co normalnie byłoby zajęcie dla podoficera, ale Val chciała żeby wybrał najlepszych spośród ochotników. Do tego dała mu polecenie znalezienia dobrego wojskowego chirurga, a do takiego wyboru też trzeba było mieć doświadczenie wojenne..

Tego ranka, gdy Jan miał wyjechać, kiedy obaj porucznicy przyszli na śniadanie, Val zobaczyła, że Henryk miał podbite oko.

— Widzę że się spotkałeś z pięścią Marysi. Ona potrafi dobrze trzepnąć jak się rozgniewa, a zalecanie się do niej w wojskowym stylu, by ją rozzłościło. Powinna ci ostrzec i zaoszczędzić ci tego kłopotu, ale to jest nic groźnego i za dwa dni nie będzie śladu na tym oku.

Jak raz wtedy Marysia przyszła na śniadanie, uśmiechnęła się do młodego porucznika i zaczęła jeść, jakby nic specjalnego się nie stało. Nikt nic więcej nie powiedział o tej sprawie, ale w czasie tego posiłku, nie mogli spojrzeć na porucznika Lisiewicza bez lekkiego uśmiechu.

Po odjeździe Jana, Val i porucznik Lisiewicz pojechali konno na objazd różnych miejsc, przeznaczonych na przyszłe ćwiczenia jej szwadronu. Zatrzymali się w miejscu gdzie rzeka była szersza i prąd był słabszy i Val wskazała:

— Tam jest dobre miejsce na naukę pływania. Nie chciała bym, żeby moi dragoni potopili się w czasie przepraw przez rzeki.

— Ja też nie miem pływać, więc też będą musiał uczyć się z nimi.

— Nie razem z żołnierzami! Moi oficerowie nie mogą być widziani, ucząc się od podoficerów. To nie jest dobre dla dyscypliny.

Był to ciepły jesienny dzień i Val lubiła pływać, więc dodała: — Najlepiej będzie jak ja cię sama zacznę uczyć, a Jan może także po powrocie. Więc ściągaj ubranie i do wody! Nie utopisz się tutaj, woda ci sięgnie tylko do piersi. Czyś kiedy przyglądał się jak żaba pływa? Val rozebrała się też i wskoczyła za nim do wody, mówiąc mu żeby obserwował jej ruchy, bo będzie musiał je naśladować. On nie był pewny siebie, więc podparła jego biodra, a on robił odpowiednie ruchy do pływania. Bliskość pięknej nagiej kobiety spowodowała oczywistą reakcję u niego, ale przeszkodziła jego skupieniu się na lekcji, więc to robiło pływanie trochę trudne.

Jej nowy porucznik był przystojnym mężczyzną, więc pociągnęła go na brzeg na trawę. On był na początku trochę nerwowy, bo to nie była sytuacja, w jakiej miał wcześniejsze doświadczenie ze swoim dowódcą, ale gdy powiedziała, że w tej chwili nie ma na sobie nic, co by wskazywało na jej wyższą rangę, zabrał się do nowego zajęcia z wielkim entuzjazmem, tylko tym razem nikt mu oka nie podbił.

Chwilę później poszli znów do wody na lekcję pływania i tym razem robił lepsze postępy.

Mimo że miał tylko 25 lat, Henryk był świetnym kochankiem, więc Val miała wytrzymałość i siłę u Jana, a wysokiej klasy umiejętność u Henryka, którego w tych sprawach nie potrzebowała douczać.

Biorąc też pod uwagę ich równoczesne zdolności wojskowe, pani kapitan Valeria Gralewska była bardzo zadowolona ze swych młodszych oficerów.

Jan powrócił tydzień później z nową gniłą rekrutów i wojskowym chirurgiem.

Val straciła swego pierwszego kochanka, ponieważ nie było tam nikogo kto by mógł zatamować krew z rany, której sam nie mógł dosięgnąć. Teraz chciała zapobiec możliwości, żeby to samo zdarzyło się któremu z jej dragonów. Chciała zorganizować pomoc, która mogła by ratować rannych dragonów, jeszcze w czasie bitwy, a nie po jej zakończeniu, bo wtedy mogło być już za późno dla niektórych z nich.

Po naradzie ze starym kapitanem królewskim, który był też w tym osobiście zainteresowany, bo przecież kochanek Val był jego

synem, zdecydowali że użyją niektórych dodatkowych ludzi z tabo-ru, czyli kucharzy, piekarzy lub też woźniców, którzy normalnie nie brali udziału w walce, ale którzy mogli po nauce od tego nowego chirurga, udzielić rannym pierwszej pomocy.

Nie było wiele tej nauki, ale musieli wiedzieć jak zatrzymać upływ krwi i odciągnąć rannego z pola walki, żeby nie był stratowany przez konie i gdzie chirurg mógł mu pomóc.

Chirurg cieszył się, że dostał się pod komendę kobiety, która dbała o żołnierzy, a także z tego, że będzie miał pod swymi rozkazami, nawet jeśli to miało być tylko w czasie walki, cały pomocniczy oddział.

Pomimo tego jego normalne zajęcie w czasie pokoju było strzyżenie i golenie dragonów, bo w XVI wieku chirurg był także fryzjerem i golibrodą.

Miał już swoje narzędzia chirurgiczne, ale poprosił Val czy by mógł zamówić dodatkowe wiele lepsze instrumenty według swojego pomysłu u zbrojmistrza w pobliskim mieście. Tak samo za pieniądze otrzymane od niej zakupił różne zioła też potrzebne w jego fachu.

Po powrocie z zakupów, ustawił w pobliżu domu, który jeszcze był w budowie, dach płócienny przy pomocy kilku kijów i sznurów, a pod tym rozpałił mały ogień. Val zobaczyła że gotuje tam coś w żelaznym garnku.

Zaciekawiona podeszła bliżej i w tej chwili zaczęła się dusić, kaszleć i łzy napłynęły do jej oczu, co widząc chirurg krzyknął:

— Proszę podejść z drugiej strony, z wiatrem a nie pod wiatr!

— Co za paskudztwo gotujesz w tym kotle? Gdyby to puścić z wiatrem na wroga, to wygralibyśmy każdą bitwę.

— To jest do picia, nie do wdychania.

— Jestem gotowa wierzyć że nie do wdychania, ale czy to nie zabije kogoś co to wypije?

Tak, jeśli on by wypił za dużo, to jest to trucizna. Czasem po bitwie, żeby uratować życie żołnierza to trzeba mu uciąć rękę czy nogę, albo pozszywać ciężką ranę, i często sam ból mógł by go zabić, ale to lekarstwo dane mu z wódką bardzo szybko go uspi i jak on się obudzi, to usunięcie strzały z zadziarami, czy też ucięcie członka jest już skończone.

Oczywiście rana będzie go bolała aż się zagoi,

ale to już jest mniejszy ból. Czasem jednak gdy nie można uratować rannego, ja dam mu się napić mocniejszej mieszanki i on zaśnie ale już się nie obudzi i umrze spokojnie bez bólu.

To jej zaimponowało, bo wiedziała, że żołnierze bardziej się obawiali noża chirurga, niż ran od szabli odniesionych w bitwie, więc zapytała:

— A skąd ty wiesz, że lekarstwo nie jest za silne i zabije człowieka, którego by można uratować? I jakie zioła używasz do tego?

— To się nazywa belladonna, albo wilcza jagoda, ale nie rośnie w tej okolicy, tylko na południu kraju. Znam ludzi, którzy sprzedają zioła i mogą mi to dostarczyć. Co do siły tego leku, to ja wypróbuję to na świniach. Po zrobieniu tego leku, dodaję dostateczną ilość wódki i wypełniam mały kubek tą mieszanką, dodam trochę miodu dla osłody i dam to świni, która jest mniej więcej tej samej wagi jak przeciętny człowiek. Jeśli świnia śpi za długo, to ja dodam więcej wódki co osłabia mieszankę i próbuję to na innej świni. Jeśli ta druga świnia obudzi się za wcześnie, to ja dodaję więcej belladonny.

— A co, jeśli świnia zdechnie?

— To jest ta mieszanka, którą daję tym bardzo ciężko rannym, by mieli bezbolesną śmierć. A świnia idzie do kuchni i my ją zjemy.

— Ale czy to nas nie otruje?

— Gdyby jeden człowiek zjadł całą świnie, to by go to zabiło, ale jak dużo ludzi zje jedną, to każdy dostanie tylko małą ilość tej trucizny, tak że nikt nie będzie nawet śpiący.

— Czy belladonna jest jedynym ziołem, który ty używasz?

— Jest tam także trochę soku z zielonych makówek i to też usypia ludzi, ale nie tak szybko.

— Gdzieś ty się tego nauczyłeś?

— Jak byłem młodszy, to byłem golibrodą w służbie króla Zygmunta Augusta, a on miał doktora z Włoch na swym dworze. On często spuszczał krew swoim pacjentom, albo robił jakieś operacje na nich, ale nie robił tego sam, tylko mówił mnie jak to robić. On mnie też nauczył, jak robić ten lek, bo on sam nie mógł nawet dotknąć belladonny, bo robił się chory, nawet jak był w tym samym pokoju co to zioło. On mi powiedział, że taki lek był używany przez dawne wojsko rzymskie, więcej niż tysiąc lat temu. Po śmierci starego króla, ten nowy król przywiózł własnych dworzan i doktora z Francji i ja straciłem tą pracę. Mój doktor odjechał do Włoch, a ja zostałem wojskowym chirurgiem. Ten Włoch używał do tego leku wina, ale mnie raz zabrakło wina więc użyłem gdańskiej wódki i się przekonałem, że rezultat jest lepszy niż z winem, więc teraz używam wódkę.

— Powiedziałeś, że spuszczałeś krew pacjentom. Czy możesz robić inne operacje na nich?

— Wykrwawianie może się czasem przydać jakimś tłustym dworzanom, ale w wojsku jest ważniejsze by zatrzymać stratę krwi. W wojsku czasem trzeba uciąć ręką czy nogę, ale tylko jeśli nie można uratować. Ale ja wiem też jak zszywać rany i zawiązywać żyły, żeby żołnierz nie stracił za dużo krwi.

To zadowoliło Val, bo miało dobry sens i było zgodne z jej dotychczasowym doświadczeniem. Zdecydowała, że on naprawdę był dobry w swoim fachu i miała dowód na to następnego dnia, gdy jeden z jej nowych dragonów miał wypadek i nowy chirurg zaszył paskudne rozcięcie skóry na głowie szybko i umiejętnie.

6.

Wkrótce budowa koszar była prawie skończona. Dostatek cegieł na piwnice i fundamenty, zostało w końcu dostarczone, ale nie dostatek wcześniej, więc cała konieczna praca nad centralną częścią domu, nie mogła być skończona przed zimą. Fundamenty i piwnice były już gotowe pod centralną częścią i północne skrzydło było już gotowe wraz z kuchnią, piwnicą i koszarą dla dragonów.

Fundamenty koszar były z cegieł, a część nad ziemią drewniana.

Pomiędzy północnym skrzydłem a koszarą, był całkowicie zbudowany z cegieł niski parterowy budynek z kuchnią i piekarnią dla dragonów, z piwnicą, która była potrzebna jako zimny magazyn żywności pod kuchnią. Przylegające do tego kuchennego budynku były koszary, z fundamentami zrobionymi z cegieł, a górna część całkowicie drewniana. Na drugim końcu tego długiego niskiego budynku, była pralnia i łaźnia, która tak jak kuchnia była też całko-

wicie murowana. Ponad kuchnią i pralnią były wysokie kominy, wyższe niż normalnie w niskich budynkach. Łaźnia nie była jeszcze wtedy całkiem gotowa, ale budynek na to już był, a pralnia była czynna.

Gdy system ogrzewania baraków miał być wypróbowany po raz pierwszy, nikt nie był pewny czy to będzie pracowało, bo budowniczy który to zrobił, powiedział Val, że on coś takiego już kiedyś zbudował, ale w krótszym budynku, gdzie gorący dym nie musiał iść przez dukty tej długości. Najpierw zapalono ogień w paleniskach w kuchni i w pralni, i dym wychodził wpierw przez własny komin. Jak się kominy na dwóch końcach dobrze nagrzały, przekreślono żelazne płyty w dwóch kominach i po chwili dym zaczął iść przez dukty pod podłogą

baraków i wychodzić przez komin na dymim końcu. Podłoga wkrótce się rozgrzała i dragoni mieli zapewnione ciepłe kwatery w czasie zimy.

Praca ta została skończona jak raz na czas, bo było już przeszło sto ludzi do zakwaterowania. Trudno ich było rozmieścić w pobliskiej okolicy, a kwatowanie ich dalej sprawiało by trudności z ćwiczeniami.

Na razie Val opuściła swój wygodny dom w Brodach i zamieszkała we frontowym pokoju w północnym skrzydle a Marta i Marysia spały w pokoju naprzeciw niej. Dwaj porucznicy też musieli na razie spać razem w jednym pokoju na dole, a drugi pokój obok był używany jako biuro oddziału i wspólna jadalnia. Dragoni mieli swoją stołówkę w dużym pokoju pomiędzy kuchnią i resztą koszar, gdzie spali w pokojach po dwóch stronach długiego korytarza.

Wszyscy starali się wykonać jak najwięcej treningu przed zimą i nadejściem śniegów, które by utrudniły ćwiczenia w polu, więc ich troje pracowało od świtu do zmierzchu. Stary kapitan Gustaw mieszkał w dalszym ciągu w Brodach, bo jego zdrowie się pogorszyło, ale trzech młodych oficerów było u niego co drugi dzień z raportem o rezultatach ćwiczeń i po instrukcje.

Po nadejściu śniegów, większość treningu przeniosła się pod dach. Na razie mieli tylko połowę ludzi, w kwaterach budowanych dla 250, więc było dość pustych pokoi na lekcje szermierki, a długi korytarz był dobry do strzelania z luku. Był tylko jeden problem, bo jeśli ktoś chciał wyjść z pokoju, to wprawdzie musiał krzyknąć żeby przestali na chwilę strzelać. Na szczęście nie było wypadków i nikt nie został ranny.

Jeszcze jednym zajęciem zimowym była szkoła.

Z wyjątkiem oddziału pomocniczego, wszyscy dragoni byli szlachtą, czyli w tamtym czasie można się było spodziewać że wszyscy będą umieli czytać i pisać, a do tego mówić po łacinie. Niestety ich biegłość w tych umiejętnościach nie była jednakowa, więc Val chciała podnieść ich poziom. Tak samo jak dzisiaj, niektóre dzieci są zdolniejsze od innych, inne znowu są leniwe, a jak dorosną i chciały by się uczyć, to okazja do tego minęła.

Więc dopóki śnieg pokrywał grubo ziemię, Val zdecydowała że postara się polepszyć poziom nauki w swoim małym wojsku.

Większość żołnierzy, była młodymi ludźmi, którzy chcieli się uczyć wiedząc że im się to przyda, bo widzieli że jeśli tylko będą chcieli zostać podoficerami, to muszą być lepsi niż inni, nie tylko w sprawach wojskowych ale i w innych. A żeby zostać oficerem, to muszą być o wiele lepsi niż podoficerowie we wszystkim co w wojsku i wszędzie gdzie indziej jest konieczne. To było powodem, dlaczego Val poświęciła tyle uwagi żeby wybrać na swoich oficerów najlepszych z ośmiu kandydatów. Miała szczęście że król dał jej wybrać z pomiędzy ośmiu uważanych za najlepszych, zamiast dać jej dwóch przez niego wybranych oficerów. Teraz jej nowi rekruci widzieli że Jan i Henryk są pod każdym względem najlepszymi w oddziale i że będą musieli pracować nad tym żeby im dorównać.

Większość szkół w tym czasie miała księży za nauczycieli, i tak było też w stancy, gdzie Val się uczyła, ale tak samo kilku z oficerów pełniło tam tą funkcję, więc tu też dała swoim młodym porucznikom to samo zajęcie, sama także świecąc przykładem.

Marysia także pomagała i okazało się że ma zdolności do uczenia. Kłopot był w tym, że jej uczniowie, będąc dorosłymi mężczyznami, zakochiwali się w pięknej nauczycielce, ale ona jak zawsze pozostawała zimna i niedostępna.

Jeden z dragonów udawał że nie potrafił dobrze czytać i pisać, żeby być jej uczniem! W końcu się to wydało i okazało się że był zdolnym i wykształconym człowiekiem, nie tylko w tym co się tu mógł nauczyć, ale także w językach obcych i umiejętnościach wojskowych. Tej zimy uczył innych walki na szable i walki bez użycia broni, a chociaż do wiosny był już podoficerem, to w dalszym ciągu nie miał sukcesu ze swą ukochaną nauczycielką.

Zima była ciężka i ponieważ śnieg leżał grubą warstwą w całej okolicy, nie wielu nowych rekrutów przybyło do oddziału, ale z wiosenną odwilżą wielu nowych ochotników zaczęło przybywać z dalszych okolic, bo wieść o zapotrzebowaniu na dragonów rozchodziła się bez uwagi na śniegi.

Val powiedziała więc swoim młodszym oficerom, żeby byli bardziej wybredni, kogo zaakceptują i żeby przyjmowali tylko bardziej odpowiednich rekrutów. Musiała wyrzucić z oddziału dwóch rekrutów, którzy byli przyjęci w poprzednim roku, gdyż okazali się awanturnikami i wciąż się kłócili z innymi. Ich odejście zostało przyjęte z widoczną ulgą przez resztę dragonów i atmosfera wśród nich się znacznie poprawiła.

Niestety, z zemsty że ich wyrzucono z oddziału, ci dwaj zaczęli rozsiewać paskudne plotki o Val i jej seksualnym życiu.

Ona sama się nie kryła z tym, że jej dwaj oficerowie byli jej kochankami. Była trzykrotną wdową i nie miała dzieci, więc kogo to mogło obchodzić. Zwyczaje panujące wtedy były takie, że żona powinna być wierna mężowi, żeby nie było wątpliwości kto jest ojcem dzieci.. Młoda dziewczyna mogła mieć kochanka, o ile była dyskretna i nie afiszowała się z tym, (w stolicy za młodych lat Val, to było bez dyskrecji), a jeśli zaszła w ciążę, to młodzi brali ślub i to załatwiało sprawę. Wdowa nie powinna mieć kochanków przez pierwsze kilka miesięcy po śmierci męża, bo jeśli miała by dziecko, to nie byłoby wątpliwości, kto jest ojcem. To był powód zwyczaju „odpowiedniego okresu żałobnego po śmierci małżonka”. W tym wypadku, ten okres już przeminął, więc Val była wolna żeby robiła co chciała.

Ale ci dwaj dranie rozpuszczali plotki o orgiach, które miały mieć miejsce w koszarach w czasie zimy. Każdy kto znał to miejsce, mógł wiedzieć że to nie była prawda. Na przeszło stu mężczyzn, były tam wtedy tylko trzy kobiety, Marysia, Marta i Val. Marysia nie chciała mieć nic do czynienia z mężczyznami, a ci bali się dużej Marty, bo była tak silna że mogła połamać swemu kochankowi żebra, jak by się trochę rozochociła.

Val miała swoich dwóch mężczyzn, którzy byli oficerami i byłoby dla niej nie do pomyślenia żeby mieć kochanka z pośród szeregowców, co było by złe dla dyscypliny wojskowej. Była zresztą całkiem zadowolona z tego co miała w obecnej sytuacji. W jej pamiętniku tej zimy były codzienne notatki przez około trzech tygodni, następnie tygodniowa przerwa, a po tym następne trzy tygodnie. Każdego dnia (albo nocy), tam były inicjały jednego z jej oficerów. Jednego dnia JC, z dwoma albo czasem trzema krzyżykami, a następnego dnia HL z jedną gwiazdką, a rzadziej z dwoma gwiazdkami. Będąc kobietą metodyczną, notowała tak ilość jak i jakość.

Ponieważ plotki się nadal rozchodziły, Jan zapowiedział że za parę dni będzie w Pelplinie i o ile spotka tam tych dwóch plotkarzy, to weźmie ich na pojedynek i obetnie im uszy. To miało skutek, i jak pojechał tam w jakiejś innej sprawie, to już ich nie znalazł. Obaj plotkarze uciekli z miasta, ale niestety plotki zostały.

Wczesnej wiosny zostały dostarczone duże ilości cegieł i innych materiałów budowlanych. Te cegły były już gotowe w czasie zimy, ale nie mogły być użyte zaraz do budowy, bo zaprawa murarska którą wtedy używano, nie była dobra w czasie mrozu. Val kupiła najlepsze wapno do zaprawy murarskiej, które „dojrzewało” - leżało w zakrytych dołach przez 40 lat, ale budowniczy powiedział jej, że mimo tego lepiej poczekać do wiosny. Gdy ociepliło się na tyle że można było budować, praca rozpoczęła się na nowo i budowa postępowała szybko, dzięki dodatkowej zapłacie za szybkie skończenie domu. Wkrótce centralna część domu była gotowa, razem z piwnicą, która była potrzebna do wina, miodu i innych rzeczy, które powinny być trzymane w chłodzie. Val nie napisała jednak nic

O swej skrytce, która z pewnością musiała być wtedy zrobiona, chociaż może do innego użytku, niż jako schowek dla jej pamiętników.

Gdy dom był ukończony, budowniczowie powiesili wieniec z kwiatów na dachu. To był czas na nadanie nazwy nowemu miejscu i Val powiedziała wszystkim, że ta nazwa będzie Janisz",

dla upamiętnienia nazwiska jej pierwszego męża. Budowa południowego skrzydła, choć już zaczęta, postępowała wolniej, bo budowniczowie mieli dodatkową pracę przy budowie kościoła około 200 metrów od domu, a także kilka innych domów, łącznie z małym szpitalem i dodatkowych stajni dla koni.

W początkach kwietnia obie chorągwie miały wystarczającą ilość żołnierzy i trening zaczął się na całego. Dragoni musieli wiedzieć jak manewrować całym oddziałem w szyku bojowym i co robić na rozkazy przekazane nie tylko głosem dowódcy, ale też głosem kotłów, czyli parą bębnowi którymi doboosz przekazywał rozkazy dowódcy. Musieli się także nauczyć jak organizować przeprawy przez rzeki z wozami taboru i budować tratwy w tym celu.

Val była obecna przy takim ćwiczeniu razem z Martą, która była jej nieoficjalnym ordynansem. Gdy sierżant zawołał o ochotnika, który by wplaw przeciągnął sznur na drugą stronę rzeki, dragoni ociągali się z powodu bardzo zimnej wody.

Marta zaśmiała się i zawołała:

— To ja będę żołnierzem, a wy możecie być babami! - rozebrała się i skoczyła do wody, ciągnąc sznur na drugą stronę rzeki Wierzycy.

Dragonii wiwatowali na jej cześć, chociaż wstydzili się że była ochotniczką przed nimi i następnym razem nie brakło ochotników. Ich sierżant, który był tylko trochę mniejszy niż ta duża kobieta, ale tak samo silny, poprosił ją o rękę i wkrótce został jej mężem, bo jak powiedział, że jest naprawdę imponującą kobietą, godną żołnierza. Val od siebie, dodała do zamówionych budynków mały dom mieszkalny, który był pierwszym domem dla żonatych żołnierzy zbudowanym w Janiszu.

Więcej zostało dodanych od tego czasu.

Kiedy mogła się przenieść do centralnej części domu, Val zatrudniła kilka kobiet do pracy i także sprowadziła kucharkę z Brodów, bo choć kochała wojsko, to jednak nie odnosiło się to też do wojskowej kuchni.

W tym samym czasie kapitan Gustaw przeniósł się do Janisza, jako oficjalny komendant szwadronu. Sam nie brał udziału w ćwiczeniach w polu, ale cała trójka młodych oficerów przychodziła do niego po instrukcje i on pisał raporty dla króla.

Kiedy kościół i dom dla księdza był gotowy, kapitan Gustaw zaproponował odpowiedniego księdza na kapelana dragonów w Janiszu. Po bitwie w której jej ojciec był zabity, niedobitki z pułku przyłączyły się do innych oddziałów, a niektórzy wrócili do życia cywilnego. Val nie wiedziała gdzie się oni znajdują, ale stary kapitan wiedział gdzie niektórych można było znaleźć po rozwiązaniu pułku. Pojechał więc tym samym powozem, którym przyjechał spod Warszawy i tydzień później wrócił w towarzystwie ojca Franciszka.

Franciszek był młodym księdzem, gdy ją uczył czytać i pisać, jako pomocnik ojca Alberta i teraz zgodził się chętnie na objęcie stanowiska kapelana dragonów w Janiszu, chociaż nie był już taki młody, jakim go pamiętała.

To spowodowało więcej kłopotu z biskupem. Val go nie lubiła od czasu jak zabrał zamówione przez nią cegły. To że kazała zbudować kościół trzy mile od jego katedry bez konsultacji z nim, to nie było takie złe, ale gdy sprowadziła księdza, też bez pytania biskupa o pozwolenie i osadziła go w tym kościele, to było coś nie do przebaczenia z jego punktu widzenia.

Niestety, nie mógł na to nic poradzić. Ojciec Franciszek był kapelanem wojskowym, nie należącym do jakiegoś biskupstwa z katedrą w jednym miejscu, ale do wojska gdzie był przydzielony do jakiegoś oddziału, który mógł być przeniesiony z miejsca na miejsce na rozkaz króla.

To go najbardziej gniewało. Tylko trzy mile od jego katedry, mieszkała z własnym wojskiem bogata kobieta, nad którą nie miał kontroli, a teraz nie mógł nawet wsadzić swojego księdza do jej kościoła, żeby pilnował co tam się dzieje.

Biskup przyjechał i poświęcił kościół, ale było widać że jest zdenerwowany i odjechał z Janisza w bardzo złym humorze.

Kilka tygodni później biskup na kazaniu o moralnym upadku wśród społeczeństwa, powiedział, że nawet tu, w jego okolicy, pewni bogaci i potężni ludzie dają zły przykład, urządzając orgie. Nie wymienił Val z imienia ani nazwiska, ale ona była jedyną w tej okolicy, która mogła być tak określona.

Pewnie plotki dwóch wyrzuconych dragonów doszły do biskupa, a że był zły na nią, więc nie sprawdził czy to była prawda, zanim wygłosił to kazanie.

Do tego dochodziły historyczne powody. Około 500 lat wcześniej, w 11 stuleciu, papież Grzegorz VII zarządził że księża muszą żyć w celibacie. To była nowość i większości księży to się nie podobało.

Więc przez następne kilkaset lat, starali się znaleźć jakiś sposób na ominięcie tego zakazu.

Niektórzy mieli „gospodynie!” (tak jak Kopernik), a niektóre niższe stopnie w hierarchii kościelnej były pewne że to do nich się nie

odnosi, tak że przez długi czas większość księży nie żyła w celibacie. Polska była na pograniczu krajów katolickich, daleko od Rzymu, a w innych religiach chrześcijańskich czyli w mniej więcej w połowie ludności, księża mogli mieć żony, więc niewielu księży słuchało tego zakazu.

Pod koniec 15 stulecia rządził Kościołem papież Aleksander VI, znany też pod swoim nazwiskiem Rodrigo Borgia, który zrobił rodzinne „przedsiębiorstwo”, z urzędu papieskiego i to był skandal który przyspieszył zmiany w kościele. W rezultacie następny papież zaczął dopilnowywać celibatu księży, zaczynając od kardynałów i biskupów, a ci zaczęli robić to samo w stosunku do niższych stopni kościelnych, uważając że jak im samym nie wolno, to dlaczego ich podkomendni mieliby mieć więcej wolności w tym zakresie.

Idąc od góry do dołu, celibat zaczął być bardziej ściśle przestrzegany, około 50 lat po tym jak rodzinne przedsiębiorstwo Borgii upadło i księża wszystkich stopni kościelnych byli zazdrośni, że inni mogą robić to, co dla księży było zakazane. Więc zaczęli wymyślać (tak samo jak w reszcie Europy) różne powody żeby ograniczyć wolność innych w sprawach miłosnych. Nawet małżeństwa musiały żyć w celibacie w pewnych dniach tygodnia, a to samo dotyczyło dni niektórych świąt, i w rezultacie ten zakaz obejmował trzy czwarte roku, czyli 273 dni. Jeśli dodać do tego czas kiedy kobiety miały miesiączkę, to nie zostawało wiele czasu, kiedy ludzie mogli sobie trochę ulżyć i w dalszym ciągu stosować się do przepisów.

Możliwe że biskup z Pelplina, był gorącym zwolennikiem przepisów kościelnych i nie zgadzał się z innym podejściem do spraw moralnych niż jego własnym. Jest także możliwe że był pewnie zazdrosny o to co się działo w Janiszu, ale potępił Val uważając że to jest jego powinność.

Val dowiedziawszy się o tym kazaniu, rozgniewała się. Wychowała się przy wojsku na wschodzie Polski, gdzie ojciec Albert nie uczył dzieci że stosunek płciowy jest czymś złym, i można to było robić ale pod warunkiem przyjęcia odpowiedzialności za dzieci które się mogły urodzić.

Budowniczo pracowali właśnie przy budowie południowego skrzydła domu i część tego miała być na mieszkanie dla poruczników, z jednym mieszkaniem na dole a drugim na pierwszym piętrze. Nad tym miał być strych z dużą wędzarnią, do wędzenia mięsa ze świń i dzikiej zwierzyny, bo wędzenie było wtedy jedynym praktycznym sposobem konserwacji mięsa.

Ta część południowego skrzydła miała wejście z frontu i nie miała połączenia wewnętrznego z resztą domu. Ale część parteru miała wejście z centralnej części domu, mianowicie jeden duży pokój i za nim krótki korytarz i mały pokój, gdzie Val chciała mieć swój wewnętrzny ustęp. To było wtedy rzadkością w kraju, bo większość ludności miała za domami małe

budki, tak zwane wychodki, ale Val dbała o swoją wygodę i nie lubiła wychodzić w tym celu na dwór, specjalnie w zimę.

Biskup miał wtedy kwadratową kazalnicę, a na jej trzech stronach były wyrzeźbione figury dwunastu apostołów. Val widziała to będąc wiele razy w katedrze i teraz będąc rozgniewana na biskupa, kazała podobne ale mniejsze pudło, zrobić jako obudowę do swojego ustępu. Zrobił to dla niej bardzo zdolny rzeźbiarz z jednej z jej wiosek, który wyrzeźbił dwanaście figur w podobnych pozycjach jak apostołowie na kazalnicy, ale w strojach polskich z tamtych czasów i z szablami przy boku.

Rzeźbiarz wziął za modele kilku dragonów, bo nie potrafił rzeźbić z pamięci, ale Val nie zapisała co oni myśleli o tym wyróżnieniu.

Cały dom był nareszcie wykończony przed zimą, więc Val urządziła wielkie przyjęcie dla sąsiadów, i zabawę z potańcówką, na co miała teraz dużo miejsca w wielkich pokojach. Val pokazała też kilku paniom z sąsiedztwa swój ustęp i wszystkie śmiały się kosztem biskupa, bo się wszystkie łatwo domyśliły że to miało znaczyć że pani domu robi tam takie same odgłosy, jak biskup ze swojej ambony.

Oczywiście wieść o tym nowym „urządzeniu sanitarnym”, szybko dotarła do biskupa i go znów bardzo rozgniewała. Jego pierwsza myśl była że pani Gralewska popełniła świętokradztwo i wezwał ją do stawienia się przed sąd kościelny. To było poważne oskarżenie i Val nie mogła tego zignorować, więc odpowiedziała że jest szlachcianką i jako taka może być tylko sądzona przez ławę przysięgłych złożoną ze szlachty, ale w tej chwili nie może się stawić przed sąd, ponieważ jest pod królewskimi rozkazami.

To było całkiem legalne, bo z królewskim listem w kieszeni, nakazującym jej rekrutowanie dragonów, i robiącym ją kapitanem, mogła być pozwana tylko przed sąd królewski, a nie przez jakikolwiek inny, kościelny czy cywilny.

Val przypomniała sobie swoją marmurową figurę, którą wszyscy w okolicy uważali za figurę Venus i pomyślała o jeszcze jednym sposobie rozgniewania biskupa.

Raz w tygodniu biskup jechał swoją karocą, drogą przez Janisz w stronę Wisły do miasta na południe od Janisza i wracał wieczorem, lub następnego dnia rano. Nie było wzmianki w pamiętnikach czemu tam jechał, tylko że to robił. Najbliższa droga do tego miejsca (możliwe że było to dzisiejsze miasto Gniew) przechodziła, jak raz obok jej nowo wybudowanego domu.

Więc na środku trawiastego klombu przed domem, kazała ustawić cokół na wysokość ramienia mężczyzny i na tym naga figurę Venus, twarzą do drogi.

— Jeśli on chce żyć w celibacie, to niech widzi co stracił. - Powiedziała Val, gdy figura była ustawiana na nowym miejscu i oczywiście lokalne plotki szybko rozniosły jej słowa po okolicy.

Biskup zobaczył tą figurę, przy następnym przejeździe przez Janisz, ale później w następnych tygodniach, patrzył w drugą stronę. O ile by poprzestał na tym, to wszystko by było wkrótce zapomniane i nikt by nie zwracał na to uwagi. Niestety uparł się i nie chciał zostawić Val ostatniego słowa...

Ojciec Franciszek często działał jako posłaniec biskupa w różnych sprawach do Val.

Oficjalnie nie było żadnych „stosunków dyplomatycznych” między nią a biskupem, ale od czasu do czasu jej

kapelan mówił do niej: „Pewni ludzie myślą że.....” i tu następowała

wiadomość albo zlecenie. Oczywiście wszyscy wiedzieli że „pewni ludzie” znaczy „biskup”, ale Val zwykle robiła co on chciał, bo nie chciała pogorszyć stosunków jeszcze bardziej.

Zwykle kapelan dostarczał takie zlecenia, kiedy Val była sama. Raz jednak przypomniał sobie o tym, dopiero w czasie przyjęcia w Janiszu, w sali pełnej okolicznej szlachty, z których większość już dobrze sobie podpija. On sam miał już parę kielichów miodu za pasem, kiedy sobie przypomniał co miał powiedzieć i powiedział to tak głośno, że cała sala słyszała.

— Pewni ludzie - powiedział do Val, - Pewni ludzie uważają, że należy założyć liść figowy na tą figurę.

Zrobił się straszny śmiech na sali, ku wielkiemu zdziwieniu kapelana, a Val śmiejąc się powiedziała:

— Bóg umieścił Adama i Ewę w raju całkiem nago, a oni zaczęli się ubierać w liście figowe, na skutek tego co zrobił diabeł. Wobec tego założenie listka figowego byłoby według życzeń diabła!

To zostało przyjęte jeszcze jednym wybuchem śmiechu i zebrani zaczęli się zastanawiać nad sposobem upamiętnienia tej okazji. Ktoś ułożył krótki dwuliniowy wiersz, inny coś dodał i w krótkim czasie powstał nowy utwór pijackiej poezji, który rozszedł się po kraju i przetrwał przez przeszło trzy wieki, bo ja usłyszałem go co najmniej rok zanim dostałem do ręki tłumacze-nie pamiętnika pani Gralewskiej.

Usłyszałem ten wiersz od innych dzieci w szkole i tu jest on zapisany dokładnie tak jak go zapisał ten pierwszy tłumacz pamiętnika:

„Zadziwiło to biskupa, że bogini pękła dupa. I znalazł się taki chłystek, zamiast.... wsadził Ustek.”

Ten tłumacz przeproszał za użycie słowa „dupd”, ale dodał że nie mógł znaleźć innego słowa, które by tam pasowało i było do rymu, dodając że w ówczesnym polskim języku ludzie się nie krępowali i używali słów, które w pierwszej połowie dwudziestego wieku uchodziły co najmniej za niegrzeczne. Ale w ostatniej linii on sam użył cztery kropki, to co ja robię teraz za jego przykładem.

Figura Venus była bardzo popularna wśród dragonów.

Jeśli Val nie była na ćwiczeniach, to gdy dragoni wracali, stała na koniu przed miejscem gdzie teraz stała figura i szwadron galopował przed nią, z szablami wzniesionymi w salucie. Ale pewnego wieczora, kiedy Val nie była w domu, dragoni galopując przez zwykłe miejsce, wzniesli szable salutując figurę w ten sam sposób jak normalnie salutowali swoją panią kapitan.

Od tego czasu Val dostała przydomek „Venera”, czyli Venus w polskim języku. Była jednak zawsze Val dla swoich przyjaciół, ale dla wszystkich innych była znana jako Yenera Gralewska, albo kapi-

tan Venera. Jan Czarnecki powiedział jej o tym i zapytał czy nie ma nic przeciwko temu?

— Jaka kobieta by protestowała, żeby ją nazywano imieniem bogini miłości i piękności? Ja na pewno tym się nie przejmę i powiedziec prawdę, mnie się to podoba.

Więc „kapitan Venera” przyjęło się jako nowe imię i ludzie się tak do tego przyzwyczaili, że wielu zapomniało że jej imię było naprawdę Valeria.

Trening wojskowy postępował według planu. Na początku dragoni uczyli się jechać w ordynku i zmieniać kierunek ataku w dobrym szyku. Następnie to zrobiło się bardziej skomplikowane, gdy musieli się nauczyć rozpoznawać komendy przekazywane przez kotły. Na odgłos tych bębnow sekcje oddziału musiały zmieniać kierunek ataku i przyłączyć się z powrotem do głównej grupy w dobrym porządku, na komendę przekazaną przez inny rytm. Uczyli się szybko i wkrótce wszyscy dragoni umieli robić co potrzebne na dźwięk kotłów, bez potrzeby powtarzania tych komend przez podoficerów.

Lekcje walki na szable były ważne żeby polepszyć, zdolność do walki każdego żołnierza, a specjalnie dragonów, bo to była główna ich broń. Większość z nich znała szermierkę, ale jak zwykle, ta umiejętność nie zawsze była dostatecznie dobra u większości dragonów, żeby zadowolić Venere.

Ona sama i dwaj porucznicy byli ekspertami i tak samo kilku innych, ale uczenie dwustu ludzi nie mogło być wykonane w krótkim czasie. Wobec tego zaangażowała dwóch zawodowych nauczycieli szermierki i z ich pomocą nauka się przyspieszyła, tak że wkrótce dragoni lepsi w tej sztuce, uczyli mniej zdolnych.

Następny był trening walki na szable na koniu, bo to się różni od techniki walki, gdy obie nogi są na solidnym gruncie. Gdy to się skończyło, dragoni musieli się uczyć jak walczyć z konia przeciw piechocie i jak się bronić stojąc na ziemi przeciw nieprzyjacielskiej kawalerii, po utracie własnego konia.

Chirurg miał pełno roboty w tym czasie, zszywając przeciętą skórę na łbach i ramionach dragonów, co się często zdarzało przy takich ćwiczeniach z ostrymi szablami. Na szczęście rany nie były ciężkie, ale on zawsze miał swoje narzędzia przygotowane.

Każdego ranka przygotowywał świeże kataplazmy penicylinowe do okładania świeżo zeszytych ran.

Ja wiem że penicylina została odkryta przez Aleksandra Flemminga dopiero w XX wieku, ale nikt nie mógł powiedzieć ludziom w XVI wieku, że powinni czekać na oficjalne odkrycie tego lekarstwa.

Więc używali je, ale w prostszej formie i nie nazywali tego penicyliną. Ten okład na rany był zrobiony ze świeżej pajęczyny od pewnych gatunków pajaków zmieszanej ze świeżym wilgotnym chlebem. Takie świeżo zrobione pajęczyny miały na sobie nasiona penicyliny przyklepione do nitki i jak ta pajęczyna została zmieszana z chlebem, to chleb był pożywką, na której penicylina zaczęła się szybko rozmnażać.

Oczywiście ludzie o tym wszystkim nie wiedzieli, ale wiedzieli że mieszanka chleba z pajęczyną jest dobra na rany, bo się od tego szybko goją, więc używali to z dobrym rezultatem.

Następne na liście treningu były łuki i strzały. Strzelanie z pozycji stojącej było stosunkowo łatwe i duży postęp był zrobiony w szybkim czasie.

Następne było strzelanie z konia stojącego w miejscu, po tym z konia kłusującego, a później w pełnym galopie. Pierwszymi celami były tarcze stojące w miejscu, ale wkrótce tarcze zostały zastąpione celami ruchomymi i te cele poruszały się w stronę łucznika albo uciekały od niego.

Nie było dosyć wilków w tej okolicy, żeby można było ich używać do tego celu, więc zamiast wilków używano worki słomy, ciągnięte przez innych jeźdźców na długim sznurze. Sznur musiał być długi, żeby uniknąć zranienia jeźdźcy przez niedoświadczonego łucznika.

Jednym bardzo poważnym problemem w Janiszu był brak kobiet.

Było już już przeszło 250 młodych mężczyzn, z których niewiele było żonaty, a i większość z tych też miała żony daleko od siebie.

Sytuacja się nieco poprawiła, gdy Venera przyjęła trochę kobiet na obsługę do domu i pralni, ale oprócz nich były tylko kobiety w pobliskich wioskach i w Pelplinie, który był prawie 3 mile od Janisza.

.....

Ten sam kłopot mieli ci, którzy chcieli pójść do karczmy na piwo.

Kobiety z najstarszego zawodu na świecie, wkrótce dowiedziały się o tylu klientach czekających na ich zawodowe usługi w Janiszu i wnet powstał mały obóz tych dziewcząt w pobliskim lesie. Ten las należał też do gruntów Janisza, ale Venera nie miała nic przeciwko temu, jak pewien sprytny przedsiębiorca zbudował tam karczmę, po ugodzeniu się z nią w sprawie renty gruntowej.

Niedługo później kapitan Venera zobaczyła, że w małym stawie między drzewami za domem, gdzie przed tym było tylko trochę małych rybek, teraz znajduje się znacznie więcej dużych ryb, a siatka na dużym kijku stoi oparta o drzewo. Jan jej powiedział że dragoni, z własnej inicjatywy pojechali wozem z pustymi beczkami do Wisły, gdzie kupili odpowiednie ryby, płacąc pieniędzmi zebranymi pomiędzy sobą.

Zwróciła im więc pieniądze i przyrzekła że zapłaci za przyszłe dostawy ryb, pod warunkiem, że jak złowią rybę i wyciągną z niej pęcherz, to muszą dostarczyć tą rybę do kuchni. Venera nie lubiła marnowania jedzenia, a do tego nie chciała zapachu zdechłych ryb tak blisko domu.

Krótko po tym, dragoni poprosili o pozwolenie wykopania jeszcze jednego stawka w pobliżu, bo jeden nie był wystarczająco duży dla tylu ryb, potrzebnych dla 250 mężczyzn. Dostali pozwolenie bez trudności i wkrótce dodatkowy stawek był wykopany. W ten sposób Janisz miał dwa stawki w pobliżu domu, jeden naturalny o owalnym kształcie, a drugi głębszy kwadratowy, wykopany przez dragonów. (Oba stawki były jeszcze przed wojną w Janiszewskim parku i teraz jeszcze są, ale zamulone.)

Pomimo zwiększonej ilości ryb w dwóch stawkach, jedna dziewczyna z domowej służby zaszła w ciążę, ale gdy Venera spytała się jej kto jest ojcem jej dziecka, nie mogła powiedzieć, bo miała pięciu regularnych kochanków wśród dragonów i trochę innych od czasu do czasu.

Oczywiście była ona gorąco krwistą i hojną dziewczynką i kapitan Venera nie miała nic przeciwko temu, ale wkrótce po tym ojciec Franciszek powiedział w obecności kilku innych: — Pewni ludzie uważają, że o ile ojciec tego dziecka nie może być zna-leziony, żeby się z nią ożenił, to ona powinna być odesłana do swojej rodziny.

To była jeden z tych okazji, kiedy Venera prawie straciła panowanie nad sobą. Oczywiście wiedziała że to nie są własne słowa kapelana i chociaż nie chciała zaognić sporu z biskupem, to jednak nie wytrzymała i wygłosiła ostre kazanie o chrześcijańskim miłosierdziu i dodała że według Biblii, pierwsze przykazanie Boga do Adama i Ewy było żeby się rozmnażali, a nie tam nie było powiedziane o małżeństwie.

Następnie dodała:

— Ja sama bym z radością oddała połowę swego majątku, żeby spodziewać się dziecka tak jak ta dziewczyna, ale ponieważ to jest pewnie niemożliwe, więc jedyne dzieci jakie mogą mieć to są moi żołnierze! A że jest pewne że ojciec tego dziecka jest jednym z nich, więc ja nie mogę wyrzucić z domu własnego wnuka czy wnuczkę.

Jej słowa rozeszły się po okolicy i większość mężczyzn ją chwaliła za to, ale niektóre kobiety nie były pewne jak zareagować, a biskup wolał zostawić to bez komentarza.

Młoda matka pozostała w domu u Venery, a około roku od urodzenia chłopca, był on taki podobny do jednego z jej kochanków, że ten żołnierz uznał go za swoje dziecko i ożenił się z dziewczyną.

Venera kazała zbudować jeszcze jeden dom dla nich jako prezent ślubny. To był drugi taki dom, po pierwszym zbudowanym dla dużej Marty i jej sierżanta, których dziecko urodziło się dwa tygodnie po dziecku, tej wtedy niezamężnej dziewczyny.

Słowa Venery, że chętnie by oddała połowę swego majątku żeby mieć dziecko, zostały wzięte na serio przez pewnych poszukiwaczy fortuny. Niektórzy z nich przyjeżdżali z wizytą i chcieli spróbować szczęścia.

Kapitan Venera, będąc bardzo grzeczną panią domu, przyjmowała gości zawsze bardzo gościnnie na obiad czy kolację, a następnie na oszklonej werandzie zapraszała go na kieliszek miodu czy też słodkiego wina.

Nie skończyło się na jednym kieliszku, a ona piła z nim, kielich za kielich i gość był wkrótce pijany pod stołem, a Venera wstała i zawołała dwóch silnych dragonów żeby go odnieśli do kwatery oficerów, bo tam był zapasowy pokój na wytrzeźwienie gości.

Następnego dnia gość odjeżdżał z potężnym bólem głowy, a Jan i Henryk naśmiewali się z niego, że dał się upić przez kobietę. To by go zawstydziło wystarczająco, że się więcej tam nie pokazał.

Ci goście nie wiedzieli, że byli wystrychnięci na dudka. W czasie swej wizyty w Wenecji, Venera i jej pierwszy mąż kupili komplet pięknych szklanych kielichów. Na zewnątrz wyglądały one jednakowo, ale kilka z nich miało wewnątrz miejsce na połowę tej ilości wina co te inne.

Jej dwaj oficerowie wiedzieli o tym i jej żeńska służba domowa też, ale nikt nie wydał jej sekretu.

Nadeszło lato i do innego treningu, zostały dodane lekcje pływania.

Kapitan Venera chciała żeby wszyscy dragoni umieli dobrze pływać i zdecydowała że jak będą te lekcje lubili to się wcześniej nauczą, więc poczekała na gorącą pogodę żeby je zacząć. Dragoni byli pełni entuzjazmu do tej nowej roboty i nie potrzeba ich było zapędzać do wody, bo ich kapitan, Marysia a nawet duża Mana były też instruktorkami. Nikt nie miał żadnego ubrania w czasie lekcji, bo taki był wtedy zwyczaj, że ludzie chodzili w ubraniach w miejscach publicznych, ale w wodzie kapano się nago i nikt o tym nic złego nie myślał.

7.

Nadeszły zniwa i chociaż to nie zmieniało wiele w Janiszu, gdzie pola były zarezerwowane dla wojskowych ćwiczeń, w innych ziemiach należących do pani Venery Gralewskiej, praca przy cięciu, młóceniu i magazynowaniu zboża szła w szybkim tempie.

Po swoim drugim mężu, Venera odziedziczyła oprócz ziem i lasów, także przedsiębiorstwo eksportowe zboża. Miał on w pobliżu Janisza, kawał ziemi nad Wisłą, a drugi w Gdańsku ze spichlerzami i miejscem na magazynowanie drzewa.

Była ona właścicielką wielu ziem, gdzie produkowano zboże a także wielu lasów, więc materiał na budowę tratw i barek i zboże na export było wszystko jej własne, a teraz miała jeszcze wieś nad Wisłą, gdzie przez cały rok produkowano tratwy i barki, żeby ich użyć w jesieni na spływ ze zbożem do Gdańska.

W tej wiosce było dosyć ludzi żeby wykonać to zadanie, kiedy jej dnigi mąż miał tylko swoje własne ziemie i nawet można było za-

pewnić transport zboża dla pewnej ilości sąsiadów, ale teraz kiedy trzy duże klucze majątków zostały połączone, ci ludzie nie mogli podolać zwiększonej pracy. Venera mogła dostarczyć ze swych innych wiosek, robotników do budowy tratw, ale budowanie barek było pracą dla specjalistów, której rolnicy nie znali. Była też trudność z nawigacją, bo trzeba było wiedzieć jak omijać mielizny, więc znajomość rzeki była konieczna. Nie było jednak trudności z powrotem z Gdańska, bo to był tylko spływ ściśle jednokierunkowy.

Po przyplłynięciu do portu, zboże zostawało rozładowane i zmagazynowane w spichlerzach, a barki i tratwy były rozbierane na części i drewno sprzedawane do budowy okrętów i innych celów. Dużo okrętów z zachodniej Europy, głównie z Holandii, przyjeżdżało do Gdańska po ten towar i w zamian przywozili inne towary, których w Polsce nie produkowano, albo płacili pieniędzmi.

Barka mogła przewieźć więcej zboża niż tratwa, ale tratwa była zbudowana z prostych pni drzewa i tego drzewa było więcej, więc co się straciło na ilości zboża, to się zyskało na ilości drewna.

Oczywiście potrzebna była załoga, zwykle 12 do 20 ludzi na statku i 2 albo 3 z końmi na brzegu, które były potrzebne na powrotną podróż załogi. Konie były też potrzebne do ściągnięcia tratwy z mielizny, jeśli się zdarzyło którejs utknąć. Wisła w tej okolicy była szeroka i główny nurt się zmieniał z roku na rok, więc to mogło się przydarzyć najbardziej doświadczonemu. Do tego celu brano długie sznury i te też wracały niesione przez konie.

W czasie kiedy Venera odziedziczyła to przedsiębiorstwo, były tam pewne problemy polityczne, bo niemieccy mieszkańcy Gdańska chcieli oderwać się od Polski, więc wkrótce po koronacji król Batory zarządził blokadę miasta i odciął zyskowny handel z Polską, który został skierowany do Elbinga, miasta które dzisiaj nazywa się Elbląg.

To narobiło trochę kłopotu Venerze, ale jej faktor w Gdańsku kupił kawał ziemi w Elbingu i założył tam nowe miejsce handlu zbożem i drewnem.

Elbing był miastem portowym na wschód od Gdańska i mieszkańcy jego zazdrościli od dawna zysków, które Gdańszczanie mieli z handlu z Polską. Teraz przyjęli nowych przybyszów z otwartymi rękoma, choć sami byli w większości Niemcami, ale zyski z handlu były dla nich ważniejsze i jeśli Gdańsk coś stracił, to oni zyskali.

Barki i tratwy Venery nie miary trudności płynąć do drugiego portu, bo Wisła dzieli się na dwie odnogi, w dół rzeki od miejsca gdzie zaczynały spływać. Główna część Wisły płynie do Gdańska, a Nogat który jest też dość dużą rzeką, płynie do Elbinga.

W tym roku, kiedy trening dragonów został skończony, Venera miała nowy sposób na brak załóg dla jej prywatnej floty. Zapowiedziała dragonom, że ktokolwiek zgłosi się na ochotnika, na spływ w dół rzeki, dostanie oprócz wypłaty żołnierskiej, dodatek taki jaki ona płaci innym za spławianie zboża. Oprócz tego będą mieli kilka dni w Elbingu, w którym jest trochę więcej rozrywek niż w Pelplinie.

Ponieważ nie było większego miasta w pobliżu Janisza, więc wszyscy dragoni się zgłosili na ochotnika z wielkim entuzjazmem. W końcu wszyscy z nich zrobili tę podróż, ale nie wszyscy razem. Połowa poszła na pierwszą grupę, a druga połowa dopiero jak tamci wrócili. To było konieczne bo możliwości ładowania zboża i rozładowania go, nie były dostateczne na obydwóch końcach podróży, żeby wszystkie tratwy i barki mogły iść razem. Do tego kilku doświadczonych ludzi musiało być na każdej barce, a ich nie było dosyć na całą flotę.

Dragonie wrócili z opowieściami o przygodach i kłopotach, które mieli podczas spływu rzeką i w portowym mieście, o hulankach z pięknymi dziewczynami i bitkach z cudzoziemskimi marynarzami. Nie było między nimi takich, którzy by nie chcieli powtórzyć takiej podróży w następnym roku, jeśli to tylko będzie możliwe.

Przy tym przywieźli ze sobą dużą ilość towaru, którego nie zawsze można było dostać blisko Janisza. Venera dała im listę rzeczy potrzebnych i jej faktor w Elbingu kupił je na miejscu, a wracający dragoni zabrali to ze sobą i dostarczyli do Janisza.

W tym czasie Venera dostała wezwania przez króla do Warszawy.

To miasto nie było wówczas stolicą Polski, ale było bliżej do granicy wschodniej, gdzie były wtedy kłopoty, więc stawało się miejscem pobytu króla co raz częściej.

W tym czasie wojna zaczęła się już na północy w Inflantach i Polska miała tam poważne sukcesy, ale Venera nie wiedziała gdzie jej oddział będzie wysłany. Król Batory dostawał raporty od kapitana Gustawa, ale teraz chciał się z nią zobaczyć osobiście, razem z jednym z jej poruczników i dać jej rozkazy, których nie chciał jej dać na piśmie.

Miał zamiar otworzyć nowy front na wschodzie wcześniej w 1579 roku i chciał żeby cały program werbunku i treningu wojsk, był zakończony przed tym czasem i nie tylko dragonów Venery, ale także wielu innych oddziałów.

W międzyczasie mimo wojny na północy, król podtrzymywał akcję dyplomatyczną, mając nadzieję że car będzie myślał że Polsce zależy tylko na Inflantach, a nie na ziemiach leżących dalej na południe, które on też zajął, więc może je będzie mógł zatrzymać. Do tego wojna kosztuje dużo pieniędzy, więc ta ograniczona wojna na północy, dała królowi czas na załatwienie sprawy Gdańska i wymuszenia dużej ilości gotówki, od tego bogatego miasta. Dzięki temu, Venera miała jeszcze rok, żeby zrobić ze swoich dragonów jeszcze lepszych żołnierzy.

W czasie pobytu w Warszawie, dowiedziała się też o malarzu z Holandii, który przybył do Polski w nadziei że będzie mógł dostać zatrudnienie jako artysta malarz dla króla i jego dworu. To mu się nie udało, bo król nie chciał tracić czasu na pozowanie.

Mimo tego powodziło mu się dobrze, bo malował portrety bogatych kupców i ich żon. Zobaczywszy jeden taki portret i kupca który do niego pozował, Venera zatrudniła tego malarza, żeby pojechał z nią do Janisza i namalował jej portret.

Miała wtedy 32 lata i była piękną kobietą, więc trudno było jej się dziwić, że chciała tą piękność zachować na płótnie, wiedząc że wcześniej czy później musi przeminąć.

Została namalowana w mundurze jej dragonów, ale z gołą głową i z szablą przy boku, stojąc przy swoim koniu, który według jej pamiętnika był wnukiem jej oryginalnych dwóch koni.

W czasie gdy powróciła do Janisza, spływ zboża został już zakończony i dragoni byli już wszyscy na miejscu. Król dał jej dodatkowy program treningu, dla jej dragonów, który miał

być wykonany zanim będą oni potrzebni na polu walki. Poza innymi umiejętnościami, mieli się nauczyć jak kopać rowy oblężnicze i budować mosty, co nie było normalnie potrzebne dragonom, ale na wojnie im więcej będą umieli tym bardziej będą przydatni i będą mieli większą szansę przeżycia.

Ta część treningu nie była tak popularna wśród dragonów, jak Poprzednie ćwiczenia, ale już wtedy Venera była wśród nich tak

popularna, że byli gotowi wszystko dla niej zrobić. Do tego ona wiedząc że ludzie chętniej pracują, kiedy widzą że rezultaty ich pracy się na coś przydają, w czasie treningu budowy mostów budowali te drewniane mosty tam gdzie były na coś przydatne dla miejscowych ludzi. Pierwszy most który tam zbudowali, zawałił się pod ciężarem jednego z wozów transportowych szwadronu, jak ten wóz był do pełnego załadowany.

Venera wtedy sprowadziła zawodowego cieślę, który po obejrzeniu resztek mostu, powiedział im co źle zrobili i nadzorował budowę następnego mostu.

Ten most wytrzymał większe obciążenie niż pierwszy, ku zadowoleniu nie tylko dragonów, ale także miejscowej ludności, która przed jego zbudowaniem, musiała iść do pobliskiego brodu, żeby przejść czy przejechać na drugą stronę rzeki.

Cieśla został więc cywilnym instruktorem dragonów w budowie mostów, których kilka zostało zbudowanych w okolicy, a także uczył ludzi z oddziału pomocniczego jak reperować wozy transportowe w razie uszkodzenia.

Widząc że ich praca się na coś przydaje, tak jak przed tym spływ Wisłą ze zbożem, dragoni pogodzili się z tym nowym zajęciem, chociaż według zwyczajów w XVI wieku, zajmowanie się jakimś rzemiosłem nie było godne dla szlachcica. Oczywiście to, że ta praca była związana z treningiem wojskowym, z przygotowaniem do wojny w której mieli brać udział, ułatwiało im przystosowanie się do nowej sytuacji.

Niektórzy z okolicznej szlachty, czyli ludzie którzy mieli obowiązek służyć w pospolitym ruszeniu na rozkaz królewski, zaczęli przychodzić do nowego kościoła w Janiszu na niedzielną mszę, bo było to dla nich bliżej niż katedra w Pelplinie. Którejś niedzieli, gdy dragoni wychodzili z kościoła po nabożeństwie, jeden taki gość zaczął żartować z nich:

— Wy macie pewnie wygodne życie z waszą panią kapitanem? Czy ona też kładzie was do łóżka tak jak wasza mama robiła, jak byliście w kołysce? Po takiej opiece, to chyba nie będziecie wiedzieli jak walczyć, kiedy prawdziwa wojna się zacznie!

Dragonii tylko się śmiali, co zezłościło żartownisia, więc zaczął z innej beczki:

— A może ona śpi z wami, żeby wam zrobić przyjemność?

To już była zbyt duża zniewaga dla ich kapitana, żeby to mogli zignorować, więc jeden z dragonów wystąpił z grupy i zawołał:

— Hej ty chamie! Jeśli nie potrafisz powstrzymać swego języka od obrażania naszej pani kapitana, to wyciągaj szablę, a ja ci ten język przykroję!

Być nazwanym chamem, było obrażą dla szlachcica, więc on nie miał innego wyjścia, jak przyjąć oczywiste wezwanie na pojedynek, albo być uznany za tchórza. Pojedynek nie były zakazane w tym czasie, jeśli obaj biorący udział byli jednakowo uzbrojeni, i działo się to w obecności świadków.

Więc obaj stanęli naprzeciw siebie, a reszta dragonów i miejscowej szlachty uformowała koło wokół nich. Wyciągnęli szable z pochew i pojedynek się zaczął.

Venera wychodziła właśnie z kościoła, gdy usłyszała szcęk szabli w pojedynku. Weszła w krąg sformowany wokół dwóch przeciwników i zobaczyła że jeden z nich był jej żołnierzem. Natychmiast skoczyła na przód i krzyknęła:

— Przestać!

Zdyscyplinowany żołnierz natychmiast opuścił szablę i o mało nie został ranny, bo jego przeciwnik dalej atakował, ale spodziewając się tego, ona miała swą szablę gotową i

odparowała ten atak. Następnie spytała o co się ta walka zaczęła i gdy jej powiedziano, zdecydowała że to jej osobista sprawa:

— To była obraza skierowana na mnie osobiście. Więc przygotuj się do obrony!

Gdy odpowiedział, że nie będzie walczyć z kobietą, dostał odpowiedź:

— Jestem nie tylko kobietą, ale także kapitanem w służbie królewskiej. Nie jestem pewna czy ty jesteś głupi, czy też odważny w głupi sposób, bo o ile nie będziesz ze mną walczył, to najpierw utnę ci uszy, a następnie przykroję cię w taki sposób, że będziesz mógł znaleźć stałe zajęcie w tureckim haremie!

Krąg ludzi dookoła nich nie chciał się otworzyć, więc musiał się bronić. Nie był jednak dość dobrym oponentem dla niej i stracił szablę w kilku sekundach. Venera kazała mu podnieść szablę i jeszcze raz ale szybciej wytrąciła mu ją z ręki. Następnie musiał przeprosić ją i jej żołnierzy, a w końcu zaprosiła go i jego przyjaciół na wino do jej domu.

To przyjęcie skończyło się zawodami w szermierce i okazało się że jej żołnierze byli znacznie lepsi w tej sztuce niż okoliczna szlachta, a to samo było rezultatem strzelania z łuku.

Więc Venera zwołała swych gości razem i dała im propozycję:

— W poprzednich wojnach, więcej ludzi było zabitych spośród pospolitego ruszenia niż wśród takiej samej ilości zawodowych żołnierzy. Sami teraz widzicie, że chociaż umiecie używać broń, to jednak nie możecie sprostać moim dragonom, którzy mają regularny trening. Z tego samego powodu, nie będziecie mogli sprostać zawodowym żołnierzom ruskim. Więc jeśli chcecie być tacy dobrzy jak moi dragoni, to ja zapraszam was i innych z okolicy na trening tutaj, każdej niedzieli po mszy, a po treningu na przyjęcie z winem czy piwem. A jak byście mieli czas w innych dniach na podobne ćwiczenia razem z dragonami, to was chętnie przyjmę, ale bez przyjęcia z winem po treningu.

Venera nie spodziewała się tylu ludzi na trening jak dostała.

Na początku niewielu z okolicznej szlachty zgłaszało się na ćwiczenia i najpierw większość z nich w niedzielę, ale jak się o tym rozeszło po dalszej okolicy, zgłaszało się coraz więcej i czasem ilość tych ludzi była większa niż jej własnych dragonów.

Do tego żony tych nowych przybyszy, napędzały swych mężów na ćwiczenia, bo rozumiały dobrze, że to zwiększa szansę powrotu męża z wojny w dobrym zdrowiu.

To wszystko kosztowało Venerę małą fortunę, na wypity miód, wino i piwo, ale nie miała nic przeciwko temu, bo w zamian była bardziej popularna w okolicy i to nie tylko wśród mężczyzn, ale także wśród ich żon i kochanek.

Zima zaczęła się wcześniej w tym roku, ale nie było tak zimno i nie było tyle śniegu co w poprzednim roku, więc trening w polu mógł się odbywać normalnie. Szlachta na ćwiczeniach z wojskiem, wkrótce nauczyła się sygnałów przekazywanych przez bębny i wykonywać skomplikowane manewry w dobrym ordynku.

Aby zwiększyć zainteresowanie, Venera zorganizowała zawody na najlepszą konną jazdę, szermierkę i łucznicstwo. Na początku dragoni mieli przewagę, ale wkrótce szlachta zaczęła zdobywać nagro-

dy, które były cenione nie tylko dla wartości pieniężnej, ale z powodu sukcesu w ich zdobyciu.

W tych czasach szlachta z pospolitego ruszenia szła na wojnę w towarzystwie pachołków, czyli że każdy szlachcic miał swego własnego służącego, który nie brał udziału w walce, ale miał dbać o wygodę osobistą swojego pana. Z tego wynikało że jeśli w oddziale Venery było 200 dragonów i ci mieli ze sobą 50 ludzi służby pomocniczej, to ta sama ilość pospolitego ruszenia, miała by cztery razy więcej takich pachołków, których też trzeba było wyżywić, czyli dodatkowa ilość wozów w taborze, a to zwalniało poruszanie się armii.

Wobec tego kapitan Venera zdecydowała pokazać cywilnej szlachcie, jak takie coś może być zorganizowane, aby mieć lepsze rezultaty. Zaproponowała więc przywódcom szlachty wspólne manewry, w których dragoni i szlachta w osobnych oddziałach, udali by się dość

daleko od Janisza, gdzie wojsko było-by w pogotowiu bojowym, a ich grupy pomocnicze miały przygotować dla nich osobne obozy, a także być gotowi do udzielenia pierwszej pomocy „rannym” w bitwie, której oczywiście nie było.

Okazało się że 50 ludzi z oddziału pomocniczego, zrobiło to szybciej i lepiej niż cztery razy tyle służby z oddziału pospolitego ruszenia. Szlachta nie miała pomocy medycznej, na wypadek gdyby to była prawdziwa wojna, a także mieli tylko zimne posiłki przygotowane przez ich służbę. Na szczęście dla nich, zostali zamiast tego zaproszeni przez Venerę, na gorący posiłek razem z dragonami, bo jej własny oddział pomocniczy, przygotował w tym samym czasie gorące jedzenie dla wszystkich.

Kiedy dyskutowali te manewry z cywilną szlachtą, ci zgodzili się bez trudności, że w razie wojny będą brali ze sobą tylko jednego pachołka na czterech walczących ludzi, jeśli ich służba pomocnicza będzie mogła być tak wyszkolona jak ci przy dragonach. Venera się na to łatwo zgodziła i wkrótce młodzi ochotnicy z wiosek należących do pobliskiej szlachty mieli swój trening od oddziału pomocniczego dragonów, pod nadzorem jej podoficerów i jednego z poruczników.

Pospolite ruszenie miało swoich własnych oficerów, którzy byli wybrani przez ich oddziały z każdej okolicy, często dla tego że byli

bogaci albo popularni w życiu cywilnym, a nie że byli dobrymi dowódcami.

Trudno ich było usunąć i zastąpić lepszymi, ale można ich było poduczyć i dodać im doradców z zawodowej armii.

Trzej oficerowie z pospolitego ruszenia szanowali Venerę, ale mogli się nie zgodzić na nią jako ich nauczycielkę w sprawach wojennych, gdyż była kobietą.

Więc zorganizowała dla nich specjalne lekcje tak, że głównym instruktorem był stary kapitan Gustaw, a jego asystentami byli jej młodzi porucznicy. To było dobre do przyjęcia z punktu widzenia oficerów pospolitego ruszenia. Kapitan Gustaw był bardzo poważany w okolicy, bo był królewskim kapitanem, co było stopniem wojskowym, oznaczającym że miał, doświadczenie w wojnie i kilka zwycięstw oddziału pod jego komendą. Do tego w okolicy nie wiadano, że Jan i Henryk byli świeżo mianowanymi oficerami, a ich doświadczenie wojenne było z czasów gdy byli podoficerami.

Żaden z nich z nich nie wiedział, że opisy różnych bitew i potyczek, które Jan i Henryk dawali im jako wzór, co się może zdarzyć na wojnie i jak trzeba na to zareagować, były wcześniej napisane dla nich przez Venerę, która przez sześć lat w stancy, pisała podyktowane przez jej ojca raporty dla króla. Mogła teraz z pamięci, nie tylko odtworzyć te raporty, ale też narysować mapy, które były z raportami wysyłane.

Oficerowie pospolitego ruszenia musieli nauczyć się też logistyki wojennej, czyli organizacji ruchu wojsk, zakwaterowania, zaopatrzenia i tym podobnych rzeczy. Tu kapitan Gustaw był w swoim żywiole, bo przez wiele lat był zastępcą pułkownika, więc to była jego specjalność. Dzięki tym lekcjom, do lata tego roku, oficerowie pospolitego ruszenia nauczyli się dosyć dużo o sprawach związanych z wojną, że można było mieć nadzieję, że narobią więcej szkody nieprzyjacielowi, niż swoim ludziom

W ciągu lata nie miała dużo cywilnej szlachty na ćwiczeniach. Nikt nie myślał że wici, czyli wezwanie na wojnę, przyjdą przed zimą.

Wszyscy z tych ludzi byli właścicielami ziemskimi, więc lato aż do końca żniw, było dla nich okresem intensywnej pracy na polach, czego musieli dopilnować.

Po żniwach nadszedł czas na spławianie zboża i dragoni zaczęli się pytać, czy w tym roku będą znowu mogli pomóc przy tej pracy. Ona chciała to i tak zrobić, więc znacznie wcześniej napisała do swego faktora w Elbingu, żeby przygotował kwatery dla nich i także dla jej stałych specjalistów od spływu, tak żeby 50 dragonów z dodatkiem tych cywilów mogło spędzić tydzień w mieście.

W początkach listopada gdy wszyscy dragoni byli z powrotem w Janiszu, Venera dostała list od króla, z rozkazem stawienia się wraz z jej dragonami, w obozie wojskowym na wschodzie Polski, nie daleko od granicy Rosji, na początku marca.

Wkrótce wszyscy wiedzieli że wojna jest nieunikniona, bo wici zostały rozesłane do pospolitego ruszenia, z podobnymi rozkazami.

Następnym razem, gdy cywilna szlachta z okolicy zebrała się na ćwiczenia w Janiszu, delegacja od nich poprosiła Venere, żeby mogli przyłączyć się w podróży na wschód do jej oddziału. Ona zgodziła się na to, ale pod warunkiem że do przybycia do obozu, gdzie król pewnie przydzieli ich do innego oddziału, będą wykonywali jej rozkazy bez dyskusji.

Oficerowie cywilni, wpieryw nie chcieli się na to zgodzić, ale pod naciskiem ich podkomendnych, musieli dać słowo honoru, że będą wypełniać jej rozkazy. Kapitan Gustaw nie mógł jechać z nimi, bo jego zdrowie i wiek, na to nie pozwoliły. Wobec tego jedynym możliwym komendantem dragonów i cywilów była tymczasowy kapitan Venera Gralewska.

Tej jesieni i przez większą część zimy ilość ćwiczeń wojskowych była zwiększona i zwiększyła się też ilość cywilnej szlachty biorącej w nich udział, bo teraz wszyscy z nich rozumieli, że w ten sposób będą mieli większą pewność powrotu w dobrym zdrowiu.

Venera sprawiła im niespodziankę. Wracając z Elbinga, dragoni przywieźli ze sobą dużą ilość towaru, zamówionego przez nią wcześniej i zakupionego przez jej faktora. Pomiedzy tym były instrumenty muzyczne, bo chciała mieć własną kapelę wojskową.

Według ówczesnej mody, taka kapela w kawalerii miała piszczałki i bębny, a te były mniejsze od kotłów, które były do przekazywania rozkazów.

Było dosyć dragonów, którzy nauczyli się szybko jako tako grać na tych instrumentach, ale wśród zakupów były także inne, które by

się nadawały do muzyki w czasie tańców, ale te musiały poczekać na koniec wojny. Wkrótce konie nauczyły się iść w takt muzyki i ludzie też to lubili.

Venera miała teraz pod swoją komendą 200 dragonów i 270 szlachty z pospolitego ruszenia, czyli dwie chorągwie zawodowych żołnierzy i trzy dość dobrze wyszkolonych cywilów, nie licząc ludzi z oddziałów „obsługi”. Na tymczasem każdy oddział miał tylko kolorowy proporzeczek, który używano w czasie treningu. Ich chorągwie bojowe miały być im nadane przez króla i chociaż były już gotowe, to jeszcze nie mogły być użyte, aż dopiero po pierwszej bitwie.

Zima była na szczęście znowu lekka, więc nie opóźniła końcowych przygotowań do wojny.

W XVI stuleciu był zwyczaj że szlachcic miał szablę, którą nosił stale przy pasie, jako dowód że należy do stanu rycerskiego. Noszenie tych szabel było przywilejem, więc każdy rekrut do dragonów w Janiszu, miał swoją broń w czasie jak został przyjęty do oddziału. Wielu z nich przyszło do szwadronu z własnymi łukami, bo używano je wtedy do polowania, ale one zostały w ostatnich dwóch latach zastąpione przez łuki, jednakowo wykonane przez

najlepszego fachowca jakiego Venera mogła znaleźć. Tylko duży sierżant, który ożenił się z Martą, zatrzymał swój własny łuk, bo on był jedynym w oddziale który potrafił go napiąć.

Nawet Jan Czarnecki nie mógł naciągnąć tego łuku do końca, więc jego strzała nie leciała tak daleko, jak ta wystrzelona przez sierżanta. Venera nie miała nic przeciwko temu, żeby on zatrzymał swoją własną broń, bo był świetnym łucznikiem, więc warto było mieć w oddziale kogoś, kto mógł strzelić dalej niż inni i zawsze trafić w cel.

Chciała też mieć jednakową broń w całym oddziale, ale tu były pewne trudności z szablami. Każdy z jej dragonów miał własną szablę, i niektóre z nich były pamiątką rodzinną po ojcu czy dziadku, więc często taki żołnierz nie chciał jej się pozbyć. Duży zapas bardzo dobrych jednakowych szabel, został już dostarczony do Janisza, ale niektórzy dragoni ich nie chcieli. Zaproponowała więc że jeśli wezmą na wojnę jedną z jej szabel, to będą mogli swoją broń zostawić na przechowaniu w Janiszu, pod opiekę kapitana Gustawa, który dopilnuje że

wszystko będzie regularnie oliwione, i odebrać ją po powrocie z wojny. Ale gdy powiedziała że jak wrócą z wojny, to szabla którą tam używali będzie ich własnością, nawet jeśli opuszczą jej służbę, to wszyscy się na to zgodzili.

Venera nie mogła winić swych dragonów, że nie chcieli się rozstać ze swoimi własnymi szablami, bo ona sama miała jeszcze tą szablę z damasceńskiej stali, którą zdobyła w walce, jak miała tylko 14 lat. Ale dała gardę zmienić na polskiego typu głowicę szabli i tylko brzeszczot pozostał ten sam, a reszta zamówionych przez nią karabeli miała brzeszczot modelowany na jej szabli.

Każdy dragon miał także ostry sztylet, który rzadko był używany w bitwie, ale był pożyteczny do wielu innych rzeczy, a najczęściej do cięcia mięsa przy jedzeniu.

W czasie tej zimy okoliczni specjaliści pracowali dzień i noc, produkując duży zapas strzał do łuków, bo Venera wiedziała, że wiele będzie potrzebne na wojnie. Nawet wojsko które wygrało bitwę i mogło zebrać strzały z pobojuwiska, mogło tylko użyć część z nich, bo reszta była uszkodzona i nie trafiała by w cel. Wobec tego każde wolne miejsce w wozach taboru, musiało być wypełnione wiązkami strzał.

8.

Zarządzanie 40 majątków i wsi Venery, w czasie jej nieobecności, miało być zostawione w rękach Marysi, która miała wtedy 24 lata.

Oczywiście nie musiała tego robić sama, bo w każdym majątku był miejscowy zarządca, ale ona miała z Janisza dopilnować spraw na całym rozległym terenie i organizować export zboża ze wszystkich majątków.

Także została jej powierzona sprawa zbudowania młynów wodnych wzdłuż rzeki Wierzycy a gdzie to było niemożliwe, wiatraków.

Rzeka Wierzycy miała dobry przepływ wody i szybki prąd i w wielu miejscach przepływała przez ziemie Venery, albo wzdłuż tych ziem, więc dobrze się do tego nadawała.

Zbudowanie młynów stało się konieczne, z powodu przeciągającego się zatargu pomiędzy Venerą a biskupem, w rezultacie czego on kazał podnieść opłaty za mielenie zboża dla ludzi mieszkających i pracujących na jej ziemiach. W tej okolicy wszystkie młyny i wiatraki były w posiadaniu różnych zakonów, nie dlatego że mieli specjalne przywileje, ale ponieważ byli pierwszymi, którzy je zbudowali.

Pewnego razu, biskup rozgniewał się na Venerę więcej niż zwykle i nakazał młynarzom którzy pracowali w młynach kościelnych, aby podnieśli opłaty za mielenie zboża dla ludzi mieszkających na jej ziemiach.

Ponieważ wtedy pobierano opłaty za zmielenie, zatrzymując pewien procent ziarna oddanego do przemiału, więc jej wieśniacy tracili więcej niż było w zwyczaju w tym czasie.

Gdy Venera się o tym dowiedziała, nie zaprotestowała, ale zawołała na naradę mistrza budowlanego, który organizował dla niej wszystkie roboty budowlane w Janiszu, które już dochodziły do końca.

Budowniczy ucieszony nowym zamówieniem, powiedział jej że zna fachowca, który będzie mógł wykonać wszystkie potrzebne urządzenia młynarskie, a on sam zbuduje wszystkie budynki potrzebne w tym celu.

Nie martwiła się tym, że kościół straci część swych dochodów, co znów rozłości biskupa, ale w międzyczasie Marysia miała dopilnować, żeby budowniczowie dostali zapłatę na czas i żeby praca była zrobiona solidnie.

Było wtedy normalną rzeczą że kobieta zarządzała majątkiem męża, w czasie jego nieobecności gdy był na wojnie. Czasem robiła to siostra dla nieznanego brata, więc szlachcianki musiały mieć wykształcenie wystarczające do tego celu. Obowiązkiem polskiej szlachty była walka za swój kraj, więc kobiety z tej klasy robiły za nich wszystko inne w czasie ich nieobecności.

Wiele spraw zostało do omówienia i załatwienia przed wyjazdem wojska na wojnę i to nie tylko spraw związanych z wojskiem, ale także spraw gospodarskich i majątkowych.

Krótko po świętach Bożego Narodzenia, Venera, Marysia i Jan, siedzieli do późna w nocy, omawiając co miało być zrobione w czasie nieobecności Venery, która mogła trwać kilka lat. Zapalono świece, przygotowano gąsiorek miodu i kielichy i Venera powiedziała służbie żeby poszli spać, bo nie będą dziś potrzebni.

Godzinę później ogień w piecu wygasł i zaczęło się robić zimno w pokoju, więc Venera powiedziała, że lepiej będzie się przenieść na górę do jej sypialni, gdzie jest też duży stół na papiery i gdzie jest ciepło, bo tam napalono w piecu o zmroku.

Biorąc wszystkie dokumenty ze sobą, razem ze świecami, gąsiorem miodu i kieliszkami, cała trójka poszła na piętro na dalszą dyskusję.

Venera wyciągnęła plan najbliższej okolicy i tłumaczyła co chciała mieć zrobione dookoła domu w czasie jej nieobecności.

— Patrz tutaj Marysiu, ten las został wycięty dookoła domu, żeby zmniejszyć ryzyko pożaru lasu od iskier z kominów. Od tego miejsca do drugiego brzegu lasu, gdzie się zaczynają pola, ja chcę mieć wycięty szeroki pas lasu od domu do pól. Szerokość tego otwarcia, na połowę długości samego domu, bez koszar. Na końcu tego wycięcia zostawisz grupę drzew, ale otwarty przejazd po dwóch stronach tej grupy. W ten sposób nie będzie pól widać z domu, a domu nie będzie widać z pól, bo ta kępa drzew zasłoni, ale będzie można tamtędy wyjechać.

— Poczekaj chwilę - przerwał Jan, - Jeśli drzewa będą wycięte na taką szerokość, to ten pierwszy stawek z rybami, straci zasłonę drzew od południa i w czasie bardzo gorącego lata, ryby ugotują się w tej płytkiej wodzie, zanim je odniosą do kuchni.

— Jesteś dobrym oficerem, Janie, bo dbasz o ważne potrzeby swoich żołnierzy! Ale patrz tu na mapę, ja zaznaczyłam grupę młodych dębów, które nie mają być wycięte. Wiem co jest tutaj potrzebne! Ty Marysiu, dopilnuj żeby po ścięciu drzew, wszystkie korzenie zostały wykopane, najlepsze proste drewno odłożone i wysuszone do przyszłego użycia, a gorsze użyć do palenia w piecach.

Było już późno i gąsiorek miodu (około 2 litrów) był pusty, kiedy Venera zdecydowała: - Dostyc pracy na dzisiaj, już jest późno i my mieliśmy trochę za dużo do picia. Marysia, rozsznuruj moją suknię, zanim pójdziesz?

Obie kobiety były ubrane w suknie, które były zasznurowane na plecach, od karku do pasa, co było wtedy w modzie, ale nie bardzo wygodne.

— Zaraz to zrobię. - I Marysia zaczęła rozsznurowywać. - Przestań Jan!

— Co on tam robi? - zapytała Venera.

— On mnie też rozsznurowuje.

— Daj mu to zrobić. On jest ekspertem i zaoszczędzi ci wiercenia siC, jakbyś to sama musiała na sobie robić.

— Ja się założę z tobą, - powiedział Jan, - że cię rozbiore szybciej niż ty rozbierzesz Val!

Wszyscy troje mieli już dużo w czubie, od wypitego miodu, więc Marysia zapytała:

— O co się założymy?

Obie kobiety się śmiały, jak Jan odpowiedział:

— Jak ja wygram, to ty mnie pocałujesz, a jak ty wygrasz to ja ciebie pocałuję.

— Zgoda!

Jan wygrał zawody, ale tylko o parę sekund. Zaczął się śmiać z dwóch nagich kobiet, więc one śmiejąc się też, złapały go i rozebrały do naga.

— Ha! Ja mam jeszcze dług do odebrania! -1 zbliżył się do Marysi.

— Nie w ten sposób! Poczekam aż będziesz ubrany!

— Dług honorowy, Marysiu! - Powiedziała Venera, śmiejąc się do rozpuku. - Powinien być zapłacony natychmiast.

Więc Marysia podeszła do Jana żeby go pocałować, a on wziął ją w ramiona i przytulił do siebie i ta Marysia, która nie chciała mieć nic do czynienia z mężczyznami, objęła go i przycisnęła się do niego z całej mocy. Moment później Jan miał ją na łóżku, bez protestu z jej strony i Marysia znalazła w sobie przyjemność i radość, których odmawiała sobie przez tyle lat.

Gdy leżeli obok siebie zmęczeni ale szczęśliwi, Marysia poczuła się objęta przez Venerę i ucałowana w dwa policzki.

Spojrzała na starszą kobietę i zawołała:

— Val! Co ja takiego narobiłam! Przecież on jest twoim kochankiem!

— Moja kochana! Nie przejmuj się tym, Jan jako mężczyzna starczy na nas dwie! - Venera objęła Marysię jeszcze raz. - Moja kochana, ja jestem szczęśliwa że nareszcie jesteś normalną kobietą, bo się bałam że zostaniesz starą panną. Teraz zapraszam cię do tego łóżka, kiedy tylko chcesz i myślę że Jan też tego chce.

Po krótkim wypoczynku Jan udowodnił że sobie poradzi z dwoma kobietami i w końcu wszyscy troje zasnęli na szerokim łóżku Venery.

Następnego ranka Venera przypomniała sobie o swym pamiętniku i po namyśle zapisała zdarzenia dnia poprzedniego i dopisała:

— Najlepsze od dnia kiedyśmy zabili tych dwudziestu bandytów. Następnie narysowała gąsiorek z miodem a po tym:

Mary ** Jan ** Val

Jan w tym dniu pobił wszystkie rekordy.

Po tej nocy, aż do odjazdu dragonów na wojnę, Marysia spała w swojej własnej sypialni, tylko co drugą noc, a jeśli się to komuś nie podobało, to nie było zapisane,

Venera na pewno była z tego zadowolona. Kochała Marysię jak swoją córkę, a teraz kochała ją jeszcze bardziej jako towarzyszkę w łóżku, razem z Janem.

Czterogwiazdkowy rekord Jana się nie powtórzył, ale cała ich trójka miała wspaniałą zabawę. Wiedząc że to się skończy z dniem odjazdu szwadronu, używali szczęścia ile mogli, na tak długo jak mogli.

W międzyczasie chirurg uczył ludzi z oddziału pomocniczego. Nie ważne było czy byli z dragonami czy też z pospolitym ruszeniem, czy byli woźnicami, kucharzami czy piekarzami, każdy musiał przejść to przeszkolenie i uczyli się chętnie, zwłaszcza że pani kapitan przyrzekła nagrody pieniężne za każde życie uratowane na polu walki.

W następstwie sukcesów terytorialnych na północy, choć Rusowie j mieli tam jeszcze w rękach pewne zamki, król zdecydował że najlepiej dla odzyskania całych Inflantów i innych ziem wschodnich, będzie wbicie klina w teren rosyjski koło Połocka, a następnie atak w stronę północy, odcinając te ziemie od Moskwy. To miało by jeszcze tą zaletę że zniszczenie wojenne byłoby w większości na terenie należącym do cara Iwana Groźnego.

W Janiszu dowiedziano się, że król zażądał od sejmu zgody na dodatkowe podatki, żeby to było możliwe. To zostało łatwo uchwalone, bo wszyscy w Polsce chcieli zwrotu zagrabionych terenów, a do tego nikt nie chciał żeby okrutny car zwyciężył i rozciągnął swą władzę na całą Polskę.

To była też dobra wiadomość dla szlachty z pospolitego ruszenia.

Jeśli inny kraj napadł na Polskę, to szlachta musiała iść walczyć bez zapłaty, ale jeśli musieli walczyć za granicami kraju, to król musiał im płacić.

Ten zwyczaj nie pozwalał królowi zaczynać wojnę z jakimś innym krajem, żeby powiększyć ziemie należące do jego dynastii. Jeśli szlachta miała iść na wojnę w obronie własnego napadniętego kraju, to było to ich obowiązkiem. Ale jeśli król chciał w swoim własnym interesie zacząć wojnę zaborczą, to ta szlachta mogła odmówić mu funduszków na to.

Ostatecznie szlachta ginęła na wojnie, więc w ten sposób miała coś do powiedzenia przez parlament i podatki, czy taką wojnę zacząć czy nie.

Dla bogatszych z pospolitego ruszenia, wiadomość że im zapłacą za udział w wojnie nie miała dużego znaczenia, ale dla większości z nich była to dobrą nowiną, zwłaszcza że dawało im to też możliwość łupu. Nie mogli przecież rabować w swoim własnym kraju, albo na terenach, które były ostatnio zajęte przez Rusów. Oczywiście mogli zabrać zwyciężonym nieprzyjaciołom coś co oni zrabowali, ale w cudzym kraju łupienie czy rabowanie w zdobytym mieście, było zgodne z ówczesnym zwyczajem i nikt tego nie uważał za złe, za wyjątkiem tych których właśnie obrabowano.

NA WOJNĘ 2 POWROTEM

Odwilż zaczęła się wcześniej i w połowie lutego nie było zbyt wiele śniegu na drogach, tak że nie był on wielką przeszkodą dla transportu.

Wobec tego wici zostały rozesłane, wzywając pospolite ruszenie do stawienia się w punktach zbornych i wkrótce długa kolumna jeźdźców była gotowa do dalekiej podróży.

Dragoni i szlachta z pospolitego ruszenia byli żegnani przez żony i kochanki, a także innych, którzy mieli zostać w domu. Venera pocałowała Marysię i powiedziała:

— Czy wiesz moja droga, że się spodziewasz dziecka? Przez ostatnie sześć tygodni, ty byłaś z Janem co drugą noc, nawet wtedy kiedy ja nie mogłam, więc wiesz co to znaczy.

— Ja wiem, ale nie mów mu o tym. On by się martwił o mnie, zamiast myśleć o swoim własnym bezpieczeństwie. Lepiej żeby się dowiedział po szczęśliwym powrocie.

Moment później Jan podjechał, pocałował Marysię i pogalopował do swojej chorągwi.

Długa kolumna jeźdźców jadących trójkami, rozciągała się na pół mili, a za nimi jechały jeszcze wozy taboru, wiozące zaopatrzenie dla dragonów i pospolitego ruszenia.

Dopiero teraz cywilni oficerowie zrozumieli potrzebę lekcji logistyki, których tak nie lubili, kiedy musieli się tego uczyć.

Kwatermistrzowie Venery jechali daleko naprzód przed kolumną wojska, żeby przygotować kwatery i wyżywienie dla oddziału w miasteczkach i wioskach, gdzie mieli przenocować.

Obowiązkiem miast było dać za darmo noclegi i zaopatrzenie dla wojska idącego na wojnę z rozkazu królewskiego, ale to często rujnowało finanse biedniejszych miejscowości, więc zwykle wykonywano tą powinność bez wielkiego entuzjazmu.

Ale kiedy mieszkańcy dowiedzieli się, że ten oddział zapłaci za wszystko, dragoni byli przyjmowani z wielkim entuzjazmem, który rozciągnął się też na towarzyszące im oddziały cywilne. To podobało się zwłaszcza młodszym żołnierzom, którzy byli bardzo popularni wśród młodych dziewcząt.

Venera nie potrzebowała podróżować z dużą ilością pieniędzy, co w czasie gdy nie używano jeszcze banknotów, ale płacono monetami, sprawiało często trudności. Przewidując te potrzeby, zaopatrzyła się w dokument, który jej umożliwił dostanie potrzebnych sum od miejscowych kantorów żydowskich.

Jej faktor z Gdańska, który teraz urzędował w Elbingu, załatwił jej to przez żydowskich bankierów (on sam też był tego wyznania), że dostała dokument wypisany po hebrajsku, który dawał jej możliwość otrzymania dużej ilości gotówki na żądanie.

Żydzi byli już w Polsce przez przeszło 200 lat, ale nie byli bardzo popularni, pośród miejscowego społeczeństwa. Ludzie którzy pożyczają pieniądze na procent, nie są zbyt popularni wśród tych, którzy są im winni i gdy muszą to spłacać, ale ci żydowscy bankierzy dawali krajowi finansowe usługi, których przed tym bardzo brakowało w Polsce.

Venera nie potrzebowała pożyczać pieniędzy, bo miała dość swoich własnych, ale z listem od jej faktora w ręce, mogła dostać pieniądze od takich bankierów wszędzie w Polsce, a oni dostali zwrot przez własną sieć kredytową z Elbinga czy też Gdańska. Za to Vene-ra płaciła pewien procent, ale nie tyle co za pożyczkę, tylko za coś w rodzaju przekazu.

Podróż ciągnęła się dość długo z powodu taboru, bo wozy nie mogły jechać tak szybko jak ludzie na koniach, więc mimo dobrze zorganizowanych noclegów nie spodziewali się stawić

w obozie zborym prędzej niż za dwa tygodnie, zwłaszcza że dalej na wschód było jeszcze dość dużo śniegu na drogach.

Mimo tego nie było jednak wielkich kłopotów i żołnierze byli pełni wesołości i żartów. W końcu byli tylko jeden dzień od punktu zborynego i patrol który jechał daleko na przód miał rozkaz zawiadomienia komendanta obozu wojennego o ich przybyciu. Ich droga wiodła wzdłuż terenu zajętego przez Rusów, ale jeszcze dość daleko od nich.

Około południa dwóch dragonów z patrolu nadjechało w pełnym galopie, z meldunkiem od podoficera dowodzącego patrolem.

— Ruski oddział przeszło sto ludzi, palą i mordują we wiosce około ćwierć godziny szybkiej jazdy naprzód!

Jedna chorągiew pospolitego ruszenia była w straży tylnej za kolumną wozów, ale ich pozostałe dwie chorągwie i dragoni, natychmiast ruszyli galopem z trzema oficerami dragonów i dwoma żołnierzami z patrolu na przedzie. W czasie jazdy, żołnierze z patrolu opowiedzieli wszystko z większymi detalami.

— Ta droga po której jedziemy jest na wyższym gruncie niż wioska, która jest w dolinie nad rzeką, po naszej stronie wody. Najbliższe domy wioski są jakieś 100 kroków od miejsca gdzie zbocze zaczyna iść w dół w stronę wioski. W górnej części tego zbocza są drzewa i krzewy, tak że można stamtąd zobaczyć, co się dzieje w na dole w wiosce.

Po przybyciu w pobliże wioski, Venera kazała dragonom i cywilnym oddziałom zatrzymać się wzdłuż drogi, a sama z dwoma porucznikami podjechała przez krzewy na brzeg zbocza, żeby zobaczyć co się dzieje w wiosce.

Na szerokiej polanie wzdłuż rzeki było ogółem 14 chat i trzy z nich się paliły. Kilku mężczyzn w chłopskich ubraniach leżało zabitych, a inni w ruskich mundurach wyrzucali różne rzeczy z chat i jeszcze jedna z nich właśnie zaczęła się palić. Niektórzy z Rusów byli zajęci gwałceniem miejscowych wieśniaczek, a inni przyglądali się temu, czekając na swoją kolej. Przy drodze, na jednym końcu wioski, grupa kilkunastu pilnowała konie całego oddziału, a na drugim końcu ta droga wchodziła do lasu. Podług ilości koni, w dole musiało być około 120 ruskich żołnierzy.

— Nas jest dosyć tutaj, żebyśmy mogli ich zaatakować z trzech stron naraz. Nie będą mogli uciec przez rzekę, bo prąd jest teraz za silny - powiedział Jan.

— Nie! Jeśli tak zrobimy, to oni pozabijają te kobiety, albo będą ich używać jako tarcze. - Odpowiedziała Venera. - Powinniśmy uratować te kobiety i resztę wioski, jeśli to jest możliwe. Henryk, ty wyślesz dwudziestu dragonów, jako patrol w stronę obozu królewskiego, na wypadek jeśli ci dranie mają swój patrol w tym kierunku. Jan, z twoją chorągwią masz się zbliżyć jak najbardziej wzdłuż tej

bocznej drogi, do grupy pilnującej konie, i czekać na mój sygnał. Za tą małą górką, oni was nie zobaczą, a ty będziesz widział mnie tutaj. Ja dam sygnał ataku, dopiero jak Henryk i reszta jego chorągwi, będą gotowi na brzegu tego lasu i dadzą mi sygnał że są gotowi. Jak dam sygnał Jan ma zaatakować w stronę koni i zabić jak najwięcej ich straży z luków, strzelając przede wszystkim do tych, którzy zdołają dosiąść koni. Trzeba odciąć resztę tych rabusiów w wiosce od ich koni. Następnie zaatakujecie tych w wiosce, żeby ich napędzić w stronę lasu. Henryk, nie zaczynaj strzelać aż będą całkiem blisko i dopiero wtedy możecie iść do ataku z szablami. Ja będę tu na górze pilnując, żeby nasze pospolite ruszenie nie zaatakowało za wcześnie. Oni będą mogli pójść do ataku dopiero jak Rosjanie zaczną uciekać na to zbocze i najpierw nasi cywile będą strzelać z luków, a po tym zaatakują szablami jeśli to będzie potrzebne. Dragoni nie powinni ścigać uciekających na to zbocze, bo nie chcę żeby zostali ranni od naszych własnych strzał. Dragoni muszą przeszukać wioskę, czy tam się który z Rusów nie ukrył i zabić każdego złapanego. Wojna się jeszcze tutaj nie zaczęła więc traktujemy ich jak zwykłych bandytów.

— Czy mogę wziąć dobosza, żeby zaczął bębnić w momencie gdy ich zaatakujemy. Będą wtedy myśleli, że znacznie większy oddział ich atakuje.

— Dobry pomysł Janie! Bierz go. Teraz do roboty, a ja pójdę dopilnować naszych cywilów. Cywilni oficerowie nadjechali w czasie, jak dwaj od dragonów odjeżdżali do swoich oddziałów, więc zatrzymali konie i pytali się co się dzieje, dlaczego kolumna się zatrzymała.

— Będziecie mieli trochę praktyki w zabijaniu Rusów i w strzelaniu do żywych celów.

Pierwsze, macie pilnować ciszy w swoich oddziałach, które nie mogą wyjść z krzaków na otwarty teren aż dragoni napędzą ich w naszym kierunku. Jak Rusowie zaczną uciekać w naszą stronę, na mój sygnał wyjedziemy na otwarty teren i na mój sygnał zaczniemy strzelać. Powiedzcie swoim ludziom, że dragoni mają rozkaz nie ścigać uciekających pod górę, więc wszystko na zboczu jest wasze. Jeśli któryś z Rosjan będzie ranny, to go dobić, co jest lepsze niż wieszanie ich później, bo wojna jeszcze się nie zaczęła, więc traktujemy ich jako bandytów. Trzecia chorągiew zo-

staje tam gdzie jest, jako straż tylna, od wypadku gdyby było więcej Rusów w okolicy.

Jeszcze jedno: Pojedziemy w dół po zboczu, powoli nie spiesząc się, bo Rusowie nie mogą nam i tak uciec, a nie chcę żeby ktokolwiek z nas, albo naszych koni, połamiał sobie nogi rozpędziwszy się jadąc w dół.

Wszyscy trzej oficerowie opanowali swoje podniecenie, widząc jej pewność siebie, i odjechali do swoich chorągwi, a wkrótce pod nadzorem Venery rozstawiali swych ludzi w długiej linii, wzdłuż brzegu pochyłości nad wioską.

Venera patrzyła z pomiędzy krzaków na dwa końce wioski i gdy dostała sygnały od swoich dwóch poruczników, że są w pozycji, dała Janowi sygnał szablą, żeby zaczynał atak.

Po chwili ciszy, usłyszeli okrzyk bojowy dragonów i łoskot bębnow, i dragoni Jana byli wśród tych, co pilnowali koni, zabijając ich z łuków i siekąc szablami, zanim ci się zorientowali co się dzieje.

Rusowie w wiosce wpadli w panikę. To była konnica, której żołnierze byli trenowani w walce konnej, w sformowanych oddziałach, a tu zostali zaskoczeni bez koni, pojedynczo lub w małych grupach, a niektórzy z nich bez spodni, specjalnie ci którzy byli zajęci gwałceniem. Atakujący oddział galopował od strony gdzie były ich konie i stamtąd nadchodził łoskot bębnow, więc Rusowie nie chcąc być złapanymi na otwartym terenie, zaczęli uciekać w stronę, która mogła im zapewnić jakie takie bezpieczeństwo, czyli do lasu, gdzie było łatwiej bronić się przed kawalerią.

Ale gdy znaleźli się blisko lasu, usłyszeli krzyk komendy, po której z lasu uderzyła w nich chmura strzał, zabijając i raniąc wielu, a po drugiej salwie druga grupa dragonów wypadła na koniach z szablami w rękach, siekąc i tnąc uciekających Rusów.

Więc nie mając innego wyjścia, zawrócili i pobiegli w jedynym kierunku, gdzie była jeszcze otwarta droga do ucieczki. Nie mogli uciekać przez rzekę, bo w czasie wiosennych roztopów, prąd był silny i kry lodowe płynęły na wodzie, która była tak zimna że by się w niej łatwo potopili. Więc pobiegli w górę po polu, gdzie o tej porze roku nie było jeszcze zasłony od rosnących zbóż, czy innych plonów.

Na wzgórzu był lasek, który dawał im złudzenie bezpieczeństwa, ale zanim tam dobiegli, długi szereg jeźdźców wynurzył się zwolna z pomiędzy krzewów i drzew.

Mieli łuki gotowe do strzału, a w środku i na końcach linii było troje z szablami w rękach.

Venera, która była w środku podniosła szablę i dwaj oficerowie pospolitego ruszenia zrobili to samo. Następnie trójka wskazała szablami w stronę biegnących Rusów i na ich komendę chmura strzał uderzyła w nieprzyjaciół.

Większość strzał trafiła w cel, a niektórzy zostali trafieni przez dwie albo trzy strzały. Po następnej salwie długa linia jeźdźców ruszyła po zboczu powoli z wyciągniętymi szablami. Venera i dwaj oficerowie jechali razem z nimi, wołając:

— Trzymać linię, powoli, spokojnie! - Utrzymując wolny kłus, żeby zatrzymać rozgorączkowaną powodzeniem szlachtę przed galopem w dół, co mogło spowodować wypadki, a Rusowie i tak nie mogli uciec. Od czasu do czasu któryś ze szlachty ciął szablą, żeby dobić rannego Rusa, ale doszli do wioski w dobrym szyku, gdzie reszta nieprzyjaciół została złapana pomiędzy nimi i dragonami. Niektórzy z Rusów chcieli się poddać, ale nie mieli szansy. Zostali przyłapani na najeździe granicznym, na rabunku, gwałceniu kobiet, zabijaniu i podpalaniu w bezbronnej wiosce, więc karą za to była śmierć.

Piechota miała szansę bronić się przeciw kawalerii, ale tylko jeśli była w zorganizowanych oddziałach. Tutaj oni próbowali uciekać albo się schować, więc szybko zostali wycięci do nogi przez dragonów i pospolite ruszenie. Kiedy wszyscy zostali zabici, żołnierze ugasiли ogień w dwóch chatach, które nie dawno zostały podpalone, ale nie mogli nic zrobić, żeby uratować te które paliły się dłużej. Gdy cztery chorągwie stanęły w ordynku, okazało się że tylko pięciu miało lekkie rany i jeden z pospolitego ruszenia był zabity.

On został zabity już po bitwie. Zobaczywszy na jednym z zabitych, prawdopodobnie oficerze, pochwę od sztyletu, wysadzaną półszlachetnymi kamieniami, pochylił się żeby ją zabrać. Na nieszczęście, ten niby zabity jeszcze żył i pchnął pochylającego się nad nim Polaka sztyletem w brzuch. Jego koledzy pomścili go, roznosząc Rusa na szablach, ale to nie pomogło amatorowi ozdobnej broni.

Na polu walki leżało 121 zabitych nieprzyjaciół, więc niespodziany atak skończył się pełnym sukcesem. Gdy to ogłoszono, jeden z oficerów pospolitego ruszenia krzyknął:

— Niech żyje kapitan Venera! - I wszyscy obecni żołnierze i cywile odkrzyknęli z wielkim entuzjazmem.

Venera podniosła rękę żeby ich uciszyć i zaczęła mówić: — Widzicie teraz sami, że wszystkie ćwiczenia które przeszliście, dały dobre rezultaty. Wszystkie chorągwie wykonały zadania bez zarzutu, a tak jak pospolite ruszenie szło w dół tego zbocza, bez złamania szyku jest wspaniałym osiągnięciem dla nowego oddziału. Ale straciliśmy niepotrzebnie jednego z naszych i niech to będzie lekcją dla was na przyszłość. Nie pochylajcie się nad zabitym nieprzyjacielem, bez sprawdzenia czy on jest naprawdę zabity. Możecie pchnąć go szablą w gardło, albo gdzie indziej, bo to nie robi różnicy dla niego jeśli on naprawdę nie żyje, ale to może zrobić wielką różnicę dla pochylającego się, jeśli on tylko udaje zabitego. Ta śmierć była niepotrzebna i jedyną pociechą jest, że był on kawalerem. Wielu z was ma żony i dzieci, a chciała bym odprowadzić was do waszych rodzin żywych i całych. Teraz musimy pochować wszystkich zabitych, gdyż bez tego wioska nie nadawała by się do mieszkania, dla mieszkańców którzy przeżyli ten napad i zróbcie co możecie dla tych których Rusowie nie zabili.

Wasi oficerowie powiedzą wam co macie zrobić. Zbierzcie wszystką broń od zabitych i zabierzemy ją do królewskiego obozu, ale zostawcie ubrania i buty dla ludzi z wioski. My zostawimy im też trochę ze zdobytych koni, co im pomoże przy pracy na polach.

Słyszając to, miejscowi wieśniacy, którzy wyszli z ukrycia, większość kobiet, ale też trochę mężczyzn i dzieci, zaczęli jej dziękować i wołać o błogosławieństwo Boga i wszystkich świętych na nią i jej żołnierzy, co było w zwyczaju tych ludzi. W wiosce było przeszło 80 mieszkańców, którzy schowali się w lesie, krótko przed napadem Rusów. Niektóre starsze kobiety się nie schowały, mając nadzieję że najeźdźcy nie spalą ich domów, jak znajdują tam trochę kobiet. Kilku mężczyzn nie zdążyło uciec do lasu i schowało się w wiosce i ci wszyscy zostali znalezieni i zabici.

Później Venera dowiedziała się od Henryka, że ludzie którzy byli ukryci w lesie, pomogli mu znaleźć ścieżki w lesie i dzięki tej pomocy mogli szybko przygotować zasadzkę na brzegu lasu. Następnie Venera zebrała swoich oficerów, i powiedziała im co mają zrobić, żeby doprowadzić wszystko do porządku.

W tym czasie dwudziestu ludzi patrolu, który był wysłany naprzód żeby się upewnić czy nie ma więcej bandytów w okolicy, jechało wolno z trzema dragonami jadącymi na przedzie na wypadek zasadzki. Gdy się znaleźli przy dużej polanie, zatrzymali się między ostatnimi drzewami lasu i obserwowali wolną przestrzeń przed sobą.

Chwilę później zobaczyli tuzin jeźdźców jadących konno w pełnym galopie przez polanę, a za nimi w pościgu oddział około 100 dragonów w królewskich mundurach.

Sierżant dragonów z Janisza krzyknął:

— Łuki gotowe! Teraz będziecie mieli prawdziwe strzelanie. Spokojnie, wybrać cel, dużo czasu, nie spieszyć się. Teraz!!!

I dwadzieścia strzał uderzyło w nieprzyjaciół z których dziewięciu spadło z koni, a następna salwa dokończyła resztę. Dragoni królewscy wstrzymali konie i oficer zawołał:

— Kto jesteście? Z jakiego oddziału?

— Patrol dragonów z Janisza na Pomorzu. Część szwadronu dragonów i trzech chorągwi pospolitego ruszenia, w drodze do obozu królewskiego.

— Gdzie jest wasz oddział?

— Około mili za nami, likwidują grupę Rusów, którzy palili wioskę.

— To wyście ich złapali! Dobrze. Myśmy też ich szukali, bo mieliśmy raporty że są po naszej stronie rzeki. Przyłączcie się do nas i razem pojedziemy na spotkanie z resztą z was. To było piękne strzelanie, które widziałem. Dostaliście ich wszystkich schowanych za głowami końskimi i ani jeden koń nie został raniony.

Pierwszym oddziałem który spotkali wracając, byli ci z pospolitego ruszenia, którzy pilnowali wozów transportu. W pierwszej chwili byli oni zaskoczeni pojawieniem się dużego oddziału wojska, jadącego w ich kierunku, ale uspokoili się widząc znajome mundury dragonów z Janisza pomiędzy przybyszami.

Oficer królewskich dragonów zostawił swoich ludzi na drodze z pospolitym ruszeniem, a sam razem z dragonami z patrolu Venery, pojechał do wioski żeby zobaczyć ją i resztę nowego oddziału.

Jeśli był zaskoczony widokiem kobiety oficera, to nie dał tego po sobie poznać, ale pogratulował jej dobrych rezultatów i małych strat

własnych. Powiedział jej też, że razem z wozami byłoby niemożliwością przybyć do obozu królewskiego przed nocą, więc lepiej będzie wyruszyć wcześniej rano i zająć miejsce około południa. Następnie wypytał Venerę o szczegóły bitwy i tak samo wypytał o to osobno, wszystkich pozostałych oficerów, żeby dać sprawozdanie królowi tego samego dnia, bo on sam wracał natychmiast ze swoją chorągwią.

W tym czasie dragoni Venery i pospolite ruszenie rozstawiało swe namioty, a kucharze wyciągnęli swoje wielkie garnki z wozów

I gotowali gorący posiłek, nie tylko dla żołnierzy, ale także dla tych z wioski, których domy były spalone.

Chirurg wyciągnął igły i nici i zaszywał rany, które na szczęście były lekkie, tak że tylko jeden z rannych musiał następnego dnia jechać na wozie, z powodu że jego lekka rana była w takim miejscu, że siedzenie na koniu byłoby bardzo bolesne.

Wielu żołnierzy żałowało że wioska nie była większa, bo nie miała wiele młodych kobiet, jako że wiele z nich chętnie dawało im to, przed czym się chowały w lesie w czasie napaści Rusów.

Venera spała z Janem w swoim namiocie, ale się przekonała że tym razem nie było bardzo wiele przyjemności w miłości, bo kłopoty związane z dowodzeniem odwracały jej uwagę. Przez cały czas myślała, co jeszcze należy zrobić, jakie rozkazy wydać, i jak będzie przyjęta w obozie wojennym przez króla i innych oficerów.

W końcu zdecydowali że trzeba spać, ale i to przyszło z trudnością i oboje zasnęli dopiero nad ranem i zdawało się im że prawie nie spali, kiedy sierżant ich obudził, bo był czas na ostatni etap ich podróży.

Razem zdobyli na Rusach 147 koni, bo chociaż zabili 133 żołnierzy, licząc z tymi zabitymi przez patrol, to okazało się że Rusowie mieli kilkanaście zapasowych koni i do niesienia bagażu ze sobą. Z tych koni po obejrzeniu przez dwóch sierżantów, 42 zostały dane wieśniakom, 5 zatrzymanych jako konie zapasowe dla własnego oddziału, a równe 100 miało być oddane królowi jako prezent od dragonów.

Zanim odjechali, Venera powiedziała zebranim mieszkańcom wsi, że daje dla każdej rodziny trzy konie pod warunkiem, że cała wioska odbuduje całkowicie spalone chaty i zreperuje te dwie, które

były częściowo spalone i jak ona będzie tu znów za kilka miesięcy, to o ile to nie zostanie zrobione, konie będą zabrane.

Trzy konie były fortuną dla wieśniaka, więc wszyscy przyrzekli i chociaż ona sama nie nigdy tam po tym nie była, jeden z jej dragonów był i powiedział jej że te chaty zostały pięknie odbudowane zgodnie z przyrzeczeniem.

Odbudowanie tych chat nie sprawiało wtedy wielkich trudności, bo były one zbudowane z drzewa, a ten materiał rósł wtedy wszędzie w wielkich ilościach.

Nie było wielkich trudności w reszcie podróży, zwłaszcza że oficer, który był z nimi dnia poprzedniego, wyjechał na ich spotkanie i towarzyszył im przez resztę drogi, informując ich o ostatnich wiadomościach i przekazując rozkazy królewskie.

— Wszystkie oddziały walczące mają wjechać do obozu przed taborem. Tutaj nie potrzebujecie straży tylnej, bo ta okolica jest dobrze patrolowana. Król i wyżsi oficerowie przyjmą paradę dragonów i pospolitego ruszenia zaraz po wjeździe do obozu i po tym on chce zobaczyć pokaz waszego strzelania z łuków, bo powiedziałem mu o wspaniałym łucznictwie dragonów, które widziałem. Wasz sierżant powiedział mi też, że wszyscy wasi ludzie razem z pospolitym ruszeniem, potrafią manewrować w walce na komendy przekazane przez kotły. Oczywiście to jest normalne dla dragonów, ale z pospolitym ruszeniem, to jest coś co król chce sam zobaczyć. Tam jest szereg słomianych tarczy, postawionych dla was na polu ćwiczeń, które jest wystarczająco duże na resztę pokazu. Tak samo chciałbym dodać, że król i jego sztab, będzie jakieś dwieście kroków od wjazdu do obozu, na prawo na platformie gdzie zwykle są odprawiane msze polowe, a pole treningowe i tarcze są na lewo od wjazdu, naprzeciw tej platformy. To wszystko co musicie wiedzieć, więc powodzenia i mam nadzieję że wszystko pójdzie dobrze. A jeszcze jedno: waćpani będzie jedyną kobietą oficerem w całym obozie, więc wszyscy inni oficerowie tylko się domyślają co to za Herodbaba, a ja nic im nie powiedziałem o tym, jakiego pięknego oficera zobaczą. Niech mają niespodziankę.

— Dziękuję, to warto wiedzieć z góry, ale będę musiała teraz wydać odpowiednie rozkazy swoim ludziom, więc zobaczymy się później po pokazie.

Wszystkie pięć chorągwi wjechało przez bramę obozu ze swoją małą orkiestrą piszczałek i bębnów na przedzie i paradowało przed królem w dobrym szyku. Venera jechała na przedzie z doboszem i na komendę kotłów „prezentuj broń” szable zostały wzniesione w salucie.

Venera z doboszem zjechała na lewo i stała z boku obozowej drogi dając te same sygnały to następnej chorągwi, co było umówionym sygnałem do poprzedniej jednostki na schowanie szabel do pochwy.

Na przeciw królewskiej trybuny stało 50 tarczy w dwóch rzędach i zanim pierwsza chorągiew dotarła do końca długiego pola, kotły zagrzmiały i dragoni zakręcili w lewo i pełnym galopem trójkami ruszyli w stronę linii tarcz. Oddział się rozciągnął, tak że z każdej trójki prawy jeździec był trochę na przód od tego środkowego, a ten naprzód od lewego, tak że nie byli na linii lotu strzał. Strzelali w prawo, co przy strzelaniu z konia jest trudniejsze niż strzelanie w

lewo, albo wprzód, ale wszystkie ich strzały trafiła w cel. Następnie cała chorągiew zawróciła i galopując wzdłuż linii tarcz strzelała w lewo.

Druga chorągiew galopowała w stronę tarcz z innego kiemunku w dwóch liniach i strzeliła pierwszą salwę z największej możliwej odległości a drugą w połowie drogi do celów.

Następnie dragoni rozdzielili się przed linią tarcz na dwie grupy galopujące w przeciwnych kierunkach wzdłuż linii tarcz, po tym zawrócili i przegrupowali się w galopie w stronę trybuny królewskiej, skęcili w lewo i zatrzymali się za pierwszą grupą.

Pospolite ruszenie miało trochę gorsze rezultaty w skomplikowanych manewrach, ale rezultaty ich strzelania były dobre i gdy wszystkie pięć chorągwi skończyło strzelać, znaleziono tylko 47 strzał poza tarczami, z ogólnej ilości 940 wystrzelonych.

Następnie był pokaz ataku, i części oddziałów z Janisza zmieniały kierunek ataku, na komendę kotłów, po tym wracali do oryginalnego kierunku i część odłączyła się od oryginalnego kierunku żeby odbić atak z lewej. Następnie cała grupa zmieniła kierunek i przegrupowała się zatrzymując się przed królewską trybuną w sześciu liniach po 78 w szeregu, z oficerem na przedzie każdej chorągwi.

Venera przejechała na koniu wzdłuż linii konnicy, zawróciła, podjechała do trybuny zasalutowała szablą i powiedziała po łacinie:

— Wasza królewska mość, wojskowy pokaz jest skończony!

— Zejdź z konia i podejdź do mnie! - Odpowiedział król, także po łacinie.

Venera zeszła z konia, który został odprowadzony na bok przez jednego z żołnierzy i podeszła kilka kroków zatrzymując się przy platformie, na co król dał jej znak żeby podeszła bliżej, zatrzymując ją ruchem ręki na ostatnim stopniu platformy:

— Daj mi swą szablę:

Venera wyciągnęła szablę z pochwy i podała ją królowi, który wziął ją z jej ręki i zapytał:

— Czy to jest ta szablą, którą według relacji kapitana królewskiego Gustawa Rawicza, zdobyłaś w walce, gdy miałaś tylko 14 lat?

— Tak, wasza królewska mość!

— Według raportu, który dostałem wczoraj, twoi dragoni i pospolite ruszenie pod twoją komendą, zniszczyli całkowicie grupę najeźdźców granicznych, zabijając 133 z nich, tracąc tylko jednego ze swoich ludzi. Ta i ta poprzednia bitwa, o której powiedział mi kapitan Rawicz, gdy miałaś tylko 14 lat, ale także byłaś komendantką oddziału, daje ci dobre kwalifikacje do pracy, którą mam dla ciebie. Klęknij tymczasowy kapitanie Valeria Gralewska!

Venera uklękła przed królem, który dotknął jej oba ramiona szablą i zawołał:

— Dałaś dowód swej wartości w bitwie, dźierz tą szablą z honorem w służbie kraju! Powstań kapitan wojsk królewskich Valeria Ve-nera Gralewska!

A gdy oddał jej szablę i wsadził ją z powrotem do pochwy, król ucałował ją w oba policzki i powiedział tak cicho, że tylko ona sama słyszała:

— To jest pierwszy raz, że sprawia mi przyjemność, pocałowanie jednego z moich kapitanów.

Następnie była ceremonia, wręczania każdemu oddziałowi nowych chorągwi, na które teraz sobie zasłużyli, biorąc udział w pierwszej bitwie. Do tego czasu mieli tylko tymczasowe proporce. Venera miała te nowe chorągwie przygotowane. Jej własni dragoni mieli chorągwie z czterema herbami, Jej własnej rodziny i rodzin jej trzech mężów. Jana chorągiew miała czerwony brzeg a Henryka niebieski. Trzy chorągwie gotowe dla pospolitego ruszenia, miały na nich her-

by oficerów każdej jednostki. Po zakończeniu ceremonii, kwatermistrz obozowy odprowadził ich do miejsca gdzie były ich wozy i namioty rozstawione przez ich oddział pomocniczy.

Pod wieczór tego dnia, Venera której przezwisko zostało oficjalnie uznane przez króla, została zaproszona przez niego razem z jej pięciu oficerami, do królewskiego namiotu na oficjalną odprawę. Tam byli wypytywani szczegółowo o treningu jaki żołnierze przeszli, rezultatach i ekwipunku. Na szczęście wszyscy z nich mówili dobrze po łacinie, bo król Stefan Batory który był Węgrem, nie znał polskiego języka.

Po oficjalnej rozmowie, w czasie której każda odpowiedź na pytanie króla była zapisywana przez sekretarza w kleryckim ubiorze, nastąpiło nieoficjalne przyjęcie w królewskim namiocie, z wieloma oficerami, z których wszyscy byli ciekawi zobaczyć pierwszego kapitana kobietę w służbie królewskiej.

Venera spodziewała się z ich strony zazdrości, że została kapitanem królewskim tak szybko, gdy wielu ludzi musiało być w służbie królewskiej wiele lat, zanim otrzymali to wyróżnienie, ale jeden starszy oficer powiedział jej, że ponieważ zwyciężyła swoją pierwszą bitwę 20 lat wcześniej, to ona też musiała czekać długo na drugą zwycięską bitwę pod jej komendą. Następnie musiała im wszystkim opisać dokładnie przebieg tej akcji z przed dwudziestu lat i jedynym szczegółem, który zataiła było nazwisko ruskiego oficera którego wtedy zabiła.

3.

W obozie było wiele nowych wojsk różnych rodzajów, z jakimi się wcześniej nie spotkała. Nowy rodzaj piechoty, złożony z wieśniaków z królewskich ziem, to jest z obszarów z których król miał dochód na pokrycie kosztów swojego urzędu. Jeden człowiek z 20 łanów był wybrany, zwykle ochotnik, a ludzie z pozostałych 19 łanów musieli płacić za jego broń i utrzymanie w wojsku.

Zobaczyła też oddziały najemnych Kozaków, którzy zapisali się za pieniądze na służbę królewską. To były oddziały konnicy, które oprócz szabli i luków używały także lance, Oni byli znani też z tego, że w razie potrzeby potrafili walczyć jako pierwszej klasy piechota. Takie pułki kozackie były także w służbie cara Iwana, bo Kozacy byli gotowi walczyć dla każdego kto im płacił.

Venera zobaczyła też po raz pierwszy w życiu husarzy, o których dotychczas wiedziała tylko z relacji swego ojca i dragonów ze stancy, którzy byli na ćwiczeniach z oddziałami husarii. Ten rodzaj kawalerii ze skrzydłami u ramion, był już znany w Polsce, ale jak dotychczas nie było ich wiele.

Gdy Stefan Batory został królem Polski, ten nowy ubiór wojskowy mu się podobał i gdy na ćwiczeniach zobaczył, że te skrzydła przerażają konie nieprzyjaciela do tego stopnia że zrzucają jeźdźców z siodła, rozkazał natychmiast sformować więcej takich pułków.

Do tego czasu, zwykły przebieg walki wyglądał w ten sposób, że dwie grupy kawalerii galopowały naprzeciw siebie z kopiami i mieczami i tam gdzie się spotkali robiło się wielkie zamieszanie i walenie się nawzajem mieczami lub toporami i jakkolwiek bronią, którą mieli ze sobą. Dowódcy obydwóch walczących wojsk, wysyłali wtedy odwody, czyli oddziały zapasowe do walki, gdy widzieli że ich strona potrzebuje pomocy, albo że jeszcze jedno pchnięcie da im zwycięstwo. Zwykle ta strona której zabrakło zapasowych wojsk wpraw, przegrywała bitwę.

Nowy system walki był niespodzianką dla nieprzyjaciół.

Gdy husaria ruszyła do ataku, czyniła to według starej tradycji, w długiej linii jeźdźców z kopiami wymierzonymi w nieprzyjaciela. Tu jednak podobieństwo się skończyło. Gdy husarze znaleźli się blisko nieprzyjacielskiej kawalerii, konie tamtych zobaczyły że mają przed sobą jakieś skrzydlate potwory, co je tak przerażyło, że jedne zrzuciły jeźdźców z siodła, inne były niemożliwe do kontroli, a inne zawracały i uciekały.

To był moment gdy długie kopie husarii uderzyły w nieprzyjaciela, ale husarze się nie zatrzymali żeby rozbić wroga do reszty, lecz wyrównali szyki i pędzili naprzód, atakując drugą linię jazdy nieprzyjaciela, która czekała w rezerwie, żeby pomóc pierwszej grupie w potrzebie.

Pierwsza linia rozbitej kawalerii, nie została zostawiona w spokoju, żeby się mogła znowu sformować i wrócić do walki, ale była natychmiast zaatakowana przez oddziały pancernej jazdy, która walczyła bez kopii, a ich główną bronią były długie proste miecze, czyli koncerze.

Jeśli który z nieprzyjaciół miał jeszcze swego konia i chciał uciekać z pola walki, to pancerni go nie gonili, ale był dogoniony przez lekkich dragonów i zabity, albo wzięty do niewoli. Z powodu ważności w bitwie, chorągiew husarii była dowodzona przez kapitana, a chorągiew dragonów tylko przez porucznika.

Więc następne ćwiczenia, które oddział Venery musiał przejść, były w walce jako oddział pomocniczy przy husarii, a pospolite ruszenie które przybyło z nią dostało ten sam przydział, dzięki ich dużej zdolności do walki. Byli z tego bardzo dumnymi i lubili się chwalić przed innymi podobnymi grupami.

Pewnego razu gdy król wezwał Venerę i jej pięciu młodszych oficerów na zebranie informacyjne, kapitan królewski Aksak, dowodzący wszystkimi saperami, przyszedł i zapytał czy jest prawdą, że Venera pochodziła oryginalnie z tej samej okolicy, gdzie jest teraz ten obóz.

Gdy to potwierdziła, kapitan Aksak rozłożył kilka map i zapytał czy może wypełnić dla niego kilka szczegółów, które były niezbyt jasne na tych mapach.

Pierwszym celem polskich wojsk po przejściu rzeki miał być forteca i miasto Połock, które było zdobyte przez Rusów 16 lat wcześniej i teraz było kluczowym punktem w tej okolicy.

Aby się dostać do tego miasta, trzeba było wpieryw przekroczyć rzekę Dunę (Dźwinę).

Kilka brodów w tej okolicy, jest bronionych silnie przez Rusów, mających tam silne oddziały z armatami i piechotą, tak że przekroczenie w takich miejscach by kosztowało Polaków wielkie straty w ludziach. Więc jego pytanie było:

— Czy ty wiesz o jakimś miejscu wzdłuż tej rzeki, gdzie dno jest solidne i płaskie i gdzie można by łatwo wydostać się z wody na przeciwny brzeg, nie koniecznie porządny bród, ale gdzie kawaleria mogłaby się dostać w wystarczającej sile na tamtą stronę i zaatakować te umocnienia brodów od tyłu?

— Ostatnio ja tu byłam przed 20 laty, a ta rzeka w tej okolicy zmienia koryto prawie po każdej wiosennej powodzi. Jest miejsce gdzie coś by można zrobić, ale ja bym musiała zobaczyć czy i jak to się zmieniło.

— My możemy tam pojechać i zobaczyć. Za pozwoleniem waszej królewskiej mości: Czy mogę pożyczyć kapitana Venerę na kilka godzin? Oczywiście udamy się tam z odpowiednią eskortą, na wypadek gdyby jacyś Rusowie wałęsali się po naszej stronie rzeki.

Za zgodą królewską, kapitan Aksak odszedł z Venerą, zostawiając pięciu młodych oficerów z królem.

Dwudziestu dragonów z innego pułku jechało z nimi jako eskorta, a dwoje kapitanów jechało na przedzie dyskutując problem.

— Tam jest miejsce gdzie rzeka zmieniła koryto wiele lat zanim ja się urodziłam. Mój ojciec zwrócił mi na to uwagę, mówiąc że trochę kopania i bardzo dużo prochu, przywróciło by tą rzekę do dawnego koryta. Tam jest bardzo stary zator pomiędzy dwoma małymi pagórkami i tam właśnie chcę pójść by zobaczyć, czy sytuacja się nie zmieniła. Może to jest jeszcze możliwe, że woda może być skierowana od terażniejszego koryta rzecznoego do starego, zostawiając terażniejszy kanał suchy, lub dosyć płytki, żeby można go przekroczyć prawie wszędzie.

Miejsce do którego jechali, było tym samym, gdzie dwadzieścia lat wcześniej, Venera miała swoją pierwszą walkę i gdzie jej grupa rozbiła bandę granicznych najeźdźców.

Miejsce nie wyglądało tak jak je pamiętała, bo drzewa były wyższe i krzewy rosły w miejscach, gdzie przed dwudziestu laty ich nie było. Bagno było jeszcze tam, tak jak dawniej i to wąskie jezioro było też, nie zmienione z wyjątkiem roślin na brzegach.

— Jak pan kapitan widzi, - powiedziała Venera, - To bagno było kiedyś dnem jeziora, do którego kiedyś, dawno temu wpływała rzeka na tamtym końcu i gdzie przy jakiejś wiosennej powodzi, jej kanał został zatłoczony przez pnie drzew i ziemię niesioną przez wodę. Na tym końcu bagna gdzie my teraz jesteśmy, woda wypływała z jeziora w ten kanał, który teraz jest wąskim jeziorkiem i który idzie w stronę terazniejszego koryta rzeki, dalej na północ. Droga która idzie w stronę brodu, który jest za drzewami jakieś 500 kroków stąd, jest zbudowana na nasypie, który odgradza stary kanał rzeki od tego bagna. Jezioro które kiedyś było, gdzie jest teraz bagno, było tak samo duże jak to bagno, czyli około 1000 kroków szerokie i jakieś 3000 kroków długie, ale nie można stąd zobaczyć drugiego końca, bo drzewa zasłaniają ten drugi koniec. Rusowie są tam na straży brodu, ale nie mogą nas zobaczyć tutaj bo też drzewa im zasłaniają, więc jeśli przekopimy ten nasyp i zbudujemy most na tym miejscu, na wypadek gdybyśmy go później potrzebowali, to woda po wypełnieniu bagna i zamienieniu go z powrotem na jezioro, będzie mogła spływać przez ten stary kanał, który jest blisko czterech mil długi do miejsca gdzie się z powrotem łączy z rzeką. Przeciętna odległość od tego starego koryta rzecznoego do terazniejszej rzeki jest około 500 kroków, więc można tam ukryć wiele kawalerii, by czekali aż poziom wody opadnie. Następnie oboje pojechali z eskortą po drodze między bagnem a lasem, do miejsca skąd mogli zobaczyć drugą stronę bagna i kapitan saperów zobaczył z daleka zator pomiędzy dwoma małymi pagórkami i zdecydował że plan jest możliwy do wykonania i ze zgodą króla będzie można rozpocząć pracę nad nim następnego dnia.

— Czy możemy się zatrzymać na chwilę, przy starym kanale rzeki, tam gdzie zatrzymaliśmy się na początku? - Zapytała Venera.

Oczywiście. Mamy dosyć czasu.

Podjechali z powrotem na to miejsce i patrząc na znajomą okolicę, znalazła miejsce gdzie się kochała z Janem i jej oczy wypełniły się łzami.

— Kapitanie Venero! Masz łzy w oczach. Jakieś złe wspomnienia?

— Nie, moje najlepsze wspomnienia są związane z tym miejscem. Ale proszę nie mówić nikomu, że ja płakałam. Takie zachowanie się nie pasuje do oficera.

— Moja kochana! Twój sekret zostanie ze mną i ja bym tego nikomu nie wyjawiał, tak jak bym nie zdradził sekretu mojej córki. Ale oficerowie mogą też płakać i ja sam też płakałem gdy kilku moich przyjaciół zginęło w bitwie.

— Dziękuję, ale ja mam dość trudności żeby być zaakceptowana jako kobieta w wojsku, więc nie chcę żeby własni żołnierze o mnie myśleli jako o płaczącej babie.

Venera otarła oczy i oboje przyłączyli się do dragonów, na powrotną drogę do obozu.

Jan powiedział jej później, że król zadawał jej młodszemu oficerom, wiele pytań dotyczących jej. Pytał też oficerów pospolitego ruszenia co oni i ich podkomendni myślą o służeniu pod komendą kobiety. Ich odpowiedzi były prawie identyczne:

— Wasza królewska mość! Nasi ludzie będą raczej służyli pod jej rozkazami, niż pod komendą jakiegoś innego oficera. Ona jest bardzo popularna wśród nich, specjalnie od czasu obronienia tej wioski. Przecież to był jej własny plan bitwy, który im dał tak łatwe zwycięstwo, z jednym tylko zabitym po naszej stronie. A i to nie było z jej winy.

Jan powiedział jej, że król uśmiechnął się na to i powiedział że się tego właśnie spodziewał. Dodał też że nie chciałby rozdzielać dobrej zgranej grupy, więc nie potrzebują się tego obawiać.

A po chwili namysłu dodał:

— Wy pięciu możecie się dużo od niej nauczyć. Ona jest jedną z tych niewielu oficerów, którzy przemyślą swoją akcję przed działaniem. W tej ostatniej walce, wyście mieli przeważającą siłę, więc byłoby łatwo otoczyć wioskę i wyciąć wszystkich nieprzyjaciół. Wtedy jednak, oni by zbili się razem w jedną grupę i mieli by większą szansę obrony, więc w rezultacie wy też stracili byście pewną ilość własnych ludzi. Nieprzyjaciół który nie ma

szansy ucieczki, będzie walczył ażarcie do końca. Ale wasza pani kapitan zaczęła atak z jednego końca, odcinając ich od ich koni, ale dając im możliwość ucieczki do lasu, gdzie mieliby lepszą szansę obrony przed konnicą. Więc pobiegli w tym kiemniku, ale i tam znaleźli zasadzkę czekającą na nich. Ale była jeszcze jedna droga do możliwej ucieczki, więc pobiegli pod górę i tam też spotkali żołnierzy czekających na nich. Wiem że bez liczenia tego zabitego, który był zabity już po bitwie, mieliście też kilku rannych. Ja tam nie byłem i tego szczegółu nie wiem z raportu który dostałem, ale mogę wam powiedzieć że jestem pewny, że ci wszyscy byli ranni w ostatnie fазie walki, kiedy mieliście resztę Rusów otoczonych w samej wiosce, gdy już wiedzieli że nie mają żadnej możliwości ucieczki. Gdy się tego nauczycie i będziecie potrafili myśleć i dowodzić w ten sam sposób, wy też będziecie kapitanami królewskimi. A teraz idźcie do swego oddziału, bo tam powinien być zawsze obecny co najmniej jeden z oficerów.

Jan mówiąc jej o tym spotkaniu z królem, dodał od siebie:

— Wiesz Val, ja o tym nie myślałem wtedy gdy się ta bitwa skończyła, ale król miał rację. Wszystkie rany naszych, były w końcowej fазie walki, na dole w wiosce. Teraz po 15 latach w wojsku, będą musiał się nauczyć lepiej myśleć, zanim dojdę do czegoś w tej naszej armii.

— Masz rację. My mamy szczęście, mając króla Stefana. On jest doświadczonym dowódcą wojennym z kraju podobnego do naszego, jak sam widziałeś, gdy on chciał spotkać się ze swymi nowymi oficerami, a kapitan Aksak wyciągnął mnie stamtąd w ważniejszej sprawie, król obrócił to spotkanie na lekcje o taktyce wojennej, dla pięciu swych najnowszych oficerów. Sądząc z tego co mi właśnie powiedziałeś, król miał sukces z tobą pod tym względem i możliwe też że z innymi.

Następnego dnia, Venera została wezwana na zebranie sztabu, gdzie musiała wyjaśnić ze szczegółami, możliwość skierowania wody w rzece do starego koryta, przez wysadzenie w powietrze prochem starego zatoru, który zmienił bieg tej rzeki wiele lat wcześniej.

W tym samym czasie oficerowie saperów kapitana Aksaka, badali na miejscu możliwość otwarcia starego koryta rzeki, żeby zbadać czy i jak to by można zrobić. Wrócili stamtąd przed końcem zebrania sztabu z raportem do swego komendanta, który powtórzył to reszcie sztabu.

Tam był rzeczywiście zator spowodowany wiele lat wcześniej przez nagromadzenie wielu drzew, razem z korzeniami i koronami, który jest przynajmniej 20 kroków szeroki od rzeki do bagna. Te stare drzewa są tam jeszcze w nagromadzonej ziemi tego zatoru, ale ich drewno jest przegniłe i będzie to łatwo usunąć. Większy kłopot dadzą nam nowe drzewa, które na tej tamie wyrosły, bo ich korzenie wiążą glebę i będzie trzeba je z trudem wykopywać. Woda w rzece w tym miejscu jest jakieś 3 łokcie głęboka, ale powierzchnia bagna jest znacznie niższa niż dno rzeki, więc przy takiej różnicy poziomów, jeśli zator jest usunięty, to woda popłynie tam, zamiast terażniejszym korytem, gdzie poziom wody opadnie częściowo albo całkowicie. Tam jest droga dookoła bagna, dająca przejazd dla wozów i którą można obserwować z drugiej strony rzeki tylko w jednym miejscu, a także przejazd dla konnych przez las, którego Rusowie nie mogą wcale widzieć.

Można to wykonać, usuwając większość zatoru ręcznie, zostawiając tylko trochę drzew od strony rzeki, żeby Rosjanie nie zobaczyli co my robimy, a po tym wysadzić w powietrze resztę przy Pomocy prochu.

To zajmie dwa tygodnie od podkopanie zatoru do wysadzenia jego reszty prochem.

— A więc, moi panowie, - powiedział król, - mamy tu dobry plan. Jeśli który z was ma lepszy pomysł, jak dostać się na dnigą stronę, to chciałbym go usłyszeć teraz. Mamy dosyć czasu, bo chciałbym mieć resztę wojsk tutaj, więc to daje nam prawie cztery tygodnie do czasu przekroczenia rzeki. W ten sposób saperzy mają prawie dwa razy tyle niż potrzebują. Teraz, czy kto z was chce coś mówić?

Nie było więcej pomysłów, ale było wiele pytań, na które król lub kapitan Aksak odpowiadał, i zaraz po tym król zaczął mówić:

— Ta sprawa z wysadzeniem tej tamy czy zatoru, nie powinna wyjść poza ten namiot, bo car Iwan ma cztery razy więcej wojsk niż my, więc jeśli by się dowiedział o naszym zamiarze, to mógłby zgromadzić większe siły naprzeciw nas, zamiast pilnować tylko brodów i patrolować resztę tamtej strony rzeki. Więc praca przy zatorze zacznie się dopiero w dwa tygodnie przed czasem, kiedy wysadzenie go będzie potrzebne, ale w międzyczasie saperzy muszą przygotować wszystko co potrzebne, bez mówienia swoim żołnierzom na co to jest. Sprowadzanie dużej ilości prochu, nie powinno by zwrócić niczyjej uwagi, bo i tak sprowadzamy dużo dla naszych armat. Teraz panowie, możecie wrócić do swoich oddziałów, z wyjątkiem kapitana Aksaka, który zostanie ze mną.

Nowe oddziały przybywały teraz prawie codziennie, tak że pod koniec marca było około 50000 żołnierzy w okolicy.

Od środka kwietnia zaczęto pracę nad podkopaniem zatoru i umieszczeniu w nim dużej ilości beczek z prochem i wszystko szło dobrze i miało być gotowe na czas.

W międzyczasie pracowano nad wycięciem przesieków, przez gęsty las po tej stronie rzeki, żeby kawaleria, która miała w dniu wielkiego wybuchu przejść przez rzekę i zaatakować umocnienia brodów od tyłu, mogła przybyć na pozycje wypadowe w ostatniej chwili, szybko i bez przeszkód.

Na szczęście po drugiej stronie rzeki, były w większości pola, więc tam droga była otwarta. Venera miała dużo pracy w ostatnich dwóch tygodniach, ponieważ ona była jedna w obozie wojennym, która знаła tę okolicę, więc musiała pokazywać oficerom z różnych pułków, gdzie są najlepsze miejsca do przeprawy, czyli gdzie po drugiej stronie rzeki, konie będą mogły najłatwiej wydostać się na brzeg. Zostało bardzo mało polskich mieszkańców tej okolicy, bo car Iwan po zajęciu tego terenu 16 lat wcześniej, kazał wielu pozabijać a resztę wywieźć w głąb swego kraju.

Jej pięciu młodszych oficerów, miało też dużo pracy, bo król rozkazał żeby żołnierze mieli dużo ćwiczeń we współpracy z innymi oddziałami, a oddziały konne musiały ćwiczyć się też w walce bez koni, w atakach na mury miast i twierdz tak jak piechota.

Dragoni nie lubili walczyć bez koni, ale widząc doświadczenie i wartość bojową swego króla, byli gotowi wykonać tego rodzaju rozkazy bez protestu.

Nareszcie dzień wysadzenia zapory nadszedł i beczki prochu były w pozycji z lontami na miejscu. Lekka kawaleria, głównie dragoni i Kozacy, czekali w lesie pomiędzy rzeką i jej starym kanałem, gotowi do ataku.

Dragoni Venery byli tam też z nią na czele, z doboaszem przy boku. Zostawiono do decyzji każdego komendanta oddziału, kiedy poziom wody w rzece opadnie dostatecznie w jego części rzeki, żeby konie mogły przejść bez trudności, ale głos bębnow miał być sygnałem że ktoś zaczął atakować. Wszyscy byli podnieceni, czekając na wielki wybuch.

Po wybuchu, wszyscy myśleli że woda zacznie opadać natychmiast, ale dopiero po chwili nadeszła duża fala i wreszcie wody zaczął opadać, najpierw powoli, a po tym szybciej, i w końcu, tam gdzie były brody, zostało tylko trochę wody, a naprzeciw Venery tylko około jednej stopy wody zostało w najgłębszym miejscu. Wtedy podniosła szablę, jej doboasz uderzył sygnał ataku i na czele swoich dragonów skoczyła do wody, a za nią dragoni z okrzykiem „Ve-nera! Venera.r

To było dla niej niespodzianką, bo nigdy nie pomyślała o okrzyku bojowym dla swoich dragonów i jak się dowiedziała później od Jana, dragoni umówili się między sobą, jemu też nic nie mówiąc. Teraz nie było czasu na takie pytania, bo dragoni pędzili przez pola w stronę Rusów pilnujących przeprawy przez bród na rzece.

Rusowie byli dobrze okopani przy brodzie, ale ich umocnienia były skierowane w kierunku z którego spodziewali się ataku, czyli w stronę rzeki. Mieli tam też armaty, ale te także były

skierowane w stronę rzeki i drogi na drugiej stronie brodu, a trudno obrócić tego rodzaju armatę jaką wtedy używano, w odwrotnym kierunku, tak samo jak nie można odwrócić okopu w drugim kierunku skąd ten atak nadszedł. Ruska piechota i artylerzyści bronili się dzielnie, ale atak przyszedł niespodziewanie i dragoni razem z pospolitym mszeniem wpadli pomiędzy nich i cięli ich szablami, pędząc ich w stronę rzeki, często zanim oni mogli złapać za broń. Rusowie mogli uciec na drugą stronę rzeki, bo już nie wiele wody płynęło przez dno brodu, ale z tamtej strony nadchodziła polska piechota, atakując wszystkich którzy biegli w ich stronę. Więc pozostali obrońcy brodu, podnieśli ręce w górę, prosząc o darowanie im życia. Zostali więc szybko rozbrogieni przez polską piechotę i saperów, którzy zajęli się usuwaniem przeszkód po ruskiej stronie brodu, żeby ciężka kawaleria i armaty mogły przejechać szybko i łatwo w większych ilościach.

W czasie gdy większość oddziału Venery likwidowała obronę brodu, jedna chorągiew pospolitego ruszenia zostawiona w rezerwie, trafiła na oddział ruskiej konnicy, jadącej wzdłuż drogi w stronę brodu, pewnie żeby zobaczyć co było powodem tej dużej eksplozji.

Pospolite ruszenie natychmiast zaatakowało Rusów, którzy byli w podobnej ilości do polskiej chorągwi. Walka odbywała się w miejscu, gdzie było dość dużo krzewów i drzew, więc było niemożliwe walczyć w szyku bojowym i wkrótce małe grupy i pojedyncze pary biły się na szable. Tu te wszystkie ćwiczenia w szermierce, które pospolite ruszenie miało z dragonami, pokazały swoją wartość i Rusowie przegrywali, gdy Henryk ze swoją chorągwią dragonów, nadbiegł galopem od rzeki. Zobaczywszy to, reszta Rusów uciekła, ścigana przez strzały z łuków.

W międzyczasie ludzie z oddziału pomocniczego Venery przybywali od strony rzeki, żeby udzielić pierwszej pomocy rannym. W dniu poprzednim, kucharze i piekarze odłożyli na bok zapas świeżego chleba i zbierali pajęczynę żeby mieć zapas okładu na rany, przeciw zakażeniu. Teraz przychodzili, żeby zrobić co mogli do zatarowania krwi i zaraz zaczęli to robić przy pomocy sznurów powyżej ran i tymczasowych opatrunków, zanim chirurg mógł przyjść i zrobić lepszą robotę.

Tym razem bitwa nie była tak łatwa, bo dragoni mieli 3 zabitych i 5 rannych, a do tego pospolite ruszenie straciło 4 zabitych i 11 rannych, w walce z ruską konnicą. Ale Rusowie stracili ponad 100 zabitych i wiele więcej rannych i wziętych do niewoli. Do tego dragoni zdobyli 6 armat z obrony brodu i dużo amunicji.

Mniej więcej to samo działo się na tym odcinku rzeki, skąd woda została skierowana do starego koryta i wkrótce duże ilości wojsk i zaopatrzenia przekraczało rzekę na szerokim froncie, żeby zająć jak największy teren i odciąć załogę Połocka od pomocy i dostaw. Odizolowanie Połocka, oprócz odbicia polskich ziem, dawało także wejście na teren okupowany przez wojska Iwana Groźnego, bez silnej fortecy nieprzyjacielskiej na tyłach polskiej armii.

Polock, miasto i forteca, został zdobyty szturmem w 4 miesiące po przekroczeniu rzeki, po długim i ciężkim bombardowaniu przez artylerię królewską, ale w tym czasie dragoni z Janisza razem z pospolitym ruszeniem, byli zajęci rozpoznaniem terenów dalszych, zbierając informacje o kraju i drogach na przód i o innych Ruskich twierdzach i umocnieniach, w przygotowaniu wielkiego ataku w kierunku północy.

Było wtedy pewne, że król nie chciał wojny na terenach Polski, żeby odebrać je od cara, ale zdecydował odciąć te tereny od Rusów, wbijając klin pomiędzy nimi a Polską, walcząc na ich własnych ziemiach. Czemu niszczyć własne ziemie i powodować cierpienia własnych ludzi, gdy można zyskać te same rezultaty, atakując wroga na jego terenie.

Z 16 rannych przy rzece, tylko trzech musiało być odesłanych do domu. Reszta goiła się szybko i wkrótce byli z powrotem w oddziale.

Następnym celem na północny wschód od Połocka, były Wielkie Łuki, miasto i forteca, ale to nie mogło być zdobyte przed zimą.

W międzyczasie, w czasie oblężenia Połocka, mniejsze miasta i forty były zdobyte, a drogi i mosty były reperowane a czasem nawet budowane, żeby zapewnić dobre linie zaopatrzenia. To był czas kiedy oddział Venery pracował współdziałając z kapitanem Aksakiem, komendantem wszystkich królewskich saperów.

Jej dragoni i pospolite ruszenie broniło przed atakiem, saperów pracujących nad budową i reperacją dróg i mostów, a ona i jej oficerowie zbierali informacje co było potrzebne do zrobienia i rysowali mapy terenu w rękach nieprzyjaciela, często przekraczając na ich zaplecze żeby zebrać potrzebne informacje.

Co kilka dni, jeśli to było możliwe, spotykali się z kapitanem saperów, przynosząc nowe paczki map, które właśnie narysowali, z wieloma informacjami wypisanymi z tyłu arkusza, a on pytał

O dodatkowe informacje, a później wyjaśniał, jak takie szczegóły mogą być lepiej zaznaczone na mapach, żeby można je łatwo zrozumieć.

W krótkim czasie zrobił z nich ekspertów w robieniu map, a żołnierze pod ich komendą zostali ekspertami w zwiadzie i wojnie na terenie nieprzyjaciela za liniami frontu.

Połock został zdobyty pod koniec sierpnia i polskie wojsko miało w rękach duże tereny w tej okolicy i mogło robić przygotowania do zimy, z zapewnionymi kwaterami, z dobrym zapasem amunicji

I żywności i mając wszystkie forty i umocnienia zreperowane i wzmocnione.

Car Iwan trzymał się z daleka od wojny i jego kwatera główna była w tym czasie na południu z daleka od najbliższej bitwy.

Polskie wojska nie miały możliwości wyżywienia i pilnowania wielu jeńców wojennych, więc po rozbrojeniu ruskich żołnierzy schwytych w bitwach, lub w zdobytych fortecach, puszczano ich wolno żeby poszli do części kraju w rękach wojsk carskich.

Ale car Iwan miał dobrze zasłużony przydomek „Groźny albo „Okrutny.

Gdy tacy żołnierze wrócili, on kazał ich zabić, a ich oficerów torturować w okrutny sposób, jako karę za przegranie walki, a nie walczenie do śmierci, według jego rozkazu.

Rezultatem tego było, że rosyjscy jeńcy wojenni często błagali żeby zostać u Polaków jako niewolnicy, zamiast być odesłanymi pod władzę cara.

Venera zyskała na tym, biorąc kilku takich jeńców jako woźniców do swoich wozów i do innych prac oddziału pomocniczego, a wcielając polskich wieśniaków z tego oddziału, do dragonów.

To nie było zgodne ze zwyczajem, bo dragoni byli rekrutowani spośród szlachty, ale inni dragoni przyjęli nowych rekrutów dość

dobrze, ponieważ to było jej życzeniem, a też, gdyż ci nowi rekruci pokazali swoją wartość, przez ratowanie rannych w wielu bitwach do tej pory, narażając własne życie, w czasie trwania walki.

Więc teraz doświadczeni żołnierze uczyli nowych dragonów, wszystko co ci potrzebowali wiedzieć do walki w bitwach, a niektórzy wzięli się do tej pracy na ochotnika, bo byli tymi, którym ci sanitariusze uratowali życie, przychodząc im z pomocą, gdy byli ranni w bitwie.

Gdy trzech dragoni, którzy byli ciężko ranni w walce koło brodów, byli odsyłani do domu, Venera dała im listy do Marysi i kapitana Gustawa. W jednym liście dała polecenie Marysi, żeby się jak najlepiej zaopiekowała trzema inwalidami, a w drugim prosiła kapitana o zwerbowanie 20 nowych dragonów, ich umundurowanie i po krótkim treningu wysłanie ich do niej. W tym liście pisała:

Jeśli można, to proszę znaleźć kogoś, kto był kiedyś podoficerem w którym z regularnych pułków dragonów, który ma doświadczenie z treningiem nowych rekrutów. Może starszego człowieka, który nie będzie musiał przybyć tutaj z pierwszą grupą rekrutów, ale zostanie w

Janiszu ćwiczyć następnych. Ta wojna może potrwać jeszcze kilka lat, więc my będziemy potrzebowali więcej niż pierwszych dwudziestu i on będzie tam potrzebny, żeby ćwiczyć następne grupy."

Venera wiedziała, że nowi rekruci będą mieli resztę treningu na polu walki, pomiędzy doświadczonymi dragonami z jej szwadronu, a oprócz tego że byli uzupełnieniem oddziału, ci nowi przybysze dostarczą dużą ilość zaopatrzenia dla jej dragonów. Marysia dostała polecenie, zapłacenia za to wszystko krawcom i innym dostawcom.

Największe zamówienie było na mundury.

Wojna nie trwała jeszcze roku, ale zniszczenie mundurów było znacznie większe, niż Venera się tego spodziewała, ale że dbała o wygląd swoich żołnierzy, więc potrzebowała wiele uzupełnień. Dragoni mieli ciepłe mundury, bo przecież była jeszcze zima jak wyjechali z Janisza, ale nawet w tym były braki, które musiały być uzupełnione przed następną zimą. Dotychczas zebrali pewną ilość futer wpośród zdobyczy na polach walk i te były czyszczone i zmagazynowane, w przygotowaniu na znacznie cięższą ruską zimę.

Gdy ta zima przyszła, byli gotowi.

Wojska były zakwaterowane w fortcach, pobliskich miastach i wioskach. Musieli być oczywiście stale na baczności, na wypadek niespodziewanego ataku ze strony wroga, więc stałe patrole były konieczne.

Później gdy śniegi były głębsze i taki atak był trudny, żołnierze mieli więcej wypoczynku i wolnego czasu.

Młodsze dziewczyny były chętne, a żołnierze jak to zwykle żołnierze, więc było wiele szybkich romansów, a często tylko transakcji handlowych, kiedy jakiś łup, albo pamiątki wzięte po bitwie od pobitych nieprzyjaciół, zmieniały właściciela na właścicielkę, „za oświadczane usługi."

Nie było kwestii narodowości, miejscowi ludzie byli podwładnymi cara, a teraz byli pod władzą króla polskiego, więc starali się przystosować do nowej sytuacji, a niektórzy woleli tą sytuację, bo polskie rządy były łagodniejsze. Niektórzy z tych ludzi, byli pod polskimi rządami 16 lat wcześniej, więc teraz byli z powrotem pod nimi.

Niektórzy z dragonów nawet proponowali małżeństwo do swoich dziewcząt, Venera się dowiedziała, że te propozycje były zwykłe: Jak się wojna skończy, moja kochana..." Więc nie można było być pewnym (albo pewną), czy te propozycje były na serio.

Ona sama robiła najlepszy użytek z zimowego wypoczynku z Janem lub Henrykiem. Napisała wtedy w swoim pamiętniku:

„Wiele lat temu, mój pienszy kochanek powiedział mi że wojna i bitwy robią mężczyzn i kobiety bardziej namiętne. To może być prawdą dla zwykłego żołnierza, który nie ma tych kłopotów, które ma jego dowódca. Kiedy walka jest skończona i jest czas na miłość, ja wciąż myślę, co będzie następne, co ja muszę teraz zrobić? Więc trudno się skoncentrować na tym co się robi teraz. Teraz się trochę uspokoiło i nawet oficer dowodzący może wypocząć i mieć trochę zabawy. Jan powiedział mi to samo, ale Henrykowi nic nie przeszkadza ion się koncentruje na tym co robi teraz, a wszystko inne ucieka mu z myśli. Może dlatego jest on takim dobrym kochankiem, ale nie takim dobrym oficerem. On wykona wszystkie rozkazy doskonale, ale nie jest taki dobry w powzięciu skomplikowanych decyzji."

Mając doświadczenie z trzema mężami i wielu kochankami, Venera wiedziała o czym pisze. Kapitan Aksak był częstym gościem. Kwatery jego oddziału, były bardzo blisko od kwater dragonów i pierwszy raz on przyszedł z pliką map, pytając o wyjaśnienie jakichś szczegółów, których nie był pewny.

Innym razem przyszedł w czasie, gdy Venera uczyła swoich dwóch oficerów jak grać w szachy. Problem z mapami nie był pilny, więc zaczęli grę i ku wielkiemu zadowoleniu, oboje znaleźli dobrego partnera. Od tego czasu grali często w szachy przed końcem zimy i mimo dużej różnicy wieku, zostali bardzo dobrymi przyjaciółmi.

On przypominał jej, jej ojca, a ona była prawie w tym samym wieku jak jego dwie córki, więc ta zima przypominała jej dawne czasy w stancy pułku jej ojca.

Przed głębokimi śniegami, Venera chciała zobaczyć co zostało z jej stancy, która nie była zbyt daleko od ich kwater zimowych.

Kapitan Aksak odradzał taką wizytę, ale pojechał z nią tam razem z Janem i 30 dragonami. Później żałowała że tam w pojechała. Prawie nic nie zostało z dawnego miejsca obronnego i osiedla dookoła.

Rusowie spalili wszystko co tam kiedyś było, bo tego nie potrzebowali, a nikt nie mógł jej powiedzieć co się stało z ludźmi, którzy tam kiedyś mieszkali obok wojska. To miejsce wydawało się pełne duchów dawnych przyjaciół, tak młodych jacy byli, gdy ich ostatnio widziała.

Ale nie mogła przywrócić ich do życia, więc zmusiła się wrócić do teraźniejszości i troje ich wróciło z dragonami z powrotem do miasteczka gdzie były ich kwatery.

Gwiazdka nadchodziła i chociaż daleko od domu, Venera chciała obchodzić ją z dragonami i z jej pospolitym ruszeniem, najlepiej jak warunki pozwalały. Dla miejscowych ludzi, to też było wielkie święto, ale w tym roku mieli mało żywności i napitków z powodu wojny. Na szczęście w lasach było pełno zwierzyny, więc jeszcze przed zimą, gdy dragoni pilnowali saperów, przed atakami przy budowach dróg i mostów, dała im także dodatkową pracę:

— Macie brać tyle mięsa z lasu jak możecie, przy innej robocie. Musimy mieć dobry zapas na zimę i też na święta. Lepiej mieć za dużo, niż za mało.

Mężczyźni zwykle lubią polować, więc ten rozkaz został wykonany z wielką ochotą.

Przynosili z lasów dzikie świnie, jelenie

a nawet jednego dnia dwa żubry. Te ostatnie oprócz dużej ilości mięsa, dały im też dwie wielkie włochate skóry, bardzo pożyteczne w zimie. Kucharze mieli dodatkową pracę, nie tylko piekąc lub gotując mięso do natychmiastowego spożycia, ale wędząc nadmiar na zapas na zimę. Tylko jeden kucharz był z tych, którzy przyjechali z Janisza. Inni byli teraz dragonami, a na ich miejsce gotowali jeńcy ruscy, którzy bardzo chwalili sobie tą pracę, gdzie było „skolko ugodno” jedzenia.

W rezultacie Polacy mieli nie tylko dość mięsa dla siebie, ale mogli też dać coś z niego przyjaznym miejscowym mieszkańcom, w których domach byli zakwaterowani. Ci ze swojej strony, widząc że żołnierze byli gotowi podzielić się z nimi swoimi zapasami, „znaleźli” swoje ukryte zapasy wódki czy wina, które przed tym schowali, myśląc że będą zrabowane.

Więc gdy święta Bożego Narodzenia nadeszły, wszyscy obchodzili je w dobrym stylu razem z miejscową ludnością, mimo zatłoczonych kwater.

Oni byli zakwaterowani w małym miasteczku, które miało zwykle mniej niż 1000 mieszkańców, więc jeśli dodać do tego 1400 żołnierzy razem z końmi, zatłoczenie było bardzo poważne. To było najgorsze dla koni, dla których nie było dosyć stajni. Żołnierze robili dla nich co mogli, robiąc schrony dla nich z wozów taboru i rozciągając płótno namiotów nad nimi jako dach. Konie były wytrzymałe i przyzwyczajone do zimna, ale w czasie ruskiej zimy trzeba było im dać jakieś lepsze schronienie.

Żołnierze nie narzekali na przetłoczone kwatery, mówiąc że w ten sposób jest cieplej i nareszcie mieli dobre drewniane budynki zamiast namiotów.

Oczywiście obecność kobiet też pewnie trochę pomogła.

Drugim pułkiem w tej samej miejscowości, byli saperzy kapitana Aksaka, a ich dowódca spędził większość czasu świątecznego z Venerą i dragonami.

— Zwykle spędzam święta z jedną z moich córek. Ty jesteś jak jedna z nich, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, to bym chciał być tu z tobą.

Jej się to podobało, bo on przypominał jej ojca.

Wilki zaczęły być dodatkowym problemem zimowym, zwłaszcza że było ich więcej w tej okolicy, niż gdy żyła tutaj za swych młodych

lat. Żołnierze mówili, że przez te wszystkie walki w okolicy poprzedniego lata, wiele wilków przywędrowało tu z daleka na dobą wyzerkę na pobojuwiskach i teraz stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla koni.

W rezultacie regularne patrole przeciwko wilkom były konieczne, konie musiały być pilnowane i polowania na wilki organizowane, o ile było to możliwe ze względu na pogodę. To pomogło zwalczać nudę zimową, dawało żołnierzom jakieś zajęcie, a do tego uczyło ich strzelać do ruchomych celów.

Dragoni wymyślili sposób żeby dostać więcej wilczych skór z zabitych przez siebie wilków. Teraz było więcej ludzi do takiego polowania, niż za jej młodych lat i skóry były bardziej potrzebne, więc myśliwi podzielili się na dwie grupy.

Mniejsza grupa na koniach albo na sankach, zwabiła stado wilków do pogoni, ciągnąc za sobą kawał mięsa ze świeżo zabitego zwierzęcia, a większa grupa czekała w zasadzce na brzegu jakiejś małej polany.

Zwykle wilki zaczynały gonić za sankami zwabione zapachem świeżej krwi, a w okolicy były wtedy stada po 50 albo więcej. Wtedy ludzie na sankach, jechali w stronę zasadzki, od czasu do czasu strzelając do wilków, które zatrzymywały się żeby pożreć zabitych rannych towarzyszy, a następnie pobiegły w dalszy pościg. Kiedy stado wpadło na polanę, z pomiędzy drzew wypadła chmura strzał i dragoni wyjechali konno, żeby odpędzić wilki i strzelając i zabijając więcej jeśli one się zbliżyły.

Mięso wilków nie jest smaczne, ponieważ są one mięsożerne, więc ich własne mięso ma nieprzyjemny zapach, ale chociaż żołnierze mieli dosyć własnej żywności, niektórzy mieszkańcy miasta nie byli wybredni i z wielką chęcią je przyjmowali.

Żołnierze chcieli tylko wilcze skóry dla siebie, więc żeby uniknąć sporów, kto zabił wilka, zaczęli znaczyć swoje strzały własnymi znakami, tak że spory zostały zredukowane do minimum, za wyjątkiem wypadków gdzie dwie albo więcej strzał zabiło jednego wilka.

Na zachodzie Polski, skąd większość ludzi w oddziale pochodziła, wilki były rzadkością, i chociaż można było tam kupić wilcze skóry, każdy żołnierz wołał mieć skórę z wilka upolowanego przez siebie.

Skóry były wyprawione, i dumni właściciele używali je zamiast koca pod siodłami.

5.

Zimowy wypoczynek wkrótce się skończy! i gdy śniegi zaczęły topnieć, wojna zaczęła się z powrotem. Na drogach i polach było pełno błota z roztopionych śniegów i chociaż najgorsze miejsca na drogach były w poprzednim roku poprawione przez saperów, to jednak było jeszcze niemożliwe transportować armaty, które utknęły by w błocie.

Ale lekka kawaleria mogła prawie wszędzie przejechać, więc to była część wojny gdy dragoni mieli dużo pracy. Oczywiście dotyczyło to też przeciwnika, więc Rusowie robili co mogli, aby odebrać jak najwięcej terenu odebranego im przez Polaków w poprzednim roku.

Rosjanie mieli więcej wojsk, ale z wiosną uzupełnienia zaczęły nadchodzić z Polski i wkrótce polskie wojsko zaczęło się posuwać w stronę Wielkich Łuków, na północny wschód od Połocka.

Wśród nowych posiłków, było też 32 nowych dragonów z Janisza. To było więcej niż Venera chciała, ale nie miała nic przeciwko temu, bo kilku z jej ludzi zatrulo się jakąś żywnością w czasie zimy, i jeszcze źle się czuli, więc wysłała ich z powrotem, a oni przyrzekli że wrócą, jak wyzdrowieją.

Czterech z nich wróciło później w roku, ale dwóch nie. Dowiedziała się po jakimś czasie, że jeden z nich zmarł, ale nie, co się stało z tym drugim.

Nowi dragoni przywieźli ze sobą dodatkowe zaopatrzenie, razem z mundurami, które zamówiła. Venera zapisała w swoim pamiętniku:

„Żołnierze są jak dzieci, tak się cieszą nowymi mundurami, które dostali na miejsce starych uszkodzonych. A myślałam że tylko kobiety się takimi rzeczami przejmują. Posłałam zaraz

list do Marysi, żeby przysłała więcej mundurów, żeby byli zadowoleni. To jest coś, o czym muszę pamiętać. Jeszcze jeden sposób na podtrzymanie ducha w oddziale."

Grunt i drogi wyschły dostatecznie na początku kwietnia, tak że postęp armii w kierunku Wielkich Łuków się przyspieszył. Nie było jeszcze wielkich bitew, tylko wiele małych potyczek, w wojnie podjazdowej.

Nieprzyjaciel próbował wielokrotnie zaskoczyć polskie wojska niespodzianymi atakami, ale większość wojsk królewskich miała już w tym czasie duże doświadczenie wojenne i nie dała się w ten sposób złapać.

Większość takich potyczek kończyła się pobiciem Rosjan, chyba że atakowali szybko i zaraz uciekali.

Pewna ilość małych miast i fortec została zdobyta w drodze do Wielkich Łuków, a jeden z nich przez szczęśliwy przypadek.

Rosyjska kawaleria zaatakowała mały oddział Kozaków w służbie królewskiej, ale zobaczywszy że więcej ich nadchodziło z pobliskich lasów, wycofała się do małego ufortyfikowanego miasta w pobliżu, z Kozakami w pościgu. Ponieważ car miał też najemne oddziały Kozackie, ludzie którzy mieli zamknąć bramę, nie wiedzieli gdzie kończą się uciekający, a zaczyna się ścigające ich wojsko i nie zamknęli tej bramy na czas, tak że Kozacy wpadli do miasta w dostatecznej ilości żeby zapobiec jej zamknięciu. Oczywiście więcej Kozaków wpadło przez otwartą bramę i obrońcy nie mieli innego wyjścia, tylko się poddać, bo inaczej by byli wszyscy zabici przez Kozaków, którzy zadowoleni łatwym zwycięstwem, zgwałcili tyle kobiet ile zdążyli, zanim polskie regularne oddziały weszły i przywróciły porządek. Do tego czasu wielu mieszkańców miasta straciło wiele ze swojej własności, ale to było normalne z Kozakami. Przez wieki żyli oni z rabunku, napadając sąsiednie kraje i nie widzieli dlaczego mieli by się sprawować w inny sposób jako oddziały zaciężne w służbie polskiego króla.

Polskie oddziały też nie były świętymi pod tym względem, ale wiedziały że te tereny należały do Polski tylko 17 lat wcześniej. Polscy żołnierze nie mieli nic przeciwko rabowaniu Rusów, nie chcieli robić tego własnym rodakom.

Teraz jednak dochodzili do miejsca gdzie polskie ziemie się kończyły i ruskie zaczynały. Najgorsze trudności były z drogami, albo raczej ich brakiem. W tych czasach na wschód od polskiej granicy, a także we wschodniej Polsce, było często łatwiej podróżować w zimie sankami po śniegu, niż wozami po drogach w lecie.

Wczesną wiosną, drogi albo raczej szlaki, były często trudniejsze do podróży na nich niż pola obok nich, bo im więcej wozów przejechało po takiej drodze, tym były one gorsze. Żeby ciągnąć ciężkie działa po takiej drodze do spodziewanych oblężeń, a do tego wozy z kulami i prochem i wozy zaopatrzeniowe dla całej armii, było prawie niemożliwością, aż do czasu gdy pogoda się ociepliła i ziemia była suchsza.

Pomiędzy Połockiem i Wielkimi Łukami, pola uprawne były prawie tylko w pobliżu miast, a reszta kraju była pokryta lasami, więc nie było możliwe zjechać z drogi i jechać po polu.

Najlepszym sposobem było, wyciąć przesiek przez gęsty las i użyć ścięte drzewa do budowy drogi, wiążąc albo zbijając ich pnie razem i umocowując taką platformę długimi palami wbitymi w ziemię.

To była praca dla saperów. Król miał w swojej armii polskich i węgierskich saperów, którzy mieli pełno roboty. Jeszcze jedno zajęcie, które należało wtedy do saperów, było budowanie pozycji dla armat wokół oblężonych miast czy fortec i strzelania z tych dział. W tym czasie nie było jeszcze w polskim wojsku osobnych pułków artylerii, bo te powstały jako osobne oddziały dopiero pod koniec stulecia, ale w czasie wojny z carem Iwanem wszystko co miało do czynienia z armatami, należało do saperów.

Więc większość drogi do Wielkich Łuków, wojsko ignorowało stare szlaki i szło naprzód budując własne drogi. Powierzchnia była nierówna, ale to było lepsze niż utykanie kół do osi

w błocie. Na szczęście kraj był tu w większości płaski, więc ciągnięcie ciężkiego ekwipunku po takich drogach, nie przedstawiało większych trudności.

Zanim wojsko doszło do Wielkich Łuków, Venera zostawiła jej grupę pospolitego mszenia, do pilnowania saperów przeciw niespodziewanym atakom ze strony Rusów. To nie było znów zbyt trudne, bo główne siły polskie były blisko, a jej oddział cywilny miał już roczne doświadczenie wojenne za sobą, więc mogli walczyć samodzielnie.

Ona, wraz z dragonami, przekradła się na północ od miasta, żeby jak najlepiej zbadać sytuację w stronę Nowogrodu i Pskowa.

Tutaj mieli trochę wojennego szczęścia.

Około siedmiu mil na północ od Wielkich Łuków, jadąc w stronę tego miasta po drodze, mieli właśnie wyjechać z lasu między pola

uprawne, gdzie zobaczyli wóz z eskortą 50 ruskiej kawalerii, jadący powoli w ich kierunku.

Wóz był w środku oddziału i koło woźnicy siedział bogato ubrany cywil. To co było na wozie było przykryte brezentem, a wszystko wyglądało na to że żołnierze tego pilnują.

Gdy dragoni zobaczyli Rusów, byli oni jeszcze dość daleko od lasu więc było dosyć czasu żeby się ukryć w lesie po obu stronach drogi. Venera z częścią swych ludzi wróciła wzdłuż drogi w głąb lasu i tam zawróciła jadąc powoli w stronę ruskiego oddziału, żeby się spotkać z nimi w miejscu zasadzki.

Rusowie nie spodziewali się nieprzyjaciół jadących z tego kierunku, a do tego ten oddział jechał powoli nie spiesząc się, nie jak kawaleria w ataku. Więc sami też jechali powoli, patrząc na nadjeżdżającą grupę, nie widząc żołnierzy ukrytych po dwóch stronach drogi.

Gdy zobaczyli że są otoczeni przez cztery razy większą ilość, większość nie próbowała nawet dobyć swojej broni, więc zostali rozbrojeni i wzięci do niewoli bez walki, bo opór był i tak beznadziejny.

Gdy dragoni powiedzieli Venerze co było na wozie, była uradowana. W ładunku były dwie duże skrzynie pełne srebrnych monet i od cywila, który jechał na wozie, dowiedziała się że to były pieniądze z podatków, które były wywożone z zagrożonego miasta, żeby je dostarczyć do cara.

To znaczyło że nie będą potrzebowali się martwić, co zrobić z jeńcami. Jeśli by wrócili do cara i powiedzieli mu, że stracili carskie pieniądze, to zostali by obdarci żywcem ze skóry. Ci jeńcy też o tym dobrze wiedzieli, więc z pewnością by nie poszli z powrotem, ale by się gdzieś ukryli. Więc dragoni zabrali im broń i puścili ich wolno.

Pozostał jeszcze jeden problem: Co zrobić z pieniędzmi?

— Jeśli bylibyśmy oddziałem królewskim, - powiedział Jan, - to według prawa i zwyczaju, połowa by musiała być oddana królowi, a połowa należałaby do nas i była by podzielona pomiędzy żołnierzy którzy to zdobyli.

— Ale król nam nie płaci żołdu, - powiedział Henryk ze śmiechem, - Val nam płaci, więc ma prawo do tej połowy, a nie król.

— Tak, Henryk ma rację, ale mnie to nie potrzebne. Więc podzielcie te pieniądze między sobą, zależnie od rangi, ale zatrzymajcie' też coś dla pospolitego ruszenia i też dla naszych woźniców i kucharzy. Oni nie byli z nami jak te pieniądze zostały zdobyte, więc myślę że jedna trzecia dla nich wszystkich będzie w sam raz.

Obaj oficerowie zgodzili się z nią. Na szczęście pieniądze były w małych woreczkach, więc skrzynie zostały opróżnione, a te woreczki rozdzielone pomiędzy dragonami, do tego czasu aż monety będą mogły być policzone i rozdzielone.

Dopiero gdy już byli bezpieczni na polskim terenie, zebrali wszystkie woreczki razem i tu też mieli przyjemną niespodziankę. Niektóre woreczki z pieniędzmi, zrobione z ciemniejszej skóry, które były przed tym na dnie każ-dej skrzyni, zawierały złote monety a nie srebrne, tak jak większość.

Dwie skrzynie pełne srebrnych monet były skarbem, ale nie tak dużym, jeśli to było do podziału pomiędzy około 500 ludzi. Jeśli jednak trzecia część monet była złota, to skarb stawał się wielkim skarbem.

Więc mieli jeszcze jedną naradę jak podzielić tą zdobycz i w końcu każdy dragon dostał 20 złotych monet, ich podoficerowie i chirurg po 40, a Jan i Henryk po 100.

Venera zatrzymała też pewną ilość złotych monet dla wcześniejszych i przyszłych inwalidów i możliwych wdów.

Do tego każdy dragon dostał 10 srebrnych monet.

— Na wasze bieżące wydatki. - Powiedziała im, dodając, żeby wszyscy złoto w pasy albo kołnierze do zabrania do domu.

Pospolite ruszenie dostało po 70 srebrnych monet dla każdego, co miało wtedy dużą wartość, ale nie taką jak to co otrzymali dragoni.

— Nasi żołnierze, - powiedziała Venera do swoich dwóch oficerów, - mają cały swój dochód z żołdu, ale ci z pospolitego ruszenia na tym nie polegają, bo mają swoje prywatne dochody, więc te pieniądze są dla nich dobrym dodatkiem, ale nie tak ważnym. Co mi się podoba w tym wszystkim, to że ci z dragonów, którzy nie lubią wojska, a zaciągnęli się tylko z braku pieniędzy, będą mieli teraz wybór czy zostać w wojsku czy nie.

Ona nie napisała w swym pamiętniku ile srebrnych monet dostali kucharze i inni z oddziału pomocniczego, ale zanotowała kilka lat po powrocie z wojny, że pospolite mszenie nigdy nie dowiedziało się od dragonów, że w skrzyniach były także złote monety razem ze srebrnymi- Wielkie Łuki, miasto i forteca zostały zdobyte później w roku 1580, ale gdy to się działo dragoni i pospolite ruszenie z Janisza oraz inne oddziały lekkiej kawalerii, walczyły dalej na północ od tego miasta, żeby zająć jak najwięcej terytorium wprzód i zabezpieczyć kwatery dla wojsk, na następną zimę.

Teraz też współpracowali z saperami, których więcej przybyło z Polski, w budowie dróg i mostów na północ, w kieninku Nowogrodu.

Gdy Venera dostała wiadomość o wzięciu Wielkich Łuków, dowiedziała się także o złej wiadomości. Polskie oddziały wyrzuciły grupę rosyjskich żołnierzy broniących miasta, już po jego poddaniu. Ci którzy to zrobili, tłumaczyli się że to było w części miasta, gdzie wiadomość o poddaniu się Rusów, nie dotarła na czas i jak się o tym dowiedzieli, to wstrzymali walkę i brali jeńców. To było możliwe, ale Venera wiedziała że jak to się rozniesie, to nieprzyjacielskie garnizony będą walczyły zawzięcie, jeśli będą myśleli że będą zabici po poddaniu się.

Branie jeńców i ich dobre traktowanie, ma praktyczny powód. Jeśli żołnierze nieprzyjaciela wiedzą że po poddaniu się, będą dobrze traktowani, to ich opór jest słabszy i zwycięzcy stracą mniej swoich ludzi.

Ale co się stało, się stało i było za późno żeby to naprawić, tylko iść dalej z wojną i postępować lepiej w przyszłości, żeby wieść

O tym roznosiła się wśród Rusów.

Zima 1580-81 była pod wielu względami podobna do poprzedniej. Wojsko w dobrze zabezpieczonych kwaterach, w wioskach

I miastach, urządziło się jak najwygodniej, starając się zapewnić jak najwięcej kłopotów i trudności nieprzyjaciołom.

Linie zaopatrzenia z Polski były dobrze zabezpieczone i Rusowie nie mogli zrobić wiele żeby je odciąć, mimo że starali się to zrobić. Transporty na saniach dostarczały większość potrzebnych rzeczy.

Z nadejściem wiosny razem z dostawami przyszło więcej wojsk.

Pomiędzy nimi były zaciężne pułki ze Szkocji i z Niemiec. Jeden z pułków niemieckich był czymś nowym dla Polaków, bo był to pułk artylerii. To nie byli saperzy, którzy używali armaty w dodatku

do swoich innych czynności, ale specjaliści artylerzyści, którzy robili tylko to i nic innego. Wkrótce zwiększona armia zaczęła posuwać się w stronę Nowogrodu, ale główne siły tam nigdy nie doszły, bo w połowie drogi skrzyły w lewo w kierunku Pskowa. Musieli zacząć oblężenie jeszcze w lecie, lecz nie spodziewali się zdobyć to miasto w tym samym roku. Psków był dużym ufortyfikowanym miastem, z potężnymi murami obronnymi, bronionymi przez blisko 60000 żołnierzy. Te wysokie mury dookoła miasta miały około 11 mil długości, więc załoga była dostatecznie liczna dla jego obrony. Ale mimo że Polacy mieli już około 170000 wojsk, nie udało im się zdobyć Pskowa szturmem, jak do niego doszli. Wobec tego otoczyli miasto i przygotowując się do długiego oblężenia, zbudowali z drzewa drugie miasto dookoła murów.

Dojście do Pskowa w sierpniu, dało im wystarczający czas na przygotowanie swych kwater zimowych, które zbudowali poza zasięgiem kul armatnich z murów miasta. Lasy w okolicy były duże i dobrego budulca było pod dostatkiem, więc oprócz domów dla siebie i stajni dla koni zbudowali też dwa kościoły, a nawet rynek pod dachem, gdzie żołnierze mogli kupować różne potrzebne rzeczy. Było też dość drewna na ogrzewanie tych domów, bo jak zabrakło, to było pełno w lasach dookoła, a mieszkańcy Pskowa byli odcięci od dostaw.

Mimo tego Rusowie bronili się dzielnie pod dowództwem Szujskiego, tak że wszystkie ataki polskie zostały odparte.

Dragoni nie byli specjalnie potrzebni w oblężeniu a obrona saperów przy budowie dróg i mostów też się skończyła, bo ci byli więcej zajęci budową zimowych kwater dookoła Pskowa, gdzie było dosyć innych żołnierzy żeby ich obronić. Wobec tego oddział Vene-ry i inne oddziały lekkiej kawalerii miały zadanie, żeby zrobić jak najwięcej zamieszania w kraju, na wszystkie strony od Pskowa, żeby utrudnić Rusom, jakąś próbę odsieczy dla tego miasta.

Nie było ich zadaniem zajęcia więcej terenów, bo bez piechoty nie mogli by ich i tak utrzymać, a piechota była potrzebna przy oblężeniu, ale ich zadaniem było dać wrażenie, że Polacy są wszędzie i że mają więcej wojsk niż to było w rzeczywistości.

Car Iwan dbał o swoje osobiste bezpieczeństwo i trzymał się z daleka od jakiegokolwiek miejsca, gdzie była wojna i polskie wojsko, więc musiało go mocno nastraszyć, gdy oddział polskiej kawalerii dotarł 11 mil od Staricy gdzie się wtedy znajdował.

W tym czasie oddział Veneri dotarł do wschodniego wybrzeża jeziora Ładoga, do miejsca ponad 180 mil od na północ od Pskowa, a inny oddział kawalerii zapędził się do Noteborga, tak samo daleko na północ, ale po zachodniej stronie tego ogromnego jeziora.

Dragoni i pospolite mszenie jechali szybko, bez wozów taboru, biorąc ze sobą tylko owies dla koni jako uzupełnienie do trawy, która rosła wszędzie, a do tego trochę jedzenia dla jeźdźców, które było uzupełniane przez konfiskatę żywności w miastach i wioskach po drodze.

Venera, pamiętając dobrze zachowanie się dwóch grup ruskich z najazdów granicznych, które sama zlikwidowała, dopilnowała teraz żeby jej żołnierze zachowywali się przyzwoicie przy takich okazjach.

Dragoni chcieli żywność dla siebie i to było wszystko. Jeśli tam była załoga wojskowa, to inna sprawa. Oni zostali zabici, chyba że się poddali. Jeśli małe miasto miało piekarnię, to zabierano zapas chleba. Jeśli były tam spichlerze, to zapas zboża był wzięty, żeby uzupełnić zapasy dla koni, a jeśli znaleźli wiatrak albo młyn wodny, to brali mąkę dla siebie.

Mięsa nie potrzebowali zabierać, bo ich przednie patrole zabijały dosyć zwierzyny na ich własne potrzeby. Lasy były pełne zwierzyny i chociaż większość dzikich zwierząt uciekała przed główną grupą nadchodzącego wojska, to cicho i ostrożnie posuwające się małe patrole, dochodziły często na odległość strzału z luku, i zabijały dosyć dla całej grupy. W kilku wypadkach, gdy mieli więcej mięsa niż potrzebowali, zostawili nadmiar miejscowym ludziom, którym zabrali inną żywność. To było lepsze niż nosić nadmiar mięsa na końskim grzbiecie, gdzie by się zepsuło w krótkim czasie z powodu gorąca więc musiało by być i tak porzucone.

Gdy mieli okazję rozmawiać z miejscowymi ludźmi, zawsze starali się im tłumaczyć, że Polacy nie chcą walczyć z nimi, tylko z carem, który napadł na Polskę i w ten sposób spowodował odwet na swoim kraju.

To było zgodne z instrukcjami króla i polskich przywódców wojennych, że mają niszczyć wszystko, co byłoby potrzebne dla ruskiego wojska, ale traktować ludność cywilną dobrze, żeby lubili Polaków bardziej niż własnego okrutnego cara.

Gdy dragoni dotarli w pobliże jeziora Ładoga, zobaczyli z daleka duże stado zwierząt, które wprawdzie wzięli za jelenie. Gdy się zbliżyli, zobaczyli że te zwierzęta różnią się od jeleni mając krótsze nogi a ich rogi były też krótsze i grubsze, a tułowia były też grubsze. Venera napisała później, że były one czymś pomiędzy jeleniem i łosiem, więc musiały to być renifery, które wtedy były nieznanne w Polsce.

Był to czas, kiedy dragoni mieli jechać w drogę powrotną do Pskowa, bo byli już na północy dość długo i były to już wczesne dni listopada. Ich zapasy mięsa były na wykończeniu, a że pogoda się oziębła, świeże mięso trzymałoby się dobrze przez kilka dni.

Wobec tego, Venera zdecydowała się na krótkie polowanie i powiedziała Henrykowi, żeby z swoją chorągwią odciął grupę tych zwierząt od stada i popędził je w stronę lasu, gdzie reszta żołnierzy czekała.

Wszystko zaczęło się według planu, ale Polacy nie wiedzieli, że w okolicy był silny oddział ruskiej kawalerii, około 600 ludzi, który prawdopodobnie przeszukiwał okolicę za polskim wojskiem, mając raporty ze wszystkich stron, o najazdach na miasta i wioski.

Gdy Rusowie zobaczyli stu Polaków koło reniferów, spodziewając się łatwego zwycięstwa, zaatakowali natychmiast, próbując ich napędzić w stronę jeziora. Nie spodziewali się jednak, że w pobliżu jest więcej polskiego wojska, które natychmiast zaatakowało ich od tyłu.

W tym czasie niebieska chorągiew była już plecami do jeziora, walcząc szablami przeciwko przeważającej sile wrogów, wśród przerażonych reniferów.

Pozostałe trzy chorągwie Venery, podjechały na odległość strzału w stronę nieprzyjaciół i na jej rozkaz dobośz uderzył w bębny i trzysta strzał uderzyło w plecy Rusów, a druga salwa poszła, gdy galopująca polska konnica była w połowie drogi do nich.

Gdy trzy chorągwie uderzyły, zaczęła się walka na szable, co było na rękę Polakom, którzy byli lepsi w tego rodzaju walce.

W rezultacie Rosjanie uciekli, zostawiając przeszło 100 zabitych i rannych na polu, z których większość była ofiarami tej pierwszej salwy strzał.

Zwycięstwo było jednak kosztowne i dla zwycięzców, bo mieli 21 zabitych i 29 rannych, z których większość była z tej pierwszej grupy zaatakowanej przez Rosjan.

Pomiędzy zabitymi był porucznik Henryk Lisiewicz, w wieku 30 lat, przyjaciel i kochanek Venery, który został zabity strzałą w plecy w chwili gdy sam zabił jednego z rosyjskich oficerów.

Po ucieczce Rosjan, żołnierze pochowali zabitych w jednym wspólnym grobie, postawili nad nim krzyż i gdy odjeżdżali w podróż na południe, długa kolumna jeźdźców jechała wzdłuż, żegnając poległych towarzyszy i salutując ich zniżonymi szablami, skierowanymi w stronę grobu.

Szczęściem, większość rannych mogła jechać konno, z wyjątkiem jednego, dla którego zrobili coś w rodzaju noszy pomiędzy końmi.

Musieli się wycofać z północy, z powodu nadchodzącej zimy, i krótko przed połową listopada dojechali do głównej polskiej armii, oblegającej Psków. Dzięki ich oddziałowi pomocniczemu, jednej chorągwi pospolitego ruszenia która tam została i kapitanowi Aksakowowi od saperów, mieli ciasne ale ciepłe zimowe kwatery z drewna czekające na nich i lepsze jedzenie niż mieli na północy, przygotowane przez ich własnych kucharzy.

Venera zastąpiła Henryka przez jednego z sierżantów, tego samego, który chciał kiedyś pojedynkować się w jej obronie. Był w tym samym wieku co Henryk i jego nazwisko było Stanisław Sowiński, ale nikt nie używał jego pełnego imienia, ale nazywali go Staś albo Stasiak. Okazał się on dobrym i zdolnym oficerem, ale nigdy nie zastąpił Henryka jako jej kochanek.

— On na mnie patrzył jak na figurę na cokole zbyt długo, -zapisła Val w swoim pamiętniku. - tak że ja byłam dla niego jak jego matka, więc nie ważył się coś zacząć. Z mojej strony, było coś podobnego, bo miałam go za długo jako jednego z żołnierzy pod moją komendą. Z Janem i Henrykiem było inaczej, bo od początku, gdy zostaliśmy razem oficerami, byliśmy też przyjaciółmi i kochankami."

Mimo tego, w ciągu tej zimy pocieszyła się z oficerami innych oddziałów. Jeden z nich był z oddziału zaciężnej szkockiej piechoty. Nie знаła ani słowa w jego języku, ale do tego czasu on nauczył się

trochę po polsku, więc mogli rozmawiać ale z pewną trudnością. Napisała o nim w swoim pamiętniku:

Jego ubranie było trochę dzhone, spódnica podobna do takiej, jaką noszą nasze kobiety, ale był on mężczyzną i kochankiem lepszym niż wielu z naszych."

Venera miała dużo czasu w czasie oblężenia, bo jeśli były jakieś ataki, to nie była to robota kawalerii, tylko piechoty, więc wszystko co musiała robić, było dopilnowanie żeby jej żołnierze mieli wygodę i ciepło w swych kwaterych i żeby mieli dosyć do jedzenia.

Kawaleria musiała patrolować okolicę, by się upewnić czy Rosjanie nie szykują jakiegoś ataku, ale tam było też wiele innych oddziałów konnych biorących udział w oblężeniu, więc jej dragoni nie musieli tego robić zbyt często.

Ostatni raz gdy dragoni z Janisza brali czynny udział w tej wojnie, był pod koniec listopada.

Venera dostała rozkaz od hetmana Jana Zamoyskiego, który dowodził armią oblegającą Psków, żeby wysłać 100 dragonów na patrolowanie pewnej okolicy w pobliżu miasta.

Normalnie porucznik dowodził by takim oddziałem, ale będąc znudzona życiem w zatłoczonych kwaterach, zdecydowała pojechać z nimi, ale zostawiając komendę i wszystkie decyzje swemu nowemu oficerowi Stasiowi Sowińskiemu.

Zdecydowała że to będzie dobra okazja obserwowania go przy robocie i powiedziała mu że wszystkie decyzje będą jego własne, bo ona sama jedzie tylko na spacer.

Dragonie dosiadali właśnie koni, kiedy uderzono na alarm. Rusowie atakowali z miasta.

Pomiędzy kwaterami dragonów i murami miasta, saperzy wykopali okopy i zbudowali pozycje dla armat bardzo blisko murów. Obrońcy chcąc zapobiec uszkodzeniu murów obronnych, zrobili wypad, żeby zniszczyć te armaty.

Zwykle takie ataki były w nocy. Piechota albo saperzy skradali się z ładunkiem prochu, aby wysadzić działa i zapas amunicji nieprzyjaciela.

Tym razem Rusowie zrobili to w czasie dnia, używając kawalerię, żeby zaskoczyć Polaków przez szybkość ataku i zniszczyć co by mogli, zanim obrona mogła być gotowa.

Mieli ze sobą piechotę czy też saperów, z ładunkami wybuchowymi, którzy mieli wysadzić w powietrze okopy i działa, pod osłoną jazdy.

To mogłoby się udać, gdyby nie to że dragoni byli już na koniach, gotowi jechać na swój patrol.

Venera dotrzymała swego przyrzeczenia, zostawiając nowemu porucznikowi wydawanie rozkazów i przekonała się że wybrała dobrego następcę na miejsce Henryka. Porucznik Sowiński dawał rozkazy szybko, bez długiego namysłu i bez pomyłek w najlepszym użyciu dragonów, w tej trudnej sytuacji.

Ruska konnica, która właśnie atakowała piechotę i saperów, zobaczyła jazdę atakującą ich z boku i będąc złapana w dwa ognie, musiała się wycofać. Większość ich kawalerii zdołała się wycofać i schronić za murami, ale wszyscy piechurzy zostali zabici, albo wzięci do niewoli.

Tego wieczora Venera wzniosła toast dla jej nowego oficera, który dowiódł że się nadawał do tej funkcji, co ona mogła poświadczyć, bo była tam na miejscu, i widziała całą akcję.

7.

W czasie oblężenia Pskowa, pojawiły się pewne kłopoty polityczne.

Gdy car się zorientował, że przegrywa wojnę, posłał posła do Watykanu, żeby zobaczył się z papieżem i powiedział mu, że jest możliwość zjednoczenia wschodniego i zachodniego kościoła, ale ci okropni Polacy przeszkadzają temu przez niesłuszną i niepotrzebną wojnę. Papież nie wiedział wiele o carze Iwanie, ale wierząc jego zapewnieniom, posłał jezuickiego dyplomatę o nazwisku Possevino, który w pierw spotkał się z polskim królem w Wilnie, a później udał się do Moskwy, żeby spotkać cara.

Kłopot był w tym, że polski król wiernym katolikiem i słuchał za bardzo papieskiego posłańca, a sam Possevino wierzył za bardzo

157

przrzeczeniom cara Iwana. W rezultacie, gdy car zaproponował wstrzymanie wojny, dostał lepsze warunki pokoju niż na to zasłużył.

Wojna nie skończyła się natychmiast. Traktat pokojowy nie został podpisany jeszcze przez jakiś czas, ale polskie wojsko pozostało przy oblężeniu Pskowa, aż do czasu gdy rosyjskie załogi opuściły polskie prowincje na wschód od Bałtyku, co było jednym z warunków pokoju. Walki się skończyły, ale Polacy nadal oblegali Psków aż do czasu, gdy byli pewni że car dotrzymał swego słowa. Pomimo dyplomacji papieskiej, znali cara Iwana dobrze i wiedzieli że nie można mu wierzyć.

Dookoła Pskowa zapanował spokój, ale polska kawaleria wciąż patrolowała okolicę, na wypadek zdrady ze strony cara.

W tym czasie rosyjski bojar, książę Szujski, który dowodził obroną Pskowa, przybył zobaczyć się z polskim hetmanem Zamoyskim na jakieś narady pokojowe. Został przyjęty z pełnymi honorami wojskowymi, w obecności wielu królewskich kapitanów z polskiej armii. Venera była pomiędzy nimi i jak było w zwyczaju w tym czasie, oficerowie salutowali gościa z szablami wyciągniętymi z pochew, na prezentuj broń.

Gdy wszyscy weszli do drewnianego budynku, który był kwaterą Zamoyskiego, Venera zauważyła że Szujski się jej przygląda. To jej nie zdziwiło, bo kobieta w randze królewskiego kapitana, była czymś nadzwyczajnym i godnym uwagi.

Kiedy po skończeniu oficjalnych rozmów pomiędzy dowódcami, nastąpiło przyjęcie gości, książę Szujski poprosił ją na prywatną rozmowę.

— Ja jestem zainteresowany twoją szablą. - Powiedział. - Czy mogę ją obejrzeć? Czy to jest damasceńska stal?

— Tak, to jest. - I Venera wyciągnęła swą szablę z pochwy i podała mu ją.

Szujski obejrzał dokładnie jej szablę.

— Ja mam bliźniaczkę do tej szabli. - Powiedział i wyciągając swoją szablę, podał ją jej do obejrzenia. - Czy mogę się zapytać gdzie ją dostała? To jest raczej niepospolita broń i musiała być pewnie zrobiona przez tego samego mistrza w swoim zawodzie.

Venera trzymała jego szablę w ręce i rzeczywiście miała ona identyczne ostrze i tylko jelec był inny niż na jej szabli. Zobaczyła też że herb na jelcu był identyczny z tym, który jej ojciec kazał usunąć z jej szabli wiele lat wcześniej, gdy zdobyła tą szablę w wieku lat czternastu. Pomyślała przez chwilę, ale nie wiedziała jak by dać nieprawdziwą odpowiedź, będąc pewna że on sam się domyśli prawdy.

— Ja zdobyłam tą szablę w walce z dowódcą grupy najeźdźców granicznych około 22 lata wcześniej i herb na jelcu był wtedy taki sam jak na twojej szabli. Czy on był jakimś twoim krewnym?

— Tak, on był moim bratem. Więc historia, którą słyszałem, że był on zabity przez młodą dziewczynę w bitwie, była jednak prawdą!

— Jak mogłeś o tym słyszeć? Ja myślałam że myśmy zabili wszystkich ludzi z tego oddziału.

— Ja wysłałem gońca z rozkazem, odwołującym grupę mojego brata, ale zanim on do nich dotarł, ty z twoimi przyjaciółmi żeście ich złapali i pozabijali. On mówił mi, że był po drugiej stronie bagna i wszystko widział. Ja zabiłem go za kłamstwo o moim bracie. Nie chciałem żeby się rozniosło, że członek mojej rodziny był zabity przez młodą dziewczynę. Teraz po wielu latach widzę, że to jednak było prawdą. Czy ty wiedziałaś, kogo zabiłaś?

— Nie wtedy, gdy to się stało. Później mój ojciec poznał ten herb, ale ani on ani ja nie powiedzieliśmy nikomu, kim był ten zabity oficer. Ojciec powiedział, że nie chce prywatnej wojny rodzinnej o tą sprawę. Powiedział mi też, że spotkał kiedyś przed tym tego oficera i bardzo go lubił i szanował.

— Jakie było nazwisko twego ojca?

— Jego nazwisko było Warski, pułkownik pułku dragonów na zachód od rzeki Duny, na północ od Połocka.

— Ja wiem, kto to jest, ale nigdy go osobiście nie spotkałem. On był komendantem pułku, który nas pobił, w tym samym czasie jak mój brat został zabity. Co on teraz robi?

— Ojciec był zabity w bitwie, krótko po zdobyciu Połocka przez wojsko cara. Mnie tam w tym czasie nie było, bo wyszłam za mąż i mieszkałam wtedy na zachodzie Polski.

— Wiele krwi zostało rozlanej w wojnie pomiędzy naszymi krajami. -I patrząc jej prosto w oczy, dodał: - Ale twój ojciec nie potrze-

bował obawiać się wojny między naszymi rodzinami. On sam i mój brat byli zabici. Krew za krew. Miałem wiele raportów o polskich dragonach pod komendą kobiety oficera i nie chciałem temu wierzyć! Ale proszę w dalszym ciągu nie mówić nikomu o tym jak mój brat został zabity. Rusowie są bardzo konserwatywni, i gdyby się dowiedzieli że mój brat został zabity w pojedynczej walce z młodą dziewczyną, to obniżyło by to prestiż mojej rodziny. Następnie uklonił się poważnie i wrócił na dalszą rozmowę z polskim hetmanem.

Niektórzy oficerowie pytali się jej później o czym Szujski z nią rozmawiał, ale ona powiedziała im tylko że porównywali szable, które jak się okazało były zrobione przez tego samego płatnerza w Damaszku.

Zimowa pogoda w grudniu była wyjątkowo zimna, a w styczniu się jeszcze pogorszyła, i była najzimniejszą jaką Venera pamiętała od swoich młodych lat.

Nie było tak wiele śniegu jak w poprzednich latach wojny, ale to tylko pogorszyło sytuację i okropnie zimno utrudniało przebywanie na zewnątrz przez dłuższy czas.

Na szczęście po powrocie z północy, z wypadu nad jezioro Łado-ga, Venera kazała swoim ludziom zbudować stajnie dla koni, ale nigdy się nie spodziewała, że trzeba będzie je opałać. Drewniane stajnie, które zbudowali byłyby w normalnej zimie wystarczająco ogrzane ciepłem ciał koni, gdy dosyć dużo było ich w stajni razem, ale tej zimy było konieczne zrobić gliniane piece i kominy i przyciągnąć więcej drewna na opał z lasu, żeby uchronić konie od zamarznięcia na śmierć.

Niektóre pułki straciły przez to część swych koni, zanim zorientowali się jakie straszne zimno nadchodzi, tak późno w zimie.

Pewna ilość żołnierzy też zamarzła na śmierć, gdy byli na straży na zewnątrz zbyt długo, więc trzeba było zmieniać wartowników częściej niż normalnie, żeby temu zapobiec.

Dragoni z Janisza, a także pospolite mszenie z nimi, byli dość dobrze zaopatrzeni w ciepłą odzież, ale na szczęście zatrzymali też większość futer z upolowanych wilków i innych zwierząt, które zabili i zjedli w ostatnich paru latach w Rosji. Teraz używali te skóry, żeby się nimi okryć dla ochrony przed zimnem, i także żeby dać dodatkowe okrycie swoim koniom na patrolach. To że wyglądali wtedy jak ruscy wieśniacy lub kudłate zwierzęta, było mniej ważne, ale dzięki temu nie stracili żadnych ludzi przez zimno i tylko kilku miało odmrożenia.

Temperatura podniosła się pod koniec stycznia, ale nie na tyle żeby się śnieg roztopił, tylko wróciła do zwykłej zimowej pogody, która po poprzednich mrozach wydawała im się dość ciepła.

W końcu Rusowie zaczęli się wycofywać z zajętych poprzednio polskich terenów, a część wojsk, które otaczało Psków, zostało też odesłane do domu.

Pierwsze zostało zwolnione pospolite ruszenie, więc dragoni Venery, jako że byli w jednym oddziale z nimi, dostali rozkaz wymarszu w lutym, ale nie dostali rozkazu obsadzenia odebranych Rosjanom fortec i miast, tylko mogli wrócić wprost na Pomorze. Nie było już wtedy tak wiele polskich wojsk dookoła Pskowa jak w czasie zimy, ale reszta też miała wrócić wkrótce do kraju, zostawiając wszystkie tymczasowe budynki na miejscu.

Psków był na terenie ruskim, i miał być zostawiony w ich rękach, po oddaniu przez cara Iwana terenów polskich na wschodzie i na północy kraju.

Venera cieszyła się, że koło miejsca gdzie się urodziła, granica była znów dalej na wschód i że grób jej ojca, był znowu w Polsce.

Nie wiedziała gdzie ten grób się znajdował, (kapitan Gustaw też nie wiedział), ale będąc córką żołnierza, wiedziała od małości że mogła się tego spodziewać.

Car Iwan przyrzekł i podpisał umowę, że się wyrzeknie wszelkich roszczeń do jakichkolwiek polskich ziem. Dotrzymał tej umowy przez dwa lata, bo wtedy zmarł.

Oczywiście po wycofaniu się Polaków z pod Pskowa, carska propaganda twierdziła że to on wygrał wojnę, bo przecież każdy w jego kraju wiedział:

„Czy polska armia wycofała się z pod Pskowa? Oczywiście że tak. Więc my wygraliśmy wojnę? Naturalnie! Hurra dla cara!\" A że car Iwan był rzeczywiście Groźny, więc było niezdrowo zaprzeczyć.

Polacy też uważali że wygrali wojnę, bo odzyskali swoje stracone prowincje, co przecie było powodem dla którego się wojna zaczęła. Do tego Rusowie stracili dostęp do Bałtyku, co też było ważne, żeby ograniczyć potęgę, która się zanadto rozpychała i zagrażała sąsiadom.

8.

Weseli na duchu, dragoni i pospolite ruszenie wyruszyli w podróż do domu. Jechali drogą niedawno wyciętą przez las, która była teraz główną drogą dla oddziałów powracających na zachód do Polski.

Gdy długa kolumna konnicy i wozów jechała zwolna po wysłanej pniami drzewnymi drodze, strzała z łuku wypadła z pomiędzy drzew raniąc Venerę w nogę.

Kilku dragonów spostrzegło skąd strzała nadeszła i bez rozkazów strzelania, zabiło z łuków tego kto strzelił z drzewa, za nim miał okazję wysłać drugą strzałę.

Jan zawołał chirurga, który na szczęście był blisko więc przybiegł natychmiast.

On miał zawsze swoje przyrządy przy sobie w torbie, więc gdy zobaczył co się stało, wpierw zacisnął sznurem nogę powyżej rany i powiedział dragonom, żeby ją zdjęli z konia i położyli na ziemi.

Obejrzał jej nogę i nalał dużą porcję swego lekarstwa, które kazał jej zaraz wypić. Wyglądał bardzo przestraszony:

— Pani Venero, - powiedział jej, - to jest brudna strzała. Ja nie mogę jej wyciągnąć. Ja muszę ją wyciąć z ciałem dookoła niej.

Zaczął ciąć nie czekając na jej uspienie.

„Poczułam straszny ból, a po tym nic\" Napisała później. „Nie wiem czyjego lekarstwo mnie uspiło, czy też zemdlalam z bólu.\"

Gdy odzyskała przytomność, Jan powiedział jej co się stało po jej uspieniu i ona zapisała jego słowa:

„On przeciął skórę wzdłuż strzały i odciągnął ją na boki. Następnie ciął mięśnie dookoła strzały, ale nie mogłem patrzeć, bo to było twoje ciało, które on ciął. Gdy spojrzałem znowu, tam było wiele krwi,

a on zszywał skórę na twojej ranie, a następnie przyłożył chleba z papką i zabandażował to wszystko razem. Powiedział nam wtedy żebyśmy się modlili, tak jak możemy, bo tylko Bóg może ci teraz pomóc. Później pokazał mi że strzała którą wydobyl, była posmarowana zaiuartością latryny. Ja myślę że może Pan Bóg wysłuchał naszych modlitw o twoje zdrowie, bo inni którzy byli trafieni taką strzałą, zmarli w strasznych cierpieniach"

Byli jeszcze na ziemiach cara w tym czasie, i żołnierze tęsknili za domem. Jednak gdy Jan, który dowodził w jej imieniu, zaczął przygotowania żeby wysłać większość ich na Pomorze, cały oddział powiedział mu że wolą zostać na miejscu i jechać dalej, gdy kapitan Venera będzie zdrowsza i będzie mogła podróżować bez bólu.

Nie tylko dragoni, ale także pospolite mszenie chciało czekać, co było chyba dowodem wielkiego szacunku i może też miłości, jaką ci ludzie mieli dla niej, bo choć nie widzieli swoich domów przez przeszło trzy lata, to jednak byli gotowi dla niej, odłożyć powrót na później.

W pobliżu było małe miasto, które polska załoga miała właśnie opuścić. W rezultacie mieszkańcy tego miasta musieli czekać przeszło dwa tygodnie dłużej, zanim byli wolni od Polaków, bo oddział Venery zajął miejsce odchodzącego garnizonu, zajmując miejscowe domy na swoje kwatery.

Venera była nieprzytomna, z wysoką gorączką przez dziewięć dni i była bardzo słaba przez wiele dni później. Dopiero w szesnaste dni po zranieniu, powiedziała Janowi, że jest już dosyć silna i zdrowa żeby jechać dalej.

Wyruszyli więc w dalszą drogę, ale musiała jechać na jednym z wozów, co wydawało się jej dziwne, po kilku latach na koniu. Zajął im więcej czasu niż zwykle, żeby przejechać około 270 mil do Wilna, bo jechali powoli i ostrożnie po nierównych drogach. Gdy nareszcie tam zajechali, Venera spotkała króla.

Z wielkim żalem, Venera powiedziała mu, że nie będzie mogła być w dalszym ciągu w wojsku, bo z powodu rany nie może dosiąść konia, a walka z damskiego siodła była by raczej trudna.

Król się z tym zgodził i przyjął też jej propozycję żeby awansować porucznika Jana Czarneckiego na tymczasowego kapitana i dowódcę szwadronu, a ona sama będzie mogła wybrać i mianować

młodszeo oficera, na dowódcę czerwonej chorągwi, na miejsce nowego kapitana.

Król dał jej też list do doręczenia do miejscowego biskupa, który jak myślała zawierał zwykle podziękowanie królewskie, dla lokalnego pospolitego ruszenia i innych żołnierzy za służbę w czasie wojny, a też zwykle kondolencje dla wdów i dzieci tych co nie wrócili.

W Wilnie udało jej się kupić damskie siodło, tak że nareszcie mogła znowu jechać konno i powoli jej siły wracały w czasie reszty podróży do Janisza.

Jechali teraz szybciej, bo ostatnie śniegi już się roztopiły a i drogi były lepsze tutaj niż dalej na wschodzie. Jedyną rzeczą, która teraz opóźniała ich powrót, były przyjęcia w miastach wzdłuż ich powrotnej drogi.

To było przecież wojsko wracające ze zwycięskiej wojny i miejscowi mieszkańcy chcieli ich przyjąć w jak najlepszy sposób. Bohaterzy wracający z wojny, znaczyli dla miejscowych kupców, że nadzwyczajne podatki ustalone na czas wojny już się wkrótce skończą i że więcej ich dochodów zostanie w ich kieszeni. Do tego granica zamknięta w czasie wojny, mogła być znowu otwarta dla handlu, więc przyjmowali zwycięskie wojsko z radością i gościnnością. Często było trudno wyrwać się od takiego przyjęcia i jechać w dalszą podróż i trzeba było dopiero tłumaczyć gościnnym ludziom, że oni chcą się znów zobaczyć ze swymi rodzinami i wrócić jak najprędzej do domu.

Gdy byli jeszcze dość daleko od Janisza, dowiedzieli się że poprzedni biskup zmarł rok wcześniej i teraz jest już nowy na jego miejscu. Venerę ta wiadomość ucieszyła, bo nie miała

ochoty spotkać się z poprzednim biskupem, a musiała by to zrobić, bo miała list od króla, który musiała dostarczyć osobiście do rąk biskupa.

Napisała już dawniej że nie miała ochoty spotkać się z tym żyjącym w celibacie klerykiem, a w jej języku „celibat” nie był słowem pochlebnym, więc teraz nie miała tego problemu.

Zastanawiała się często w czasie podróży tym dniem, kiedy została ranna w nogę, i zapisała: „Nie mogę być pewna czy człowiek który mnie ranił zrobił to sam, czy też na rozkaz Szujskiego, Ojciec ostrzegał mnie, że takie coś może się zdarzyć, ale ksiązę wydawał się szczerym człowiekiem. Ponieważ

wiedziała, że jest on dzielnym żołnierzem, więc miałam zaufanie do jego słów, ale on jest także politykiem, więc takiemu nie można zawsze wierzyć. Nie mogę jednak być pewna, więc będę musiała zachować te podejrzenia dla siebie.”

Zbliżali się do Janisza od południa, więc nie od tej strony gdzie był Pelplin i katedra, więc Venera zdecydowała że wizyta i doręczenie listu może poczekać. Wzdłuż drogi, szlachta z pospolitego ruszenia, która mieszkała z tej strony Janisza, odchodziła do swych miejsc zamieszkania. Venera powiedziała im przed rozstaniem, żeby się zjechali za dziesięć dni do katedry w niedzielę na sumę, gdyż wtedy będzie odczytany list królewski, co robiono zwykle po głównej mszy.

Gdy dotarli do Janisza, mieli ze sobą tylko jedną chorągiew pospolitego ruszenia, z tych którzy mieli swoje miejsca zamieszkania dalej w tamtym kierunku.

Więć o ich powrocie biegła naprzód szybciej niż dragoni, więc wszyscy byli przygotowani na ich przyjazd. Nie było wiele żon, bo tylko kilku dragonów było żonatych, ale wiele dziewcząt czekało na swych kochanków, niektóre z nich z małymi dziećmi na rękach, rezultat gorących pożegnań przeszło trzy lata wcześniej.

Marysia też tam była z dwa i pół rocznym chłopczykiem na ręku. Za wyjątkiem węża, był podobny do Jana, który przez ten cały czas nie wiedział że został ojcem.

Przez moment Jan siedział na swym koniu zaskoczony. Moment później zeskoczył z siodła, chwycił Marysię i dziecko w ramiona, całując ją z pasją i radością. Powiedział jej, jak się cieszy że ma syna i że nie mógł sobie wyobrazić lepszej niespodzianki w dniu powrotu. On śmiała się ze łzami w oczach i dumą z jej świeżo awansowanego kapitana, po czym oboje poszli do Venery i objęli ją, bo to dzięki niej to się wszystko stało.

Trochę później, gdy obie kobiety były same, Venera spytała Marysię na kiedy planuje ślub? — Ja myślę, że będę musiała, chociaż myśmy jeszcze o tym nie mówili. - Odpowiedziała Marysia. — Ale ty Val, będziesz zawsze mile widziana w naszym łóżku, tak jak za dawnych czasów.

— Nie, moja kochana. Tak nie może być. Kiedy byłam młodą dziewczyną, przy pułku mojego ojca, tam były dziewczęta, które miały więcej niż jednego kochanka. Ale było punktem honoru między nami, że jak który chłopak zrobił swej dziewczynce dziecko, to zenił się z nią i ona była jego i nikogo innego. Jeśli jaki inny chłopak czy też dziewczyna, próbowali się wtrącać w to małżeństwo, to on czy ona byliby wyrzuceni z naszego grona i ich poprzedni przyjaciele nie chcieli by ich znać. Ale że ty zaszłaś w ciążę będąc razem w łóżku z Janem i ze mną, więc ja będę jego ciotkę, ale nie powiedz mu nigdy dlaczego.

— W takim razie, czy ślub może się odbyć jak najwcześniej? A może można by zorganizować wspólny ślub dla więcej par, bo jestem pewna że więcej będzie chciało się zenić.

— Zobaczę co się da zrobić, a w międzyczasie dowiedz się ile par będzie chciało brać śluby i daj mi tą informację jak najwcześniej.

Moment później Venera przypomniała sobie, że nie widziała jeszcze starego kapitana:

— Gdzie jest kapitan Gustaw, czy nie jest przypadkiem chory?

— Nie chciałam cię zawiadamiać gdy byłaś w podróży. On zmarł dwa miesiące temu, zaraz po nadejściu tutaj wieści o zwycięstwie. Umarł szczęśliwy, wiedząc że ty wkrótce powrócisz. Val siedziała przez chwilę w milczeniu. Teraz miała jeszcze jednego ducha do dodania do wspomnień o pułku jej ojca.

— On był ojcem chrzestnym mojego małego Gustawa, którego tak nazwałam po nim. - Dodała Marysia. - Powinnaś widzieć ich dwóch, jak się razem bawili! Bardzo często mój chłopiec pyta się o swojego wujka Gustawa, bo tak go nazywał. Wciąż mu jego brakuje, tak jak nam wszystkim.

— Kilka dni po powrocie, Venera i Jan pojechali do Pelplina, żeby dostarczyć list królewski do nowego biskupa. Ona musiała chodzić z laską, bo jej zraniona noga była jeszcze za słaba, by utrzymać jej ciężar. Jan miał wątpliwości czy mundur dragonów ze spodniami, będzie odpowiednim ubiorem dla kobiety odwiedzającej biskupa, ale mu powiedziała, że jest tutaj jako oficer królewski dostarczający list króla, więc mundur jest odpowiednim strojem do tej funkcji. Do tego biskup, mający żyć w celibacie, nie powinien się interesować tym co kobieta ma na sobie poniżej pasa.

Nowy biskup nie był podobny do swego poprzednika i był bardziej ciekawy tego co mógł się dowiedzieć, od tych świadków wszystkiego co widzieli na wojnie, niż o tym co się zdarzyło pomiędzy nią a poprzednim biskupem, albo jej ubiorem.

Biskup wziął list do ręki, złamał pieczęć i czytał go przez chwilę.

— Normalny powojenny list. Ja to przeczytam z ambony za sześć dni w niedzielę, przy każdej mszy, po kazaniu.

— Wasza Eminencjo, niektórzy z moich dragonów chcą się żenić jak najwcześniej, tak jak mój kapitan, który tutaj stoi. Czy by można, nie czekając na zapowiedzi, zrobić te śluby jak najwcześniej? Przecież te dziewczyny czekały na ich powrót więcej niż trzy lata.

— Oczywiście że się da zrobić. Bohaterzy wracający ze zwycięskiej wojny, więc to im się należy! Ja myślę że będzie dobrze, jeśli wszyscy razem wezmą śluby tutaj w katedrze, po głównej mszy. Możemy mieć tu wszystkich dragonów, a jeśli potrzeba to i całe okoliczne pospolite ruszenie i jeśli jacy z nich będą się chcieli żenić, to możemy to też załatwić. Ale musimy mieć nazwiska tych do żeniaczki, nie później niż w sobotę. Moi klerycy potrzebują trochę czasu, żeby przygotować wszystkie konieczne dokumenty.

— Jestem bardzo wdzięczna Waszej Eminencji, to będzie wspaniale!

— Nic specjalnego, to jest moja robota. Waćpani jest kobietą światową i to zrozumie. Jak ich tu dostaniemy na ślub, a potem albo czasem przedtem na chrzciny, to przyjdą też w innym czasie z własnej woli, bez napędzania. Jak się ludzi próbuje do czegoś zmuszać, to będą się opierali.

Venera widząc, że z tym biskupem można się po ludzku dogadać, zdecydowała poruszyć sprawę, która wisiała jej nad głową przez wiele lat.

— Czy Wasza Eminencja wie że ja jestem oskarżona o bluźnierstwo?

— Oczywiście że wiem, ale zdecydowałem żeby tą sprawę zamknąć. Lepiej będzie żebyśmy tą sprawę pogrzebali i o niej zapomnieli.

— Bardzo dziękuję, ale ludzie o tym wiedzą, więc lepiej będzie żeby ława przysięgłych usunęła to oskarżenie.

Ten biskup był przyjaznym i przyjemnym człowiekiem, ale Venera nie mogła wiedzieć, czy jego następca będzie taki sam.

— Jak sobie waćpani życzy, ale ja słyszałem co się stało i to było wiele hałasu o nic.

Biskup nie chcąc krytykować swego poprzednika zmienił temat:

— Mnie się raczej podoba ta figura przed domem i jak słyszałem, to przezwisko Venera, pochodzi od niej?

— Tak to prawda, i teraz mam to potwierdzone przez króla, bo on użył je gdy mnie zrobił kapitanem królewskim.

Venera i Jan spędzili dość dużo czasu z biskupem, który okazał się „człowiekiem świata”, jak ona o nim napisała w swym pamiętniku.

Zadawał im wiele pytań o zdarzeniach wojennych i interesował się specjalnie bitwami, w których brała udział husaria. Wypytywał się też o rolę, którą dyplomacja Watykanu z wysłańcem papieskim Possevino miała w zakończeniu wojny, ale nie mogła mu wiele powiedzieć o tych sprawach, bo co wiedziała, to było ze słyszenia..

Zanim odjechali z Pelplina, poszli do krawca, który przedtem szył mundury dla dragonów, mówiąc mu że jest zapotrzebowanie na wiele nowych mundurów i reperacji innych, pod warunkiem że będą gotowe przed niedzielą. Venera powiedziała mu, że jeśli on sprowadzi swoich pracowników do Janisza, ona da im mieszkanie, jedzenie i miejsce na szycie mundurów. W ten sposób nie będzie straty czasu na jazdę tam i z powrotem między miastem a Janiszem. To było po myśli krawca, a jak jeszcze się dowiedział że będzie też trzeba uszyć kilka sukien ślubnych, to prawie wybiegł żeby zacząć przygotowania.

Krawiec, który był mistrzem w swoim cechu, zwołał natychmiast wszystkich, którzy poprzednio u niego pracowali nad szyciem mundurów, a także trochę fachowców z sąsiednich miast. Parter w dużym domu w Janiszu, był zajęty przez krawców i szwaczki, i wszyscy pracowali żeby wykonać to duże zamówienie, żeby dragoni wyglądali jak najlepiej przed niedzielą. Dragoni przychodzili po kolei, żeby krawcy ich zmierzyli i na przymiarki.

Był jednak problem z butami, bo te nie mogły być zrobione na czas w dostatecznej ilości, ale szewcy w okolicy dostarczyli co mieli gotowe i przyrzekli zrobić tyle ile zdążą na czas.

Okazało się że oprócz Marysi i Jana, jeszcze czterech dragonów chciało mieć ślub w tym samym czasie, bo ich dziewczyny czekały na ich powrót z dziećmi na rękach.

Przed wojną, gdy trzech dragonów z jej małej armii się ożeniło, Yenera dała każdemu z nich, drewniany dom z ogródkiem, na pre-

zent ślubny. Teraz, chociaż było tylko kilka dni do ślubów, zdecydowała że zrobi to samo dla czterech młodych par. Na szczęście miała 40 własnych wiosek, a w każdej z nich był co najmniej jeden człowiek, który był specjalistą od pracy w drzewie. Miała tam cieśli, stolarzy, kołodziejów, bednarzy a nawet był tam bardzo dobry rzeźbiarz, który przed paru laty wykonał jej rzeźbę, która tak rozłościła poprzedniego biskupa. Zwołała więc ich razem i dała im robotę zbudowania czterech domów w ciągu kilku dni. Dragoni zgłosili się na ochotnika, by pomóc w mniej fachowej pracy, jak ścinanie i dostarczenie na miejsce drzew, na domy dla ich przyjaciół.

Posłańcy zostali rozesłani po okolice, do wszystkich miejsc skąd pochodziło pospolite ruszenie z jej oddziału i jeszcze siedem par zdecydowało się pobrać w katedrze w tym samym czasie.

Ponieważ wszyscy z pospolitego ruszenia, którzy byli z Venerą na wojnie, byli zaproszeni na wielkie przyjęcie weselne, które miało trwać kilka dni, Janisz został zamieniony w coś podobnego do wojennego obozu, bo przygotowywali się na przyjazd około tysiąca ludzi, nie licząc dragonów.

Doły były wykopywane na ogniska, nad którymi na roznach miały się piec całe świnie, krowy i owce. Wielkie ilości napojów alkoholowych były dostarczone przez okolicznych kupców i magazynowane w piwnicach, które na szczęście były dosyć duże żeby to wszystko zmieścić. Piekarze pracowali dzień i noc, a jarzyny dostarczano wozami.

Duża kuchnia za północnym skrzydłem domu w Janiszu, była budowana dla gotowania posiłków, dla mniej niż 300 ludzi, ale teraz spodziewali się mieć dodatkowo jeszcze trzy razy więcej.

Potrzeba było jeszcze więcej miejsca w kuchni i wiele dodatkowych naczyń. Na szczęście wielkie garnki, które kucharze dragonów mieli na swoich wozach, były przywiezione z powrotem z wojny, bo bez nich by nie dali rady gotować dla tylu ludzi. Więc zbudowali niskie okrągłe podstawy z cegieł, na których stawiano kocioł czy garnek. Po jednej stronie

przy ziemi był otwór, przez który wkładano drzewo na opał, a po drugiej stronie pod tym samym garnkiem był mniejszy otwór, przez który wychodził dym. To było prymitywne urządzenie, ale pracowało bardzo dobrze przez kilka dni przyjęcia.

Był jeszcze kłopot z brakiem odpowiedniej ilości misek, talerzy, kubków, kielichów, łyżek, noży i tym podobnej zastawy stołowej. Na szczęście, goście pospolitego ruszenia, byli zaprawionymi w wojnie weteranami i gdy zaproszenia zostały rozesłane, to im powiedziano żeby przynieśli swoje własne. Tak samo powiedziano im, żeby przywieźli namioty, które mieli ze sobą na wojnie, na wypadek gdyby padał deszcz.

Wtedy Marysia przeglądając listę przygotowań zauważyła że jeszcze coś zapomnieli:

— Val, my nie mamy dość stołów dla tylu ludzi!

— Och nie! Ja też całkiem zapomniałam! Pewnie dlatego, że przez ostatnie trzy lata, jadłam siedząc na ziemi, albo na koniu. Nie mamy też dosyć stołków czy też ław:

— Zawołaj podoficera służbowego! - krzyknęła do przechodzącego dragona

Gdy ten przybiegł, dała mu polecenie rozesłanie dragonów i ludzi oddziału pomocniczego z wozami, do jej wiosek i przywiezienie od miejscowych zarządców stołów, ław i krzeseł, i powiedzieć im, że jak napiszą na każdym takim meblu swoje nazwisko i nazwę wsi z której to przyszło, do dostaną wszystko z powrotem za siedem do dziesięciu dni. Nie spodziewała się z tym trudności, bo w większości wypadków, ona sama była właścicielką tych mebli. Transport nie stanowił trudności, bo miała dwa tuziny wojskowych wozów transportowych, które i tak nie były teraz w użyciu.

Val zauważyła też, że w dwóch stawkach w pobliżu domu zabrakło ryb. Wobec tego wysłała zaraz dwa wozy z beczkami po odpowiednie ryby do rybaków nad Wisłą. Biorąc pod uwagę że na przyjęciu będzie wiele młodzieży obojga płci, powiedziała dragonom, żeby powiedzieli rybakom, by przygotowali więcej ryb na wypadek powtórnych zamówień w następnym tygodniu.

W sobotę rano Venera kazała dragonom rozstawić wszystkie namioty, które używali na wojnie dla tych gości, którzy nie mieli swoich własnych. Ponieważ było dość tych namiotów na 250 ludzi, a dragoni spali w swoich koszarach, więc ta dodatkowa ilość powinna uzupełnić braki pomieszczeń dla gości weselnych.

Goście zaczęli się zjeżdżać już w sobotę przed południem, a niektórzy przybyli dopiero późno w nocy. Większość przywiozła wła-

sne namioty, które używali w czasie wojny i przywieźli ze sobą do domu. Ci z nich, którzy byli żonaci, przywieźli ze sobą żony i dzieci, między którymi było wiele dziewcząt w wieku, odpowiednim do małżeństwa. To ucieszyło Venere, bo miała w swoim szwadronie dość dużo młodych kawalerów.

Młode pary, które miały mieć ślub następnego dnia, zostały umieszczone w domu Venery, skąd krawcy się właśnie wynieśli.

Tak się szczęśliwie złożyło, że rozmieszczenie namiotów dla gości nie sprawiało wielkich trudności, bo Janisz był przeznaczony na trening kawalerii, więc nie było tam zboża tylko trawa po stronie drogi gdzie stały teraz namioty. Po tej samej stronie drogi były też stajnie dla koni i wielkie stodoły i stogi z sianem i spichrze z owsem na ich wyżywienie.

Po przeciwnej stronie drogi był las, częściowo wycięty, żeby zrobić miejsce dla budowy domu Venery i koszar dla dragonów. Ta droga szła od Pelplina, gdzie była katedra, przez Janisz, w stronę Wisły, nad którą było małe wtedy miasteczko Gniew.

Po stronie drogi gdzie rosła trawa, wyrosło w krótkim czasie miasto namiotów i stołów, a także miejsc dla pieczenia i gotowania żywności. Duża ilość żywności była też gotowana w dużej kuchni dragonów, ale te dodatkowe połowe kuchnie okazały się bardzo potrzebne, bo ogólna liczba gości wraz z dragonami, była blisko półtora tysiąca.

Jak się zdarza w takich wypadkach, ktoś zauważył że zabraknie wody do picia, nie tylko dla gości, ale też dla ich koni. Studnie w Janiszu nie mogły wystarczyć na taką ilość. Zaradzono

temu przez sprowadzenie tyłu beczek ile było z pobliskich wiosek i zakupienie całego zapasu, jakie mieli pobliscy bednarze w swoich warsztatach. Następnie wieśniacy z okolicznych wiosek Venery, musieli jeździć tam i z powrotem do pobliskich studzien i do rzeki, przywożąc wodę do picia i mycia. Beczki postawiono w strategicznych miejscach i wodę dolewano w miarę potrzeby.

Ostatnia trudność była z brakiem latryn. W końcu powiedziano gościom, że będą musieli iść do lasu, po drugiej stronie drogi, i po wypiciu trochę wina i wódki, wszyscy zgodzili się, że trudno jest zorganizować wszystko, w tak krótkim czasie i nie mieli o to pretensji.

W miarę jak goście się zjeżdżali, dragoni pomagali im rozstawiać namioty, a jeśli nie mieli własnych, to prowadzili ich do już stojących namiotów szwadronu.

Panny młode zostały umieszczone w centralnej części domu, każda w osobnym pokoju, a jeśli która z nich chciała spędzić ostatnią noc ze swoim przyszłym małżonkiem, to nikt nie protestował. Połowa z nich miała przecież dziecko albo dzieci, jeszcze przed oficjalnym małżeństwem.

Marysia przeniosła się z przyjemnością i radością, do dwóch pokoi Jana, w południowym skrzydle, dając swój pokój przyjaciółce która też miała brać ślub w niedzielę.

Venera przeniosła się do pokoju na górnym piętrze południowego skrzydła, odstępując swoją sypialnię dziewczynie, która miała poślubić jednego z oficerów z pospolitego ruszenia.

Brakowało łóżek, bo większość pokoi w domu nie było używane jako sypialnie, ale że to miało być tylko na parę dni, więc nikt się tym specjalnie nie przejmował, gdy łóżko zostało umieszczone w pokoju, który zwykle był używany na co innego.

Jedynym pokojem, którego użycie się nie zmieniło, był duży centralny pokój stołowy z którego otwarto szerokie drzwi do równie dużego holu od strony frontowej domu, Te dwa pomieszczenia umeblowano tymczasowo dodatkowymi stołami, co dało możliwość przyjęcia wszystkich młodych par i ich najbliższe rodziny lub przyjaciół, w jednym miejscu. Okazało się jednak, że i te dwa duże pokoje nie wystarczyły, dla wszystkich najbliższych od dwunastu młodych par, więc musiano ustawić dodatkowe stoły na zewnątrz, na zajeździe i po drugiej stronie domu na trawniku.

Janisz wyglądał teraz jak wielki obóz wojenny, ale z jedną różnicą. Dookoła namiotów było pełno dzieci, bo chociaż dragoni nie byli tam dość długo, żeby mieli wiele swoich własnych, ale pospolite ruszenie dostało zaproszenia „z najbliższą rodziną”, więc chcąc pokazać swojej rodzinie swych przyjaciół z wojny, przyjechali z rodzinami.

Ku wielkiej radości dragonów, nie były to tylko małe dzieci, ale było też tam wiele większych dziewcząt w odpowiednim wieku, a że muzykanci z okolicy dowiedzieli się o wielkim przyjęciu, więc spodziewano się potańcówek i dużo zabawy.

Goście wiedzieli, że śluby będą dopiero po głównej mszy, więc nikt nie udał się na wcześniejsze nabożeństwo, ale wszyscy wybrali się tam razem, w tym samym czasie.

Katedra była tylko 3 mile od Janisza, więc nie musieli daleko jechać, ale Pelplin był małym miastem, więc przy takiej ilości koni i powozów, trudności parkowania tego wszystkiego były takie, jakiego to miasto jeszcze nigdy przed tym nie miało. Do tego, wielu okolicznych mieszkańców, chciało zobaczyć miejscową bohaterkę wojenną i jej żołnierzy, którzy właśnie wrócili ze zwycięskiej wojny. Ulice były przepełnione i ci których chciano zobaczyć mieli trudności z przedostaniem się do katedry. Na szczęście katedra miała swoją milicję, która zwykle pilnowała porządku w dni targowe i na odpustach, więc oni w końcu dali radę przywrócić względny porządek, i w końcu prawie wszyscy dostali się do katedry.

Venera nie pamiętała później, ani mszy, ani kazania, bo czekała na odczytanie listu królewskiego. Nie była pewna co w tym liście będzie, oprócz podziękowania dla żołnierzy, którzy brali udział w wojnie, więc się denerwowała czekając.

Biskup przeczytał list osobiście. Pierwsza część listu była taka, jak można było się spodziewać, podziękowanie dla pospolitego ruszenia i regularnych oddziałów wojskowych,

za ich wysiłek w pokonaniu barbarzyńskiego najeźdźcy kraju i poświęceniu życia i zdrowia wielu biorących udział w tej wojnie. Następnie nadeszła część listu poświęcone jej samej. Biskup czytał podziękowanie królewskie za jej własny udział w wojnie. Król dodał też, że dzięki jej mądrym dowodzeniu i wspaniałym sposobie komenderowania swoimi oddziałami, mniej żołnierzy pod jej komendą zginęło niż w innych jednostkach podobnej wielkości. Przy tym dobrze wykonywała wszystkie zlecenia, zadając przy tym wiele szkody nieprzyjacielowi.

Następnie biskup ogłosił, że z powodu ślubu dwunastu par, wszyscy biorący udział w weselu, dostają specjalną dyspensę w piątek od postu i będą mogli jeść mięso w tym dniu, bo jest pewne, że obchody weselne potrwać tak długo.

Następnie dwanaście par stanęło przed ołtarzem i biskup osobiście dawał im ślub. Kiedy wszyscy odpowiedzieli na zadane pytania i biskup ogłosił ich małżeństwami, cała katedra grzmiała pieśnią „Veni Creator Spiritus?” Venera została podniesiona w górę na rękach dragonów i pospolitego ruszenia, i wyniesiona z katedry przy okrzykach „Vivat!” ze wszystkich stron.

Gdy 12 młodych par wyszło z katedry, musieli przejść pod przeszło 400 szabłami podniesionymi w salucie i wszyscy razem z gośćmi, udali się na największe wesele jakie kiedykolwiek było na Pomorzu.

9.

Po powrocie na czele dragonów do Janisza, Venera zobaczyła wieniec z liści lauowych na głowie figury Venus.

Może to nie był polski zwyczaj, żeby ukoronować zwycięzców w ten sposób, tylko tradycja dawnych Rzymian, ale żołnierze zdecydowali że Venus, czy też Venera jest rzymską boginią piękna i miłości, więc taki wieniec będzie odpowiedni na głowie imienniczki ich kapitana. Wtedy wesele zaczęło się na serio i przy beczkach miodu, wina lub wódki, pito toasty na cześć i zdrowie dwunastu młodych par, Venery, jej żołnierzy i wszystkich którzy byli obecni i tych których nie było.

Jedzenie i picie, śpiewy, muzyka i tańce ciągnęły się do późna w nocy i następnego ranka zauważono, że ilość ryb w stawkach bardzo się zmniejszyła, z czego domyślano się że młodzież świętowała na swój sposób, chociaż zapewne bez wiedzy rodziców czy opiekunów. Następne dwa dni nie różniły się zbytnio.

Wszyscy bawili się wspaniale. Większość była pół pijana większość czasu. Nowe przyjaźnie się zawiązały i nowe kłótnie zaczęły, ale te ostatnie na szczęście nie trwały długo w warunkach ogólnej zabawy i wesołości. Goście mieli też zawody, kto był silniejszy i kto mógł więcej wypić, a nawet kilku dragonów pokazało jak tańczyć kozackie tańce, których się nauczyli na kwaterach zimowych od Rusów. To były tańce, w których tancerz udaje że siedzi, ale nie

może dotknąć ziemi swoim siedzeniem i musi tańczyć w tej pozycji. Tylko kilku potrafiło to zrobić, a wielu innych którzy chcieli ich naśladować, skończyło siedząc na ziemi, wśród ogólnego śmiechu.

Najpopularniejsze były zawody w strzelaniu z łuków, bo kobiety też mogły brać w nich udział. Były też inne zawody w których dziewczyny też brały udział, ale bez ich wiedzy i tylko dragoni wiedzieli co się dzieje. Venera dowiedziała się o tym znacznie później, ale nikomu nie tego nie powtórzyła i tylko napisała o tym w swym pamiętniku.

Dragonii założyli się, który z nich będzie miał w czasie tych zabaw, więcej dziewcząt w łóżku, czy też na sianie. Venera nie dowiedziała się nigdy, kto zwyciężył w tych zawodach i też nie była pewna czy dziewczęta nie miały między sobą podobnych zawodów, bo w rezultacie ryb zabrakło, tak że musieli posyłać jeszcze dwa razy po dalsze dostawy.

W środę wszyscy wiedzieli, że biskup będzie przejeżdżał jak zwykle w czwartek przez Janisz, więc dużo zakładało się: „Zatrzyma się, czy też nie?”

Wszyscy wiedzieli o kłótni Venery z poprzednim biskupem, ale też wie-dzieli, że ten nowy różni się pod wieloma względami od swego poprzednika, ale nikt nie był pewny. Więc gdy powóz biskupa się zbliżał, wszyscy czekali z zapartym oddechem, żeby zobaczyć co się stanie.

Z miejsca gdzie stała większość namiotów, można było zobaczyć powóz biskupa, jadący w stronę Janisza w dół z małego wzgórza od strony Pelplina. Wszystko się zatrzymało, hałas zabaw ucichł i wszystkie głowy zwróciły się w stronę drogi. Gdy powóz biskupa skręcił w bramę wjazdową, wielu zaczęło wiwatować, a nawet ci którzy przegrali zakład, cieszyli się z oczywistego zaprzestania sporu między biskupstwem a Venerą.

Biskup wysiadł z powozu, z wieńcem laurowym w ręce, z zamiarem ukoronowania nim figury Venus, gdyż nie wiedział dragoni go w tym wyprzedzili. W rezultacie Venus miała dwa wieńce laurowe na głowie, i wszyscy, wraz z nowym gościem wypili na cześć tego zdarzenia.

— Niebo się raduje z tego wesela. Pogoda przepiękna i ani jedna kropla deszczu nie spadła. - Powiedział biskup do Yenery.

— Tego się obawiałam! Nie wiem jak by to wyglądało, gdyby deszcz zaczął padać.

— Czy waćpani wie, że po ślubie znaleźliśmy dość dużo złotych ruskich monet wśród pieniędzy na ofiarę? Kościelni powiedzieli mi, że to dragoni kładli je na talerze. Oczywiście ja rozumiem, że to było w dziękczynieniu za szczęśliwy powrót, ale co chciałbym wiedzieć: czy oni zrobili najazd na carski skarbiec?

— Coś w tym rodzaju. Na jednym z patroli zdobyliśmy trochę pieniędzy z carskich podatków i ja to podzieliłam między nimi, zatrzymując część dla naszych inwalidów i ewentualnych wdów.

— Więc niektórzy z nich muszą być dość bogaci. Oczywiście jeśli tego nie stracili, przegrywając to do swych kolegów.

— Nie mieli wiele czasu na hazardowe gry i jedno co ryzykowali, to było ich życie i zdrowie, więc myślę że zasłużyli sobie na tą zdobycz.

— Z tym się zupełnie zgadzam. Oni na to całkowicie zasłużyli. Niestety ja muszę opuścić waćpanią i to wspaniałe wesele, bo obowiązki biskupie wzywają. Ja wpadnę tutaj w drodze powrotnej, ale w międzyczasie, czy mogę zostawić tutaj swego kuzyna? On jest też królewskim kapitanem, ale nie jest już teraz w wojsku z powodu swoich ran. Nie chciałem go zostawić w Pelplinie, bo się wciąż kłóci z moimi księżmi, gdy mnie tam nie ma.

— Oczywiście, chętnie go ugościmy. Czy to jest ten, który właśnie rozmawia z jednym z moich oficerów?

— Tak, to jest on. Andrzej, chodź tutaj! Chcę cię przedstawić naszej pięknej Amazonce! Po przedstawieniach biskup odjechał i Venera została ze swoim nowym gościem. Okazało się, że on znał Jana, który był pod jego dowództwem zanim został oficerem. Andrzej był właścicielem majątku po drugiej stronie Pelplina.

— Ja często odwiedzam mego kuzyna biskupa. - Powiedział jej. - On jest jedynym klerykiem jakiego znam, z którym mogę mieć dobrą dyskusję o religii, bez kłótni.

— Ja też się przekonałam, że tacy księża są rzadkością.

— Miałem nadzieję spotkać Jana Czarneckiego, gdy się dowiedziałem że został kapitanem. Zawsze myślałem że on daleko zajdzie. Więc zabrałem się z kuzynem, żeby Janowi pogratulować. Mam nadzieję że nie masz nic przeciwko niespodziewanemu gościowi?

— Nie ma kłopotu! Znajdziemy jakieś łóżko dla ciebie. Możesz sam widzieć sytuację tutaj. Jan jest jedynym, który śpi w swoim własnym łóżku, tylko że teraz jest w nim razem ze swoją nową żoną. Myślę że będzie bardzo zajęty z nią w tej chwili, więc musisz trochę poczekać.

— Mogę go z tego poznać. Gdy Jan był w naszym pułku, był legendą wśród miejscowych dziewcząt, jako seksualny Herkules!

— To co mówią o nim tutaj. - Venera zaśmiała się. - Więc lepiej nie odwołamy go teraz z jego sypialni, żeby Marysi, jego żonie, nie robić przykrości. Ale oni chyba w końcu wyjdą z łóżka, ale może jeszcze nie, przed jutrzejszym przyjazdem biskupa. Więc czemu nie zostaniesz tu do końca wesela, a twój kuzyn może zabrać cię stąd za tydzień.

Andrzej myślał że to dobry pomysł i oboje poszli tam gdzie trzech oficerów pospolitego ruszenia razem ze Stasiem Sowińskim jej nowym porucznikiem popijali wino. Okazało się, że dwóch z nich znało już nowego gościa, jako sąsiada z ich okolicy. On był dobrym kompanem przy stole i kieliszku, więc czas przeszedł przyjemnie, do czasu gdy Jan z Marysią wyszli nareszcie ze swej sypialni.

Marysia wyglądała trochę zmęczona ale szczęśliwa, ale po Janie nie było widać zmęczenia i wyglądał tak świeżo jak zwykle.

Andrzej i Jan uściskali się i Andrzej pocałował się z Marysią, a Venera zawołała na służbę, żeby przynieśli posiłek dla młodej pary, która zabrała się do jedzenia z wielkim entuzjazmem. Wkrótce Jan i Andrzej byli zajęci rozmową, o tym co się stało z przyjaciółmi z Jana poprzedniego pułku. Andrzej chciał się też dowiedzieć o ostatniej wojnie w której on sam nie brał udziału, a specjalnie jak się walczyło pod komendą kobiety?

W tym samym czasie, obie kobiety odsunęły się, rozmawiając o mężczyznach.

— Wiesz Marysiu, według Andrzeja, Jan był taki sam, gdy był młodym żołnierzem. On mi mówił że Jan był legendą w ich okolicy wśród miejscowych dziewcząt, więc jak widzisz to masz w nim skarb, który warto trzymać.

— Ja wiem, ale czuję się winna, że zabrałam go tobie!

— Moja kochana, kiedy dojdiesz do mojego wieku, to się przekonasz że zmiana jest tak dobra jak wypoczynek. Ja wkrótce znajdę nowego kochanka, a tu jest dużo do wyboru. Mogę założyć się z tobą, że mogę mieć Andrzeja w łóżku jeszcze tej nocy.

— To jest zakład, który bym z pewnością przegrała. - Zaśmiała się Marysia. - Ja cię znam zbyt dobrze pod tym względem!

— Prawda, ale ja to zrobię bez zakładu. Chodź i obserwuj mnie w akcji. - I śmiejąc się obie wróciły do towarzystwa mężczyzn.

Gdy się ściemniło, Venera dała swemu gościowi, pokój w północnym skrzydle, naprzeciw tego, który tymczasowo sama zajmowała. Puściła oczko w stronę Marysi, gdy odchodziła żeby go tam odprowadzić, ale tej nocy jego pokój pozostał pusty, z czego możemy wnioskować, że wygrała by ten zakład ze swoją przyjaciółką.

To był pierwszy raz, jak miała kochanka od czasu jak była ranna w nogę i jak się przekonała, to ta rana, która utrudniała jej jazdę konną, nie zrobiła jej inwalidkę w łóżku. To samo było z Andrzejem i oboje wojskowych inwalidów miało tej nocy wspaniałą zabawę, która zasługiwała na gwiazdę w jej pamiętniku.

Gdy biskup zatrzymał się w Janiszu następnego dnia, krótko przed południem, żeby zabrać swego kuzyna, nie zdziwił się, że on nie chciał z nim wracać, lecz chciał zostać dłużej.

— Spotkałem tu kilku starych przyjaciół i zaprzyjaźniłem się z innymi. To zbiorowe wesele bardzo mi się podoba, bo dawno się tak nie ubawiłem. Powiedz twojej służbie, żeby opiekowali się moim koniem w twojej stajni, a ja przyjadę i zabiorę go, gdy zabawa się tu skończy.

— Proszę go tu zostawić. - Powiedziała Venera. - Ja dopilnuję, że on będzie odstawiony do Pelplina, pijany czy trzeźwy.

— On może tu zostać, - zaśmiał się biskup, - ale jak można, to proszę go pilnować żeby nie narobił jakichś awantur. Waćpani nie wie jeszcze o jego reputacji, ale sami zobaczycie jaki on jest w następnych kilku dniach.

—Taki jest kłopot, jak się ma kuzyna, który jest biskupem, - odparł Andrzej z oczami wzniesionymi w górę, - i z powodu swego urzędu musi udawać świętego. - Klepnął swego kuzyna po plecach i dodał:

— Trzeba go było znać, jak byliśmy obaj chłopakami! Mógłbym opowiedzieć jedną czy dwie historyjki.

— Hej, Andrzejku! Nie opowiadaj starych opowieści! - Następnie biskup prędko dodał: - Muszę już jechać. Obowiązki czekają, a obecność biskupa zepsuła by uczty i zabawy. Więc pani Venero, myślę że zobaczę panią wkrótce w katedrze, albo proszę mnie odwiedzić też w moim pałacu.

Po odjeździe biskupa, Venera powiedziała gościom, że następnego dnia w piątek, będzie wielkie polowanie na wilki.

Po zachodniej stronie Wisły nie było zwykle wiele wilków, a te co się tam znalazły, były wkrótce pozabijane przez miejscowych rolników, którzy nie chcieli mieć swoich zwierząt domowych zjedzonych przez wilki, bo woleli je sami zjeść.

Ten rok był wyjątkiem, po wyjątkowo ciężkiej zimie, gdyż Wisła, która jest w tej okolicy około mili szeroka, zamrzła całkowicie i wiele wilków, których zawsze było dość dużo po wschodniej stronie rzeki, przeszło po lodzie na drugą stronę i tam zostały gdy lód stopniał. Zanim mężczyźni wrócili z wojny, nie było dosyć myśliwych w okolicy, żeby zorganizować polowania na skalę potrzebną do wytopienia większości tych drapieżników.

Gdy już wiadano że wojna się kończy i wojsko wkrótce powróci, Marysia wiedząc jak bardzo Venera lubi polowanie, działając jako administratorka jej dóbr, kazała leśniczym przepędzić jak najwięcej wilków z lasów w okolicy, do jednego lasu należącego do jej dóbr, który nie był tak gęsty jak większość innych.

Wilki unikają w lecie konfrontacji z ludźmi, woląc polować na mniej niebezpieczną zwierzynę, więc jak nagonka ruszyła z hałasem z jednej strony, wilki wynosiły się w drugim kierunku, aż znalazły spokojny las.

Wkrótce jedynym spokojnym miejscem, które mogły znaleźć, był kawał lasu, gdzie także unosił się zapas mięsa, z zabitych krów lub świń, a świeże zapasy odnawiały się co parę dni. Było dość tego mięsa dla nich wszystkich, więc wilki nie miały ochoty się stąd wyprowadzić, zwłaszcza że hałasy w innych pobliskich lasach wciąż się powtarzały.

W czwartek po południu, leśnicy zawiesili fladry wzdłuż dwóch przeciwnych stron lasu, który miał prawie prostokątny kształt.

Fladry są to sznury na których co stope, są przymocowane kawałki czerwonego lub czarnego sukna, które wiszą i ruszają się na wietrze. Nie wiadomo dlaczego wilki boją się tych kolorów, ale za-

den wilk przez taką linie nie przeskoczy, więc fladry są tak dobre jak wysokie ściany.

Razem było blisko 400 myśliwych którzy chcieli brać udział w polowaniu. Goście wiedzieli o tym z góry, więc przynieśli swoje łuki i strzały, a dragoni mieli swoją broń na miejscu.

W piątek rano wszyscy myśliwi pojechali na drugą stronę rzeki Wierzycy, gdzie leśnicy rozstawili ich co 10 kroków, w dwóch liniach na przeciw siebie po dwóch stronach lasu wolnych od fladrów, z wilkami w środku. Ponieważ ilość myśliwych była tak duża, nagonka nie była potrzebna.

Na odgłos rogu, dętego przez jednego z leśniczych, dwie linie myśliwych zaczęły iść zwolna naprzeciw siebie, chociaż przez dłuższy czas nie mogli widzieć tych z przeciwnej linii.

Trzymali łuki w pogotowiu ze strzałami przy cięciwach i większość szła przez las piechotą, a tylko Venera i kilku innych na koniach.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo i tylko słychać było kroki myśliwych idących przez las.

Moment później usłyszano dźwięk cięciwy i wycie trafionego wilka, a po tym więcej, gdy wilki się zorientowały, że jedyna droga ucieczki jest przez linie łuczników.

Trochę ich uciekło, bo pod koniec zaczęły biec w stronę myśliwych grupami, ale polowanie skończyło się ze 146 wilkami zabitymi i pewnie tylko około tuzina uciekło.

Zajęło trochę czasu, zanim myśliwi sprawdzili kto zabił którego wilka, co nie było zbyt trudne, bo wszyscy mieli zaznaczone strzały.

Nie dbali o wilcze skóry, bo letnie futra nie były nic warte, ale chcieli się pochwalić że zastrzelili wilka, na co okazja nie zdarzała się często w tej okolicy.

Po polowaniu czekały na myśliwych w pobliżu duże kotły bigosu z beczkami gdańskiej wódki do popicia.

Po wielu toastach i opowiadaniu historii z polowania, wszyscy myśliwi dosiedli koni i wrócili z powrotem do Janisza, do reszty gości na pozostałe dni wesela.

Następnego dnia, w sobotę rano, Andrzej poprosił Venerę żeby została jego żoną.

Byli kochankami już przez ostatnie trzy noce i oboje lubili to i wzajemne towarzystwo, ale tego ranka Andrzej był zamyślony i zmęczony nie przespaną nocą. Na śniadanie wypił kilka kieliszków wódki, żeby dodać sobie odwagi.

— Moja kochana! - Powiedział, biorąc ją w ramiona. - Ja spotkałem wiele kobiet w moim życiu, ale żadną taką jak ty. Czy będziesz moją żoną?

— Nigdy! - Odpowiedziała bez namysłu, a widząc jego wyraz twarzy dodała: - Nie mogę tego zrobić, bo cię za mocno kocham!

To zaskoczyło Andrzeja:

— Ależ to jest właśnie najlepszy powód do małżeństwa!

— Nie w moim wypadku. Wiesz chyba, że dotychczas miałam trzech mężów i każdy z nich tragicznie zmarł, krótko po ślubie. Myślę że musi być na mnie jakaś klątwa, a ja chcę żebyś żył i mnie kochał, a nie leżał w grobie tak jak moi poprzedni mężowie.

On próbował argumentować przeciwko temu podejściu do sprawy, ale ona myślała, że bez wielkiego przekonania, więc pewnie był przesądny, jak większość ludzi w tym czasie. Więc w końcu zgodził się że będą tylko przyjaciółmi i kochankami.

W swoim pamiętniku Venera napisała: „Zdaje mi się, że biskup dlatego go tu zostawił.

Próbując mnie kontrolować przez małżeństwo. On jest bardzo sprytnym człowiekiem, o wiele mądrzejszym, niż jego poprzednik, więc muszę się pilnować.”

Wiele gości weselnych porozeżdżało się do domów już w sobotę, specjalnie ci, którzy mieszkali dalej. Większość z tych mieszkających w pobliżu Janisza i Pelplina została jeszcze jedną noc, żeby iść na mszę w niedzielę rano do katedry i stamtąd dopiero wrócić do domu.

Każda panna młoda dostała prezent od Venery, przed odjazdem do domu, ale większość z nich była i tak wdzięczna, za elanie im możliwości brania ślubu w katedrze, co było by czymś niemożliwym dla większości z nich bez jej pomocy.

Oprócz domów wybudowanych dla czterech żon dragonów, dała też każdej z nich po 5 złotych monet, z carskich pieniędzy podatko-

wych, żeby mogły kupić co zechcą do swoich domów. Także duża Marta i druga dziewczyna, które zostały żonami dragonów jeszcze przed wojną, dostały też po 5 monet z tego łupu.

Resztę tych pieniędzy zostawiła na specjalne potrzeby.

Jeszcze w Rosji, Venera zatrzymała część pieniędzy dla inwalidów z jej oddziału i dla wdów zabitych dragonów, ale było tylko kilku dożywotnich inwalidów, a nikt z zabitych nie był żonaty, więc miała jeszcze w ręku zapas tych monet.

Marysia dostała specjalny ślubny prezent, bo Venera chciała zapewnić dobrą przyszłość dla małego Gustawa, który już nazywał ją ciotką. W pobliżu była wioska z ziemią należącą do Venery i zarządca, który nią zarządzał w jej imieniu, właśnie zmarł. Więc Marysia dostała to miejsce dla siebie i jej syna, ale nie przeniosła się tam przez wiele lat, bo została w Janiszu jako administratorka dóbr Vene-ry, wyznaczając jednego z inwalidów zarządcą dla swojego miejsca. To ucieszyło wielce Venerę, bo kochała małego chłopca jak swojego syna, a że Jan został też w Janiszu jako kapitan dragonów, więc wszyscy byli z jej decyzji zadowoleni.

WSZĘDZIE DOBRZE ALE W DOMU NAJLEPIEJ

Zajęło kilka dni, zanim porządek został przywrócony w Janiszu, po tygodniowych uroczystościach i zabawach weselnych, ale w końcu życie wszystkich tam mieszkających, wróciło do normy.

Dopiero wtedy, Venera zapytała Marysię, co się działo w Janiszu w czasie, gdy ona była na wojnie.

Marysia pisała listy do niej, przez ten czas, ale jak się teraz okazało, niektóre z nich zaginęły w drodze.

— Nie przypominam sobie żadnego listu o młynach, które chciałam mieć zbudowane. Co zrobiłaś w tej sprawie?

— Jesteś teraz właścicielką pięciu wodnych młynów do mielenia ziarna, jednego wodnego młyna który produkuje papier i dwóch wiatraków do ziarna.

— Czy te młyny miały dobry skutek? Jak wiesz, to ten ostatni biskup podwyższył opłatę ludziom z moich wiosek za mielenie ziarna. Czy budowa tych nowych młynów pomogła?

— Bez wątpienia, opłaty są teraz na starym poziomie. Ale powiem ci wszystko od początku. Zaraz po twoim wyjeździe na wojnę, wszystkie roboty budowlane w Janiszu zostały wykończone i budowniczowie nie mieli nadziei na jakąś inną pracę w okolicy. Mistrz budowlany, który tą poprzednią budowę organizował, ucieszył się że jest nowe zajęcie dla niego i jego pracowników, ale powiedział że on może tylko zbudować budynki, ale zna specjalistów od budowy urządzeń młynarskich, więc na spółkę z nimi da się wszystko zrobić. To, już wiesz, bo to było przed twoim odjazdem na wojnę.

Oni mogli zrobić tylko sześć młynów wodnych w ciągu roku, ale znaleźli kogoś, kto zbudował nam te dwa wiatraki, w miejscach w których nie było dobrej bieżącej wody.

Maszyny zostały zrobione w tym czasie, jak inni budowali budynki i tamy, a na żniwa w rok po

185

twoim wyjeździe na wojnę, wszystko było gotowe. Dwa wiatraki były gotowe w tym samym czasie.

To było wtedy, gdy ten stary biskup umarł. Ludzie mówili, że się zadławił na śmierć, gdy dowiedział się że nasi młynarze miały ziarno po starej cenie. Ten nowy biskup przywrócił stare ceny za przemiał, więc nie potrzebowałam budować więcej młynów.

— Wiedziałam, że mogę na tobie polegać. Ale ty mówiłaś że jestem właścicielką młyna do produkcji papieru. Jak się to stało? Kościół nie miał takiego młyna, więc to nie było konieczne, przez te kłopoty z poprzednim biskupem.

— Na początku to był młyn na ziarno, ale był bardzo blisko kościelnego młyna i gdy myśmy podbili kościelne ceny, całe mielenie poszło tam do naszego młynarza. Ale gdy stary biskup umarł i ten nowy przywrócił stare ceny, ilość mielenia się zmniejszyła i ten młyn przestał się opłacać.

Wtedy ten majster, który produkował dla nas maszyny młynarskie, powiedział mi że może ten młyn przerobić żeby zmielił drzewo zamiast ziarna i produkował papier. Powiedział mi że teraz drukują dużo książek i jest zapotrzebowanie na papier. Musieliśmy zbudować dodatkowe budynki, gdzie zmielone drewno przerabiają na papier, ale to się opłacało.

Obejrzyj ten papier, który jest z twej własnej fabryki papieru.

Venera wzięła arkusz papieru i spróbowała jego gładkość na dwóch stronach, a po tym wzięła pióro i atrament i spróbowała pisać wpierw po jednej, a następnie po drugiej stronie arkusza.

— Masz rację, to jest świetny papier, lepszy niż ten który dotychczas używałam. Ale gdzie się nauczyła robić taki dobry papier? To przecież jest robota dla specjalisty!

— Ja nie wiem jak to się robi. Ten majster który przerobił maszyny od ziarna na mielenie drewna, także znalazł dla mnie odpowiedniego fachowca. On mieszka koło młyna, ożenił się z miejscową dziewczyną i kiemje całą przeróbką trocin na papier. Ja byłam na chrzcinach ich

pierwszego dziecka, kilka miesięcy temu. Młynarz, który pracował w tym młynie, teraz miele drzewo i dostarcza trociny do tego warsztatu, gdzie robią z nich papier. Wiesz Val, przekonałam się że ci wszyscy rzemieślnicy w miastach, znają się między sobą i wiedzą co który może zrobić, więc jeśli potrzebujesz kogoś, kto by ci zrobił coś innego niż zwykle, to tylko potrzebujesz się zapytać i ci powiedzą, albo znajdą sami odpowiedniego człowieka.

Pokażę ci jeszcze wyliczenie, ile ta produkcja papieru przynosi pieniędzy. Ten młyn przynosi trzy razy tyle, ile zarabiał jak był młynem do ziarna. Były oczywiście koszty ze zbudowaniem warsztatu, ale i z tym dodatkowym wydatkiem, to się dobrze opłaca.

— Czy by się nie opłacało przerobić kilka innych młynów w ten sam sposób?

— Myślałam o tym, ale trudno sprzedać tyle papieru, ile byśmy mogli zrobić. Nie ma aż takiego dużego zapotrzebowania na papier. Jeden taki młyn wystarczy, a zbudowanie drugiego, by się nam nie opłacało.

— Widzę że wiesz co robisz. Nie zrobiłam pomyłki, powierzając ci zarząd moich majątków. Marysia zarumieniła się na taką pochwałę:

— Powierzyłaś mi bardzo odpowiedzialną pracę, więc starałam się wywiązać z tego zadania jak najlepiej, ale skutki tego sięgają daleko. Dlaczego, ten nowy biskup był taki greczny w stosunku do ciebie? On wie, że ty możesz się skutecznie bronić. Oni nigdy nie mieli nikogo, jak ty w tej okolicy. Kościół ma 115 wiosek w tej diecezji, nie licząc paru miast, a ty masz 40. Więc dotychczas nie mieli tu nikogo, któremu by nie mogli narzucić swojej woli.

— Wiesz Marysiu, ja nigdy nie słyszałam cię mówiącą w ten sposób. Ty naprawdę nauczyłaś się wiele w czasie mojej nieobecności.

— To prawda. To przyszło z odpowiedzialnością. Poprzednio ty brałaś na siebie, wszystkie ważniejsze decyzje, więc wszystko co ja musiałam zrobić, było dopilnowaniem szczegółów. Gdy ciebie nie było przez trzy lata, ja musiałam sama zdecydować co robić i dlaczego, a do tego znaleźć odpowiedzi na różne problemy.

— Tak samo było w wojsku. Twój Jan czekał na moje decyzje i tylko wypełniał rozkazy, ale kiedy mnie tam nie było, robił wszystko co było potrzebne bez pomyłki. Tak samo ten nowy oficer, który został awansowany na miejsce Henryka. Mieliśmy sytuację, w której musiał brać natychmiastowe decyzje w trudnych warunkach i on też poradził sobie ze wszystkim bez zarzutu. Ja tam byłam, ale powiedziałam mu przed tym, że jadę tylko na wycieczkę, więc on wiedział że sam musi decydować. Dlatego Jan jest teraz kapitanem i jestem pewna, że jak będzie inna wojna, to on zostanie kapitanem królewskim.

— A co z tym, który zastąpił Jana w jego chorągwi?

— Nie mogę być jeszcze pewna. On został porucznikiem już po końcu wojny, więc będę musiała czekać, co mi Jan o nim powie. To jest teraz jego praca, bo z tą kulawą nogą nie będę już mogła brać udziału w wojnie. Ale z powrotem do bieżących spraw. Powiedz mi jak zarządcy majątków przystosowali się do dostania instrukcji od ciebie, podczas mojej nieobecności. Czy miałaś jakieś kłopoty z którym z nich?

— Tylko z jednym na początku: Czy pamiętasz tego dalekiego kuzyna, twojego drugiego męża, który był zarządcą jednego z twych większych majątków? Wiesz że on uważał że on powinien to odziedziczyć a nie ty. Jak ty tu byłaś, to nie odważył się coś zacząć, ale jak ty poszłaś na wojnę, to zdecydował się zabrać tą ziemię dla siebie. W jesieni tego roku kiedy ty pojechałaś na wojnę, on wysłał barki ze zbożem przez kogoś innego, zamiast przez nasz własny transport i nie do naszego faktora, ale do kogoś innego.

Dowiedziałam się o tym dość szybko, więc pojechałam tam z kapitanem Gustawem jako świadkiem i kazałam mu zwrócić pieniądze za to zboże. On nie chciał tego zrobić i powiedział mi żebym poszła do diabła i jeszcze dodał trochę innych rad, mówiąc że to miejsce należy do niego, tak jak powinno. Więc ja mu na to powiedziałam, że właśnie stracił

tą pracę i ma się wynosić z tego domu, bo następnego dnia będzie tu nowy zarządca. On powiedział, że to nie on, ale ja muszę się z jego domu wynosić.

Więc poszłam, ale następnego dnia przyjechałam razem z 20 dragonami. Ci byli z tych 32, których ci przysłałam jako pierwszą grupę uzupełnień. Jak zaczął wyzywać tych dragonów najgorszymi słowami, które mu do głowy przyszły, oni wyrzucili go z domu z wielką ochotą i widoczną przyjemnością. Wtedy przeszukaliśmy wszystkie możliwe miejsca gdzie coś można by ukryć i znaleźliśmy pieniądze, które dostał za zboże. Z tego dałam tej dwudziestce konus, za znalezienie tych pieniędzy i po zainstalowaniu nowego zarządcy wróciliśmy do Janisza. Po tym nie mieliśmy więcej kłopotu z innymi zarządcami majątków, więc myślę że jego głupota nam się pod tym względem przydała.

— Dobrze zrobiłaś, żeś się go pozbyła. On zaczął to w złym czasie, kiedy miałaś dragonów do dyspozycji i kapitana Gustawa do pomocy. Myślę że kapitanowi Gustawowi też się to podobało, bo wiem że zawsze lubił być w akcji i nigdy nie był zadowolony jak musiał siedzieć beczynnie. - Venera uśmiechnęła się na myśl o swym starym wuju. - Myślałam, że będę mu mogła opowiadać o wojnie po powrocie. Powiedz mi jak on umarł?

— Jak dostałam pierwszą grupę rekrutów dla ciebie, wszyscy byli bez jakiegokolwiek doświadczenia wojskowego i kapitan zabrał się sam do ich treningu. To był zbyt wielki wysiłek, dla takiego starego człowieka. Ja starałam się go powstrzymać, ale ty sama wiesz jaki on był. Jak znalazłam doświadczonego podoficera od dragonów, który mógł ćwiczyć rekrutów, było już za późno. On tak się spracował, że był za słaby ze zmęczenia i gdy się przeziębził to z tego zmarł. On był bardzo dumny z ciebie i z tego co ty robiłaś i powiedział mi, że był szczęśliwy że mógł coś zrobić dla armii do samego końca. Ojciec Franciszek też zmarł zaraz po nim. Biedny ksiądz tak był zmartwiony śmiercią swego starego przyjaciela, że stracił ochotę do życia.

— Straciliśmy dobrych przyjaciół tutaj i jeszcze więcej na wojnie. My mamy teraz tylko 181 dragonów w szwadronie, więc musimy zwerbować więcej, żeby dotrzymać mojej umowy z królem.

— Z tym nie ma kłopotu. Ja mam więcej niż dwudziestu ochotników, którzy chcieli zostać dragonami, ale ich wtedy nie przyjąłem, bo wojna się już kończyła. Ale ja wiem gdzie ich znaleźć i mogę ich bardzo szybko sprowadzić.

— Sprowadź ich. Powiedz Janowi żeby wysłał dragonów, to będą tu jeszcze szybciej. Do tego czasu, wszystkie młode pary już się wyprowadziły, więc wszyscy spali z powrotem we swoich własnych sypialniach. Venera spała teraz w dużej sypialni nad pokojem stołowym, z oknami w stronę lasu. Dzięki Marysi, ten las wyglądał coraz więcej jak park, a w pobliżu domu jak ogród. Drzewa zostały wycięte na wprost domu, aż do przeciwnej strony lasu, a w tej przerwie między drzewami rosła tylko trawa i kwiaty. Nie widać było pól za lasem, bo zasłaniała je tam zostawiona kępa drzew. Można było wyjechać konno na pola, bo po obydwóch stronach tej kępy, były zostawione przejazdy. Mniejsze ścieżki zostały wycięte przez las i korzenie drzew usunięte. Dwie duże polany stworzono przez usunięcie drzew leśnych i w ich miejscu zasadzono drzewa owocowe. Część jednej z tych polan została przerobiona na ogród z warzywami do użycia w kuchni. Venerze podobały się wszystkie zmiany i akceptując je, powiedziała do Marysi:

— Widzę że zrobiłaś wiele z tym miejscem i zrobiłaś dobre zmiany. To doświadczenie ci pomoże, jak będziesz doprowadzała swoje własne miejsce do porządku. Tam jest bardzo dobra ziemia uprawna, ale wiem że dom i ogród nie wyglądają w tym momencie najlepiej. Widząc twoją piękną przerwę tu w Janiszu, myślę że nie zajmie ci dużo czasu żeby zrobić to samo u siebie. Pieniądze odzyskane ze skradzionego zboża są twoje. Ty sobie na to zasłużyłaś i to powinno pokryć kosztą doprowadzenia twojego miejsca do porządku.

— Ale Val, ja tego nie mogę wziąć! Ty zawsze byłaś taka hojna dla nas, a teraz jeszcze chcesz dać nam tyle tych pieniędzy!

— A co ja bym z tym zrobiła? Ja nie mam żadnych własnych dzieci ani krewnych, więc ty, Jan i twój syn jesteście najbliższą moją rodziną. Do tego, gdyby nie ty, to te pieniądze by przepadły, więc jeśli komu się one należą, to właśnie tobie.

— Dziękuję ci Val, - Marysia uścisnęła swą przyjaciółkę, - ale mam jedną prośbę. Czy możesz zwolnić Jana na kilka dni, żebym go tam mogła zabrać i pokazać mu to miejsce? Ja tam byłam wiele razy, ale on tylko widział to miejsce z daleka.

— Oczywiście że on to powinien zobaczyć, a w czasie jego nieobecności Staś może go zastępować, a ja zastąpię ciebie przy twojej pracy. Oboje nie mieliście wypoczynku przez kilka lat, więc wam się to należy. Pięknie z twojej strony, żeś wyznaczyła jednego rannego dragona na rządcę twojego majątku. O ile ja stracę którego z moich zarządców, to będę mogła zrobić to samo.

— Nie każdy z nich się do tego nadaje. Ten którego ja zatrudniłam, jest bardzo dobry i jak wrócił tu z wojny zeszłego roku bez lewej dłoni, to pomagał mi w pracy, więc wiedziałam będzie dobry.

— Wiesz Marysiu, że chciałabym zrobić jeszcze jedną zmianę. Ty wprowadziłaś się do dwóch pokoi Jana w południowym skrzydle, ale on jest teraz kapitanem, więc powinien mieć wszystkie cztery

pokoje tam na piętrze. Moi dwaj porucznicy, mogą mieć po dwa pokoje w północnym skrzydle. O! Ja zapomniałam, że tam są tylko trzy pokoje na piętrze. Jeden może mieć dwa mniejsze pokoje, a drugi ten duży pokój od strony lasu, albo jeśli woła, to jeden mały pokój dla każdego, a ten duży jako wspólny dla nich dwóch.

Właśnie wtedy, Val i Marysia usłyszały odgłos końskich podków w galopie, i ktoś zatrzymał się na zajeździe przed domem.

Marysia wyjrzała przez okno: - Val, twój kochanek przyjechał! Jego koń jest tak spocony, jak gdyby galopował całą drogę od Pelplina.

Jeden z dragonów zabrał konia, z którego ciekła piana i odprowadził go do stajni, gdzie stajenni się nim zaopiekowali, wytarli go i wysuszyli.

Venera była bardzo rozgniewana. Czerwona na twarzy, podniesionym głosem powiedziała do Andrzeja: - Jeśli chcesz się ze mną pokłócić, to nie mogłeś wybrać lepszego sposobu! Tak traktować konia! Pędzić na nim do wyczerpania bez potrzeby! Jesteś kawalerzystą, więc powinieneś wiedzieć jak się z koniem obchodzić! Jeśli który z moich dragonów by coś takiego zrobił, to byłby za to ukarany!

— Teraz ty też zaczynasz! Właśnie miałem straszną awanturę z moim kuzynem, a teraz ty chcesz mi urwać głowę!

— O co żeście się pokłócili, i do tego stopnia że zapomniałeś jak się obchodzić z koniem? Czy ty chciałeś zabrać jego pracę od niego i sam zostać biskupem na jego miejscu?

— Nic takiego trywialnego. Ja tylko powiedziałem że papież ma rację i że księża nie powinni nigdy dostać pozwolenia na małżeństwo.

— I to zaczęło tą awanturę?

— Ja tego nie mogę zrozumieć! My mieliśmy wiele dyskusji na różne poważne religijne sprawy i on nigdy się nie zezłościł. Teraz o taką trywialną rzecz, on wybuchł.

— Ty wiesz, ale wpieryw chodźmy do domu. To może być bardzo poważna sprawa z jego punktu widzenia. Ty masz zupełną swobodę pod tym względem. Ty możesz mieć żonę czy kochankę i nikt nie będzie na to zwracał uwagę, ale on jest pod tym względem na publicznym widoku i jeśli by miał kochankę, to wszyscy by o tym

wiedzieli i wielu by go potępiło. Więc mój drogi Andrzeju, kopnąłeś go w jaja, a to boli.

— Ja myślałem, że ty nie lubisz biskupów.

— Ja nie mam nic przeciwko biskupom jako takim, ale nie lubię tych co się wtracają w prywatne sprawy. Wiesz, takich którzy wsadzają nos we wszystko co ich nie powinno obchodzić. Ja nie lubię takich co nam mówią że nie możemy się kochać przez trzy czwarte roku, a resztę czasu tylko dla płodzenia dzieci. To jest rodzaj biskupa, którego ja nie znoszę.

— To jest dobra przemowa! Więc nie masz nic przeciwko mojemu kuzynowi?

— Dlaczego miałabym go nie lubić? On był bardzo przyjemny, grzeczny i pomocny. Do tego, on ciebie tu przyprowadził, więc mam powód, żeby być mu wdzięczna. Tak samo ty powinienesz mu być wdzięczny, bo myślę, że on ciebie tu przywiózł też twojego dobra.

— Dlaczego tak myślisz?

— Jestem pewna, że on wiedział że ty nie masz kochanki zanim tutaj cię przywiózł, a tak samo wiedział że ja też straciłam swoich dwóch kochanków. Jeden się ożenił, a drugi był zabity w wojnie. Cała okolica wiedziała o Janie, Henryku i mnie, a to było właśnie, o co zaczęła się ta kłótnia z poprzednim biskupem. Więc myślę, że twój kuzyn w bardzo miły i dyplomatyczny sposób, posłał ciebie jako gałązkę oliwną w mym kierunku, zarazem dostarczając ci nową kochankę.

Zaskoczony tym argumentem, Andrzej po namyśle zdecydował że ona ma rację.:

— A ja, zamiast być wdzięczny, zacząłem go drażnić w ten sposób. Czuję się teraz głupio że byłem taki niewdzięczny. Będę musiał coś zrobić żeby się z nim przeprosić. Kłopot jest, że nie wiem jak.

— Nie przejmuj się. We dwójkę coś wymyślimy, ale nie zaraz. Zostawimy to do rana.

To było tak dobre, jak zaproszenie żeby został przez noc w Janiszu, więc po kolacji z Janem i Marysią i długim posiedzeniu z gąsior-kciem najlepszego miodu, obie pary udały się do swych własnych sypialni.

Andrzej był zaakceptowany bardzo prędko przez wszystkich w Janiszu, a jeśli ktoś myślał że jest w tym coś złego, to nic o tym nie mówił.

To że oboje, Venera i Andrzej, byli oficerami i do tego w jednakowej randze, czyniło to zgodne z wojskową dyscypliną, a że Janisz był bazą wojskową, więc zachowanie się i sytuacja, która mogła nie być całkiem tolerowana we wioskach czy miastach, uważana była tam za zupełnie normalną. Młodzi ludzie robili otwarcie w wojsku to, co inni robili po kryjomu.

Venera rozmyślała nad swoim przyrzeczeniem danym Andrzejowi, że coś wymyśli żeby przywrócić zgodę między nim i jego kuzynem. Następnego dnia po śniadaniu powróciła do tego tematu:

— Ja mam pomysł, jak to możemy zrobić. Ja nie mam księdza do mojego kościoła w Janiszu, bo ten który tu był przed wojną, zmarł jak ja byłam na wojnie. Ja go wyznaczyłam na kapelana moich dragonów, bez zapytania się biskupa i to go jeszcze bardziej na mnie rozgniewało. Tym razem nie mam nikogo na myśli, na to stanowisko, więc chciałam poprosić twego kuzyna żeby sam kogoś wyznaczył.

Wszystko co potrzebujesz zrobić, to powiedzieć mu, że przekonałeś mnie, że powinnam zostawić wybór nowego księdza dla niego. Wiem że on tego chce i myślę że sam by mi to zaproponował, ale zdaje mi się że czekał aż ja sama tą sprawę poruszę.

— Wiesz moja droga, że to jest dobre rozwiązanie. Ja też wiem, że to go ucieszy, że ta sprawa będzie załatwiona po jego myśli. Tmność polega na tym, jak do niego zacząć mówić. On był na mnie taki wściekły, że może mnie nie wpuścić do pałacu.

— Na to jest sposób. On będzie przejeżdżał tędy dzisiaj przed południem, a jutro w drodze powrotnej do Pelplina. Musisz więc wsiąść na konia i dogonić jego powóz. Zawołasz wtedy, że masz wiadomość dla niego ode mnie. To powinno wystarczyć, żeby się zatrzymał i słuchał tego co mówisz.

Powiesz mu wtedy, że rozmawialiśmy o tym kościele bez księdza i że ty przekonałeś mnie że powinnam poradzić się jego, co do wyboru, chociaż ja wolałam mieć księdza z wojskowym doświadczeniem, ale w końcu zgodziłam się na twoją poradę. Resztę co mu powiesz, to będzie prawda. To że ja wiem, że on ma więcej czasu w drodze powrotnej do Pelplina, więc chciałam go zaprosić, żeby zatrzymał się tutaj na rozmowę o tej sprawie, a także z wizytą. Andrzej popatrzał na nią ze zdziwieniem:

— Wiesz Val, że to stare przysłowie ma w sobie wiele prawdy.

— Jakie przysłowie?

— Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

— Ludzie mówią że ten świat należy do mężczyzn, więc kobieta musi się nauczyć jak sobie radzić z mężczyzną, nawet jeśli on jest biskupem.

— Moja kochana Val, ja myślę że ty byś sobie poradziła nawet z diabłem.

— Możliwe. Po trzech mężach, ja mam dość duże doświadczenie.

Cała sprawa została załatwiona, tak jak Val przewidziała. Biskup zatrzymał się w drodze powrotnej do Pelplina, następnego dnia. Został przyjęty z honorami wojskowymi, odpowiednimi do jego stanowiska i paru dodatkowymi. Dragoni którzy byli na służbie w tym dniu, stali w szeregu salutując gościa szablami. Venera zaprosiła go do domu, gdzie przedstawiła mu swego najstarszego rangą oficera, kapitana Jana i jego żonę i częstowała go najstarszym i najlepszym miodem z jej piwnicy. Zachowywała się bez zarzutu co się biskupowi bardzo podobało, bo pewnie co o niej słyszał poprzednio, nie przygotowało go do tego. Później Jan musiał iść w sprawach szwadronu i Marysia wyszła z nim.

Dopiero wtedy Venera poruszyła sprawę, która go tu sprowadziła, że ona ma problem z wyznaczeniem nowego księdza do kościoła w Janiszu. Ona by oczywiście płaciła nowemu księdzu odpowiednie stypendium, jako kapelanowi dragonów.

— Czy wasza Ekscelencja mogłaby mi poradzić albo przysłać jakiego księdza, który by był odpowiedni na kapelana wojskowego? Ostatnim razem nie miałam trudności ze znalezieniem kogoś na to stanowisko, bo pułk mego ojca został wtedy całkowicie rozbity, więc zastępca kapelana tego oddziału nie miał pracy i ja go tu sprowadziłam. Teraz potrzebuję pomocy. Co jest potrzebne, to ktoś, który był by dość tolerancyjny dla żołnierzy i ich zwyczajów.

— Jestem pewien, że możemy kogoś takiego znaleźć. Nawet mam na myśli kogoś takiego. Ja go tu przyślę, żeby waćpani go sama obejrzała, zanim go wyznaczę na to stanowisko.

— Jestem bardzo wdzięczna, to jest naprawdę dobre ze strony waszej Ekscelencji. Mam jeszcze jedną sprawę, w której potrzebuję porady.

W czasie wojny z Rusami, zabiłam w bitwie jednego z ich oficerów i później jeden z moich dragonów przyniósł mi pierścień, który zabity oficer miał na swoim palcu. Powiedział mi że ten pierścień jest mój, bo zabiłam tego, który go miał. Powiedziałam mu wpierrw, że może mieć ten pierścień dla siebie, ale on powiedział mi że to jest pierścień biskupi z relikwiarzem, pewnie zrabowany z jakiegoś kościoła i że zatrzymanie go mogło by przynieść mu nieszczęście.

Venera podała biskupowi pierścień, ciężki złoty z dużym rubinem, pod którym było puste miejsce na relikwie.

— Pani Venero! To jest drogocenny pierścień! Oczywiście przyjmę go w imieniu Kościoła. - Wsadził go na palec: - Nawet pasuje na mój palec i jest naprawdę piękny. Proszę przyjąć podziękowanie za zwrot kościelnej własności. Ale jestem zaskoczony. Ja nie spodziewałem się że kapitan Venera wierzy w przesady.

— Ja sama nie wierzę, ale większość z moich żołnierzy wierzy. Było by złe dla ducha w oddziale, gdyby wiedzieli że ja zatrzymałam ten pierścień. Mogli by myśleć że to by przyniosło nieszczęście w wojnie czy bitwie. Przecież ten, którego ja zabiłam, miał go na palcu i zginął.

— Tak, rozumiem że żołnierze mogą w ten sposób myśleć. Przesady innych trzeba brać pod uwagę, bo mogą zrobić z żołnierza bohatera lub tchórza, zależnie w co on wierzy w tym czasie. Ale mam wrażenie że pani Venera chce mnie przekupić w jakiejś sprawie. W bardzo delikatny i miły sposób, ale dlaczego?

— Ale jak? - Venera próbowała wyglądać na zaskoczoną. - Przecież zwrócenie tego pierścienia było moim obowiązkiem!

— Oczywiście nie to. Ja wiem że pani jest uczciwą i honorową osobą, która by zwróciła ten pierścień bez wahania, jako swój obowiązek. Ja mówię o tej drugiej sprawie, żebym dostarczył nowego księdza dla kościoła dragonów w Janiszu. Przecież nie sprawiło pani trudności żeby znaleźć ojca Franciszka.

— To było z innym biskupem. Ja nie chciałam go o nic prosić. Teraz już go tu niema.

— Możliwe. Ale ja słyszałam, że pani go doprowadzała do białej gorączki przy każdej okazji i jestem pewny że to było z intencją.

— Tak, muszę się przyznać że próbowałam go rozzłościć przy każdej okazji i jestem pewna że mi się to udawało. Ja jestem pewna że wasza Ekscelecja już o tym wie i ja wcale nie żałuję tego co zrobiłam. Zwłaszcza jak kazałam zbudować te młyny, gdy on podniósł cenę za przemiał zboża dla ludzi z moich majątków. Jeśli chciał się na mnie mścić, to dlaczego biedni ludzie mieli za to płacić?

— To prawda. To co on zrobił nie było dobre i jak pewnie pani wie, to jak tylko zostałem wyznaczony na to stanowisko, to zaraz przywróciłem poprzednie ceny. Ja bym to zrobił i bez tych nowych młynów.

— Zaimponowała mi pani wychowanka, która wyszła za mąż za kapitana Czarneckiego. Ona zorganizowała budowę młynów w naprawdę pierwszorzędny sposób i jak jeden się nie opłacał, to przerobiła go na młyn do papieru. Czy pani wie, że my, to jest Kościół, kupujemy teraz papier z tego młyna. To jest najlepszy papier robiony w tej diecezji.

— Jak już powiedziałam, wasza Ekscelecja różni się od poprzedniego biskupa. Ja szanuję kogoś kto nie żywi urazy za stare przewinienia.

— Mamy jeszcze jedną wspólną rzecz. - powiedział biskup: -Oboje mieliśmy tego samego nauczyciela, o czym dowiedziałem się od ojca Franciszka, krótko przed jego śmiercią. Powiedział mi wtedy, że ojciec Albert był kapłanem, nauczycielem i lekarzem, przy pułku pani ojca. On był moim nauczycielem, około dziesięć lat wcześniej. Zdaje mi się że to jest powodem pani postępowania. Ojciec Albert był zawsze z punktu widzenia władz kościelnych buntownikiem, co było pewnie powodem że znalazł sobie pracę daleko na wschód, gdzie nikt z tych jego przełożonych nie miał ochoty sprawdzać co on tam robi.

— Buntownik czy nie, ale go wszyscy kochali i szanowali, a pod jego wpływem, nawet najgorsi się dobrze sprawowali!

— To samo było, gdy byłem jego uczniem. Gdy dowiedziałem się, że mieliśmy tego samego nauczyciela, całe pani postępowanie stało się jasne i zrozumiałe. Jestem pewien, że uczył swoją bardzo zdolną i inteligentną uczennicę, że głównym powodem sprzeciwu Kościoła do stosunków płciowych poza małżeństwem, jest problem z nieślubnymi dziećmi. W Janiszu nikt nikogo nie prześladowa i napędza do takiego czy innego zachowania, ale pani urządziła wszystko tak, że jest zyskowne i wygodne dla ojców, ożenić się ze swoimi kochankami i rezultatem jest nowa rodzina i dzieci nie cierpią. To jest wpływem ojca Alberta, który poznaję. Także samo traktowanie ludzi, którzy pracują dla pani na jej majątkach, albo dzierżawią ich części. Od czasu jak pani objęła zarząd tych włości, ich życie się bardzo poprawiło.

— To ma przecież wiele sensu. Przy poprawie warunków pracy, oni pracują lepiej, a jak mają lepsze domy, to są zdrowi, co jest też lepsze dla mnie.

— To co mi się w pani podoba. Prosty i zdrowy rozsądek. Rozmowa o ojcu Albercie, by się przyciągnęła, gdyby nie to że

biskup miał jeszcze inny powód do wizyty w Janiszu:

— Słyszałem, że waćpani gra bardzo dobrze w szachy. Czy możemy zagrać chociaż jedną partię? Niestety żaden z księży w Pelplinie nie jest dobrym graczem, więc ja zawsze szukam dobrych partnerów do gry.

Venera rozstawiła szachy i po długiej i trudnej grze, biskup wygrał. Andrzej wszedł do pokoju, w chwili gdy zaczynali następną partię.

— Andrzej, chodź tu i patrz, to może nauczysz się jak grać w szachy od pani Venery. Ona jest lepsza niż którykolwiek przeciwnik, jakiego miałem przez wiele lat.

— Nie taki dobry przeciwnik. Jego Ekscelencja wygrał jedną grę i jest o wiele lepszym graczem.

— Ja nie jestem tego pewny. Ale proszę mnie nie nazywać ekscelencją w prywatnej rozmowie, albo gdy Andrzej jest obecny. Te tytuły są dobre w miejscach publicznych, ale tutaj 'biskup' albo 'ksiądz biskup' wystarczy.

— A ja jestem Venera albo Val, dla wszystkich moich przyjaciół.

— Venera pasuje lepiej! Ja słyszałem że to imię przyszło od tej figury. Całkiem słusznie bo jej twarz jest bardzo podobna.

— Ja nigdy nie mogłam dopatrzeć się tego podobieństwa, choć wielu mi to powiedziało.

Teraz, gdy mam to potwierdzone przez biskupa, będę mogła w to sama też uwierzyć.

Rozmowa nie przeszkadzała grze w szachy, bo przez cały czas robili ruchy na szachownicy, ale teraz Venera już wiedziała jak biskup gra i wygrała.

Biskup był szczęśliwy, że nareszcie znalazł kogoś, kto był dobrym przeciwnikiem. Niestety nie mógł zostać dłużej, na trzecią grę, ale miał nadzieję że będzie mógł przyjeżdżać we czwartki po południu, na grę w szachy.

— Ksiądz biskup będzie zawsze mile widziany. - Odpowiedziała Venera. - I może pod takim wpływem, ja się zmienię się w naprawdę dobrą kobietę.

— Proszę nie robić takich żartów. Ale ja mam nadzieję że będziemy przyjaciółmi, jeśli tylko żeby grać w szachy od czasu do czasu. Życie w towarzystwie samych księży jest bardzo nudne, więc jest przyjemne spotkać kogoś innego od czasu do czasu.

Więc w końcu skończył się zatarg między Venerą a Kościołem. Ona nie zmieniła swoich zwyczajów, a nowy biskup nie próbował jej nakłonić do postępowania zgodnego z oficjalną nauką Kościoła.

Nowy ksiądz przyjechał wkrótce po tej pierwszej grze w szachy i okazało się że biskup znał dobrze swych ludzi, bo Venera przekonała się że był właśnie taki jakiego potrzebowała w wojskowej instytucji, takiej jak Janisz. Był on łatwy w obejściu i nie krytykował tego co się działo dookoła. Jego ulubionym powiedzeniem było:

— Nie można zmienić ludzkiej natury, bez unieszczęśliwienia ludzi, więc lepiej ich tylko trochę poprawić i zostawić resztę Bogu.

Biskup przyjeżdżał teraz z wizytą w większość czwartaków po południu i nawet gra Andrzeja się bardzo poprawiła, w rezultacie lekcji od niej i jego przyglądania się grze pomiędzy nią i jego kuzynem.

Nadeszły żniwa i dragoni zaczęli dopytywać się Venery, czy będą mogli znów płynąć Wisłą na barkach i tratwach ze zbożem do bałtyckich portów.

Blokada Gdańska była już zniesiona parę lat wcześniej, gdy miasto zgodziło się na warunki króla, więc barki mogły płynąć tam zamiast do Elbinga.

Gdańsk był większym miastem portowym niż Elbing, więc było tam więcej rozrywek dla marynarzy z obcych krajów i innych gości, więc wszyscy dragoni chcieli tam znów jechać.

Wojna się skończyła, więc oprócz zwykłego treningu, nie było wiele do robienia dla żołnierzy, a to był jeden ze sposobów żeby im dać zajęcie, przy naprawdę ważnej i koniecznej pracy.

A picie po gdańskich oberżach i uganianie się za dziewczynami, było też nagrodą za dobrze wykonane zadania wojenne.

Venera wiedziała dobrze, że będą chcieli brać udział w dorocznym spływie, więc zrobiła odpowiednie przygotowania wcześniej w lecie. Wysłała list do swojego faktora w Gdańsku, żeby zbudował pomieszczenia dla jej dragonów, a także dla zawodowych żeglarzy rzecznych, którzy dla niej pracowali, aby po zabawie w mieście, mieli bezpieczne miejsce na spanie.

Chciała żeby to zrobić, bo czasem w poprzednich latach, zarówno w Gdańsku jak i w Elbingu, niektórzy z nich byli obrabowani, albo pobici, gdy próbowali się bronić.

Faktor dostał też instrukcje, żeby był tymczasowym bankierem dla jej ludzi, żeby nie musieli zabierać wszystkich swoich pieniędzy na miasto, ale mogli zostawić część u niego na przechowaniu i mieć w kieszeni, tylko tyle ile potrzebowali na ten dzień. Faktor miał im oddać resztę, gdy wracali do domu, bo wracali dużą grupą, więc nie potrzebowali obawiać się rabunku.

To okazało się bardzo popularne u dragonów, a ona była zadowolona, że po ich powrocie nie widziała zmartwionych twarzy tych, którzy byli obrabowani, tak jak w poprzednich latach. Gdy wszystkie barki i tratwy zostały załadowane i wysłane w dół rzeki, Venera przypomniała sobie o oskarżeniu o bluźnierstwo, które nigdy nie zostało formalnie wycofane. Nie chcąc mieć tego oskarżenia wiszącego nad głową, w następny czwartek, w czasie gry w szachy, zapytała biskupa, kiedy ten sąd się odbędzie.

On nie miał zbytniej chęci, żeby tą sprawę odnawiać i powiedział że lepiej będzie dla wszystkich, żeby zapomnieć o tej sprawie, ale Venera nie chciała się na to zgodzić:

— Przecież ja byłam formalnie oskarżona i nigdy nie oczyszczona z zarzutów i wtedy nie potrzebowałam się stawić przed sądem, tylko dlatego że miałam list królewski w kieszeni, więc nie podlegałam żadnym sądom cywilnym lub kościelnym, tylko bezpośrednio królowi. Mogłoby się zdarzyć, że kiedyś w przyszłości ktoś nazwałby mnie bluźnierczynią i nie miałabym na to odpowiedzi.

— Jeśli tak, to muszę się zgodzić. Tak jak słyszałem o tej sprawie, to chciałaś być sądzona przez ławę przysięgłych, równej sobie szlachty. Czy się zgodzisz na sześciu mężczyzn i sześć kobiet?

— Tak to będzie dobre.

— Ale musisz pamiętać, że w sądzie kościelnym, ja bym mógł powiedzieć klerykom biorącym w nim udział, jaki mają wydać wyrok, ale z ławą przysięgłych wyrok jest w ich decyzji.

— To był powód, że chciałam być sądzona przez ławę przysięgłych, wiedząc że poprzednio wyrok byłby dyktowany przez biskupa w sądzie kościelnym. Tak samo jest lepiej ze strony Kościoła, żeby to było w sądzie cywilnym. Wielu ludzi wie, że jesteśmy teraz przyjaciółmi, więc w ten sposób nikt nie będzie mógł powiedzieć, że biskup był po mojej stronie i kazał wydać taki wyrok.

Biskup się z tym zgodził, i wkrótce ława przysięgłych wybrana z pośród miejscowej szlachty, zebrała się w Pelplinie. Oni zdecydowali że muszą zobaczyć na miejscu w Janiszu to urządzenie, którego wykonanie i zainstalowanie, było powodem oskarżenia o bluźnierstwo. Nie było daleko do Janisza, więc wizyta i obejrzenie zostało zrobione tego samego dnia i wyrok został wydany na miejscu:

— Nie było żadnego bluźnierstwa, ponieważ figury wyrzeźbione nie mogły być dwunastoma apostołami. Wszystkie figury mają szable przy pasach, a jak wiemy z Biblii, tylko jeden z apostołów miał broń, którą uciał ucho Maltusowi. Wobec tego ława przysięgłych decyduje, że ktoś musiał źle poinformować poprzedniego biskupa o wyglądzie tych figur, więc Venera Gralewska została niesłusznie oskarżona. Wyrok ławy przysięgłych jest, że oskarżona jest nie winna w tej sprawie.

Venera odetchnęła z ulgą, bo zawsze była pewna szansę innego wyroku i pięć lat wcześniej to by było prawdopodobne, bo niektóre kobiety mogłyby głosować przeciwko niej, chociaż większość mężczyzn by była za nią. Teraz, pięć lat później, sytuacja się zmieniła. Teraz była uważana za ranną bohaterkę wojenną, a dzięki królewskiemu listowi, wszyscy w okolicy wiedzieli, że to dzięki niej było tak mało zabitych i rannych, spośród wojsk z tej okolicy. Wobec tego wiele kobiet, które przed tym były przeciwko niej, teraz były po jej stronie i gdy obejrzały powód tej sprawy sądowej, to się serdecznie uśmieły. Wszystkie też zdecydowały, że chciały by mieć takie urządzenie u siebie w domu, a nie wychodzić do budki na zewnątrz swego domu, zwłaszcza w czasie zimy.

Pomimo swych częstych wizyt do Janisza, biskup zobaczył powód tych wszystkich kłopotów, po raz pierwszy i też się śmiał wraz z innymi. Był innym człowiekiem niż jego poprzednik i uważał to wszystko za dobry żart, a do tego był zadowolony że słuszny wyrok zakończył kłopotliwą sprawę. On podróżował więcej, niż większość członków ławy przysięgłych, więc takie urządzenie sanitarne w domu, nie było dla niego niczym nowym, a rzeźby mu się podobały.

Pozbywszy się tego problemu, Venera mogła poświęcić więcej uwagi swoim żołnierzom, bo właśnie wtedy reszta z nich wracała po jesiennych dostawach zboża do Gdańska.

Nie było dobre dla dragonów, nie mieć żadnego zajęcia, ale poza zwykłym treningiem, było dla nich mało do roboty. Większość z nich była weteranami z kilkuletnim doświadczeniem wojennym, więc tylko trochę nowych rekrutów potrzebowało specjalnych ćwiczeń, żeby mogli choć częściowo dorównać tym, którzy nie dawno wrócili z wojny.

Nowi rekruci byli łatwiejsi do uczenia, niż pierwsza grupa dragonów kilka lat wcześniej, bo mieli przykład od swych bardziej doświadczonych kolegów, którzy brali udział razem z nimi na ćwiczeniach.

Wkrótce jedyny rodzaj treningu, który wymagał dużo czasu, był ten dla koni, bo jest trudniej dobrze wytrenować konia kawalerii niż samego kawalerzystę.

Z punktu widzenia Venery, najlepszym sposobem szkolenia koni był ten, którego się nauczyła za swych młodych lat, to jest wychować źrebaka razem z dzieckiem, a jak oboje podrośli, to stawali się partnerami, ale to było tutaj niemożliwe, bo nowi rekruci wstępowali do dragonów jako już dorośli, a to samo dotyczyło koni.

Koń, który dorastał w tym samym czasie jak jego przyszły jeździec, stawał się jego partnerem i uczył się współpracować z żołnierzem, a nie tylko słuchać jego rozkazów. Nie trzeba było go kierować przy pomocy cugli, ale wystarczyło to robić głosem, albo naciskiem kolan. W rezultacie dragon na takim koniu, miał dwie ręce wolne, co przy walce z bliska dawało mu przewagę nad nie-

przyjacielem, który musiał jedną ręką do kontrolować swego wierzchowca przy pomocy cugli.

Można było nauczyć konia i jeźdźca, w późniejszym wieku, ale to zajmowało wiele czasu i pracy, a że wojna się skończyła, więc mieli dużo czasu, a praca była czymś co było potrzebne, żeby dać dragonom dobre zajęcie.

Większość dragonów szwadronie, miała kilkuletnie doświadczenie wojenne, więc po naradzie z Janem zdecydowano użyć ich do uczenia nowych koni. Stopniowo, starsze konie zostały zastąpione młodszymi, bo jest łatwiej nauczyć młodego konia nowego systemu, niż starszego. Te nowe konie na ćwiczeniach, były umieszczane pomiędzy starszymi doświadczonymi końmi, ale ich jeźdźcy kierowali ich tylko według nowego sposobu, głosem i kolanami, i w krótkim czasie tak się do tego przyzwyczaiły, że słuchały takich rozkazów, nawet gdy były same ze swym jeźdźcą.

Było też nowością dla dragonów, że każdy z nich musiał się zajmować swym własnym koniem, a nie zostawiać tego dla stajennych. Tak samo w czasie jazdy, nie mógł obchodzić

się ze swym wierzchowcem w okrutny sposób ale traktować go jak przyjaciela, a nie jako obojętne mu zwierzę, które musiało go słuchać.

Na początku dragonom nie podobał się ten nowy sposób, ale kiedy przekonali się że to jest dobre też dla nich, nabrali do tego większej ochoty. Żołnierz potrzebował tylko zawołać albo zagwizdać i jego koń przybiegł do niego i nie sprzeciwiał się osiodłaniu. Na manewrach, jeśli dragon spadł z konia, jego wierzchowiec nie odbiegł razem z innymi, ale wracał do swego jeźdźca. Weterani z ostatniej wojny wiedzieli, że to mogło w wielu wypadkach, uratować życie rannemu żołnierzowi.

To wszystko zajmowało wiele czasu, ale nie było wtedy żadnej większej wojny, bo car dostał nauczkę i nie próbował nawet nieoficjalnych najazdów granicznych na polskie tereny.

Venera wiedziała o wymianach dyplomatycznych pomiędzy polskim królem i carem. Król Batory miał nadzieję, że razem ze swoim byłym wrogiem złączą wojnę z imperium tureckim. Tak samo chciał nakłonić do tego Kozaków i Węgrów, żeby razem z nimi pokonać Turków i wypędzić ich z Bałkanów.

Turcy mieli w swych rękach większość Węgier, czyli kraju gdzie się król Stefan Batory urodził, ale starali się rozszerzyć swoje imperium w kierunku północy, więc inne kraje razem z Polską były zagrożone.

Niestety car Iwan, po przegranej wojnie z Polską, nie miał chęci zaczynać nowej wojny przeciwko potężnemu nieprzyjacielowi, więc się wykręcał od jakiegokolwiek przyrzeczenia, że się przyłączy do wspólnej akcji.

Wiedząc więc że wojna może się znowu zacząć i jej żołnierze mogą być znowu potrzebni, chociaż sama nie mogła by być z nimi, Venera starała się przygotować swój mały oddział, jak najlepiej do nowej wojny, żeby im dać jak największą szansę zdrowego powrotu

Poprzednio gdy oni ryzykowali swoje życie w walce, ona była tam z nimi ryzykując także swoje, ale teraz, wiedząc że sama będzie bezpieczna w domu, bała się bardziej o ich bezpieczeństwo.

Jeśli nowa wojna miała nadejść, to byłaby ona teraz w cieplejszym kraju niż ta ostatnia, więc ubrania dragonów nie musiałyby być takie ciepłe jak to było konieczne w wojnie z carem, więc te które używali normalnie w Polsce byłyby dostateczne.

Dużo ekwipunku musiało być przerobione lub wymienione, ku wielkiej radości rzemieślników w okolicy. Chinirg przyszedł do niej, z pomysłem na nowe narzędzia, które by się mu przydały przy jego pracy.

Miejscowy płatnierz dostał zamówienie i wykonał te przyrządy według jego instrukcji, a chirurg przyszedł do niej i pokazał jej jak te lepsze narzędzia pracują i do czego mogą być używane.

Jan pokazał jej nowy rodzaj lekkiej siatki dmcianej, która by ochraniała przeciwko strzałom i cięciu szabłą. Proponował żeby zrobić ochronę frontu ciała, którą dragoni nosili by pod zewnętrznym ubraniem, żeby dać ochronę dla piersi i brzucha. Sprawdzając własne zapiski z wojny z Rusami, przekonał się, że większość ran odniesionych przez dragonów, była właśnie w te części ciała, więc warto tam mieć dodatkową ochronę.

Taka siatka nie ważyła by wiele, więc oddział lekkich dragonów nie straciłby swojej lekkości, co było ważne w ich sposobie walki.

Wypróbowali więc tą siatkę przeciw broni różnego rodzaju i przekonali się że strzała wystrzelona z niewielkiej odległości, przebijała

siatkę, ale jak siatka była pod grubym ubraniem czy futrem, to taka sama strzała wystrzelona z tej samej odległości, nie przebijała obydwóch.

Wobec tego producent tych siatek dostał zamówienie w ilości dostatecznej dla wszystkich dragonów z Janisza, według rysunku zrobionego przez Jana. Oczywiście, że on by wołał zrobić kolczugi, które by ochraniały także plecy, ale zamówienie było dostatecznie duże, że miał na tym dobry zarobek.

W tym czasie było już ośmioro dzieci, których ojcami byli dragoni z Janisza. Najwięcej miało 3 do 4 lat, bo ich matki zaszły w ciążę, tak jak Marysia, krótko przed odjazdem dragonów na wojnę. Jedynym dzieckiem z nich, które urodziło się dopiero po ślubie swych rodziców, była czteroletnia córka dużej Marty i sierżanta. Tak samo było tam też dwóch chłopców powyżej czterech lat, a starszy z nich był synem dziewczyny, której Venera nie chciała odesłać do domu, jak ona zaszła w ciążę. On był najstarszym dzieckiem i miał prawie pięć lat, więc Venera uważała że jest już za duży, żeby go wychować jak według niej powinny być wychowane dzieci dragonów.

Więc do innych urządzeń w Janiszu dodała szkołę dla dzieci jej dragonów, wiedząc że więcej już jest w drodze, a jeszcze więcej będzie w przyszłości. Chciała żeby te dzieci były uczone w ten sam sposób, jak ona sama była za swych młodych lat, ale z jedną różnicą. Gdy ona była dziewczynką, ksiądz rządził szkołą i miał kilku ludzi do pomocy. Nie spodziewając się znaleźć takiego jak ojciec Albert, zdecydowała się na inny sposób. Znalazła dobrego inteligentnego mężczyznę, który w tej chwili mógł uczyć sam, ale ze zwiększeniem się liczby dzieci, dodała by mu innych nauczycieli do pomocy. Jej nowy ksiądz miał uczyć tylko religii i nic innego.

Ona sama też pomagała w uczeniu, na tyle na ile inne obowiązki jej pozwalały. Teraz bowiem miała tą samą pracę, którą przed wojną miał kapitan Gustaw, a Jan wykonywał to co ona dawniej robiła. Dopiero teraz przekonała się, że król wiedział co robi, wyznaczając nad nią oficera z dużym doświadczeniem.

Ucząc w szkole, przekonała się też, że to jest zajęcie, które lubiła bardziej niż cokolwiek innego.

Tak jak za jej młodych lat, dzieci musiały się uczyć konnej jazdy i innych rzeczy takich jak pływanie i tańca. Ich matki nie protestowały przeciwko temu, i przychodziły pomagać tak jak mogły, a niektóre uczyły się tych rzeczy w tym samym czasie jak ich dzieci.

Niektórym matkom nie podobało się jednak, gdy ich dzieci zaczęły używać małe łuki i drewniane szable, ale ojcowie poparli Venerę w tej sprawie. Mężczyźni wiedzieli, że jeśli dziecko nauczy się tych rzeczy od małego, to będzie lepsze w tym później, niezależnie czy to jest chłopiec czy dziewczyna.

Tutejsze kobiety były wychowane w spokojnej części kraju i trudno im było zrozumieć na co biegłość w walce ma być potrzebna dziewczynie. To mogło być potrzebne dla chłopców, ale czemu uczyć tego dziewczęta?

Ale wtedy Marysia powiedziała im, że zdolność obrony, przyda się dziewczynie wszędzie i w każdym kraju, bo jeśli ona by to umiała dawniej, to jej wuj by nie mógł by zrobić z nią to co zrobił.

Marysia sama uczyła dzieci jazdy konnej i pływanie, bo Venera z powodu swej uszkodzonej nogi, nie mogła tego robić, ale Marysia miała także inne zajęcia związane z administracją dóbr, więc jej czas który mogła poświęcić na uczenie był ograniczony.

Venera uczyła dzieci szermierski, bo to mogła robić na siedząco, jako że jej uczniowie byli mali i nie mieli jeszcze wiele doświadczenia.

Ku jej zdziwieniu, Andrzej ofiarował swoją pomoc w nauczaniu, chociaż ona podejrzewała, że to tylko żeby mieć oficjalny powód na swe częste wizyty do Janisza. Naprawdę, to on nie potrzebował takiej wymówki, bo i tak wszyscy w okolicy razem z biskupem, wiedzieli że on był jej kochankiem. Ale teraz sam biskup mógł powiedzieć, że tak jak wie, to Andrzej tam często jeździ, bo uczy dzieci w szkole.

Oczywiście, nie potrzebowali tylu nauczycieli żeby uczyć osiem małych dzieci, ale Venera miała swoje plany, żeby zwiększyć ich ilość w szkole, przez przyjęcie zdolniejszych dzieci z okolicznych wiosek. Tak samo dragoni byli bardziej popularni w okolicy i w rezultacie niektóre z ich dziewcząt miały wkrótce dostarczyć więcej uczniów i uczennic do jej szkoły.

Zbliżała się nowa zima i dni zaczęły się robić krótsze i zimniej-sze. W chłodnym pomorskim klimacie trzeba było przygotować dużo drzewa na opał, żeby wystarczyło na całą zimę. Przy takiej dużej ilości ludzi, mieszkających w Janiszu, potrzeba było dużo opału do pieczenia i gotowania, nie licząc ogrzewania mieszkań.

Woda do picia też stanowiła problem w czasie zimy. Studnie dawały dosyć wody, ale jak wyciągano jej tak dużo wiadrami ze studni, woda się rozpryskiwała i zamarzała dookoła, w rezultacie czego ci którzy nosili wodę do kuchni i pralni się często ślizgali na lodzie i poprzedniej zimy jeden złamał nogę.

Niezbyt głęboko pod powierzchnią ziemi w Janiszu, było wiele wody, żeby wypełnić jakąkolwiek studnię i w końcu ktoś wpadł na pomysł by wykopać taką studnię w piwnicy pod kuchnią, gdzie kucharze gotowali dla dragonów. Woda była płytko pod podłogą piwnicy więc nie potrzebowali głęboko kopać, i nie sprawiało wielkiej trudności zrobić prostokątną dziurę w podłodze kuchni jak raz nad tą studnią. Następnie zainstalowano dwa koła z korbą i wiadra na łańcuchach. W rezultacie wszystko co trzeba było robić, to kręcić korbę przy górnym kole i wiadra nabierały wodę ze studni i wylewały ją do zbiornika w kuchni, gdzie była pod ręką dla kucharzy.

Venera zawsze chciała mieć łaźnię dla swych żołnierzy, podobną do tej która była w stanicie pułku jej ojca, co było najbardziej potrzebne w zimie. W ciągu lata to było mniej ważne, bo chodzili pływać do rzeki, a do mycia mieli długie koryta na zewnątrz swych koszar. W zimie było to trudne, bo woda zamarzała w takim korycie.

Oczywiście, wymagania czystości osobistej w XVI stuleciu, nie były te same jak dzisiaj, ale Venera chciała żeby jej żołnierze nie tylko się dobrze prezentowali, ale żeby mieli też dobry zapach.

Ponieważ teraz dostawa wody w zimie była rozwiązana, więc kazała zbudować łaźnię, taką samą, jaką używała jako młoda dziewczyna. Wezwała więc mistrza budowlanego i wyjaśniła co chce mieć zrobione.

Na drugim końcu koszar była pralnia, która miała dosyć miejsca i wszystko co było potrzebne do grzania wody. Nie było jednak piwnicy pod pralnią, więc trzeba było wykopać studnię „na głębokość dwóch chłopów”, na zewnątrz pralni i zainstalować podobne dwa koła z łańcuchami i wiadrami jak przy kuchni.

Żeby uniknąć kłopotu z zamrażaniem wody, zbudowano dookoła studni małą przybudówkę, przylegająca do pralni. Część pralni została odgradzona, i dodatkowy piec został zbudowany do grzania kamieni dla parowej łaźni.

W rezultacie czystość wśród dragonów się poprawiła, bez potrzeby rozkazywania im żeby korzystali z tej łaźni, zwłaszcza że dziewczęta pracujące w łaźni i kuchni też lubiły się kąpać teraz, gdy było dużo ciepłej wody. Często dziewczyny używały tą parową łaźnię w tym samym czasie jak żołnierze, więc w rezultacie było tam wiele łaskotania i chichotów.

Venera też często używała tej łaźni, a specjalnie parówki, ale nikt z żołnierzy nie odważył się jej łaskotać, ponieważ jako dowódca, musiała odmówić sobie pewnych przyjemności.

3-

Na krótko przed Gwiazdką, przyjechał do Janisza niespodziewany gość, który powiedział służbowemu podoficerowi, żeby poinformował kapitana, że on jest byłym dragonem z pułku pułkownika Warskiego.

Venera nie poznała go, gdy przedstawił się jako Michał Machwicz, a nawet gdy jej powiedział że jest z tego samego rocznika jak ona.

Dwadzieścia lat minęło od czasu, kiedy po raz ostatni widziała kogoś z tej grupy, więc poprosiła go żeby pomógł jej pamięci.

— Bardzo przepraszam Val, ja zapomniałem! - Gość wyglądał na zażenowanego i trochę ubawionego swoją pomyłką. - Nie nazywałem się wtedy Machwicz. Wiele lat później zostałem adoptowany przez kogoś o tym nazwisku. Czy pamiętasz Michała, który przyjechał

do stancy po pomoc przeciwko bandzie Rusów, którzy palili i mordowali? Ty dowodziłaś nas wtedy i myśmy ich wszystkich zabili.

Venera oniemiała. Jej myśli wróciły do dnia, gdy młody chłopak wjechał galopem do stancy, po pomoc dla swych przyjaciół. Teraz zobaczyła z radością i zdziwieniem na przystojnego i wysokiego mężczyznę stojącego naprzeciw niej. Śmiejąc się podeszła do niego i objęła go ramionami i uściskali się i całowali, oboje uradowani ponownym spotkaniem dawnych przyjaciół.

— Moja kochana Val, ja zawsze chciałem cię pocałować, ale ty byłaś dziewczynką Jana i ja też miałem swoją dziewczynę. Musiałem czekać bardzo długo na tą okazję! Ale wiesz, że było warto poczekać, bo ty teraz jesteś o wiele piękniejsza, niż za dawnych czasów.

— Nie zmieniłeś przez te lata. Zawsze prawileś komplementy dziewczynom. Ale jak chciałeś mnie pocałować, to czemu mnie nie pocałowałeś. Ja bym nie miała nic przeciwko temu, jak byś tylko chciał mnie pocałować i nic więcej!

— Ale ja nie chciałem być sprany przez twojego Jana! On był o wiele mocniejszy ode mnie i bardzo zazdrosny o ciebie.

Venera musiała się zgodzić, że to byłby dodatkowy rezultat pocałunku za młodych lat. Wzięła obie ręce Michała w swoje i przyjrzała mu się dobrze.

— Ja myślę, że gdyby Jan był tutaj dzisiaj, to miałby trudności z pobiciem ciebie. Nic dziwnego że cię nie poznałam na pierwszy rzut oka. Coś robił odkąd widzieliśmy się ostatni raz? Jak znalazłeś mnie tutaj?

— To jest dość długa opowieść.....

— A ja zapominam o gościnności. Zdejm to futro, a ja zawołam po coś do jedzenia i picia.

Venera zadzwoniła małym ręcznym dzwonkiem i jedna dziewczyna ze służby przyszła.

— Przynieś coś do jedzenia i picia i powiedz żeby stajenni wzięli konie do stajni i nakarmili stangreta. On może spać w koszarach, bo tam są zapasowe łóżka. Teraz, Michał chodź do drugiego pokoju, tam jest bardziej wygodnie i cieplej. Zimno teraz na podróż. Czy przyjechałeś z daleka?

— Masz rację. Coś ciepłego do jedzenia i picia by się przydało. Ostatni posiłek, miałem dziś rano, jakieś 15 mil stąd, w oberży, gdzie spałem poprzedniej nocy. Jechałem na sankach od majątku mojego przybranego ojca, około 130 a może więcej mil na południe stąd. Jest zimno na dworze i dosyć śniegu żeby użyć sanki, ale skąd ja przyjechałem, było trzy razy tyle śniegu, lecz cieplej. Przyjechałbym w lecie, ale muszę pomagać mojemu nowemu ojcu w dopilnowaniu prac na roli, bo jak wiesz to w rolnictwie jest mało czasu przed zimą.

Najpierw, chciałem do ciebie napisać, jak się dowiedziałem gdzie mieszkasz, ale zdecydowałem zrobić ci niespodziankę.

Jedzenie i ciepłe napoje zostały podane do stołu, co przerwało opowiadanie Michała, który jadł i pił z widocznym apetytem i wkrótce po posiłku, z kielichem grzanego miodu w ręce, zaczął opowiadać resztę swojej historii:

— Wkrótce po twoim ślubie, jak ty z mężem odjechałaś na zachód, ja zostałem sierżantem. Najmłodszym sierżantem, jaki kiedykolwiek był w naszym pułku, bo miałem wtedy tylko 18 lat. Zaraz po tym, Rusowie zajęli Połock i ziemie dookoła. Na początku były zwykłe małe najazdy graniczne i wszyscy myśleli, że wracają do swoich zwykłych zwyczajów, więc żeśmy się tym nie bardzo przejmowali. Ale się okazało, że te najazdy były pokrywką czegoś większego i gdy goniliśmy za małymi grupami, większe oddziały przedostały się na naszą stronę granicy.

W jednym wypadku, walczyliśmy z grupą około 200 ruskiej jazdy. Mieliliśmy dwie chorągwie, więc siły były ilościowo prawie równe, ale myśmy zwyciężali. Ja biłem się na szablę z jednym z ich oficerów, i właśnie go miałem zabić, kiedy zostałem trafiony strzałą i spadłem z konia.

Gdy leżałem na ziemi, inny znacznie większy oddział ruskiej konnicy przyłączył się do walki i w rezultacie bardzo mało naszych zostało przy życiu. Wkrótce po bitwie Rusowie zaczęli dobijać naszych rannych i ja myślałem że koniec nadchodzi, bo zbliżali się w moim kierunku. Na moje szczęście, ten oficer, z którym się przed tym biłem na szable, uratował mnie od śmierci. On był dość porządnym człowiekiem i dał mi szansę, mówiąc mi że jak ja się zgodzę u niego pracować, to będę żył. Ja nie miałem nic do stracenia, więc się zgodziłem i kiedy car dał mu duży kawał ziemi w pobliżu tego miejsca gdzie myśmy walczyli, on zrobił mnie swoim głównym leśniczym i do tego jego prywatnym nauczycielem szermierki. Tak mi się zdaje, że to był powód że mnie zostawił przy życiu.

Dookoła byli prawie sami Rusowie, bo car wysiedlił większość polskiej ludności na wschód i na ich miejsce przysłał swoich, tak że ja byłem tam jednym z kilku pozostałych Polaków.

Miałem całkiem możliwe życie u niego, więc nie mogę narzekać na złe traktowanie. On sam był żołnierzem i szanował mnie jako

drugiego żołnierza. Dziewczeta miały na mnie ochotę, a niektóre chciały się ze mną żenić, ale jak im powiedziałem że jestem żonaty, to były gotowe na to samo bez małżeństwa.

— Dobrze pamiętam jaki ty byłeś za naszych młodych lat! - Ve-nera zaśmiała się. - Wciąż miałaś inne kochanki, niż ta z którą się później ożeniłaś. Czy to była Zosia? Ale jak się stamtąd uwolniłaś?

— Tak, to była Zosia, moja biedna Zosia. Dowiedziałem się od tego czasu że ona nie żyje, razem z wielu innymi przyjaciółmi z naszych młodych lat. Oboje mamy wiele naszych ukochanych w grobie.

Val przytaknęła ze smutkiem.

— Ale, pytałaś, jak się stamtąd uwolniłem? Moja kochana Val! Ty mnie uwolniłaś, chociaż wtedy nie wiedziałem, że to byłaś ty. Wiedziałem, tylko że to był szwadron lekkich dragonów dowodzony przez kobietę o nazwisku kapitan Venera, więc jak mogłem wiedzieć, że to ty? Nazwisko Gralewska też nic mi nie mówiło, bo ja wiedziałem że ten za którego wyszłaś za mąż, nazywał się Janisz.

Byłem w lesie, gdy dragoni wpadli i pozabijali załogę ruskich żołnierzy. Jak wróciłem, już was nie było, więc cię nie zobaczyłem, bo wtedy bym cię od razu poznał i miałabyś tam jeszcze jednego ochotnika.

Dałem słowo honoru temu Ruskiemu oficerowi, że za zostawienie mnie przy życiu, nie odejdę, czy nie ucieknę od niego, chyba że mnie sam zwolni, albo gdy byłbym uwolniony przez polskie wojsko, więc dzięki tobie ja byłem wolny. Ale dragoni nie czekali na mnie, tylko uderzyli i popędzili dalej, zanim wróciłem z lasu, więc chciałem znaleźć jakiś polski oddział, żeby się do niego przyłączyć, zwłaszcza że tam byli jeszcze inni ruscy żołnierze w okolicy.

Więc poszedłem na zachód przez lasy i znalazłem się na pobojuwisku, z wieloma zabitymi i rannymi z obydwóch stron. Tam było trochę ruskich wieśniaków rabujących co się dało od zabitych i rannych i jak tam przyszedłem, to jeden z nich właśnie chciał poderżnąć gardło rannemu Polakowi z pospolitego ruszenia.

Na szczęście przyszedłem na czas i zabiłem tego wieśniaka, a po opatrzeniu ran Polakowi, pomogłem mu dostać się do najbliższych polskich wojsk. Później znaleźliśmy jego oddział i ja przyłączyłem się do nich i zostałem z nimi do końca wojny.

— Czy on był tym, który cię adoptował?

— Tak, tu miałem szczęście. Uratowałem życie człowiekowi, który nie miał ani własnych dzieci, ani spadkobierców, więc gdyśmy wrócili do domu, który jest teraz moim domem, on i jego żona chcieli mnie adoptować. Ty wiesz, że ja nie mam żadnej rodziny, więc się chętnie na to zgodziłem i wszyscy jesteśmy z tego zadowoleni.

— Więc teraz zostałeś ziemianinem?

— I jak jeszcze! Ziemia uprawna ma 70 łąnów (2100 hektarów), a do tego jest tam jezioro i duży las. Jak powiedziałem, miałem szczęście!

— Czy wiesz co się stało z tym ruskim oficerem, który cię wziął do niewoli?

— Jego tam nie było, gdy dragoni zaatakowali, bo był ze swoim pułkiem. Oczywiście on stracił te ziemie co dostał od cara, bo to teraz jest Polska. Ale życzę mu jak najlepiej. On był porządnym człowiekiem, jak na Rusa. Ale my gadamy wciąż o mnie, a ja chciałem się dowiedzieć co się z tobą działo. Widzę że ty kulejesz. Czy to jest rezultatem rany wojennej?

— Prawie tak. Myśmy wracali do domu z oblężenia Pskowa i jakiś Rusek strzelił do mnie z drzewa brudną strzałą. Moi dragoni zabili go, zanim zdążył uciec, więc nie mogłam się dowiedzieć czy on był wysłany, żeby mnie osobiście zabić, czy też ktoś, kto chciał zabić jakiegoś polskiego oficera i ja przypadkowo byłam tam w tym czasie.

„Co ty takiego mogłaś zrobić, że ktoś by wysłał zabójcę, żeby cię zastrzelił?” - Michał był zaskoczony. - Kto by chciał coś takiego zrobić?

— Ty byłeś obecny tam, gdy się to zaczęło. Pamiętasz przywódcę tej bandy, którego ja zabiłam, gdy oboje mieliśmy po 14 lat?

Michał przytaknął, ale patrzył z niedowierzaniem, więc Val mówiła dalej:

— Mój ojciec wiedział kto był ten zabity, bo poznał herb na jelcu jego szabli. To ta sama szabla, która wisi tam. na ścianie.

Michał podszedł do szabli żeby ją obejrzeć, specjalnie nową gardę i rękojeść przy pięknym ostrzu:

— Ojciec kazał ten niski herb usunąć i zastąpić go naszym własnym. Powiedział mi też, żebym nie mówiła nikomu, kogo wtedy zabiłam, bo rusczy bojarzy często się mszczą na kimś, kto zabił kogoś z nich. Poza mną, nikt inny oprócz ojca i Jana, nie wiedział kim był ten zabity.

W czasie rokowań pokojowych, gdy my byliśmy jeszcze dookoła Pskowa, wyższy rosyjski oficer z tego miasta przyszedł do naszej kwatery głównej, na rozmowy z hetmanem Zamoyskim. Ja tam byłam razem z wielu innymi oficerami i razem z nimi salutowałam go szablą. On rozpoznał ostrze mej szabli, jako broń swego brata i po oficjalnych rozmowach z Zamoyskim, poprosił mnie o prywatną rozmowę.

Powiedział mi wtedy, że dowiedział się od kogoś, kto widział naszą walkę i śmierć jego brata, z drugiej strony bagna i mu powiedział, że młoda dziewczyna zabiła tego brata. Gdy zobaczył kobietę oficera z szablą jego brata, domyślił się że ja muszę być tą dziewczyną. On powiedział mi też, wojna jest wojną, więc nie ma do mnie pretensji za zabicie jego brata i ja mu wierzyłam, ale wkrótce po tym, gdyśmy wyruszyli w podróż do domu, jakiś Rosjanin ranił mnie z łuku brudną strzałą. Gdyby nie umiejętność mojego chirurga ja bym straciła życie, a co najmniej nogę. Niestety moi dragoni zabili tego człowieka na miejscu, więc nie mieliśmy okazji wziąć go na spytki. Więc teraz nie mogę się dowiedzieć, czy to ten bojar go wysłał, czy też on działał na własną rękę i to że to ja byłam ranna, to był przypadek.

— To prawda, ale nawet gdybyście go złapali, to on mógłby kłamać i też byś nie mogła być pewna czy go ktoś nasłał żeby cię zabił, czy też działał na własną rękę z powodu jakiejś prywatnej zemsty na Polakach. Kto był tym bojarem o którym mówiłaś?

— Gdybym była pewna że to on, to nie tylko bym ci powiedziała, ale postarała bym się żeby to się stało głośne na całą Polskę i w jego kraju, a także, że jako młoda dziewczyna zabiłam kogoś z tej rodziny, ale nie mogę być pewna, więc muszę to zachować w tajemnicy, do końca mego życia.

Michał nie nalegał, tylko podniósł w górę kielich:

— Sto lat Val! Albo jeszcze więcej szczęśliwego życia i spełnienia wszystkich twoich życzeń! Wiesz moja droga, że nie byłem naprawdę zdziwiony że kapitan wojsk królewskich Venera Gralewska i Val Warska są tą samą osobą. Nasz król robi dobry użytek z odpowiednich ludzi, a nie znam wiele osób, które by się bardziej na to nadawały.

— A ja nie znam wiele osób, które by tyle komplementów prawily. Ale jeszcze mi nie powiedziales, jak mnie tu znalazles?

Jak ci juz powiedzialem, to ty i twoi dragoni uwolniliście mnie z niewoli. Wiec bylem zainteresowany kobieta w randze krolewskiego kapitana i dowiadylam sie z ktorej czesci Polski jest ta pani Gralewska i jej dragoni.

Jak uslyszalem ze ten szwadron jest z Janisza, to wiedzialem kto mnie uwolnil i tym bardziej chcialam sie z moja uwolnicielka zobaczyc. Wiesz ze jesteś slawną na zachodzie Polski, nie tylko na Pomorzu. Slyszalem miedzy innymi, ze mialas trzech mezow i najmniej tuzin kochankow!

Val rozesmiala sie serdecznie:

— Liczba mezow sie zgadza, ale twój informator nie docenil liczby moich kochankow.

Mialam przynajmniej dwa razy tyle. Ktoregoś dnia zrobię liste i policzę, zeby być pewna ile ich naprawde bylo.

— Jak byliśmy mlodzi w stancy, ty mialas tylko jednego kochanka, chociaz wiele dziewczat mialo po kilku, przed wyjsciem za maz. Nikt nie mial szansy z toba bo Jan byl jedynym chlopcem dla ciebie.

— Naturalnie ze nie! Dla mnie Jan byl najlepszym z naszej grupy, wiec to mnie to nie kusilo. Później, gdy mój pierwszy maz umarl, wielu mezczyn chcialo sie ze mna zenic, bo przecie bylam bogata i mloda wdowa, wiec moglam wybierac kochankow. Jak bylam mezatka, bylam wierna swoim mezom, ale gdy bylam wdowa to nie lubilam pustego lozka. Mialam pecha ze swymi mezami. Ten ostatni, Adam Gralewski nie dozyl nawet do konca uczty weselnej, bo go niedzwiedz zabil na weselnym polowaniu. Gdy król zgodzil sie, zebym dowodzila swoim wojskiem, to nie bylo potrzeby zeby wychodzic za maz, wiec teraz jestem wolna i zyję tak jak chce. Ale ja pamietam jakim ty byles za mlodych lat, wiec watpie zeby twoje lozko bylo czesto puste. Czy sie znowu ozeniles od czasu powrotu do Polski?

— Ja jestem w tej samej sytuacji jak ty. Od czasu jak Zosia zmarla, ja jestem wdowcem.

— Wiec na co czekamy! Po tych wszystkie wspomnieniach o naszych mlodych latach!

Trzeba nadrobic stracony czas!

Michal nie dal jej czasu na powtorzenie zaproszenia, tylko wzial w ramiona ta kobieta, ktora pozadal za mlodych lat i ktora nareszcie byla dostepna! Val wskazala w strone drugiego pokoju, gdzie umeblowanie byly bardziej odpowiednie do tego rodzaju zajecia. Ostatnich 20 lat zostalo odrzucone razem z ich ubraniami i Val sciskala Michala z wieksza pasja i ochota niz czula od dluzszego czasu, tak jak za jej mlodych lat.

Dla Michala to bylo spehleniem dawnych marzen, miec ta kobieta, ktora pozadal tak bardzo wiele lat wczesniej.

Później gdy lezeli na otomanie zmeczeni, obejmujac sie i calujac, ogladajac blizny po ranach z wojny i z wypadkow gdy byli dziecmi. Po chwili Michal powiedzial:

— Ja jestem bardzo szczesliwym czlowiekiem. Za naszych mlodych lat, ja snilem ze ty bylas moja kochanka i teraz to marzenie sie sprawdzilo. Uszczesliwilas swego starego przyjaciela.

— Ja musze sie przyznac, ze ja tez mialam chrapke na ciebie, gdy ja bylam dziewczynka. Ty byles najprzystojniejszym chlopcem w naszej grupie i mnie tez ciagnelo zeby spróbować, tak jak inne dziewczeta, innego chlopcia niz mojego stalego. Ale ja mialam Jana, a ty miales Zosie. Ale teraz mozemy nadrobic za ten stracony czas. Mozesz chyba zostac tu przez Swieta, albo jeszcze dluzej? Im dluzej tym lepiej!

— Niestety nie. Ja musze być z powrotem na Gwiazdke. Oni sie mnie spodziewaja i ja przyrzeklem być na czas. Niestety, ci ludzie, ktorzy mi o tobie powiedzieli, dali mi zle informacje jak tu przyjechać i ja stracilem dwa dni, jadac w zlým kierunku! Mogę zostac tu przez dwie noce, ale wyjechać stad wczesnie rano.

— Dwie noce z toba! To wspaniale! Noc jest najlepszym czasem na kochanie sie!

— Mam nadzieję że zobaczymy się po tych dwóch nocach częściej, niż raz na dwadzieścia lat!

— Zawsze będziesz mile widziany, w dzień czy też w nocy. Ubrali się i wrócili do drugiego pokoju, gdzie wkrótce po tym

przyszedł Jan z Marysią i małym Gustawem, który podbiegł do Vene-ry, wdrapał się na jej kolana i pocałował ją:

— Ciociu Val, kto to jest?

— Możesz go nazywać wujek Michał, albo Mikołaj, tak jak święty Mikołaj, na Gwiazdkę. On jest moim bardzo dobrym przyjacielem.

— Ja go bardziej lubię niż wujka Andrzeja. Ale czemu on nie ma brody tak jak święty Mikołaj?

— On będzie miał brodę na Gwiazdkę. Ty wiesz Gustawku, że ja go znałam gdy on i ja byliśmy tacy mali. jak ty jesteś teraz i bawiliśmy się razem, tak jak ty się bawisz z innymi dziećmi.

Następnie zwróciła się do Jana i Marysi:

— To jest mój przyjaciel z bardzo dawnych czasów, a jego nazwisko jest Michał Machwicz. - I zwracając się do Michała: - A to jest kapitan moich dragonów Jan Czarnecki, ze swoją żoną Marysią i synem Gustawem.

Marysia przyjrzała się Venerze: - Ty wyglądasz dziś szczęśliwa i zadowolona. Czy Michał jest twoim kochankiem?

Michał był trochę zażenowany tym bezpośrednim pytaniem.

— Oczywiście on jest. - odpowiedziała śmiejąc się Venera i wzięła Marysię na bok, - Najlepszy sposób na powitanie przyjaciela, który się odnalazł po tylu latach, co była dla mnie wielką przyjemnością.

Jan i Michał podali sobie ręce. Jan widząc na zakłopotanie gościa, uśmiechnął się i zmienił temat:

— Byłeś z dragonami jej ojca? Czy byłeś wtedy oficerem?

— Ja byłem wtedy za młody na oficera, ale zostałem sierżantem na początku wojny. Teraz jestem kapitanem pospolitego ruszenia na naszą okolicę.

W tym samym czasie dwie kobiety omawiały sytuację:

— Wiesz Val, że z tym może być kłopot. Andrzej przyjeżdża jutro, ty wiesz jaki on jest zazdrosny.

— Nie ma kłopotu. Ja sobie z tym poradzę bez wielkich trudności. Mężczyźni nie są tak trudni jak im się zdaje. Ale jeśli chcesz pomóc, to wspomnij Andrzejowi, że ten gość jest moim dawnym kochankiem.

— I to miałoby pomóc? To by z pewnością rozzłościło Andrzeja i spowodowało awanturę!

— Jak się iskry posypią między nimi, to chcę tam być żeby ich oblać zimną wodą.

Marysia w dalszym ciągu nie była pewna, więc Val dodała:

— Jak ja będę wiedziała, kiedy się coś zacznie, to będę tam na czas i nikomu się nic nie stanie.

— To bym chciała zobaczyć. Myślę że jutrzejszy dzień będzie bardzo interesujący.

Po kolacji Jan i Marysia poszli do swojej części domu, biorąc Gustawa ze sobą, żeby go położyć spać, bo to była praca, której jego matka nie powierzyła by innej kobiecie, za wyjątkiem, gdy coś naprawdę ważnego wymagało jej uwagi.

Venera i Michał poszli do sypialni, gdzie byli bardzo zajęci do późna w nocy i w rezultacie spali do późnego ranka.

Jedli śniadanie sami, bo Jan i Marysia mieli swoje wcześnie rano i teraz zajmowali się różnymi swoimi obowiązkami. Mały Gustaw bawił się w tym czasie z innymi dziećmi, będąc jeszcze za młody, żeby mieć normalne lekcje w szkole

Andrzej przyjechał krótko po obiedzie i tak jak się umówiła z Marysią, Venera nie tam było żeby się z nim przywitać. Marysia przerzuciła go w imieniu swej przyjaciółki:

— Bardzo przepraszam że jej tu nie ma, ale my mamy niespodziewanego gościa i ona pokazuje mu cały Janisz. On jest jej przyjacielem z młodych lat i pewnie dawnym kochankiem.

Andrzej zrobił się czerwony na twarzy z irytacji, a kiedy zobaczył mężczyznę którego nie znał, idącego w ich kierunku, zapytał Marysię, czy to jest ten gość.

Tak to jest on. - odpowiedziała Marysia, i uśmiechając się dodała: - Bardzo przystojny mężczyzna i gdybym ja nie była żoną Jana, to sama bym miała na niego chrapkę.

Twarz Andrzeja zrobiła się bardziej czerwona.

— Muszę cię teraz zostawić samego, bo mam dużo do roboty. Val pewnie zaraz tu przyjdzie, to jak ją spotkam to jej powiem że przyjechałeś.

I Marysia poszła do domu, skąd mogła widzieć przez okno, co się dalej będzie działo, a Andrzej stał, rozgorączkowany z zazdrości, czekając aż Michał przyjdzie bliżej.

— Hej ty tam! Kto ty jesteś i co ty tu robisz?

W ówczesnym czasie, przyjaciele mówili sobie na „ty”, ale zwrócić się w ten sposób do kogoś obcego było ubliżające, bo znaczyło że się uważa tą osobę za kogoś z niższej klasy społecznej. Michałowi to się nie podobało, a tak samo ton głosu Andrzeja, więc odpowiedział w ten sam sposób, ale spokojnie i nie podnosząc głosu:

— Mikołaj Machwicz, i ja jestem gościem tutaj.

Przyjrzał się Andrzejowi z góry na dół i widząc że on jest oprócz niego samego, jedynym innym w cywilnym ubraniu, zapytał ostro:

— A kto ty jesteś, i jakim prawem się pytasz?

— Andrzej Korczak i ja ci mówię, że cię tutaj nikt nie chce widzieć! Michał był zaskoczony i obrażony.

— A co, masz zamiar zrobić, żeby się mnie pozbyć?

— Poobcinać ci uszy, jeśli się stąd nie wyniesiesz!

— Myślę że ci mogę zrobić tą samą przysługę - odparł Michał, śmiejąc się, choć był rozgniewany bezczelnością tego nieznanego mu człowieka, - oczywiście jeśli poczekaś aż przyniosę swoją szablę z domu, bo chyba nie chcesz uciąć uszy bezbronnemu. Ale jeśli mamy się bić, to powinniśmy to zrobić tam na publicznej drodze. To by było bardzo niegrzecznie, w stosunku dla naszej pięknej pani domu, gdybyśmy się bili tu na zajeździe przed jej domem. Andrzej wskazał w stronę domu i Michał wszedł tam, wychodząc za chwilę ze swoją szablą. Oboje poszli w stronę drogi, przygotowując się do pojedynku.

W chwili gdy ich szable spotkały się w pojedynku, Venera się ukazała i krzyknęła głosem przyzwyczajonym do komendy:

— Przestać natychmiast wy idioci!

Obaj byli zaskoczeni i walka skończyła się, zanim się naprawdę zaczęła.

— Ja nie chciałam wierzyć, gdy mi powiedziano że wy chcecie się pojedykować! Jak wy naprawdę chcecie to zrobić, to którykolwiek zwycięży w tej walce, ten będzie musiał bić się ze mną, a ja tak go przykroję, że będzie mógł mieć gwarantowane zajęcie w tureckim haremie.

— Ja tego nie chcę ryzykować! - powiedział Michał ze śmiechem, ku zdziwieniu Andrzeja, - Nie mam nic przeciwko walce z panem, panie Korczak, ale ja bym się bał pojedykować się z Val. Ja widziałem ją przy takiej robocie i nawet z jej uszkodzoną nogą, ona by z łatwością pobila któregokolwiek z nas. Do tego, ja nie mam ochoty pracować jako eunuch w tureckim haremie, a wiem że ona by tam łatwo wysłała zwycięzcę.

— Ja bym nie chciał walczyć z kobietą, po pobiciu pana, panie Machwicz, więc rezygnuję z pojedynku.

— Dobrze. - powiedziała Venera. - To jest załatwione. Ale Andrzej, ty zacząłeś tą kłótnię z mym gościem i chciałeś go wypędzić z mego domu. Ja tego nie mogę u siebie tolerować,

więc myślę że najlepiej będzie, jak ty pojedziesz do twego domu, żeby się uspokoić i nie wracać wcześniej niż za tydzień, jeśli chcesz pozostać moim przyjacielem.

Andrzej był jeszcze bardziej czerwony na twarzy, ale nie chciał się pokłócić z Venerą, więc chcąc nie chcąc, pożegnał się z nią i odjechał do Pelplina, żeby odwiedzić biskupa.

Później obie kobiety zostawiły Jana z Andrzejem i poszły do domu pogadać o tym niedoszłym pojedynku:

— Widzisz Marysiu, ja ich dwóch dobrze znam. Wiem że Andrzej jest zazdrosny i to może być niebezpieczne. Wiedziałaś że wcześniej czy później on by sprowokował walkę, gdyby mnie tam nie było. Michał jest spokojnym człowiekiem i nie bił by się o kobietę, jeśli by mógł tego uniknąć, ale nie jest tchórzem i jest gotów się bić jak go ktoś naciska.

— Który z nich by zwyciężył, jak byś im nie przeszkodziła?

— Michał by zwyciężył i to z łatwością. On jest pewny siebie i to robi go takim spokojnym człowiekiem, bo nie chciałby kogoś zranić o taki głupi powód.

— A gdyby musiał z tobą się bić? Kto by wygrał pojedynek, między wami dwojgą?

— Dwadzieścia lat temu bym wygrała z łatwością, ale teraz z tą kulawą nogą, mielibyśmy równą szansę. Chyba że on jest teraz lepszym szermierzem niż dawniej, ale nawet wtedy on był jednym z najlepszych.

— Jakim sposobem ty byłaś tak dobra z szablą?

— Mój ojciec mnie uczył. On był sławnym szermierzem, więc z takim nauczycielem miałam przewagę nad innymi z naszej grupy.

— Widzę że to musiało pomóc. Ty wiesz, że ty doprowadzałaś swych dragonów do desperacji, przez tyle lekcji szermierki.

— Ale dlatego tylu z nich wróciło z wojny. Oni zabijali, zamiast być zabitymi. Teraz oni to już wiedzą i nasi weterani sami napędzają młodych rekrutów do więcej ćwiczeń w szermierce, ale najlepsi z nich nie są tak dobrzy jak większość dragonów mego ojca. To było, bo myśmy to robili jako zabawę, drewnianymi szablami, od czwartego roku życia i mój ojciec zachęcał nas do takiej zabawy i zrobił z tego zawody z nagrodami, to co ja robiłam tutaj w czasie treningu dragonów i pospolitego ruszenia jeszcze przed wojną. Rezultat był ten, że mój ojciec miał jak najlepszych szermierzy w swoim pułku. Michał też przeszedł taki trening, więc ja się bardziej obawiałam że Andrzej zostanie ranny.

— Czy Michał by go zabił?

— Nie, ale by go lekko ranił, żeby mu dać nauczkę na przyszłość, ale nic takiego, co by się nie zagoiło za kilka dni.

— Czy Jan by był tak dobry jak on?

— Możliwe, bo Jan jest dobrym szermierzem i przy jego wielkiej sile, on by mógł przeciąć przez szablę i przeciwnika, ale nie mogą być pewna. Więc jest dobrą rzeczą, że nie mają powodu do kłótni.

Patrząc przez okno zobaczyły swych dwóch mężczyzn śmiejących się z czegoś.

— Tylko spojrzysz na nich dwóch, - zaśmiała się Venera. - Oni tak wyglądają, jak dwaj bracia, którzy się odnaleźli po wielu latach rozłąki.

— Ja słyszałam trochę z ich rozmowy, wtedy jak Andrzej odjeżdżał. Jan powiedział do Michała, że szkoda że ty zatrzymałaś walkę, bo on by z przyjemnością zobaczył uszy Andrzeja odcięte, albo przynajmniej żeby trochę krwawiły.

— Już dawno zauważyłam, że Jan Andrzeja zbyt nie lubi i gdybym miała wybór, to też wolała bym mieć tu Michała zamiast niego. Niestety, Michał mieszka zbyt daleko stąd i myślę że się wkrótce ożeni, więc nie będę go miała zbyt długo jako kochanka.

— To jest kłopot. Ja też bym wolała Michała z tobą niż Andrzeja, a nawet mały Gustawek go bardziej lubi."

— To samo było z Michałem za dawnych czasów. Wszystkie dziewczyny go lubiły i on miał więcej kochanek wśród nich, niż jakikolwiek inny z naszych chłopców.

— Czy byłaś wtedy też jego kochanką!

— Nie, Ja byłam wtedy młoda i nie doświadczona. Więc pierwszy raz zostaliśmy kochankami, dopiero wczoraj. Ale mi się on podobał jak byłam dziewczynką i bez mojego pierwszego Jana, wybrała bym jego.

— Val patrz! Co nasi dwaj chłopcy robią!

Jan z Michałem próbowali się nawzajem w przyjaznej walce na szable. Jan był zachwycony:

— Hej Val! Zatrzymaj go jak najdłużej. W ostatnich kilku minutach, nauczyłem się więcej szermierki od niego, niż przez cały ostatni rok. Albo jeszcze lepiej, niech tu zostanie jako instruktor w walce na szable dla dragonów!

— Nic by mnie więcej nie ucieszyło, ale niestety wiem od Michała, że to by było niemożliwe. Wiesz mój drogi Michasiu, że z tego co właśnie widziałam to wiem żeś się nauczył więcej szermierki w czasie pobytu u Rusów. Ja nie wiedziałam, że tam można znaleźć takich dobrych szermierzy i nie jestem teraz pewna czy mogłabym wysłać cię na tą pracę w haremie! Moi kochani, czy możecie zrobić dla nas pokaz, bo chciałam widzieć który z was dwóch jest lepszy.

Więc przez następne pół godziny Michał i Jan zrobili pokaz walki na szable, w różnych stylach i sposobach.

— Mój kochany Michale! Czemu mi nie powiedziałeś? Ty jesteś teraz mistrzem w szabli, najlepszym jakiego kiedykolwiek widziałam! Cofam to co powiedziałam o wysłaniu zwycięcy do tureckiego haremu. Ty z pewnością byś zwyciężył, a tak jak używasz szabli, mógł byś przewiercić moje uszy na kolczyki, końcem twej szabli nie zwalniając tempa.

— Nie mogłem tego wiedzieć. - odparł Michał, - Myślałem że ty też nauczyłaś się coś nowego przez te lata. Do tego ja nie chciałem się z nim bić, więc ty mi pomogłaś się z tego wycofać, a on pewnie wiedział jak dobra ty byłaś w szabli, chociaż nie wiedział jak dobry ja jestem.

— Ja wiem jak Val używa szabli, i ja wiem że ty Michale uczyłeś się w tej samej szkole, - wtrącił Jan, - ale widzę że ty umiesz wiele więcej i do tego pewne triki, o których nawet ja jeszcze nie słyszałem! Więc gdzie żeś się nauczył takiej szermierki?

— Val już to słyszała, ale nie mówiłem jej ile się nauczyłem od tego Ruskiego oficera, tylko że myśmy codziennie się ćwiczyli w walce na szable, przez te 15 lat jak ja tam byłem.

Michał opowiedział Janowi i Marysi, jak dostał się do niewoli.

— Więc przez 15 lat ja pracowałem dla tego bojara, który uratował mi życie i jak tylko on był w domu to ćwiczyliśmy się w szermierce. Na początku ja mogłbym go zabić, gdybym chciał, ale urato-

wal mi życie i ja dałem mu słowo honoru, że nie będę próbował uciec lub go zabić.

On był jednym z lepszych ruskich szermierzy i znalazł sposoby walki, których ja nie znałem, więc jak on się uczył ode mnie, to ja uczyłem się od niego. Tak samo razem wymyślaliśmy wiele nowych rzeczy. Teraz on jest najlepszy w swoim kraju, a ja też nie mogę narzekać na to czego się sam nauczyłem.

— Ale jak się wydostałeś stamtąd, jeśli dałeś swoje słowo? Michał opowiedział, jak dragoni z Janisza go uwolnili, a także,

jak w jego nowym domu, jacyś znajomi powiedzieli mu o kobiecie kapitanie dragonów w Janiszu, więc tak szybko jak tylko mógł, wybrał się tu z wizytą.

— Może jednak zostaniesz z nami przez parę dni dłużej? By nauczyć mnie kilka nowych trików!

— Niestety nie mogę. Ja muszę odjechać wcześniej rano, ale jeśli Val pozwoli, to moglibyśmy trochę się poćwiczyć przed wieczorem.

— Oczywiście że masz moje pozwolenie, - powiedziała Val, -ale pod warunkiem, że będę mogła się przyglądać wam obu. Ja też jestem ciekawa tego nowego stylu walki na szable.

— Będę musiał pójść teraz, żeby dać moim dwóm porucznikom rozkazy na resztę dnia, bo nie będą z nimi, tak jak wcześniej planowałem. Mam jeszcze jeden pomysł. Z twoją zgodą Michał, przyprowadzę kilku naszych najlepszych szermierzy, żeby patrzeli na naszą praktykę i się z tego uczyli!

— Oczywiście że nie mam nic przeciwko temu! Im więcej ich się nauczy, tym lepiej. Mnie zawsze martwiło, że uczyłem ruskiego oficera jak walczyć, więc będę szczęśliwy nauczyć jak najwięcej naszych, tego co się nauczyłem od niego.

Marysia i Jan odeszli za swoimi obowiązkami, a Michał zaczął się przyglądać nagiej figurze Venus, stojącej naprzeciw domu.

— Ten co to wyrzeźbił to dla ciebie, był dobrym rzeźbiarzem. On wspaniale wyrzeźbił twoją twarz. Tylko włosy są inne, bo krótsze niż je nosisz teraz. Ale myślę że długie włosy by były trudniejsze do rzeźbienia w marmurze. Czy pozowałaś dla niego nago? Ta figura wygląda pomiędzy tą dziewczynką z którą chodziłem pływać i tą piękną kobietą którą widziałem wczoraj. Ty byłaś smuklejsza za dawnych czasów, ale teraz mi się jeszcze bardziej podobasz.

— Nie, nie pozowałam i to nie jestem ja. Ten rzeźbiarz który tą figurę wyrzeźbił, nie widział mnie jak to robił. Mój pierwszy mąż kupił to we Włoszech, bo jak powiedział to ta twarz jest taka sama jak moja. Musi być pewne podobieństwo, bo wielu ludzi mi to mówiło że ta figura jest podobna do mnie, ale większość z nich nie widziała mnie nago.

Ale ta figura jest naprawdę figurą Venus, bo pewnie jako taka była rzeźbiona. Czy wiesz, że moje przezwisko Venera, dostałam przez tą figurę? Nawet król użył to imię gdy mnie mianował królewskim kapitanem.

— Wiesz moja kochana, - powiedział Michał, biorąc jej ręce w swoje, - że ja naprawdę żałuję, że muszę odjechać jutro rano. Ja bym chciał tu zostać jak najdłużej.

— Ale chyba przyjedziesz wkrótce znów i wiele razy więcej?

— Tak, ja przyjadę wiele razy żeby cię odwiedzić, ale to nie będzie to samo, bo będę musiał się wkrótce ożenić.

— Michał! Czyś ty zrobił dziecko jakiejś dziewczynie?

— Nie, nic takiego. Ale moi przybrani rodzice nie mają dzieci, więc ja muszę się ożenić, żeby mogli mieć wnuków. Oni chcieli by utrzymać rodzin-ne nazwisko, nawet jeśli to jest przez kogoś adoptowanego, tak jak ja.

— Mój kochany, ja bym sama wyszła za ciebie za mąż, gdyby nie to że ja nie mogę mieć dzieci. Miałam trzech mężów i wielu kochanków, więc jestem tego pewna. Więc choćbym bardzo chciała, to ci w tym nie mogę pomóc. Ale jeśli mnie zaprosisz, to przybędę na twój ślub, choć nie mogę teraz tańczyć, jak za dawnych czasów.

— Dzięki Val! Z pewnością cię zaproszę i tak samo Marysię i Jana i tego małego Gustawa. Czy ty jesteś naprawdę jego ciotką, czy to jest tylko honorowy tytuł?

— On jest najbliższy do prawdziwego bratanka czy siostrzeńca, jakiego ja kiedykolwiek mogę mieć. Jan był mym kochankiem zanim ożenił się z Marysią i ona wie dobrze o tym. On nie jest, moim kochankiem od czasu ich ślubu, ale są moimi najlepszymi przyjaciółmi.

— Nie masz innych przyjaciół?

— Tylko ty teraz.

— A ten zazdrosny Andrzej?

— On jest tylko kochankiem i nic więcej. On chciał być moim mężem, ale mu powiedziałam, że nie mam zamiaru znów wychodzić za mąż. On jest dobrym towarzyszem, ale nigdy nie czuję się bliska do niego, z wyjątkiem w łóżku. Jego kuzyn, miejscowy biskup przyjeżdża tutaj raz na tydzień żeby grać w ze mną w szachy, ale on też jest tylko dobrym znajomym. Pomiedzy nim a mną, jest coś w rodzaju zawieszenia broni, gdzie obie strony obserwują się z bronią w pogotowiu, a jest to lepsze niż otwarta wojna z poprzednim biskupem. Ale ja muszę być na baczności z tym nowym, bo on jest bardzo mądry i sprytny i do tego polityk, więc nigdy nie jestem pewna co on może nowego wymyślić. Lecz lubię grać z nim w szachy, bo

jest dobrym graczem, więc grając jedną czy dwie partie na tydzień, obserwujemy się nawzajem.

— Więc nie zawsze jest przyjemne, być królewskim kapitanem?

— To jest jedna rzecz którą lubię, ale nie tak bardzo, odkąd zostałam ranna. Jan jest teraz prawdziwym kapitanem, a ja jestem coś w rodzaju oficjalnego dowódcy na nasz szwadron, tak jak Gustaw Rawicz był zanim poszliśmy na wojnę.

— Czy on był tu u ciebie?

— Król go wyznaczył jako oficjalnego dowódcę moich dragonów i ja z Janem i jeszcze jednym oficerem, żeśmy ich trenowali, a kapitan Gustaw dopilnowywał żebyśmy wszystko porządnie zrobili. Nie poszedł z nami na wojnę, bo był za stary i jego zdrowie nie było najlepsze, no i w końcu umarł, krótko przed naszym powrotem z wojny. Ale wracając do przyjemniejszego tematu: Moi dragoni salutują tą figurę Venus, jak mnie tu nie ma. Ona jest czymś w rodzaju ich maskotki. W naszej pierwszej prawdziwej bitwie, ruszyli do ataku z okrzykiem „Veneraf i nawet Jan, który był wtedy porucznikiem nie wiedział o tym, bo dragoni zmówili się pomiędzy sobą że to zrobią.

— Mogę sobie wyobrazić, że ty byłaś bardzo popularna między żołnierzami. Zawsze byłaś lubiana, pośród naszych chłopców w stancy, specjalnie po wymyśleniu sposobu na wybicie tych bandytów, bez strat własnych. Czy zrobiłaś coś podobnego na wojnie, jak byłaś dowódcą prawdziwych żołnierzy?

— Tylko w naszej pierwszej bitwie. Później nie byliśmy zawsze tak szczęśliwi, ale zawsze starałam się mieć jak najmniejsze straty.

— Twój dragoni by cię za to kochali. A tak jak ja cię znam, to z pewnością zawsze dbałaś o ich wygodę i zaopatrzenie. Pamiętam jak spróbowałaś tą pieczoną świnie i powiedziałaś że potrzebuje się jeszcze trochę piec, bo w ten sposób mogłaś wysłać chłopców i dziewczynki żeby mogli się kochać po przepłynięciu na drugą stronę tego wąskiego jeziora. Zosia miała wtedy mie-siacczkę, więc ja musiałem obracać tą świnie nad ogniem. Byłem wtedy bardzo zazdrosny o Jana, że on był z tobą tam w lesie a nie ja.

— Tak, ale on zginął, a ty jesteś żywy. Ale nie mogłaś być ze mną po drugiej stronie tej wody i teraz też musisz poczekać, bo czas na obiad, a po obiedzie szermierka z Janem, więc musisz cierpieć do wieczora.

Mówiąc, że trudno się zorientować co jest ważniejsze, szable czy miłość, Michał poszedł za Venerą do domu.

Marysia powiedziała obsłudze, że specjalny przyjaciel Venery będzie na obiad, więc kucharz postarał się zrobić jak najlepszy obiad, mimo tak krótkiego czasu.

Venera i Michał zaczęli się śmiać, gdy zobaczyli pieczoną wieprzowinę na półmisku i musieli powiedzieć Janowi i Marysi co było powodem tej wesołości. W rezultacie opowiedzieli im też co tam się stało i Jan oświadczył że zna to miejsce, co zdziwiło Michała.

— Widzisz Michale, to wąskie jezioro pozwoliło nam przekroczyć rzekę bez wielkich strat, - tłumaczył Jan, - i to właśnie Val wymyśliła plan skierowania rzeki do dawnego koryta, czyli tego wąskiego jeziora, co nam umożliwiło łatwą przeprawą na drugi brzeg. Rusowie mocno ufortyfikowali wszystkie brody na rzece i gdybyśmy chcieli przekroczyć w takich miejscach, mielibyśmy bardzo duże straty.

— Michał prosił o więcej informacji o tym planie i o reszcie wojny, więc Val i Jan zaczęli opowiadać co i gdzie się stało ze szczegółami. W końcu Michał przypomniał sobie o bieżących sprawach:

— Powiedz mi Jan, ilu dragonów zaprosiłaś na dzisiejszy pokaz szermierki?

— Tylko ośmiu, ale to najlepsze szable z pomiędzy naszych dwustu dragonów, więc będą mogli uczyć innych tego co zobaczą, albo może chociaż część tego co będę widzieć.

Wybrałem takich, którym wystarczy coś pokazać, żeby się tego nauczyli, wiedząc że nie będzie czasu żeby uczyć tych co muszą coś nowego wypróbować, zanim się nauczą.

— Dobrze że nie mamy dużo śniegu tutaj, a grunt pod spodem jest gładki i twardy. Ja przyjechałem z miejsca, gdzie była już pięćdziesiątka śniegu na ziemi i jeszcze więcej padało gdy odjeżdżałem pięć dni temu, ale tu płozy mych sani szorowały po drodze przez śnieg.

Po obiedzie wyszli na dwór, gdzie ośmiu dragonów czekało z widocznym zainteresowaniem, tym co mieli zobaczyć. To trochę śniegu na zajęździe, było już sprzątnięte więc Jan nie zwlekając zaczął mówić:

— Zawołałem was na pokaz szermierki, takiego rodzaju, że było to nowością także dla mnie. Nasz gość Michał Machwicz był dragonem tak jak wy teraz, i kapitan Venera powiedziała mi, że on był jednym z najlepszych w pułku, gdy go widziała ostatni raz prawie 20 lat temu. Ona sama była zaskoczona tym co on się nauczył od tego czasu. Na szczęście dla mnie, myśmy walczyli na szablę po przyjacielsku, żeby zobaczyć co który z nas potrafi. Gdybyśmy walczyli na serio, to ja bym był teraz opatrywany przez naszego chirurga, albo bym nie żył. Wy wiecie jaki ja jestem z szablą, ale wobec jego umiejętności, ja byłem jak uczeń przy mistrzu. Zaprosiłem go, żeby pokazał swój sposób walki na szablę przed wami. Więc patrzcie i uczcie się!

— Ja muszę wyjeżdżać jutro rano, - zaczął Michał, - więc jest to jedyna szansa, w czasie tej wizyty, żeby wam pokazać coś z tego, co się sam nauczyłem. Nie patrzcie tylko na szablę, obserwujcie też mchy nóg i mchy mojej prawej dłoni. Zobaczycie, że przez większość czasu nie jest potrzebny ruch całego ramienia. Dłoń i przegub ręki robi większość pracy i jeśli się tego nauczycie, to się nie zmęczycie tak szybko jak wasz przeciwnik.

Jan i Michał zajęli pozycje i pokaz się zaczął. Michał prawie nie msał ramieniem, ale jak jego dłoń się ruszała, to szabla cięła powietrze z błyskawiczną szybkością. Jak Jan powiedział, że dobrze że to była tylko przyjacielska walka, bo inaczej byłby zabity w pierwszej minucie, ale szabla Michała zatrzymała się zawsze zanim dotknęła jego skóry. Jan wkrótce ociekał potem, a Michał był tak świeży jak na początku.

Wkrótce Jan zatrzymał walkę i powiedział:

— Ja nie myślałem że się tak szybko męczę. Michał, weź którego z tych innych, bo będą myśleli że już jestem za stary na to wszystko.

— Dobrze! Kto będzie pierwszy?

Cała ósemka wystąpiła na przód. Michał wybrał jednego z nich i zaczęli pokaz na nowo. Po kilku minutach Michał powiedział:

— Pokażę wam teraz, jak rozbroić przeciwnika. Patrzcie uważnie. Teraz! - I szabla dragona zatoczyła łuk w powietrzu i utknęła w żwirze zajazdu. — Następny!

Następny dragon zajął miejsce i szermierka zaczęła się na nowo. Po kilku minutach Michał zapytał go czy widział jak jego poprzednik stracił szablę i jak on powiedział że tak, to powiedział mu żeby to sam spróbował. Ale jak dragon chciał wytrącić szablę Michała z jego ręki, ta szabla była dalej w tej ręce, a jej czubek opierał się o gardło dragona.

Jeden po drugim próbowali z podobnym rezultatem. Gdy wziął ich po raz drugi, to mówił im z góry co będzie robił, żeby mogli przygotować obronę, ale mimo to wyszedł zwycięsko z wszystkich prób.

Niestety robiło się ciemno i pokaz musiał się skończyć.

Dragon chcieli się nauczyć więcej, więc otoczyli Michała zadając pytania na temat walki na szablę i pytając się gdzie się tego nauczył, i też czy przyjedzie jeszcze żeby ich więcej nauczyć?

— Nie jest ważne gdzie ja się nauczyłem, ale jak ja się nauczyłem. Ja trenowałem się przez co najmniej dwie godziny dziennie, przez 15 lat, przeciwko komuś, kto był prawie tak dobry jak ja na początku tych 15 lat. W końcu myśmy się obaj nauczyli więcej i teraz nie wiem który z nas by zwyciężył.

— Pokazałem kilka sposobów ataku i obrony i teraz musicie sami próbować to między sobą. Jak się nauczycie tych sposobów, to starajcie się wymyślić inne własne i uczyć innych. Kapitan Czarnecki powiedział mi, że wasza ósemka jest najlepsza w szwadronie, ale jak nauczycie innych, to może oni wymyślą jeszcze coś innego i nauczą was także.

Co do drugiego pytania. Tak, ja postaram się jeszcze przyjechać tu na wiosnę na parę dni. Zobaczą jak zrobiliście postęp i nauczę was coś więcej.

— Ja się cieszę z tego że przyjedziesz, - powiedziała Venera -Z twoją pomocą i nauką, będziemy mieli najlepszych szermierzy w królewskim wojsku. W tej chwili mógłbyś bić się naraz z trzema naszymi najlepszymi i pokonać wszystkich naraz.

— Ja nigdy takiego czegoś nie próbowałem, bo po co ryzykować, Ja wolę brać ich, po jednym na raz, bo to bardziej bezpieczne.

— Dostyc na dzisiaj. Już się robi ciemno, więc jeśli który z was chce jeszcze więcej, to musi ćwiczyć się przy świeczkach. Dobranoc!

Po powrocie do domu, Venera objęła Michała i ucałowała go:

— Kochany Michałku, nie wiem jak ci dziękować. Teraz mamy program treningu na resztę zimy, i dostyc tego, żeby byli zajęci do wiosny i jeszcze długo po tym. Ja patrzyłam na nich i widziałam z jakim zapałem i zainteresowaniem się przyglądali. Myślę że nie będą mieli czasu żeby się nudzić.

— Przyrzekłem, że będę tu na wiosnę, żeby zbadać ich postęp i nauczyć ich więcej, a co ważniejsze, żeby zobaczyć ciebie. Chciałbym tu zostać na stałe, ale nie mogę sprawić zawodu przybranym rodzicom. Oni są jedyną prawdziwą rodziną, jaką ja kiedykolwiek miałem. Michała rodzina była zamordowana przez najazd graniczny, gdy miał on tylko dwa lata, i od tego czasu był wychowany razem z innymi dziećmi przy pułku pułkownika Warskiego i pułk był jedyną rodziną jaką miał do tej pory.

— Czas na kolację! - Zawołała Marysia, wchodząc z małym Gustawem. - Jan przyjdzie za chwilę. On i ci inni dragoni są jak mali chłopcy z ich pierwszymi szablami. Właśnie tu byli po więcej świec, żeby wypróbować trochę tego co się nauczyli. Powiedziałam im, że dostaną świece, ale dopiero po kolacji, inaczej Jan nie przyjdzie i jego jedzenie ostygnie!

— Widzisz Michał, że nie jestem jedyną, dbającą o żołnierzy. Marysia też by była dobrym oficerem od zaopatrzenia.

— Zawsze myślałem, że kobiety byłyby bardzo dobre na różne zajęcia w wojsku, chociaż zdziwiło mnie, gdy się dowiedziałem, że kobieta dowodziła oddziałem który mnie uwolnił! Nasz król Stefan jest pełny nowych pomysłów, więc wiedząc jaka byłaś za młodych lat, nie powinienem być zaskoczony, gdy się dowiedziałem że zostałeś mianowana królewskim kapitanem.

— To było z powodu, że dostarczałam 200 dragonów własnym kosztem, niż z powodu moich zdolności wojennych.

— Nonsens! - Wtrąciła się Marysia. - Jan mi powiedział, że król zrobił cię jednym ze swoich kapitanów, dopiero gdy się upewnił że się naprawdę na to nadajesz:

— Czy miałaś jakie trudności z innymi oficerami? Jak się ustosunkowali do ciebie? - Zapytał Michał.

— Nie miałam żadnych kłopotów, jak zobaczyli że naprawdę znam się na rzeczy, a nie jestem tylko ładną i bogatą wdową, której król chce podchlebiać z jakichś politycznych powodów. Na początku niektórzy myśleli że jestem jego kochanką, ale nigdy nie było nic takiego. Traktował mnie tak samo jak innych kapitanów.

Jan przyszedł po chwili i w czasie kolacji nie mógł mówić o czymś innym, tylko o szablach, walkach, pojedynkach i jak nauczyć tego największą ilość ludzi w jak najkrótszym czasie. Bardzo był ucieszony nowym programem ćwiczeń i chciał dostać od Michała jak najwięcej informacji na ten temat, więc obie kobiety zostały zostawione same, do czasu gdy mały

Gustaw wdrapał się na kolana Michała i powiedział że on lubi tego nowego wujka i chce się z nim bawić.

Dziewczyna która przynosiła jedzenie do stołu, pochyliła się nad Marysią i coś jej cicho powiedziała. Marysia wstała i wyjrzała przez okno.

— Śnieg zaczął mocno padać. Jeśli będzie tak przez noc, to Michał będzie miał trudności z zajechaniem do domu.

— Trochę śniegu mnie nie przestrasza. Co innego gdyby napadało aż do pasa, tak jak na wschodzie. Ale i to by mnie nie zatrzymało, tylko trochę zwolniło.

— Więc będzie lepiej jak się dobrze wypisz przed odjazdem. Idźmy wcześniej spać. - powiedziała Val.

Marysia i Jan tylko się uśmiechnęli na te słowa i Marysia zabrała Gustawa z kolan gościa.

— Ty też musisz pójść wcześniej do łóżka mój synku, jeśli chcesz wstać wcześniej i pożegnać się z wujkiem.

— Czy mogę dostać teraz te świece, Marysiu! Jestem pewny że tych ośmiu już jest po kolacji. Jak Venera powiedziała, poszła z nim wcześniej do łóżka, ale było dość dużo czasu zanim zasnęli. Krótco przed zaśnięciem zapytała go śpiącym głosem:

— Michał, ta wizyta na wiosnę. Czy to będzie przed czy po twoim ślubie?

— Przed ślubem.

— To dobrze. Dobranoc mój kochany.

— Dobranoc moja droga.

Wczesnym rankiem było tylko około pół stopy śniegu na drodze. Po śniadaniu sanki stały czekając na drodze, konie wypoczęte i gotowe, a stangret na swym siedzeniu ubrany w grube futro.

Nie tylko Venera, Jan, Marysia i Gustaw byli przy sankach, ale też ośmiu dragonów, którzy chcieli podziękować Michałowi za jego lekcje szermierki.

Jam powiedział że oni wszyscy, razem z nim ćwiczyli się do późna w nocy i przestali tylko dlatego, że im zabrakło świec.

Mieliśmy około 100 świec zapalonych dookoła pokoju, więc było dosyć jasno, ale w końcu się wypaliły, więc musieliśmy przestać. Nigdy nie użyliś-my tyle w ciągu dnia, ale możemy dostać więcej z Pelplina.

— Czemu nie użyjecie tej wielkiej stodoły koło stajen? - poradził Michał. - Możecie tam ćwiczyć w ciągu dnia w czasie zimy, jeśli klepisko jest wystarczająco twarde i gładkie.

Wystarczy otworzyć te duże wrota z dwóch stron i więcej ludzi może się ćwiczyć na raz, niż w tym dużym pokoju w koszarach. To by oszczędziło wam zmiatania śniegu, za każdym razem jak chcecie mieć trening na dworze.

— To dobry pomysł. To da się zrobić, po przeniesieniu siana stamtąd, do drugiej stodoły.

— Jeszcze jedna rzecz, o której zapomniałem powiedzieć. Na ten styl szermierki, potrzebny jest silny przegub i dłoń i jest łatwy sposób na ich wzmocnienie. Dwa kije, tej samej długości co szabla, grube na dwa palce, to wszystko co jest potrzebne. Trzeba trzymać je w połowie długości, w obydwóch rękach i ruszać nimi w ten sam sposób jak ręka się porusza w czasie walki na szable. Z początku robić to przez krótki czas, bo ręce się zmęczą, ale co dzień trochę dłużej, aż będziecie mogli to robić do jednej godziny bez wielkiego wysiłku. To was zmęczy, ale nie tak jak byście robili to szablą, ale po takich ćwiczeniach ręce będą mogły wytrzymać nawet bardzo długą walkę na szable. Chciałem ci też powiedzieć, a jestem pewien że to sam zauważyłeś, że jak używaś tylko dłoń i przegub, to koniec szabli rusza się szybciej, niż przy używaniu całego ramienia, więc to daje ci przewagę w szybkości.

— Dziękuję ci Michale za twoją pomoc. Mam nadzieję że zawitasz tu jak najwcześniej, nie tylko na nasz trening, ale też dla Val.

Ona była szczęśliwsza mając ciebie tutaj, niż ja ją widziałem przez długi czas.

Wtedy Marysia pocałowała Michała i mały Gustaw objął go za szyję i prosił żeby przyjechał wcześniej żeby się z nim bawić. Val ścisnęła go najdłużej ze łzami w oczach. W końcu wsiadł na sanki i konie ruszyły.

Po wyjeździe z Janisza, stangret odwrócił się do Michała i powiedział:

— Panie dziedzicu, mnie się tam bardzo podobało. Oni się opiekowali końmi naprawdę dobrze. Czyścili je i nakarmili, a do tego nasmarowali płozy przy sankach. Nie miałem nic do roboty, tylko jeść i spać. Mam nadzieję, że tam znów wkrótce pojedziemy.

4.

Venera miała mało czasu po odjeździe Michała, bo to był czwartek i biskup przyjechał na swoją zwykłą grę w szachy.

Po przywitaniach, biskup i Venera poszli do drugiego pokoju i usiedli przy szachownicy.

— Co się stało pomiędzy tobą i Andrzejem? On mi powiedział że ty mu powiedziałaś, żeby tu nie przychodził przez tydzień.

— Musiałam to zrobić dla jego własnego bezpieczeństwa.

— Dla jego bezpieczeństwa? Co się stało? On nie bardzo chciał o tym mówić.

— Zaczął się kłócić i prawie doszło do pojedynku, z jednym z najlepszych mistrzów w szabli w kraju, a może najlepszym. Więc musiałam go zatrzymać, bo mógłby być zabity albo poważnie ranny.

— Kto jest tym mistrzem szabli?

— Michał Machwicz. On mieszka bardzo blisko Poznania.

— Machwicz? To może on jest krewnym biskupa o tym samym nazwisku, który też stamtąd pochodzi.

— Chyba nie. On był adoptowany przez starszego Machwicza, który nie miał własnych dzieci.

— To się zgadza! Jego adoptowany ojciec jest bratem tego biskupa! Chciałbym się z nim spotkać, jeśli on tu znów będzie. Jestem starym przyjacielem jego wuja i znam też jego ojca bardzo dobrze.

— On przyrzekł że przyjedzie na wiosnę, żeby dać naszym dragonom więcej lekcji w szabli.

— Dobrze. Daj mi znać kiedy on przyjedzie, to postaram się specjalnie przyjechać, żeby się z nim poznać. Czy on jest tak dobrym szachistą jak ty?

— Ostatnio grałam z nim w szachy przed 20 laty. Ale wtedy nie był, chociaż może się od tego czasu poprawił, tak jak w szermierce.

— Trudno się mówi. Ale dobrze że przytarłaś rogi Andrzejowi. On się robił zbyt wojowniczy na swoje własne zdrowie.

— Tak, bo gdyby doszło do walki pomiędzy nimi, to by z pewnością przegrał. Jan i dragoni są w ósmym niebie o tym co się nauczyli od Michała, w paru tylko godzinach i ćwiczyli się w tym przy świeczkach do późna w nocy, a teraz są w stodole i robią to samo.

— Czy on jest naprawdę taki dobry?

— Jak go widziałam 20 lat temu, to go mogłam pokonać, ale teraz nie miałabym żadnej szansy. Ale szachownica stygnie. Lepiej zacząć grę.

Wizyta Michała musiała jej zrobić wiele dobrego. Venera grała wiele lepiej niż w ostatnim czasie. Biskup przegrał trzy partie po kolei, zanim musiał odjechać do Pelplina.

Święta nadeszły ze wszystkim tradycyjnym świętowaniem. Nie było jeszcze wtedy choinek w Polsce na Gwiazdkę, ale dekorowano pokoje w inny sposób, specjalnie ten pokój w którym miała być uczta świąteczna. Nie były też w zwyczaju prezenty dla dorosłych, tylko dzieci je dostawały na pamiątkę darów, które Trzej Królowie przynieśli do stajenki, gdy Chrystus był dzieckiem.

W Janiszu nie było dość dużej sali, żeby zmieścić przy stołach wszystkich dragonów i tych, którzy byli w oddziale pomocniczym, oraz domowej służby. Do tego doszły żony dragonów i grupka ich dzieci, bo Venera chciała mieć wszystkich razem przy tej okazji.

Chciała już dawniej mieć dużą salę, gdzie by można wszystkich pomieścić, ale przygotowania do wojny, i sama wojna, to opóźniły.

Więc jak najwięcej musiało się wcisnąć do dużego pokoju, między kuchnią dragonów a resztą koszar, gdzie zwykle jedli swoje posiłki, a reszta zmieściła się w czterech pokojach koszar, które były najbliżej tego dużego pokoju i na korytarzu pomiędzy tymi pokojami.

Oczywiście usunięto stamtąd meble i wstawiono stoły i ławy. W ten sposób chociaż nie wszyscy byli w jednym pokoju, lecz byli razem przy jednej uczcie i mogli przyłączyć się do śpiewów i słyszeć wszystko co się działo.

Ponieważ był to budynek wojskowy, ściany dużego pokoju były już po powrocie z wojny udekorowane różnymi pamiątkami z wojny, zdobytymi w bitwach z Rusami. Na ścianach wisiały szable, łuki, lartce kozackie, a nawet małe okrągłe tarcze, które nie były już używane w Polsce, ale niektóre pułki ruskie jeszcze je miały. Tak samo wisiały na honorowym miejscu trzy ruskie proporce, a obok nich dwa buńczuki z końskiego włosia, z półksiężycem na czubku, pamiątka spotkania w bitwie z najemnym oddziałem Tatarów w służbie cara. Pomiedzy tym wszystkim, specjalnie na święta, były dodatkowe dekoracje z zielonych gałązek świerkowych i kolorowe wstążki, które były używane w innym czasie do dekoracji kobiecych sukien.

Venera była tam z Janem, Marysią i resztą oficerów, a wszystkie dzieci też były obecne. Nie było jeszcze wiele dzieci, ale sądząc z wyglądu wielu młodych kobiet przy stołach, można się było wkrótce spodziewać zwiększenia ich ilości.

Wielka uczta zaczęła się w chwili, gdy pierwsza gwiazda była widoczna na niebie.

Wznoszone i pito toasty i robiło się bardziej gorąco i atmosfera weselsza i przyjemniejsza z każdą minutą.

Wtedy zaczęły się przemówienia.

Nic nie było przygotowane z góry, bo wszyscy byli już dobrze podpić i rozweseleni, więc jak komu coś wpadło do głowy, to wstawał wygłaszał przemowę, zaproponował toast i wszyscy pili więcej i inny mówca wstawał na jego miejsce, a potem jeszcze jeden.

Jeden z dragonów chwając się na nogach, wygłosił przemówienie tak różniące się od innych, że Venera zanotowała je później w swoim pamiętniku. On zaczął od wychwalania jej za jej dowodzenie i za to, że tak dbała o swoich dragonów. Powiedział też, że wszyscy jej ludzie chcą jej szczęścia.

— Nasza kochana pani kapitanie, my widzieliśmy wszyscy jaka byłaś szczęśliwa gdy Michał, mistrz szabli był tutaj. Czemu nie dasz

kopniaka kuzynowi biskupa i sprowadzisz Michała żeby tu został, i będziesz szczęśliwa, czego my ci wszyscy życzymy!

Nagle otrzeźwiał, gdy się zorientował co powiedział i sposobem w jaki to powiedział, więc nie opierał się gdy go przyjaciele ściągnęli z ławy na której stał i uciszili go. Wszyscy czekali na Venerę, bo chcieli zobaczyć jak ona na to zareaguje. Przez chwilę milczała, bo ta przemowa ją zaskoczyła, tak jak wszystkich innych.

— Nic by mnie więcej nie ucieszyło, niż gdybym mogła zastosować się do tych życzeń, które właśnie usłyszałam, - odpowiedziała, - ale niestety Michał nie może tu przybyć na stałe, tylko na krótki czas, na wiosnę. On ma swoje zobowiązania, które musimy uszanować. Ale dziękuję wam wszystkim że życzycie mi szczęścia.

Wtedy ktoś krzyknął:

— My go porwiemy i przywieziemy tutaj!

— Nawet nie próbujcie! Ja nie chcę stracić połowy z was do jego szabli. Wy wiecie wszyscy co on potrafi z tą szablą. Może udałoby się wam go zastrzelić, ale na co by mi się nieboszczyk przydał. Więc wznoszę toast do Michała i żeby wielu z was nauczyło się tak władać szablą jak on!

Wszyscy wzniesli kielichy wśród ogólnego śmiechu i wesołości.

Venera nie pamiętała wiele więcej po tym toaście, tylko przyjemne uczucie, że jest pomiędzy przyjaciółmi, którzy życzyli jej jak najlepiej i byli gotowi zrobić wszystko dla niej, choć czasem wyrażali to w trochę szorstki sposób.

Trzy dni po świętach, cztery duże sanie wypełnione podpitą szlachtą z sąsiedztwa, zajechały przed dom w Janiszu ze śmiechem, śpiewem i okrzykami: - Kulig! Kulig!

Kulig był starym zwyczajem zabawy w zimie. Zwykle po zabawie i pijatyce w jednym dworze, grupa przyjaciół wyczerpawszy zapas wina czy wódki na miejscu, zaprzęgała konie do sań i jechała do następnego dworu w okolicy, skąd po dniu czy dwóch, jechali dalej z dodatkowymi saniami i nową grupą, która się do nich przyłączyła. W ten sposób podróżowali od sąsiada do sąsiada, ze śpiewaniem i śmiechem i zwykle po każdym takim przystanku, nowe sanie dołączały się do kawalkady i wszyscy jechali dalej po okolicy.

Trudno było nie wziąć udziału w takiej zabawie, czy też nie przyjąć kuligu i Venera by takiego czegoś nigdy nie zrobiła. Zaprosiła wszystkich do domu, Zawołała na służbę domową, żeby przynieśli jadło i napitki, i nie mówiąc nic swoim niespodziewanym gościom, wzięła się za zorganizowanie dalszej trasy kuligu.

Duża ilość gości zjawiająca się niespodzianie, mogła być dużym kłopotem dla niektórych ludzi. Pewni zarządcy majątków Venery i niektórzy właściciele takich ziem w sąsiedztwie, nie byli zbyt bogaci, więc duża grupa gości mogła im sprawić duże trudności finansowe.

Wiedząc o tym, Venera wysłała gońców do wszystkich swych dworów w okolicy, ostrzegając swoich zarządców czego się mogą spodziewać i żeby przygotowali odpowiednie przyjęcie na jej koszt. Po tym powiedziała swemu kucharzowi, żeby przygotował jeszcze jedno przyjęcie w Janiszu, za kilka dni, jak objadą okolicę i wrócą tu na zakończenie kuligu.

Po takim przygotowaniu przyłączyła się do zabawy, zatrzymując gości przez dwa dni, żeby dać czas innym dworom na przygotowanie.

Wtedy Marysia, Jan i Venera przyłączyli swoje sanie do innych i kulig wyruszył w dalszą drogę. Mały Gustaw, oczywiście nie mógł z nimi jechać, ale jedna z innych matek się nim zaopiekowała.

Zajęło więcej niż tydzień, zanim kulig zajechał znowu do Janisza i wtedy było w nim już przeszło osiemdziesiąt ludzi. Po jeszcze jednym dniu i nocy zabaw, wszyscy goście zmęczeni ale zadowoleni, rozjechali się do swoich domów.

Chociaż ona sama nie zaczęła tego kuligu, wszyscy w nim byli przekonani, że to dzięki niej wszyscy mieli taką dobrą zabawę.

Następnego dnia po odjeździe wszystkich gości z kuligu Andrzej przyjechał i przeprosił że nie zjawił się wcześniej. Powiedział jej, że musiał wyjechać w ważnej sprawie, a z powodu swego szybkiego odjazdu po swej poprzedniej wizycie, nie miał okazji powiedzieć jej że nie będzie w Janiszu na gwiazdkę.

— Wiesz moja kochana, byłem wściekły na ciebie żeś przerwała ten pojedynek, ale z tego co kuzyn mi powiedział, wiem teraz że chciałaś mnie ochronić, za co powinienem być wdzięczny, a nie winić ciebie. Ja nie wiedziałem że twój przyjaciel jest takim ekspertem.

— Ja też nie wiedziałam tego w tym czasie, ale wiedziałam że był znacznie lepszy w szabli od ciebie, bo widziałam co potrafił,

naszych młodych lat. Dopiero gdy zobaczyłam jego w przyjacielskiej walce na szablę przeciwko Janowi, to się dowiedziałam że on od tych czasów nauczył się tyle, że wątpię że znajdzie się drugi taki w Polsce. Teraz Jan i reszta dragonów, ćwiczy się w tym co on ich nauczył w czasie swego pobytu u nas.

— Ale czy przebaczysz mi że go chciałem wypędzić? Ja się przyznaję, że to była tylko zazdrość z mej strony, co to spowodowało.

— Ja wiem, i już ci to przebaczyłam. Ale w przyszłości, jeśli będziesz myślał że potrzebuję obrony, to zapytaj mnie wpieryw. Potrafię się sama obronić, a co więcej, w ten sposób będziesz dłużej żył.

W swoim pamiętniku Venera napisała:

— Ja muszę wziąć przykład z biskupa i praktykować sztukę polityki. W taki sposób można osiągnąć tak wiele, z takim małym wysiłkiem. Prawda jest czasem lepsza jak jest przemilczana, a Andrzej jest teraz taki miły i spokojny jak baranek.

5.

Życie w Janiszu wróciło do normalnej zimowej rutyny. Biskup przyjeżdżał co tygodnia, na popołudnie gry w szachy. Andrzej przyjeżdżał w każdym tygodniu na dwa dni, albo raczej dwie noce, a dragoni ćwiczyli się w walce na szable, gdy nie pili albo ganiłi za dziewczynami.

Karczma na polanie leśnej w pobliżu koszar, robiła fortunę na dragonach i dziewczęta w niej miały bardzo dużo pracy.

Kiedy jeden z dragonów chciał się ożenić z jedną z dziewczyn tam pracujących, napotkał na przeszkodę. Karczmarz, u którego pracowała, nie chciał jej zwolnić, chyba że jej przysły mąż zapłaci mu duże odszkodowanie.

Okazało się że kobiety tam pracujące, były zadłużone u niego i usługi, które one wyświadczały dragonom, robiły go bardzo bogatym, ale nie wiele dawały samym dziewczynom.

Wiadomość o tym wyzysku rozgniewała Venerę.

W szesnastym stuleciu, nikt się nie zbytnio nie przejmował prostytutką. Wiele biednych dziewcząt to robiło, żeby zebrać posag na

przyszłe małżeństwo. Kościół próbował to kontrolować, ale nie zabraniał. Przecież prostytutka była najstarszym zawodem w świecie i pomiędzy ważniejszymi przedstawicielkami tego zawodu, była cesarzowa Teodora z Bizancjum, dawniejsza prostytutka z Aleksandrii. Do tego w kalendarzu świętych katolickich, były dwie święte, które też pracowały w tym zawodzie za swoich młodych lat. Oczywiście, one już tego nie robiły w czasie gdy zostały świętymi, ale to tylko udawało, że ludzie uważali wtedy, że to jest nic złego, byle tylko przestać na czas. Gniew Venery był więc spowodowany tylko wyzyskiem tych dziewczyn.

Kazała sprowadzić karczmarza przed siebie i dała mu ultimatum:

Pieniądze zarobione przez dziewczyny są ich własne, a on może z tego zatrzymać tylko mały procent, za użycie jego lokalu. Ponieważ trudno ustalić, jakie były zarobki tych kobiet przez ostatnie parę lat, więc za każdy rok kiedy one u niego pracowały, on musi im zapłacić ustaloną sumę na ich posag.

Karczmarz płakał że go to zrujnuje, ale nie miał innego wyjścia i musiał się zgodzić, bo jego karczma była na jej ziemiach. Do tego ona zapowiedziała, że gdyby spróbował zbudować w pobliżu inną na gruncie należącym do kogoś innego, to ona by założyła karczmę własną z lepszym człowiekiem, który by ją prowadził bez wyzyskiwania biednych dziewcząt.

Karczmarz uważając się za pokrzywdzonego przedsiębiorcę, który regularnie płacił podatki królewskie i kościelne od swoich zarobków, poszedł na skargę do biskupa, żeby zaprotestować przeciwko takiej strasznej niesprawiedliwości ze strony Venery. Nic mu to jednak nie pomogło, bo biskup się całkiem zgadzał z tym co Venera zrobiła i powiedział jej o tym w czasie następnej wizyty:

— Oczywiście że Kościół nie popiera i nie pochwała prostitucji, ale w wielowiekowym doświadczeniu, wie że zakaz spowoduje więcej problemów niż ich usunie. Co ty zrobiłaś było sprawiedliwe i będzie miało ten dobry rezultat, że te dziewczyny przestaną wcześniej robić to

co teraz i z odrobiną szczęścia wyjdą za mąż. Więc ja nie widzę żadnego dobrego powodu żebym się miał w to wtrącać.

Venera była szczęśliwa, że ten nowy biskup był takim rozsądnym człowiekiem.

— Co mnie naprawdę rozgniewało w tej sytuacji, to wyzyskiwanie tych dziewczyn. Nie wiedziałam o tym, dopóki żołnierz, który chciał się z jedną z nich ożenić, nie przyszedł i powiedział mi o tym. To mnie nauczy, żebym patrzyła lepiej na to co się dzieje dookoła mnie w przyszłości. Ja czuję się winna że dałam pozwolenie temu karczmarzowi na budowanie tej karczmy na moim terenie, ale nigdy nie sprawdziłam co się tam dzieje.

— To jest najbliższe do dobrej spowiedzi, którą dotychczas usłyszałem od ciebie! Może zrobimy jeszcze z ciebie dobrą córkę Kościoła.

— To czym zawsze chciałabym być, ale nie zawsze mogę się zgodzić z tym co się dzieje w Kościele.

— Ty nie jesteś jedna. Wielu księży w Kościele nie zgadza się z pewnymi rzeczami. Ale ten Kościół jest najlepszym o jakim ja wiem, więc ja go popieram tak jak potrafię. Ale moja Venero, zanim zajmujemy się zbytnio problemami teologii, co z tą partią szachów? Możesz mi wierzyć, ta gra jest bardziej interesująca. Kościelne sprawy to jest moja praca, ale szachy to jest najlepsza przyjemność jaką znam i mam.

Skupili się więc na grze, która po zaciętej walce została wygrana przez biskupa. Gdy zaczęli ustawiać figury do następnej partii, Venera zapytała czy biskup nie słyszał jakich nowych wiadomości o możliwym sojuszu z Rusami przeciwko Turcji?

— Czy jesteś taka krwiożercza, że chcesz jeszcze jednej wojny? Nie, wiem że to nieprawda. Wiem że nie jesteś. Ale nie myślę że car się na to zgodzi. Niedawno został pokonany w wojnie i taki tchórz jakim on jest, nie będzie chciał walczyć przeciwko takiemu potężnemu wrogowi, jak tureckie imperium, nawet jakby miał po swojej stronie Polaków, Kozaków i oczywiście Węgrów.

Inne kraje by się przyłączyły. Węgrzy chcieliby odzyskać wolność i można by być pewnym że powstaną jak by się wojna zaczęła. Kozacy zawsze są gotowi przystąpić do każdej wojny, która by im dała możliwość łupu i chcieliby też odebrać Turkom części swojego kraju na południu, które są teraz w rękach tureckich. Jednak całe to przedsięwzięcie zależy od cara, który ma ruski Prawosławny Kościół pod swoją kontrolą, więc oni też nic nie zrobią wbrew jego woli.

— A co na to Kościół Katolicki.

— Nie jest sekretem, że nasz Kościół jest za taką wojną. Myśmy stracili Ziemię Świętą i teraz wyznawcy Mahometa są po naszej stronie morza i chcieliby zająć katolickie kraje, takie jak Polska i Austria.

— Czy byśmy nie mogli zawrzeć tego przymierza z Austrią?

— Raczej trudno. Habsburgowie chcieliby bardzo rozszerzyć swoje posiadłości kosztem Turków, ale nie można na nich liczyć żeby się przyłączyli do wojny. Jeśli Turcy by zaczęli wojnę przeciwko Austrii, co jestem pewny że wcześniej czy później zrobią, to Austria byłaby w wojnie. Habsburgowie mają pretensje do tytułu cesarzy Świętego Rzymskiego Imperium, co teraz jest tylko pustą nazwą, ale nie robią nic żeby te pretensje poprzeć.

— Więc w końcu decyzja jest w naszych rękach?

— Tak, ale nie całkiem. Król Batory jest mądrym człowiekiem i wie że nie możemy tego zrobić sami, bo car by zajął znów dużo naszych terenów, w czasie gdy armia walczyłaby przeciwko Turkom.

— Ja myślałam, że możemy mieć jeszcze jedną wojnę.

— Tylko w wypadku, gdyby ktoś nas zaatakował, więc musimy być gotowi na taką możliwość. Więc nie zwalniamy jeszcze swych dragonów, bo mogą wkrótce być znów potrzebni, jeśli nie z powodu zagrożenia od naszych bliskich sąsiadów, to wcześniej czy później przeciwko Turkom. Ale uważaj, bo możesz przegrać naszą grę w szachy!

— Nie tak bardzo, patrz na to.

— Mówiłem o naszym świecie, a nie pilnowałem naszej małej wojny na szachownicy. Jeśli ja zrobię taki ruch...

— Szach!

— Tak, to tylko pogorszyło sytuację. Teraz mam tylko jeden możliwy ruch i to też nie pomaga.

— Mat! Czy zaczniemy jeszcze jedną grę?

— Niestety nie, bo już późno i ja muszę jechać z powrotem. Ale mieliśmy dobrą grę i to była dla mnie wielka przyjemność.

— Dla mnie też. Czy zobaczymy się w przyszłym tygodniu?

— Nie na przyszły tydzień. Prymas chce wszystkich biskupów z zachodu Polski na konferencji w Gnieźnie, więc ja tam muszę pojechać. Szkoda że to nie jest w lecie, bo ja nie lubię jeździć na dłuższe dystanse w zimie

— Ja wolę podróżować w zimie. Jest zimno, ale śnieg wszystko wygładza i nie czuje się nierówności na powierzchni drogi.

— Jak zwykle, masz na wszystko odpowiedź. Ale masz rację bo jest gładsza jazda, ale ja w dalszym ciągu nie lubię zimna. Moja tygodniowa podróż nie jest taka zła, bo to nie daleko, ale do Gniezna jest 130 mil, więc ja będę zamrznięty zanim tam zajadę.

— Dobrze żeś nie musiał podróżować po kraju Rusów w zimie, bo nasze zimno jest niczym w porównaniu z tym co oni tam mają. Kiedy będziemy mogli mieć następną partię szachów?

— Trudno powiedzieć. Tydzień na podróż tam i z powrotem, a do tego konferencja może zabrać około dwóch tygodni. Więc trzy lub cztery tygodnie, zanim będziemy mogli mieć następną grę.

— Będę czekała na to z niecierpliwością.

Kilka dni później Jan przyprowadził do niej mężczyznę, którego przedstawił jako rusznikarza z Poznania.

— Chciałem żebyś zobaczyła nowy rodzaj pistoletu, który teraz robią. Nie potrzeba zapalonego lontu, żeby wystrzelić, ale iskry z krzemienia zapalają proch. Myślę że to raczej pomysłowe.

— Dobrze. Chętnie zobaczę wszystko co może się przydać dla szwadronu. Proszę rozłożyć to na stole i pokazać jak to pracuje.

Rusznikarz wyjął trzy pistolety ze swej skrzyni i razem z innymi przyrządami, rozłożył je przed nią na stole.

Venera wzięła jeden z pistoletów do ręki i obejrzała go z zainteresowaniem. Widziała i używała broń palną przed tym, ale ten pistolet miał pewne urządzenia, które były czymś nowym.

Nie podobał jej się ciężar tej broni, ale to nie byłoby takie złe w ręce silnego dragona, więc próbowała wycelować z ręką wyciągniętą w przód, ale to okazało się trudne, więc oparła lufę o lewe przedramię, a później nad lewym łokciem, z lewą dłonią na prawym przedramieniu.

— Jest bardzo ciężki, - powiedziała, - ale można to użyć. Proszę mi pokazać jak się to ładuje i jak się strzela z tego pistoletu.

Rusznikarz wziął pistolet z jej ręki.

— Najpierw trzeba nasypać prochu do lufy, dokładnie tyle jak w tej miarce. Jeśli będzie za dużo to proch może uszkodzić pistolet,

a jeśli za mało, to kula nie będzie miała dosyć siły żeby zabić człowieka. Należy nasypać tyle prochu żeby wypełnił tą miarkę do brzegu a nie więcej. Następnie trzeba ubić proch ciasno, - tym stemplem który mam tutaj i owinąwszy ołowianą kulę pakułami, tak żeby wchodziła do lufy z trudnością i wepchnąć do lufy tym samym stemplem i dopchnąć ją ciasno do prochu.

To trzeba robić z wylotem w pozycji pionowej, z wylotem lufy w górze.

Następnie trzeba nasypać dobrze startego prochu w to zagłębienie i wcisnąć trochę w tą dziurkę z boku tak żeby ten proch dotknął prochu w środku lufy. Po tym należy naciągnąć sprężynę, która ma obracać to małe kółko. To kółko ma małe ząbki dookoła i nie zaczyna się obracać, aż do naciśnięcia tego spustu. Wtedy kółko się kręci i przyciśnięte do tego krzemienia robi iskry, które padają na proch i zapalają go. Ogień dostaje się do środka lufy przez tą dziurkę, zapala proch i robi wybuch, który wyrzuca kulę z wielką siłą w stronę gdzie lufa jest skierowana.

— To jest bardzo interesujące, ale ja bym chciała widzieć jak ten pistolet działa. Jan powiedz dragonom, żeby ustawili tarcze, jakieś 30 kroków od domu, to będziemy mogli strzelać z tego okna.

Jan wyszedł i dał podoficerowi instrukcje w sprawie tarcz, a rusznikarz zaczął ładować dwa pozostałe pistolety. Tarcze były wkrótce ustawione i na każdej był przymocowany arkusz grubego papieru, z czerwonym sercem w środku i kołami wyrysowanymi dookoła.

— Ja im powiedziałem, żeby przymocowali papierowe tarcze, na tych słomianych, które używamy przy strzelaniu z łuków, bo kula by znikła w słomę i nie byłoby widać gdzie trafiła.

— Dobry pomysł Janie! Teraz zobaczymy jak dobrym strzelcem jest ten rusznikarz i jak dobre są te jego pistolety.

Jan otworzył okno i rusznikarz wystrzelił po kolei z wszystkich trzech pistoletów.

Gdy dym się rozwiął, można było zobaczyć trzy dziury, które jego kule zrobiły w dużym arkuszu papieru. Venera przyjrzała się tarczy i powiedziała:

— Gdyby to serce było w stojącym mężczyźnie, to pierwsza kula przeszła by ponad jego prawym ramieniem, druga też na prawo od niego, za daleko żeby coś uszkodzić, a tylko ostatnia by pozabijała wszystkie jego przyszłe dzieci, bo by nie mógł ich mieć po tym strzale.

— Ale pani dziedziczko!...

— Mój tytuł jest kapitan!

Venera wzięła łuk i strzały ze ściany i wystrzeliła trzy z nich, bardzo szybko po kolei i wszystkie utkwily w czerwonym sercu na tarczy.

— Wspaniałe strzelanie Kapitanie, ale proszę zrozumieć że nie jestem takim dobrym strzelcem jak pani. Potrafię produkować broń w bardzo wysokim gatunku, ale ja nie umiem tak celnie strzelać. To zostawiam żołnierzom, którzy po wyćwiczeniu, będą mogli tak dobrze strzelać z tych pistoletów jak ich kapitan z łuku.

— To jest możliwe, ale ty jesteś ekspertem w ładowaniu tych pistoletów. Więc następna próba będzie że równocześnie wystrzelimy do celu i ja zobaczę ile strzał ja wystrzelę zanim usłyszę drugi strzał z tego samego pistoletu.

Rusznikarz przygotował swój pistolet i na komendę Jana on i Venera strzelili do celu.

Następnie on zaczął ładować pistolet do drugiego strzału, a Venera wypuszczała jedną strzałę po drugiej i przestała w chwili, gdy usłyszała drugi strzał.

— Więc ja wystrzeliłam osiem strzał w tym samym czasie i wszystkie są w celu, a z tych dwóch kul z pistoletu, tylko jedna jest dość blisko żeby coś uszkodzić. Ale to nie jest ważne, bo żołnierze mogliby się nauczyć strzelać lepiej. Ale moi dragoni są na koniach w bitwie, więc nie mogliby powtórnie naładować broni, tak szybko jak tutaj przy stole, z wszystkimi przyrządami i prochem gotowym do użycia. Wobec tego, do czasu jak będę mogła dostać pistolety, które można ładować szybko, moi dragoni będą używali łuki, które mają dodatkową zaletę, że nie mają dymu i są ciche. Jan daj temu rusznikarzowi jedną złotą ruską monetę, żeby nie stracił przyjeżdżając tutaj tak daleko z Poznania.

To był bardzo interesujący pokaz i w przyszłości, jeśli będzie można zrobić szybciej strzelające pistolety, to ja chętnie kupię taką broń dla wszystkich moich dragonów.

— Wielmożna pani... Przepraszam, pani kapitan jest bardzo hojna! Będę się starał ulepszyć swoje pistolety i przyniosę je tu pokazać jak mi się to uda. I dziękuję bardzo za tą złotą monetę. To nie tylko zwróci mi moje koszty podróży, ale da mi dobry zysk.

— Tym lepiej, ale proszę pamiętać, że ja zawsze się interesuję lepszą nową bronią i nawet jeśli jej nie kupię, to zapłacę dobrze za jej pokazanie. Co do pistoletów, to zależy mi na takich, które można naładować szybko i żeby dobrze trafiały do celu.

— Ja przyrzekam że jak będę miał coś nowego, to przyjadę żeby to pokazać. Teraz muszę pojechać do Gniewa, bo chcę pokazać te pistolety oficerom saperów. Możliwe, że oni będą uważali je za dobrą broń dla tego rodzaju żołnierzy.

— Poczekaj chwilę. - przerwał Jan. - Val, czy mnie potrzebujesz na coś specjalnego dzisiaj? Jeśli nie, to ja bym chciał pojechać z nim do Gniewa i po drodze pogadać o tych nowych pistoletach. Później pojechałbym stamtąd zobaczyć, jak się posunęło naprzód budowanie tego nowego typu barki wiślanej, którą budują dla nas w twojej wiosce nad rzeką.

— Oczywiście że możesz pojechać, a ja powiem Marysi że nie wrócisz na noc, bo jak chcesz obejrzeć tą barkę dokładnie, to musisz tam zostać do rana, kiedy będzie jasno.

Jan wsiadł z rusznikarzem na jego wóz i jak ruszyli w drogę, był zajęty dyskusją o różnych typach broni palnej z tym specjalistą.

Jeden z dragonów jechał za nimi na koniu, prowadząc konia dla swego kapitana na powrotną drogę.

Dwie godziny później dragon przyjechał do Janisza w pełnym galopie i zeskakując z konia podbiegł do Venery i podał jej list.

— Tam jest powódź nad Wisłą i ten list od kapitana wytłumaczy wszystko lepiej niż ja mogę!

POWÓDŹ I OSTATNIA BITWA DRAGONÓW Z JANISZA

1.

Jan zawiadamiał ją w liście, że lód na Wiśle, który przez ostatnie parę dni spływał w dół rzeki w dużych krach, spiętrzył się w postaci tamy i zatrzymał spływ wody, powodując powódź na dużej przestrzeni i zalewając między innymi tą wioskę, którą on chciał właśnie odwiedzić:

„Potrzebna jest natychmiastowa pomoc! Przyślij dragonów z namiotami, kocami i futrami, a tak samo urządzenia z naszej kuchni polowej z zapasem żywności. Do tego potrzebne są sznury, a także łodzie z pobliskich młynów wodnych.”

— Przynieś nasze bębny z holu przed dom! - Zawołała Venera, a gdy dragon je przyniósł, zapytała:

— Czy umiesz bębnić sygnały?

— Nie, kapitanie.

— Nie ważne. Postaw bębny tutaj.

Venera zaczęła bić w kotły. Wpierw sygnał rozpoznawczy całego szwadronu, potem sygnał, który nakazywał pośpiech, a następnie zbiórkę.

Zanim skończyła, dragoni zaczęli się zbiegać ze wszystkich stron, niektórzy biegnąc, inni na koniach. Wkrótce wszyscy którzy byli obecni w Janiszu, znaleźli się na zajeździe przed domem, razem z ludźmi z pomocniczego oddziału, kucharzami, piekarzem i chirurgiem.

— Oficerowie i podoficerowie, ze mną do domu! Szef woźniców, starszy kucharz, piekarz i chirurg też. Reszta ma czekać tutaj.

I wprowadziła ich do holu, gdzie z polecenia Marysi, służba domowa już zapaliła dużo dodatkowych świec.

— Dostałam wiadomość że nad Wisłą koło Gniewa jest powódź i ludzie tam potrzebują jak najszybszej pomocy. Gniew nie jest w niebezpieczeństwie, tylko trochę domów rybackich nisko nad rze-

kę, ale nasza wioska gdzie budują barki na zboże, jest w większości zalana i także kilka innych wiosek w pobliżu.

Porucznik Roch Wysocki ze swoją chorągwią, ma załadować wozy ze wszystkim co jest potrzebne dla natychmiastowej pomocy: Namioty, koce, żywność i kuchenne urządzenia polowe a także trochę suchego drewna na rozpałkę. Naładować wszystkie wozy za wyjątkiem

siedmiu i zostawić w Janiszu jednego z kucharzy. Jechać natychmiast jak wozy będą załadowane. Kapitan Czarnecki już tam jest i da wam dalsze rozkazy co macie robić i powiedz mu że więcej wozów przyjedzie jak tylko dostaniemy łodzie i inne zapasy. Część wozów po rozładowaniu należy przysłać z powrotem.

Starszy kucharz. Wydać z magazynu wszystką żywność, którą łatwo gotować w warunkach takich jak na wojnie. Załadować cały zapas chleba i niech piekarz zacznie piec tak wiele chleba jak zdąży przez noc, więc będzie można wysłać więcej jutro rano.

Porucznik Sowiński, jego podoficerowie z niebieskiej chorągwi i chirurg, zostają po dalsze rozkazy, a reszta z was do roboty! Pracujcie szybko i sprawnie tak jak na wojnie!"

Większość wybiegła i Venera słyszała z dworu rozkazy i ludzi biegnących żeby je wykonać, więc zwróciła się do reszty obecnych:

— Słyszeliście już co się stało. Powódź koło Wisły, zalała kilka wiosek, łącznie z tą, z której większość z was zaczynała spływać rzeką do Gdańska. Więc musimy im pomóc i innym ludziom też. Pierwsza grupa już szykuje się do odjazdu, a niebieska chorągiew będzie miała więcej czasu do przygotowania. Kapitan Czarnecki chce między innymi łodzie z naszych młynów, a każdy wodny młyn ma przynajmniej jedną, więc wozy będą wysłane żeby je sprowadzić. On chce też dużo sznurów. Kto z was ma jakiś pomysł, żeby nasza pomoc była bardziej skuteczna?

— Piekarze będą piekli jak najwięcej chleba przez noc, więc może im zabraknąć mąki. - Powiedział starszy sierżant. - Jak te wozy pojedą do młynów po łodzie, to żeby przywiozły jak najwięcej mąki z zapasów młynarzy.

— Dobry pomysł. Zrobimy to. Kto jeszcze?

— Jak najwięcej ciepłych ubrań. - powiedział chirurg, - Będziemy pomagali wielu mokrym i zmarzniętym ludziom, których trzeba będzie rozgrzać. Na lekarstwa potrzebuję gorącej wódki z miodem

dla dorosłych i gorące mleko z miodem dla dzieci. Tak samo słyszałem, że porucznik Wysocki ma załadować koce na wozy, więc warto dodać do tego futra, bo te są lepsze do rozgrzania zmarzniętych ludzi.

— Dobrze. Myślę że tam jest około dwunastu setek ludzi, we wioskach, którzy potrzebują naszej pomocy. Staś, wyślij jednego ze swych sierżantów, żeby wysłał sześć wozów do młynów po łodzie i wszystką mąkę jaką mogą załadować i przywieźć tu przed ranem. On może też powiedzieć porucznikowi Wysockiemu ode mnie, żeby dodał futra do koców.

Po wysłaniu sierżanta porucznik Sowiński zwrócił się do Venery:

— Ja mam pomysł, który zaoszczędził by nam transportu. My moglibyśmy zakupić część żywności w Gniewie, bo słyszałem że miasto nie jest zalane, więc nie powinniśmy mieć trudności kupienia stamtąd.

— Dobrze! Wyślij jeden wóz do Pelplina, żeby kupić wszystką wódkę jaką mają w zapasie, a także dużo sznura. Nie potrzebujemy bardzo grubego sznura, tylko taki do grubości małego palca. Obudź ich jak już śpią, a jeśli który z nich nie chce sprzedawać w ciągu nocy, to powiedz że jeszcze tego nie zrobią, to stracą całą przyszlą sprzedaż do Janisza!

To wszystko musi być tutaj przed końcem nocy. Mąka będzie wyładowana tutaj, a łodzie, sznury i wódka będzie wysłana do powodzi. Miodu mamy dość tu na miejscu, więc nie potrzebujemy tego kupić, a mleko możemy dostać w wiosce w połowie drogi do Gniewa. Ostatnia rzecz jest: Kto nie ma dużo do roboty, albo skończył to co miał robić przed ranem, ma iść spać, żeby był jak najbardziej wyspany przed wyjazdem. I powiedziec kucharzom, żeby przygotowali dosyć gorącego jadła, żeby wszyscy mogli się najeść przed wyjazdem, jak tylko się zacznie robić jasno.

— Jeszcze jedna rzecz! - Przerwał porucznik Sowiński, - Czy można dostać gdzieś w okolicy, dość dużo prochu, żeby wysadzić ten zator lodowy na rzece, tak jak było zrobione na rzece

Dunie. Wiem że Wisła ma tutaj jedną milę szerokości, ale jak byśmy uszkodzili tą lodową zaporę w jednym miejscu, to woda może przelamać resztę.

— To jest dobry pomysł Stasiu, ale dostać tyle prochu żeby wysadzić tą tamą może być trudne w tej okolicy. Może saperzy w Gniewie będą wiedzieli gdzie to można dostać, albo będą mieli dosyć prochu we własnym magazynie. Ale na razie to wszystko, więc zróbcie co możecie teraz, a po tym postarajcie się zasnąć, chociaż przez parę godzin.

Sama Venera nie mogła zasnąć przez dłuższy czas. Leżała na łóżku i myślała, co by jeszcze można zrobić i kiedy wreszcie zasnęła, zdawało się jej że spała tylko kilka minut, zanim Marysia ją obudziła.

— Zaczyna się rozjaśniać, - powiedziała Marysia, - i prawie wszystko jest gotowe, więc się nie przejmuj, tylko zjedz coś i przygotuj się.

Gdy Venera zaczęła się ubierać, Marysia zdawała raport o przygotowaniach:

— Pięć wozów wróciło z mąką z młynów i łodziami, a jeden z nich przywiózł dwie, więc rozładowaliśmy mąkę i zastąpiliśmy ją innym towarem, który może być potrzebny. Dwa młyny nie miały wiele mąki gotowej, więc przysłały pęczak i inne kasze. Zostawiliśmy to na wozach, bo to można gotować na miejscu.

Jest duży ładunek chleba na wozach, a w Pelplinie wykupiliśmy wszystką wódkę! Pół jednego wozu jest załadowany beczkami z wódką a druga połowa sznurami i dodatkowym chlebem od piekarza z miasta. Jeden z wozów nie wrócił, ale ten ma dłuższą drogę do przebycia. Jak przyjadą tutaj, to ja ich pošę za wami, z dodatkowym ładunkiem chleba, który powinien być do tego czasu upieczony. Twój koń jest już osiodłany, a jeśli wolisz powóz, to on jest też gotowy.

Obie kobiety poszły żeby coś zjeść i w czasie śniadania Venera dawała Marysi dalsze instrukcje:

— Ja ciebie zostawiam jako dowodzącą w Janiszu w czasie mojej nieobecności. Jeśli coś będzie potrzebne, to pošę wóz żeby to przywiózł, albo gońca, bo to będzie szybciej. Tak samo pošę z powrotem wozy, które nie będą tam potrzebne. pošę część dragonów na odpoczynek. Na szczęście mamy tylko około siedmiu mil do powodzi. pošę też wozy po obrok dla naszych koni, należy je załadować i wysiać jak najszybciej.

Porucznik Sowiński wszedł i raportował gotowość swej chorągwi:

— pošę wozy naprzód, bo dogonimy je zanim tam zajadą. Czy pani kapitan będzie jechała na koniu, czy w powozie?

— Pojadę konno, ale weźmiemy powóz też. Może być potrzebny dla jakichś rannych.

Venera wstała, wsadziła zapas pieczonego mięsa i chleba do kieszeni swego kapitańskiego munduru i wyszła przed dom gdzie blisko stu dragonów i innych czekało, gotowych do odjazdu. Jeden z żołnierzy pomógł jej wsiąść na damskie siodło, bo chociaż mogła już chodzić bez laski, to jednak dosiadanie konia było jeszcze trudne i oddział wyniszył w stronę Gniewa.

Robiło się już dość jasno i w niektórych miejscach widać było, łąty nie stopniałego śniegu w zagłębieniach na polach i wzdłuż drogi.

— Mam szczęście, że się robi cieplej, - powiedział Staś Sowiński, jadąc obok Venery, - i mam nadzieję że mróz nie wróci, bo było by trudno z woza-mi na oblodzonych drogach.

— Prawda, ale bez nagłych roztopów, nie mielibyśmy powodzi i tego zatoru na Wiśle. Widzisz Stasiu, lód na rzece roztapia się co roku, lecz wolniej i rzadko kiedy robi tyle kłopotu. Ale powód powodzi nie jest ważny dla nas, tylko że musimy zrobić wszystko co możemy w tej sytuacji, niezależnie od pogody.

Jechali szybciej jak się rozjaśniło, dogonili wozy, pojechali naprzód i wkrótce, po raz pierwszy zobaczyli zalane tereny.

W miejscu, gdzie kiedyś była znajoma szeroka rzeka, teraz zobaczyli szeroki zalew, wyglądający jak jezioro. W porannej mgle, nie widać było drugiej strony, a droga po której jechali wchodziła w wodę.

Jeden z dragonów czekał przy drodze i skierował ich w stronę lasu, drogą po podniesionym terenie. Po dmgiej stronie lasu, Venera zobaczyła wiele ognisk i namiotów na brzegu lasu i na polach obok.

Kapitan Czarnecki przygalopował i widząc dragonów bez wozów zapytał: - Czy dostaliście łodzie?

Gdy Venera powiedziała że są już nie daleko za nimi, Jan odetchnął i zaczął wyjaśniać sytuację:

— Mamy problem z dużą ilością ludzi na dachach swych domów tam na dole i bez łodzi nie możemy się do nich dostać. Mamy tu tylko dwie łodzie i z nimi mogliśmy część z nich uratować. Prąd wody na zalewie nie jest szybki, ale i tak niektóre drewniane domy zostały zabrane przez wodę, gdy ziemia pod nimi zamieniła się w błoto.

Tutaj na podniesieniu, mamy blisko tysiąca ludzi, którym udało się uciec zanim ich powódź złapała. Dlatego obozujemy tutaj koło lasu, bo mamy z niego drzewo na opał, a także schronienie dla ludzi, dla których nie mamy dosyć namiotów. Tam jest jeszcze około sześciu setek ludzi, więc potrzebujemy te łodzie.

— Czy nie próbowałeś dostać łodzie z Gniewa? Tamtejsi rybacy mieli dużo łodzi.

— Oni mieli, ale ta powódź przyszła niespodzianie w nocy i zabrała większość łodzi rybackich, zanim się zorientowali co się dzieje. Teraz oni też mają ręce pełne roboty, bo budynki niżej nad Wisłą też są zalane.

— A co z saperami?

— Ich kwatery są dość wysoko, więc oni sami nie są w kłopotcie, ale ich żołnierze są tak samo zajęci, jak my tutaj.

— Staś proponował że może nam się uda wysadzić prochem dziurę w zatorze lodowym, a prąd wody może rozerwać resztę. Saperzy mogą mieć proch w swoich zapasach.

— To warto spróbować, ale jak umieścić proch w dobrym miejscu?

— Można użyć jedną z naszych łodzi i sznur, żeby nie rozbiła się o ten zator. Musimy poradzić się saperów, bo oni wiedzą więcej o prochu niż my.

— Później. Nadjeżdżają wozy, więc mamy więcej łodzi. Musimy je rozładować i użyć do roboty.

Na szczęście, dzięki spływom do Gdańska, wszyscy dragoni byli przyzwyczajeni do łodzi i wiosłowania, więc wkrótce dodatkowe sześć łodzi przyłączyło się do ratowania.

W międzyczasie inni żołnierze rozładowywali chleb i inną żywność z wozów, a inne wozy nadjeżdżały z Gniewa przywożąc więcej żywności od miejscowych kupców. Wkrótce ogonki ludzi uratowanych z powodzi, stanęły koło zaimprovizowanych kuchni polowych po jedzeniu.

— Potrzebujemy więcej namiotów - powiedziała Venera. - Wyślę gońców z listami do naszych trzech oficerów z pospolitego ruszenia, żeby ich ludzie pożyczyci nam swoje namioty. Na szczęście

Marysia zapakowała papier, atrament i pióra. Twoja żona myśli o wszystkim.

— Tak, ona jest dobrym organizatorem. Ale potrzebujemy także kubki i miski. Jak chcemy dać tym ludziom coś ciepłego do jedzenia

1 picia, to potrzebujemy jakiejś naczynia!

Venera usiadła w swoim powozie, który właśnie przyjechał, żeby napisać listy i wkrótce trzech dragonów zostało wysłane w drogę. Następnie po dalszej dyskusji z Janem, pojechała z kilku dragonami, żeby zobaczyć się z dowódcą saperów.

On znał ją, z czasu ostatniej wojny z carem, więc słuchał z uwagą jej propozycji wysadzenia zapory lodowej przy pomocy prochu.

— To mogło by się udać, - powiedział po namyśle, - ale nie mamy tu dosyć prochu, żeby można było zrobić wystarczająco dużą dziurę w tej kupie lodu.

— Tego się spodziewałam, ale czy można w pobliżu dostać dość dużo prochu, dosyć wcześniej, żeby warto by było coś zrobić.

— Dwadzieścia mil stąd jest młyn, w którym produkują proch, ale oni mi go nie dadzą bez listu komisarza królewskiego, bo bez tego nie dostaną zapłaty.

— Czy to jest jedyny problem? Czy sprzedali by proch za gotówkę?

— Oczywiście, ale gdzie bym mógł dostać dość pieniędzy, żeby zakupić tak dużo prochu?

— Ja już to załatwię. Czy jest tu w mieście żydowski kantor? Dobrze, proszę mnie do niego zaprowadzić, to będę miała dość pieniędzy żeby za to zapłacić.

Zobaczywszy list faktora z Gdańska, kantor wysłał posłańca, do innych swoich rodaków w tym samym zawodzie i wkrótce dostarczył dość pieniędzy, żeby zakupić proch.

Kapitan saperów wysłał z Venerą jednego ze swoich młodszych oficerów, jako specjalistę od prochu, bo nikt z jej własnych ludzi nie znał się na tym. Młody człowiek, pojechał z nią do jej obozu, skąd został wysłany z grupą dragonów porucznika Wysockiego i czterema wozami żeby kupić proch i wrócił z nim tak szybko jak możliwe.

W międzyczasie łodzie pływały tam i z powrotem po zalewie, przywożąc zmoczonych i zmarzniętych ludzi i do czasu jak Venera wróciła z Gniewa, prawie dwustu zostało uratowanych.

Dragoni mieli ręce pełne roboty, ścinając drzewa i rozpalając ogniska żeby ich wysuszyć i rozgrzać. Wkrótce silniejsi z uratowanych przyłączyli się do tej pracy, dla własnej rozgrzewki i dla swoich rodzin.

Saperzy z Gniewa przywieźli swoje duże wojskowe kotły do gotowania żywności i te zostały natychmiast użyte przez kucharzy, którzy starali się nakarmić jak najwięcej ludzi z zalanych wiosek, gdzie ich własna żywność była pod wodą.

Dość dużo dzieci pogubionych w zamieszaniu przez rodziców, zostało tymczasowo umieszczone w kilku domach zbudowanych wyżej, w miejscach gdzie woda nie doszła i ich mieszkańcy robili co mogli, żeby się zaopiekować swoimi małymi gośćmi.

Później po południu zaczęły nadjeżdżać pierwsze namioty od przyjaciół z pospolitego ruszenia, razem z żywnością i ubraniami, oraz przyrzeczeniem dostarczenia więcej jak tylko to będzie zebrane.

Kucharze mieli wykopane doły w miejscach osłoniętych od wiatru i jak tylko zabite świnie i krowy zostały dostarczone z najbliższych wiosek Venera, zostały one wsadzone na drewniane rożny i zawieszane nad ogniem w tych dołach, żeby dostarczyć bardziej pożywnego jedzenia dla uratowanych, oraz ciężko pracujących dragonów.

Do końca dnia zwieźli łodziami około czterystu mężczyzn, kobiet i dzieci, ale wolniej pod wieczór, bo musieli jechać łodziami na dalszą odległość. Jeszcze dwie wioski były zalane, więc przed nocą dragoni założyli dodatkowy obóz w ich pobliżu, gdzie rozstawili namioty przysłane przez pospolite ruszenie i kuchnię polową z częścią kotłów od saperów. Gdy łodzie zaczęły przywozić ludzi z dalszych wiosek, wieźli ich do tego drugiego obozu, i tam zostawiali z łodziami żeby zacząć ratowanie wczesnym rankiem jak tylko się rozjaśni.

Chirurg przyjechał do dodatkowego obozu z dobrym zapasem wódki i miodu. Pierwsza grupa której jego lekarstwa pomogły, zrobiła się bardziej wesoła pod ich wpływem, ale przekonano się, że im później ludzie są uratowani, tym więcej pomocy i rozgrzania im potrzeba.

Noc była ciężka dla uratowanych i dragonów. Nie było dość schronienia dla nich wszystkich, więc starali się trzymać ciepło w namiotach albo przy ogniskach w ciągu zimnej i mglistej nocy, chcąc wyspać się jak najbardziej,

wiedząc że będzie wiele ciężkiej pracy następnego dnia.

Kucharze pracowali przez całą noc. Mieli pomoc od uratowanych, którzy chętnie pracowali gdzie było coś do jedzenia, a także ciepło od ognia pod kotłami.

Załogi łodzi ratowniczych zostały zbudzone zanim zrobiło się jasno i nakarmione gorącym jedzeniem, żeby ich rozgrzać przed dalszą pracą przy ratowaniu mieszkańców wiosek.

Mieli już jedenaście łodzi i wszystkie z nich wyszły, by przeszukać okolicę ostatniej wioski zalanej przez wodę.

To była trudna okolica do przeszukania, bo było tam dużo drzew. Niektóre z nich miały część korony ponad powierzchnią wody, a inne całkowicie zanurzone, mogły uszkodzić łodzie. Do tego, był tutaj dość silny prąd wody, która wpływała z powrotem do rzeki poniżej zatoni lodowego.

Łodzie płynęły pomiędzy czubkami drzew i dragoni nawoływali co chwilę i czekali na odpowiedź, ale często ludzie siedzący na gałęziach drzew lub na dachach byli tak osłabieni, że nie mogli głośno krzyżeć, a szum wody tutaj był tak silny, że zagłuszał ich głosy. Wobec tego załogi łodzi musiały przeszukiwać wystające z wody korony drzew żeby sprawdzić czy tam ktoś jeszcze żyje. W ten sposób zdołali odnaleźć i uratować przeszło dwieście ludzi jeszcze przed południem.

Następnie zaczęto dokładniejsze poszukiwania, płynąc w szeregu nie dalej niż kilkanaście kroków od łodzi do łodzi, a następnie zawracając żeby przeszukać następny pas tej okolicy, ale znaleźli tylko kilka ciał ludzi, którzy znaleźli schronienie na drzewach i przywiązali się do konarów, ale niektóre drzewa okazały się za niskie, a inni zmarli z zimna na tych wyższych. Mieli skończyć te poszukiwania, gdy ktoś zawołał z jednej z łodzi:

— Ktoś się msza, tam na dachu!

— Gdzie?

— W dół rzeki! To jest dach domu wciśnięty pomiędzy dwoma drzewami!

Pomoc w tym miejscu byłaby trudna, bo prąd wody był za silny żeby wiosłować z powrotem, po zabraniu tych co byli na dachu, bo

zaraz za tym dachem była pochyłość gruntu, po której woda rwała w dół do rzeki. Problem został rozwiązany przez jednego z podoficerów, który zwołał kilka łodzi razem, kazał załodze jednej z nich przywiązać ją do drzewa, które było na wprost od tego dachu. Wtedy kazał przywiązać inne łodzie w szeregu, jedną do drugiej i powiązawszy kilka długich lin razem, puścili jedną z łodzi na końcu tego długiego sznura w kierunku ludzi na dachu.

Każda łódź miała czterech wiosłarzy, więc w czterech łodziach przywiązanych do drzewa, było 16 par rąk, żeby przyciągnąć tą jedną łódź z powrotem pod prąd, po zdjęciu uratowanych z dachu.

To były ostatnie dwie osoby, uratowane z powodzi i zostały przyjęte przez dragonów radosnymi okrzykami, gdy zobaczyli, że były to dwie dziewczynki, w wieku około trzech lat. Uratowały się tylko dlatego, że były na suchej powierzchni pływającego dachu i miały gruby koc, który trzymał je ciepło.

Po przyplnięciu do brzegu, zostały natychmiast oddane chirurgowi, który rozgrzał je gorącym mlekiem z miodem i owinął je w grube koce nagrzone przy ogniu. Obie dziewczynki zasnęły prawie natychmiast i wszystkie hałasy dookoła nich nie mogły ich zbudzić aż do następnego rana, gdy się obudziły głodne ale zdrowe.

Po obliczeniu ludzi uratowanych z powodzi, okazało się że było ich razem około siedemnastu setek, ze wszystkich trzech wiosek, czyli że mniej niż sto było utopionych albo zagubionych, łącznie z tymi którzy już zostali znalezieni nieżywi przez załogi łodzi.

To było dużo, ale gdy woda przelała się przez wał ochronny, to była późna noc i większość ludzi w tych wioskach spała.

Dopiero gdy mieszkańcy trzech wiosek zostali podzieleni na osobne grupy i rodziny się odnalazły, dowiedziano się dokładnie ile zginęło. Zaginionych i utopionych, było razem 74 mężczyzn, kobiet i dzieci, i nie było wiele nadziei, że zaginioni jeszcze się odnajdą żywi.

Rodzice dwóch małych bliźniaczek zaginęli, a że nie mieli w wiosce żadnych krewnych, więc Venera zdecydowała zabrać je do Janisza i się nimi zaopiekować.

Następnego ranka przyjechały cztery wozy z beczkami prochu. Do tego czasu bariera lodowa zrobiła się szersza, bo kry lodowe wciąż nadpływały, ale na szczęście, po jednej stronie rzeki lód nie

spiętrzył się wyżej i tam woda przepływała ponad lodem, więc jej poziom nad zalany terenem się nie podniósł.

Zdecydowali więc użyć ten sam sposób dostarczenia prochu do tamy, jak ten który użyli do uratowania dwóch dziewczynek. Kry lodu wciąż spływały w dół rzeki, ale w mniejszych ilościach, bo wcześniej nagła odwilż uwolniła naraz ogromne masy lodu, a teraz większość z tego co zostało, roztopiała się spływając.

Woda przepływała ponad zaporą lodową po drugiej stronie rzeki, od tej strony gdzie mieli proch, więc prąd wody szedł w tym kierunku, chociaż część wody wpływała do zalanych terenów.

Wzdłuż rzeki był wysoki i szeroki wał, który chronił okoliczne wsie ziemie przed zalewem, gdy wiosenny poziom wody nie był taki wysoki jak w tym roku i to było dobre miejsce, skąd można było przy pomocy sznurów wysłać łodzie z prochem do odpowiedniego miejsca na zatorze lodowym. Naładowali więc jedną z łodzi i grupa ludzi spławiała łódź wzdłuż zatoru z prądem który tam płynął w stronę drugiego brzegu, gdy druga grupa przy drugim sznurze nie pozwalała żeby łódź się zbliżyła do tego zatoru, aż znalazła się w miejscu gdzie beczki z prochem miały być wyładowane. Wtedy pociągnęli łódź do siebie, i operacja została powtórzona kilka razy, aż wszystek proch znalazł się na miejscu, gdzie według młodego porucznika saperów, wybuch by dał najlepsze rezultaty. To był dół wśród spiętrzonego lodu i wszystkie beczki z prochem zostały tam umieszczone.

Nie było ważne, że było tam trochę wody, bo beczki były pokryte smołą, więc byle lonty były suche proch by i tak wybuchł. Młody saper miał już gotowe dużo krótkich lontów tej samej długości i jeden długi, żeby im dać czas do ucieczki.

Gdy wszystkie beczki była na miejscu, wsadził końce tych krótkich lontów w dziury w każdej beczce, a drugie końce w małą ilość prochu, gdzie wsadził też koniec długiego lontu.

Następnie zapalił długi koniec długiego lontu i szybko pobiegł do łodzi, z którą został odciągnięty sznurem na bezpieczną odległość od beczek prochu.

Upłynęła dobra chwila zanim długi lont dopalił się do końca, i wtedy zobaczyli błysk prochu, który zapalił końce krótkich lontów, a moment później nastąpił ogromny wybuch i duża fala wody zmoczyła ich wszystkich, tam gdzie stali nad brzegiem.

Najpierw nie mogli nic widzieć bo gęsty dym wszystko zasłonił, ale gdy ich uszy doszły do siebie po dużym wybuchu, usłyszeli odgłos szumu rwącej wody.

Moment później gdy dym się trochę rozwiął, zobaczyli masę wody rwącą przez wylom w zaporze lodu.

Nie dbając o mokre ubrania wszyscy tańczyli i krzyczeli z radości, i opróżnili łodzie z wody, gdyż były zalane przez dużą falę, udali się z powrotem do obozu.

Młody oficer saperów dostał wspaniałe przyjęcie od wszystkich i był obnoszony dookoła obozu wśród wiwatów na jego cześć.

Jak to się trochę uspokoiło, Venera i Jan poszli z nim na miejsce wysadzenia zatoru, żeby zobaczyć rezultaty wybuchu a też dowiedzieć się coś więcej o prochu i jak go używać.

— Co by się stało gdyby te krótkie lonty nie paliły się równocześnie? - zapytała Venera, - Czy wtedy niektóre beczki prochu by nie wybuchły, jeśli wybuch niektórych z nich, wyrwał by końce lontów z innych?

— Nie. Pierwsza beczka wybuchając, spowodowała by wybuch reszty z nich, ale żeby dostać lepsze rezultaty, musieliśmy odpalić jak najwięcej naraz. W ten sposób eksplozja była szybsza i mocniejsza, i zrobiła większą dziurę w tym zaporze lodowym. Jeśli byśmy zapalili

lontem tylko jedną beczkę, to inne by od niej wybuchły, ale eksplozja by trwała dłużej i uszkodzenie tej tamy nie byłoby tak duże.

— Rzeczywiście to pomogło. Patrzcie, wyrwa w tamie się poszerza i woda też trochę opadła. Będziemy musieli zrobić przerwy w wale nadbrzeżnym, żeby woda stamtąd spłynęła do rzeki, bo inaczej będzie dużo czasu zanim woda tam opadnie.

— To prawda, - powiedział Jan, - ale będziemy musieli zrobić przekopy łopatami, bo zużyliśmy wszystek proch. Ale to pomoże nam się rozgrzać. Wiesz Val, mnie się zdaje że warto by mieć proch w naszym magazynie, na wypadek gdybyśmy chcieli coś szybko wysadzić w powietrze. Proch by się przydał także do wielu innych rzeczy.

— Jak zwykle! Zawsze szukasz nowych zabawek! - Jan wyglądał na zmartwionego jej odpowiedzią. - Ale masz rację, to się może nam przydać. Jednak zanim pozwolę ci bawić się prochem w Janiszu, musimy poprosić naszego nowego przyjaciela, żeby nas nauczył jak się z tym obchodzić:

— Ja was z wielką chęcią nauczę, ale muszę dostać pozwolenie od mego kapitana.

— Ja jestem pewna że on się na to zgodzi. Gdy trudności z powodzią się skończą, to go odwiedzę i poproszę go żeby nam pana przysłał do Janisza na jakiś czas.

Wielu ludzi zorientowało się, że woda w Wiśle jest już niżej niż nad zatopionymi wioskami i sami zaczęli przekopywać przerwy w wale, żeby przyspieszyć spadek wody.

Zobaczywszy to, Venera zwróciła się do Jana:

— Tutejsi ludzie się otrząsnęli i sami biorą się do roboty, ale przez pewien czas będzie im brakować żywności i mieszkań. Będziemy w dalej dostarczać im żywności, a nasze namioty będą na razie tu jako tymczasowe domy. Możemy też im pomóc, w odbudowaniu ich własnych domów.

Wyślij gońców do wszystkich naszych wiosek, żeby powiedzieli zarządcom, żeby nam tu przysłali cieśli i innych którzy znają się na budowie domów, razem ze swoimi narzędziami. Drzewa jest tu dużo, więc możemy przyspieszyć odbudowę tych wiosek, a specjalnie tą wieś gdzie budują barki i tratwy. Ta wieś musi być najszybciej odbudowana, żebyśmy byli gotowi do następnego spływu na czas. Następnie pomożemy odbudować te dwie pozostałe wioski, ale muszę wpieryw pogadać z właścicielami tych terenów o przeniesieniu ich na wyższe miejsce, gdzie taka powódź ich nie dosięgnie.

Twoja nowa barka będzie musiała poczekać co następnego roku. Ta powódź opóźniła wszystkie prace, więc będą musieli budować tylko takie barki do jakich są przyzwyczajeni, bo to zrobią szybciej.

— Ja też myślałem że tak będzie, jak widziałem co zostało z niej zostało. Większość drewnianych części wypłynęło na powierzchnię i woda je rozniosła, więc zajęło by dużo czasu żeby to zacząć od nowa. Szkoda że tak się stało, bo ta duża barka mogłaby zabrać dwa razy tyle zboża do Gdańska niż te co się zwykle budowało i do tego twój faktor powiedział mi że dostalibyśmy lepsze ceny za większe belki drewniane. Ale trudno się tym teraz martwić, bo mamy ważniejsze sprawy do dopilnowania. Póki nie zapomnę: Co zrobimy z dwoma bliźniaczkami? One nie mają żadnych krewnych w wiosce, bo ta rodzina przybyła tu z innej okolicy i nikt nie wie skąd.

Już zdecydowałam, że zabierzemy je do Janisza i się nimi zaopiekujemy. Mamy już tam trochę dzieci w ich wieku i myślę że będą miały tam lepszą przyszłość. Ludzie z tej wioski mają pełne ręce roboty, z przywróceniem własnego życia do normy, więc trudno się spodziewać żeby zajęli się tymi sierotami. Czyś widział je po obudzeniu?

Jan przytaknął.

— Jak one to wszystko przyjmują? Czy wiedzą że ich rodzice się potopili?"

— One są jeszcze wstrząśnięte tym co się z nimi stało. Biedne dziatki. Większość czasu siedzą w kącie namiotu i obejmują się wzajemnie. Żadna z nich nie powiedziała jeszcze słowa i jestem pewny że nikt im nie powiedział, że ich rodzice nie żyją.

— To szczęście że one są razem. To musi być przerażające dla nich, że po tym co przeszły, nie ma nic do czego są przyzwyczajone. Czy ktoś się dowiedział jak się one nazywają?

— Tak, ale tylko imiona i to nie od nich, ale od sąsiadki. Jedna z nich jest Kasia a druga Zosia, ale ja nie wiem która jest która, bo są takie podobne. Ale nie chciały się odezwać też do tej sąsiadki. Tylko siedzą i obejmują się wzajemnie.

— Możemy mieć problem z nimi, nawet większy niż to całe ratowanie.

— Jeśli mamy je zabrać do Janisza, to warto tu sprowadzić Marysię, żeby je zabrała, - poradził Jan, - i niech przywiezie ze sobą Gustawa, to może to pomóc uspokoić dziewczynki, jeśli zobaczą inne dziecko w swoim wieku.

— Wyślij po nich. Mam nadzieję że to pomoże. Marysia umie się obchodzić z dziećmi, a Gustaw jest dobrym chłopcem. Ona może je zabrać moim powozem, który jeszcze jest tutaj w obozie.

2.

Marysia przyjechała konno następnego ranka, z Gustawem na wozie, który przywoził świeży zapas żywności, większość z tego chleb z Janisza.

Natychmiast po przyjeździe, poszła razem z chłopcem do namiotu, gdzie bliźniaczki jeszcze się nie obudziły, bo spały bardzo dużo, prawdopodobnie w rezultacie wszystkiego co im się przydarzyło.

Marysia spojrzała na dwie małe i powiedziała:

— One są piękne, jak dwa małe aniołki!

— Ja je też lubię, - wtrącił się Gustaw, - czy mogę się z nimi teraz bawić?

— Jeszcze nie, musisz poczekać aż się obudzą. One są bardzo zmęczone.

— Ja poczekam.

Gdy bliźniaczki zaczęły się budzić, zostawiono Gustawa z nimi w namiocie, a dorośli czekali na zewnątrz. To pomogło, bo wpierw usłyszeli jego głos, a moment później głosy dziewczynek, które przed tym nie chciały się odezwać.

Gdy Marysia weszła moment później do namiotu z jedzeniem dla dzieci, bliźniaczki ucichły i cofnęły się do kąta namiotu.

— Nie bójcie się, - odezwał się Gustaw, - to jest tylko moja mamusia, a ona jest bardzo dobra.

Słyszając to dziewczynki się uspokoiły i wkrótce Marysia jadła śniadanie wraz razem z trójką dzieci, więc była pierwszą dorosłą osobą, przyjętą do towarzystwa.

Później gdy przygotowywała się do odjazdu z dziećmi do Janisza, Marysia powiedziała do Venery:

— Czy ty wiesz, że ratowanie i to co jeszcze chcesz zrobić dla tych ludzi, będzie cię kosztowało małą fortunę? Ja płaciłam za część tego co żeśmy zakupili i prawie zabrakło mi gotówki, a jeszcze jest dużo do zapłacenia.

— Marysiu! Spójrz na te dwie dziewczynki z Gustawem, i powiedz mi że to nie było tyle warte! Tylko te dwa życia, nie licząc innych, są warte tego wszystkiego co ja mam i jeszcze więcej.

— Jeśli tak do tego podchodzisz, to masz rację. Ja znam te dwie małe mniej niż pół dnia, a też myślę o nich tak samo jak ty, ale mam robotę opiekować się twym majątkiem, więc staram się to robić jak najlepiej:

Bali się, że bliźniaczki nie będą chciały opuścić znajomych miejsc i pojechać do Janisza, ale gdy ich mały przyjaciel Gustaw wsiadł do powozu, one poszły za jego przykładem i Marysia z trójgiem dzieci pojechała do Janisza.

Przez całe siedem mil w drodze, Marysia opowiadała dzieciom różne historyjki żeby ich zająć i była bardzo zdziwiona gdy po przyjeździe, dzieci widząc duży dom z ogrodem i lasem dookoła, wnet zapomniały o swoich przeżyciach i zajęły się oglądaniem wszystkiego naraz, z Gustawem jako chętnym przewodnikiem.

Chłopiec był zadowolony z nowego towarzystwa. W krótkim czasie nau-czył się rozpoznawać, która z identycznych bliźniaczej jest Zosią a która Kasią. Dorosłym zajęło dość dużo czasu, zanim nauczyli się rozpoznawać maleńkie różnice w wyglądzie dziewczynek. Jedyny problem który Marysia miała z dziećmi pierwszego dnia w Janiszu, było że gdy chciała je położyć do łóżka, cała trójka opierała się próbom ich rozdzielenia. W końcu dała za wygraną, a że łóżko Gustawa było za małe na troje dzieci, więc położyła je razem w łóżku, które przygotowała dla bliźniaczek.

W międzyczasie woda w Wiśle opadała i z zalanych terenów reszty jej spływały do rzeki. W miejscach gdzie była powódź, ukazało się straszne zniszczenie. Większość domów była zbudowana z drzewa, więc powódź je uniosła i zabrała z prądem wody i tylko ich kawałki można było zbierać po okolicy. Ziemia, gdzie domy poprzednio stały, zamieniła się w błoto i słupy które były wbite w ziemię, też spłynęły z prądem.

Jedynymi domami, które uniknęły zniszczenia, były te które stały na wyższym gruncie, a te były pełne tych, których domy były zniszczone.

Około połowy ludności z trzech wiosek mieszkało w namiotach dostarczonych przez Venerę i jej przyjaciół z pospolitego ruszenia i jadło żywność z tego samego źródła.

Wkrótce pierwsi fachowcy od pracy w drzewie zaczęli przyjeżdżać z najbliższych wiosek Venery, przynosząc ze sobą potrzebne narzędzia.

Tu okazało się, że brak dość narzędzi do pracy przy ścinaniu drzew. Stolarze i cieśle musieli ścinać drzewa sami, zamiast zostawić tą robotę dla mniej wykwalifikowanych, a sami mogliby robić bardziej fachową robotę przygotowując już. ścięte drzewa do budowy.

Narzędzia w wiosce gdzie były budowane barki rzeczne, zostały prawie wszystkie stracone w powodzi, ale większość mężczyzn któ-

rzy tam mieszkali, byli fachowcami od pracy w drzewie, więc mogli użyć swoje umiejętności do budowy domów, gdyby tylko mieli narzędzia do tego.

Jedynym lekarstwem w tej sytuacji, było wysianie ludzi z pieniędzmi do okolicznych miast, żeby zakupili jak najwięcej siekier, pił i innych narzędzi do obróbki drzewa i wkrótce praca nad odbudową zaczęła się na dobre.

Do tego czasu zapas gotówki w Janiszu się wyczerpał, a miejscowi kantorzy też mieli jej mało, więc Venera musiała wysłać jednego ze swoich oficerów z grupą dragonów, do Gdańska żeby przywieźli od jej faktora świeży zapas pieniędzy. Na szczęście jej kredyt w okolicy był dobry, więc nie opóźniło to pomocy dla ofiar powodzi.

Oczywiście przy dużej ilości budowanych domów, zabrakło dobrze wysuszonego drzewa, więc musieli używać do budowy świeżo ścięte pnie, ale to już był problem na przyszłość dla mieszkańców tych domów.

Gdy wszyscy fachowcy od pracy w drzewie przybyli ze wszystkich wiosek Venery, ilość ludzi których trzeba było wyżywić zwiększyła się o około dwustu, ale odbudowa się znacznie przyspieszyła.

W jednej ze zniszczonych wiosek był kościół, który był teraz poważnie uszkodzony. Widząc całą pracę przy odbudowie, miejscowy proboszcz przyszedł z prośbą, żeby Venera dostarczyła ludzi i materiały do reperacji zniszczenia.

Venera przyrzekła to zrobić, ale zapowiedziała, że najpierw będą odbudowane domy mieszkalne dla ludzi, a odbudowa kościoła musi poczekać aż to zostanie skończone.

Odbudowa dwóch innych wiosek, nie mogła być zaczęta natychmiast.

Ziemia pod wioską gdzie budowano barki, należała do niej, tak samo jak las gdzie wycinano drzewa do budowy, więc jeśli chciała odbudować wioskę na wyższym gruncie, to była jej sprawa i nikt nie mógł się jej sprzeciwić.

Ale ziemia pod dwoma innymi wioskami, należała w większości do innego właściciela, a część do mieszkańców tych wiosek, więc trzeba było załatwić sprawą wymiany niektórych

gruntów, zanim właściciele ziemi na wyższym poziomie, zgodzili się na budowę tam domów należących do innych ludzi.

W końcu doszli do porozumienia, gdy Venera powiedziała, że jeśli chcą pomocy w odbudowie domów, to muszą się zgodzić na takie wymiany, bo ona nie ma zamiaru finansować odbudowy w takim miejscu, gdzie następna powódź może wszystko zniszczyć. Wkrótce zaczęto więc budować domy, także i w tych wioskach.

Venera wróciła do Janisza, dopiero po trzech tygodniach nieobecności. Zostawiła Jana nad Wisłą, do dopilnowania odbudowy wraz z jednym z poruczników i połową dragonów. Drugi pomocnik z resztą dragonów wrócił do Janisza razem z nią. Po tygodniowym wypoczynku w Janiszu ta grupa pojechała do pracy nad Wisłą, a ich koledzy powrócili do Janisza na dobrze zasłużony wypoczynek.

Pierwsze pytanie Venery zwrócone do Marysi, było o bliźniaczki.

— Złote dziewczynki, - odparła Marysia, - ale mam jeden kłopot. Nie chcą być oddzielone od Gustawa, a on też chce być wciąż razem z nimi. One się wszystkiego boją, jak jego z nimi nie ma, ale są normalnymi dziećmi jak on jest. Ja nawet musiałam im pozwolić razem spać, co cała trójka robi przytulona do siebie. Ja nie wiem jak na to poradzić.

— Daj im spać razem, jak to ich uszczęśliwia. Jako mała dziewczynka, spałam razem ze swoim młocnym bratem i to mi wcale nie zaszkodziło. Zostaliśmy kochankami jak miałam dwanaście lat, ale dla bliźniaczek to jeszcze dziewięć lat od dzisiaj. Teraz jest ważniejsze żeby się przyzwyczyły do nas i do nowego miejsca, po tym wszystkim co przeszły. Ja nie będę się przejmować tym że dzieci razem śpią i ty też nie powinnaś się tym martwić.

— Jak ty tak uważasz, to dobrze. Czy wiesz że bliźniaczki nazywają mnie mamą i to jest przez Gustawa. On im powiedział że ja jestem mamusią i to przesądziło sprawę.

— Dobrze, więc ja będę z pewnością ciotką i nie mam nic przeciwko temu. Obie miały straszne przeżycie i my będziemy zastępowali im ich prawdziwą rodzinę, którą straciły. Nie powinniśmy się dziwić, że tak się tulą do Gustawa, bo przecież po tym jak znalazły się pomiędzy tymi wszystkimi dużymi obcymi ludźmi, Gustaw był pierwszy taki mały jak one, więc się go nie bały.

— A ten mały łobuz się z tego cieszy! On nimi rządzi, a one gotowe są zrobić wszystko co on im powie. Czasem gdy nie chcą mnie słuchać, ja mu mówię żeby im to powiedział i wtedy to robią.

— Nie przejmuj się tym. One z tego wyrosną. Ale jak sobie dajesz radę tutaj? Czy masz teraz dosyć pieniędzy na te wszystkie dodatkowe wydatki?

— Nie miałam trudności. Ten żydowski kantor w Pelplinie wzbogaci się na swoich procentach, na tym przekazywaniu pieniędzy z Gdańska, ale on jest dobry w tej robocie i miał pieniądze gotowe, zawsze gdy były potrzebne.

— Dobrze! Przynajmniej raz mogę zrobić trochę dobrego z tym bogactwem, po moich mężach. Czy wiesz, że ja nawet przyrzekłam odbudować kościół w jednej z tych wiosek? Nie bądź taka zdziwiona. Muszę się przyznać, że przyrzekłam to gdy byłam bardzo zmęczona. Jak bym trochę pomyślała, to bym powiedziała temu księdzu, że Kościół ma tylko w tej diecezji sto piętnaście wiosek, gdy ja mam tylko czterdzieści, więc mogą sobie pozwolić na odbudowę bez pytania mnie o pomoc. Ale w chwili słabości, przyrzekłam to zrobić i jak to mówią: „Słowo się rzekło, kobyłka u płota.”

— Słowo się rzekło... Ale twój przyjaciel się ucieszy. On już wrócił z zebrania biskupów, a jutro w czwartek, będzie pewnie tutaj na partię szachów.

On posłał posłańca do Pelplina i powiedział mu żeby po drodze zatrzymał się w Janiszu i nam to powiedział. Gdybyś wróciła tylko jeden dzień później, to byś spotkała biskupa nad Wisłą, bo w drodze powrotnej chciał odwiedzić okolice nawiedzone powodzią.

— Bardzo jestem ciekawa co on będzie myślał o tym co myśmy tam dokonali. Wiem że nasz biskup uważa, że wojsko w czasie pokoju, jest niepotrzebną stratą pieniędzy publicznych. Może to wszystko, co nasi dragoni tam zrobili, zmieni jego zdanie.

— Prawdopodobnie tak. On jest jedynym dostojnikiem kościelnym, który potrafi myśleć i by otwarcie powiedział że się pomylił. To pewnie pochodzi od gry w szachy.

— Tak. To pomaga. On jest bardzo dobrym graczem, a dobry gracz musi się przystosować do każdej nowej sytuacji i nowego przeciwnika. Od czasu jak graliśmy w szachy po raz pierwszy, on zmienił swój styl w odpowiedzi na mój sposób gry, bo z takim nie spotkał się nigdy wcześniej.

— Muszę ci jeszcze powiedzieć. - Wspomniała Marysia. - Ja przyjechałam tymczasowo więcej ludzi do kuchni, bo ty zabrałaś ze sobą większość kucha-rzy do powodzi. Piekarz potrzebował najwięcej, bo nasz duży piec pracował dzień i noc. Dwa najbliższe młyny też pracują prawie bez przerwy.

— Spodziewałam się tego, ale byłam pewna że sobie poradzisz w tej sytuacji. Zauważyłam też, że przez ostatni tydzień chleb się poprawił, więc jeden z nowych piekarzy musi być bardzo dobrym fachowcem. Może będziemy mogli go zatrudnić na stałe?

— To jest kobieta. Ja też zauważyłam że mamy teraz lepszy chleb. Nie będziemy mieli trudności, żeby ją tu zatrzymać, bo nasz piekarz chce się z nią ożenić. On powiedział mi, że jeśli jakaś niewiasta piecze lepiej niż on, to on woli ją mieć jako żonę, niż konkurencję! A ona też go chce.

— Gdzie się ona nauczyła tak dobrze piec?

— Ona jest córkę piekarza i nauczyła się piec chleb, od kiedy była małą dziewczynką.

— Więc będziemy mieli dwa śluby. Jeden z dragonów chce się żenić z dziewczyną, którą uratował w czasie powodzi. Oboje śpią w tym samym namiocie, od czasu jak ją wyciągnął z wody, a teraz chcą już to zrobić oficjalnie.

— To samo z piekarzami. - zaśmiała się Marysia. - Ona wprowadziła się do jego pokoju, trzeciego dnia po ich pierwszym spotkaniu. Tak jak rzeczy idą, Janisz się zamieni wkrótce w normalną wioskę, czy osiedle.

— Ja też tak myślę. Ale co szykujesz na jutrzejsze przyjęcie biskupa?

— To co zwykle. Szachownicę, miód i coś do zjedzenia.

— Ja myślałam, że jak on przyjedzie wprost po odwiedzeniu powodzian, to nie będzie miał dość czasu żeby się najeść jak zwykle w Gniewie.

— To jest możliwe. Powiem kucharkom, żeby miały przygotowane coś pożywne i jak by był głodny, to będziemy mogły go nakarmić.

Następnego dnia, biskup przyjechał później niż zwykle i jego pierwsze słowa, były podziękowaniem za pomoc ofiarom powodzi.

— Ja byłem tam wczoraj po południu i pół dzisiejszego dnia, oglądając zniszczenia i jak sobie z tym poradziłaś. Ty zorganizowałaś pomoc, w najlepszy sposób, jaki kiedykolwiek spotkałem. Danie takiej pomocy powinno być robotą Kościoła, ale twoja pomoc była

szybsza i bardziej skuteczna. Zaoszczędziłaś tym ludziom wiele cierpień, przez tą szybką akcję i dziękuję też za przyrzeczenie odbudowania kościoła.

— Mogliśmy pomóc tak szybko, bo mieliśmy wiadomość o powodzi i o tym co było tam potrzebne, bardzo szybko. Kapitan Czarnecki był tam już w czasie, gdy wody się jeszcze podnosiły, zobaczył co się dzieje i przysłał wiadomość co jest potrzebne do pomocy. Ale kiedy ty dowiedzieliś się o powodzi?

— Dowiedziałem się dziesięć dni temu, gdy byłem na zebraniu biskupów. Kanonik z Gniewa przysłał mi list, w którym napisał o wszystkim pomocy którą ty zorganizowałaś i że zaczęłaś już wtedy przygotowywać odbudowę, sprowadzając fachowców ze wszystkich twoich wiosek.

— To była oczywista rzecz do zrobienia, a wiedziałam że tam będzie wiele bezdomnych ludzi, po takim zniszczeniu od powodzi. Ja nie byłam jedyna z pomocą. Tam było wiele pomocy z innych wiosek, specjalnie od pospolitego ruszenia, od tych co byli ze mną na wojnie.

— Ja wiem o tym też, ale ty wezwałaś ich do pomocy i to przyniosło ich pomoc. Ty jesteś ich bohaterką i oni są gotowi zrobić dla ciebie, czego by nie zrobili dla nikogo innego.

— Oni są wspaniałą grupą ludzi i jestem pewna żeby pomogli bez mojego wezwania. Ja zrobiłam tylko to, że pomoc od nich przyszła wcześniej i ja wiedziałam już co jest potrzebne i zawiadomiłam ich co przysłać.

— Jeszcze jedno. W czasie spotkania biskupów, zapytano mnie dlaczego ty nie płacisz podatków kościelnych, teraz jak wojna się skończyła i to zwolnienie dotyczące dóbr królewskich, z których dochód idzie na utrzymanie wojsk nie powinno być uzasadnieniem, bo twoje dobra nie są królewskie i wojsko też jest twoje prywatne. Powiedziałem im, że gdyby Kościół dostał te zwykłe podatki od ciebie, a musiał płacić za to wszystko co jest zwykle płacone przez kościół, a co ty sama płacisz, to byśmy stracili dużo na tym. Jak raz wtedy dostałem ten list z Gniewa i po przeczytaniu go do reszty biskupów, zostawiono do mojego uznania, czy mam zażądać od ciebie tych podatków czy też nie. Przyrzeczenie odbudowania kościoła, zdecydowało tą sprawę.

— Dzięki ci za to. Ty zawsze byłeś dla mnie dobrym przyjacielem.

— Oczywiście że jestem, ale to nie ma nic wspólnego z przyjaźnią. Oficjalnie, jako biskup, ja wiem że współpraca z chętnymi ludźmi daje lepsze rezultaty, niż zmuszanie ich do czegoś czego nie lubią, tak jak płacić podatki. Ja wiem, że na twoich ziemiach, ty utrzymujesz czternaście kościołów ze szkołami i ci księża mówią mi że dostają od ciebie więcej niż by im Kościół płacił. Więc oczywiście, oni wszyscy są po twojej stronie, co mi udowodniło coś co i tak wiedziałem, że ty jesteś bardzo dobrą i mądrą kobietą.

— Bardzo przyjemnie mieć uznanie od kogoś, kto jest mądrzejszy niż ja, co też widziałam od początku. Ale z tymi wszystkimi wzajemnymi komplementami, zapominamy o szachach.

— Masz rację! Ja tęskniłem za naszymi grami w szachy przez ostatnie kilka tygodni. Tam było kilku graczy, ale żaden tak dobry jak ty i było nudne wygrywać ciągle bez wielkiej trudności. Wybieraj, lewa czy prawa ręka?

— Prawa.

— Białe. Zaczynasz.

W czasie pierwszej partii biskup przypomniał sobie coś: - Spójrz co mam na palcu!

— Pierścień z wojny! To możesz go nareszcie nosić?

— Tak. Ja nie mogłem przełożyć relikwii bez pozwolenia i błogosławieństwa prymasa. Jemu się też ten pierścień podobał, ale jego palce są za tłuste, więc by nie pasował. Więc pozwolił mi ten zatrzymać, a mój stary pierścień będzie dla następnego biskupa.

— Czy nie mogłeś zatrzymać obu pierścieni?

— Niestety nie. Te pierścienie są oficjalnie własnością Kościoła i jeśli prymas by się nie zgodził na przełożenie relikwii z jednego pierścienia do drugiego, to musiałbym oddać mu ten pierścień. Ale mi się udało.

Z trzech partii szachów, wygrali po jednej, a trzecia zakończyła się remisem. Biskup musiał już jechać, bo robiło się późno, więc Venera odprowadziła go do powozu i on odjechał do Pelplina.

Wtedy dopiero poszła do Marysi i dzieci.

W pierwszej chwili bliźniaczki były przestraszone, ale gdy Gustaw pobiegł do niej nazywając cicią Val, to ośmieliły się i podeszły do niej też. Wkrótce była dla nich ciotką Val, co ją bardzo ucieszyło i bawiła się z nimi aż do snu.

Gdy zostały same, Val powiedziała do Marysi:

— Gdy zobaczyłam te bliźniaczki i dowiedziałam się że straciły rodziców i nie mają krewnych, to myślałam że wychowam je jak swoje własne. Ale nie miałam okazji być z nimi od tego czasu, bo było tyle do zrobienia. Tak jak jest teraz, ja nie mogę być ich matką, tylko ich ciotką.

— Ale Val, ty jesteś jak matka dla nas wszystkich i nie zapomnij, że bez ciebie nie miałabym Gustawa. Więc choć on nazywa cię ciocią, to ty jesteś tak samo jego matką jak ja jestem, a tak będzie też z tymi dwoma dziewczynkami. Ja widziałam jak się z nimi bawiłaś i one uważają cię za jedną z rodziny. Ty jesteś pierwszą, po Gustawie i mnie, do kogo się uśmiechnęły.

— Mam nadzieję, że masz rację, a teraz gdy jestem znów w domu, to będę miała więcej czasu do spędzenia z wami.

— Czy ty zauważyłaś jak one mówią? Jak ktoś się ich coś zapyta, to jedna zaczyna odpowiadać a druga kończy zdanie bez widocznej przerwy w mowie.

— Tak, też to zauważyłam. Jak one coś chcą, to też mówią w ten sam sposób. Są bliźniaczkami. Śmieszne, jak te małe główki pracują razem. A czy już wiesz, która z nich jest która?

— Wiem teraz, bo Kasia ma zadrapanie jedno ucho. Ja to zauważyłam, gdy Gustawek mi powiedział, której jak na imię.

— Dobrze, żeś mi powiedziała - rzekła Marysia, bo ja miałam z tym kłopoty od początku. Nawet dziś rano, gdy ja ich ubierałam, cała trójka zaczęła chichotać, gdy założyłam sukienkę Zosi na Kasię. Nie wiem jeszcze, jak Gustaw poznaje różnicę między nimi, ale on nigdy się nie pomylił od samego początku.

— Dzieci często zauważą coś, na co dorośli nie zwrócą uwagi. To nie mogło być dla niego to zadrapanie ucho, bo to jest świeże. Lepiej nie mów im o tym, bo Zosia mogłaby zadrapać swoje ucho też, żeby być taka sama jak jej siostra i wtedy też byśmy nie mogły ich odróżnić.

— Czy ty naprawdę myślisz, że one by to zrobiły?

— Całkiem możliwe. Ja zauważyłam, że cała trójka lubi, że mamy trudności poznać kto jest kto.

— Ciekawe, co Jan powie o tym dodatku do naszej rodziny?

— Jak się ociepli, a może wcześniej, powiem budowniczemu żeby powiększył to skrzydło domu, tak że nie tylko ta trójka, ale to dziecko którego się spodziewasz, będzie miało dużo miejsca. Ale nie musisz się martwić reakcją Jana na powiększenie rodziny. Widziałam jak on się przejmował tym, że bliźniaczki mogą nam umrzeć. On już je kocha i z pewnością będzie dla nich dobrym ojcem.

— Jestem bardzo szczęśliwa, że mam takiego dobrego męża. I to jest dzięki tobie, Val.

3.

Jan przyjechał do Janisza kilka dni później.

— Zostawiłem Rocha przy komendzie. On był już tam przez trzy dni ze swoją chorągwią, to teraz wie co robić i nie muszę mu stać nad głową. Ja pojedę tam na dwa dni, gdy Staś tam pojedzie ze swoimi ludźmi. Teraz to już jest rutyna, więc nie muszę być tam przez cały czas.

— Dobrze żeś wrócił. - powiedziała Val. - Jestem pewna, że ci dwaj sobie poradzą, a dobrze im zrobi jak będą musieli decydować sami, bez oglądania się na rozkazy z góry. Do tego Maiisia czuje się samotna bez ciebie.

— Ona mi przysłała list, w którym napisała co się tu działo i że zostałem adoptowanym ojcem dwóch bliźniaczków.

— A co ty o tym myślisz?

— Mnie się to podoba. One są piękną parą. To już drugi raz, gdy ja nie będę potrzebował się budzić w nocy, przez wiele miesięcy, przez płaczące dziecko. Ja dostaję dzieci jak już mają trzy lata i trochę sensu, więc można z nimi rozmawiać i one rozumieją co się do nich mówi. To najlepszy sposób na zostanie ojcem.

— Zapoznasz się z tym zwykłym sposobem wkrótce, kiedy się twoje następne dziecko urodzi. Wtedy dowiemy się, jak ty to lubisz! Ja się cieszę z tego, że to są dziewczynki. Z ośmiu dzieci w Janiszu, mieliśmy tu tylko dwie dziewczynki, a teraz mamy cztery z dziesięciu.

Tydzień po powrocie Jana, Michał Machwicz przyjechał swym powozem. Trudno mu było lepiej trafić, bo Andrzej odjechał poprzedniego dnia, więc nie było okazji do kłótni pomiędzy tymi dwoma, co było dobre z punktu widzenia Venery.

— Mogę zostać tylko sześć dni, a potem muszę wracać, niezależnie od moich własnych życzeń. Jan będzie zadowolony, że będziemy mogli użyć te dni na trening w szermierce, a my użyjemy noce w jeszcze lepszy sposób!

— Właśnie to, czego mnie potrzeba! Ja miałam pięć tygodni bardzo ciężkiej pracy i myślę że zasłużyłam sobie na odprężenie. Ty jesteś właśnie takim lekarstwem, jakiego mi potrzeba!

— Nie potrzebujemy czekać do wieczora.

— Zdaje się że będziemy musieli. Widzisz Jana? Już się dowiedział o twoim przyjeździe.

— Witaj Michale! - Jan był uradowany przyjazdem swego nowego przyjaciela. - Nie mogłeś przybyć w lepszym czasie. Dziesięć dni temu byliśmy tak zapracowani, że nikt z nas nie pamiętał o szablach i treningu. Teraz wszyscy z nas już trochę wypoczęli, więc wszystko wraca do normy.

— Ja słyszałem o tym i nie tylko tutaj, ale wiele mil zanim dojechałem do Gniewu. Dragoni z Janisza i ich piękna pani kapitan są sławni daleko stąd i wszyscy o nich opowiadają.

Zatrzymałem się tam gdzie była powódź i pomocnik Sowiński pokazywał mi wszystko co było zrobione. Mnie zaimponowała szybkość odbudowy, bo ty sprowadziłaś fachowców ze wszystkich swoich wiosek, a też tych budowniczych, którzy przedtem budowali w Janiszu. On się niepokoił, czy ja będę tutaj dość długo, żeby jego chorągiew była tu na czas, zanim ja odjadę.

— Oni wracają tutaj za trzy dni, a ci którzy są teraz tutaj, jadą tam - rzekł Jan, - więc mam nadzieję że będziesz z nami dosyć długo, żeby wszyscy zyskali coś z twego treningu.

— Ja już mu to powiedziałem i on jest ucieszony, że on i jego dragoni nic nie tracą. Ale Janie, ja ci jeszcze nie powiedziałem, że będę tutaj przez sześć dni, więc to będzie dość czasu, żeby coś zrobić.

— Trudno było lepiej trafić. To pasuje dobrze do czasu kiedy dwie chorągwie się zmieniają. Czy możemy zrobić trochę szermierki teraz?

— Daj mi trochę wypocząć. Ja miałem długą podróż i wytrzęsłem się w powozie. Ale możesz być pierwszym jutro rano. Kapitański przywilej.

— Jan! Ty jesteś zbyt niecierpliwy - przyganiła Val. - Gdzie jest twoja gościnność? Na szczęście Marysia o wszystkim myśli, bo słyszę że już nakrywają do stołu. Michał jest nie tylko zmęczony, ale na pewno głodny i spragniony. Musimy o niego dbać, żeby nie był za słaby do szermierki.

— Masz rację. Jestem zmęczony i głodny - powiedział Michał idąc za Val do stołowego pokoju. - Ale nie dziw się niecierpliwości Jana, bo też bym był niecierpliwy na jego miejscu. Po zjedzeniu posiłku siedzieli pijąc miód i wymieniając nowe wiadomości. Gustaw przybiegł z bliźniaczkami. Wiedział już, że wujek Michał przyjechał i pobiegł wprost do niego razem z dziewczynkami i przez dobre pół godziny Michał nie mógł, ale też nie chciał się od nich opędzić.

— Widzę że ty lubisz dzieci i one też ciebie lubią - powiedziała Val. - Będziesz dobrym ojcem dla wielu małych Machwiczów jak się ożenisz. Czy są jakieś wiadomości w tej sprawie?

— Jest kilka możliwych kandydatek, ale nic pewnego, tak jak dotychczas. Ale masz rację. Lubię dzieci i chciałbym mieć kilka swoich. A w międzyczasie trenuję, przed oficjalnym małżeństwem, bawiąc się z Gustawem i jego dwoma przyjaciółkami.

— Najlepszy sposób! Ja ci postaram się pomóc w innym treningu, tak jak będą mogła, a jak wszyscy tu wiedzą, jestem takim ekspertem, jak ty jesteś w walce na szable!

Jan z Marysią zaczęli się śmiać i Jan powiedział:

— Teraz wszyscy wiemy, dlaczego chciałeś wypocząć po podróży i się wcale nie dziwię, bo bym to samo zrobił na twoim miejscu!

Następne kilka dni były spędzone w lekcjach na szable z dragonami, a noce z Venerą w łóżku.

Po czterech dniach Michał był na tyle zmęczony, że był zadowolony z przyjazdu biskupa w czwartek po południu. Jako gość, Michał zostawił swoje lekcje z dragonami, mówiąc im jakie ćwiczenia mają robić w jego nieobecności i poszedł, żeby zostać przedstawiony biskupowi. Po pocałowaniu pierścienia z relikwiami biskup przyjrzał się Michałowi ze zdziwieniem.

— Ja wiem, że pan jest Machwiczem przez adoptację, ale pan jest tak podobny do biskupa Machwicza jak dwie krople wody, gdy on był w tym samym wieku. Czy było jakieś pokrewieństwo przed ad-adoptacją?

— Moi przybrani rodzice też mi powiedzieli o tym podobieństwie w wyglądzie, ale ja nie wiem czy jest tam jakieś pokrewieństwo. Dragoni ojca Val znaleźli mnie jako jedyne żywego po ruskim napadzie koło granicy, gdy miałem tylko dwa lata, więc nie mam możliwości niczego się dowiedzieć.

— Gdzie to było?

— W okolicy Połocka, na wschodzie Polski.

— Biskup Machwicz był tam też jako młody ksiądz - rzekł biskup, przyglądając się jeszcze bardziej dokładnie Michałowi. - On był tam wysłany około czterdziestu lat temu i był tam cztery lata. Czy pan go już spotkał?

— Jeszcze nie było okazji. On jest w Szwecji z królową Katarzyną. (Córka wcześniejszego króla Polski, żona króla Szwecji.)

— Oczywiście, że nie było jeszcze okazji. Ale chciałbym być obecny, żeby zobaczyć jego twarz, gdy wy dwoje spotkacie się po raz pierwszy. On i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Jak dłużej patrzę, to mi się wydaje, że pan jest teraz ze swoją prawdziwą rodziną, a nie tylko adoptowaną.

— Mój przybrany ojciec powiedział to samo. On też powiedział, że jego brat bardzo lubił dziewczynki, gdy był młodym mężczyzną, chociaż może nie powinienem tego powtarzać do innego biskupa.

— Jak już powiedziałem, my jesteśmy starymi przyjaciółmi, więc ja wiem, jaki on był! Jeśli ja tu bym był jako biskup, to mógłbym powiedzieć: Niezbadane są wyroki boskie.... Ale ja tu przyjeżdżam odwiedzać przyjaciół i grać w szachy, a nie prawie kazania. Czy pan gra w szachy, tak dobrze jak włada szablą?

— Umieć grać w szachy, ale nie tak dobrze jak Val. Za naszych młodych lat, ona zawsze mnie pokonywała. Nauczyłem się więcej w ruskiej niewoli, ale myślę, że będę pewnie gorszym graczem niż ona.

— Szkoda! Zawsze szukam dobrych graczy. Val ma szachownicę gotową, więc zagram jedną partię z nią, a potem za pana zgodą my zagramy następną.

— Chętnie, ja nigdy jeszcze nie grałem przeciwko biskupowi. Venera wygrała pierwszą partię, a Michał przyglądał się z uwagą ruchom na szachownicy. Wtedy on sam wygrał następną grę przeciw biskupowi, ale przegrał też jedną gdy grali po raz drugi.

Venera przyglądała się ich grze z wielkim zainteresowaniem i gdy skończyli drugą partię, powiedziała:

— Michał, ty jesteś pełny niespodzianek! Tak się poprawiłeś w grze, jak w szabli. Robiłeś całkiem niespodziewane ruchy i grałeś w całkowicie inny sposób niż za dawnych czasów. Czy tego się też nauczyłeś od twego ruskiego partnera w szermierce?

— Częściowo od niego, a część od jego przyjaciół. Ta gra jest bardzo popularna wśród ich bojarów.

— Dlatego wygrał pan pierwszą partię tak łatwo - przyznał biskup. - Nie spodziewałem takiego sposobu gry, ale nawet jak zobaczyłem to po raz pierwszy, to było mi ciężko wygrać drugą grę. Teraz wiem kogo mogę odwiedzić na dobrą partię szachów, gdy będę w tamtej okolicy. Biskup Machwicz nie był nigdy zbyt dobry w tej grze, ale teraz ma kogoś w rodzinie kogo jest warto odwiedzić w tym celu. Szkoda, że nie możemy grać jeszcze jednej partii, ale muszę już jechać.

Po odjeździe biskupa Michał powiedział do Val:

— Wiesz, że on mi się podoba. On jest pierwszym biskupem, którego poznałem, z którym można łatwo rozmawiać. Ja spotkałem dotychczas dwóch biskupów, z których jeden był grekokatolicki, a drugi z naszego Kościoła. Obaj byli nadmuchi jak pawie, pewni swego znaczenia. Ten, którego dzisiaj poznałem, jest bardziej ludzki, ale ja miałem wrażenie wielkiego i mądrego umysłu.

— Nie potrzebujesz mi tego mówić! Ja byłem w ciągłej wojnie z jego poprzednikiem, który był takim napuszonym osłem, jak tych dwóch, których ty spotkałeś. Gdy wróciliśmy z wojny, to było jak powiew świeżego powietrza, kiedy spotkałam tego biskupa po raz pierwszy. Od początku biliśmy w zgodzie, a teraz już jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Jak raz wtedy przyszedł Jan i powiedział im, że nie warto już zaczynać dalszych lekcji szabli, bo robi się ciemno, a do tego dwie chorągwie będą się zmieniały, więc druga połowa szwadronu będzie w Janiszu gotowa do nauki, a pierwsza połowa będzie przy pracy nad rzeką.

Val odeszła, żeby zobaczyć się z Marysią, zostawiając obydwóch mężczyzn samych.

— Co myślisz, Jan jako kapitan, który zna dobrze swoich żołnierzy. Ile oni zyskali z tych dwóch i pół dnia nauki szermierki?

— Jeśli te dwie chorągwie byłyby się pomiędzy sobą dzisiaj, w prawdziwej bitwie, to niebieska chorągiew byłaby kompletnie rozbita w kilku minutach! Na szczęście oni są po tej samej stronie, a niebieska chorągiew będzie się uczyła od ciebie jutro. Oczywiście to zajmie trochę czasu i treningu, ale myślę, że za sześć miesięcy nasz szwadron będzie mógł pokonać jakikolwiek inny szwadron w królewskiej armii.

— Ja nie wątpię że tak będzie przez jakiś czas, ale musisz pamiętać Janie, że ten nowy rodzaj walki się rozpowszechni. Jeśli twoi ludzie będą się ćwiczyć, najlepsi z nich będą mogli znaleźć pracę jako instruktorzy w jakimkolwiek pułku, a ich uczniowie mogą wymyślić jeszcze lepsze sposoby walki na szable.

— Tego się można spodziewać, bo nie można zatrzymać najlepszych jako zwykłych żołnierzy. Od samego początku Val zapowiedziała, że jej żołnierze nie są związani żadnym przyrzeczeniem, że zostaną w jej szwadronie i że mogą w każdej chwili odejść za wyjątkiem czasu wojny. Ja nie byłem pewny czy to dobry pomysł, ale teraz myślę że ona miała rację. Nasi ludzie nie chcą odejść. Dwóch z naszych dragonów przeniosło się do innego oddziału w czasie wojny, bo ten pułk stracił dużo ludzi i potrzebował uzupełnień. Jeden z nich jest u nich podoficerem, a drugi porucznikiem.

— Czy oni sami starali się o przeniesienie?

— Nie. Val dowiedziała się od dowódcy tamtego pułku, że stracili kilku swoich najlepszych ludzi i nie mieli nikogo odpowiedniego, żeby zrobić ich nowymi podoficerami, więc zaproponowała dwóch najlepszych z naszych własnych.

— Jaki to miało wpływ na tych co zostali z wami?

— Lepszy niż myślałem. Jak się dowiedzieli, że mogą być okazje do awansu dla najlepszych, to oni też starali się zrobić lepszymi. Nawet teraz nie mają ochoty od nas odejść. Oni mają dobre życie w naszym szwadronie, lepsze niż w pułkach królewskich, albo w większości prywatnych oddziałów.

— Czy ty zostałeś oficerem już w jej oddziale?

— Gdy ona miała sformować ten szwadron, brakowało oficerów, więc król dał jej do wyboru ośmiu podoficerów, którzy nadawali się do promocji na młodszych oficerów. Żebyś widział jak ona nas egzaminowała, zanim zrobiła wybór. Czytanie i pisanie, matematyka, rysowanie map, a w końcu szermierka. Zaimponowała wszystkim, a nawet królowi! Ona wiedziała co robi. Na koniec wypytała nas

O doświadczenie wojenne i ku mojemu zdziwieniu, wybrała mnie

I jeszcze jednego, który później zginął w walce. Ona była wtedy tymczasowym kapitanem i została królewskim kapitanem po naszej pierwszej bitwie.

Do tej bitwy, nie byłem pewny czy ona będzie dość dobra jak przyjdzie do prawdziwej bitwy. Ona jest wspaniałą organizatorką i jej program treningu był bardzo dobry w każdym szczególe, ale nie byłem pewny, czy w spotkaniu z prawdziwą wojną i wrogiem ona sobie poradzi. Ale się myliłem!

Słyszając to wszystko Michał uśmiechnął się. On wiedział dobrze, co Venera potrafi dokonać. Jan opowiadał dalej:

— Dzięki niej, rozbiliśmy bandę ponad stu Rusów i straciliśmy tylko jednego z naszych. Ja sam zostałem kapitanem, gdy ona została ranna w nogę i nie mogła siedzieć okrakiem na koniu, ale to było dzięki jej poparciu u króla. Obaj nasi porucznicy, byli przed tym podoficerami w naszym oddziale, ale na początku byli zwykłymi dragonami.

— Czy ona ci powiedziała o tych dwudziestu Rusach, których myśmy pozabijali pod jej komendą, gdy mieliśmy tylko po 14 lat?

— Tak, wspomniała to w czasie wykładów o taktyce wojennej. Opowiadała nam też o bitwach pułku jej ojca. Ona ma wspaniałą pamięć i potrafi powtórzyć słowo w słowo, raporty dla króla, które jej ojciec dyktował wiele lat temu.

Venera weszła do pokoju.

— Moje uszy robiły się gorące. Czy rozmawialiście o mnie?

— Tylko z wielkim szacunkiem. Ty wiesz, że my obaj cię kochamy!

— Ja wiem to, ale ja też wiem jakie historie mężczyźni opowiadają o kobietach, gdy są sami.

— To tylko o innych kobietach - odparł Michał, udając obrażonego. - Ty jesteś specjalna. Gadaliśmy o twojej karierze wojskowej i jak Jan dostał się do twego szwadronu.

— A czy Jan powiedział ci, kogo żeśmy mieli w Janiszu jako kapitana królewskiego, gdy ja byłam tylko tymczasowym kapitanem?

— Nie. Czy to był ktoś znajomy?

— Gustaw Rawicz. Mówiłam ci już wcześniej, że on tu był, ale nie mówiłam o tym, że był naszym oficjalnym dowódcą.

— Ja często zastanawiałem się co się z nim stało. Wiedziałem, że nie był z nami w tym dniu gdy pułk został rozbity i ja dostałem się do niewoli. On był ranny wcześniej i pojechał do swej rodziny, żeby się z nimi zobaczyć i na wyleczenie z ran.

— On mi powiedział, że był już wtedy na tyle zdrowy - stwierdziła Venera, - że był w drodze do pułku z dodatkowymi ludźmi i zaopatrzeniem, ale tak się złożyło że przybył o dzień za późno.

— Czy on jest jeszcze z tobą?

— Niestety nie, bo byłbyś go widział jeszcze w czasie ostatniej wizyty. On umarł tutaj w zeszłym roku, krótko przed naszym powrotem z wojny, ale jak mi Marysia mówiła, umarł szczęśliwy że nasza stacja jest już na powrót w naszych rękach i groby jego wszystkich starych przyjaciół są też znów w Polsce. Tak samo mieliśmy tu ojca Franciszka, ale on też umarł wkrótce po moim starym wujku Gustawie.

— Ja sam nie wiem czy kto jeszcze został z naszej grupy. Ale jeśli jeszcze jacyś żyją, to mogą być w całkiem innej części kraju.

— Ja nie słyszałam o nikim innym, ale zawsze jest możliwość że kogoś jeszcze gdzieś spotkamy. Wiesz Michał, ja myślałam, że w czasie wojny, gdy byłam znana jako jedyna kobieta, która była oficerem w armii, jacyś ze starych przyjaciół by się o mnie dowiedzieli i skontaktowali się ze mną.

— Niestety ty byłaś znana jako Venera Gralewska, więc tak jak mnie, byłoby im trudno zgadnąć że byłaś za naszych młodych lat Valerią Warską. Dodaj do tego, że masz dwa razy tyle lat, jak wtedy kiedy my wszyscy widzieliśmy cię po raz ostatni. Teraz masz piękność dorosłej kobiety, a nie młodej dziewczyny, więc nawet gdyby cię ktoś zobaczył, to nie wiem czy by cię poznał. Ja cię znalazłem tylko dlatego, że twój pierwszy mąż nazywał się Janisz, więc jak usłyszałem

O dragonach z Janisza pod dowództwem pięknej pani kapitan, zaraz domyśliłem się że to ty i przyjechałem, żeby cię znaleźć.

— Cieszę się żeś mnie znalazł, nie tylko dlatego że uczysz moich dragonów walki na szable, ale też bo ze wszystkich starych przyjaciół, ciebie najbardziej lubiłam. Ale chodź na kolację, bo wszystko ostygnie.

— Val mi powiedziała, że nie masz jeszcze natychmiastowych planów na żeniaczkę, - powiedziała Marysia, gdy siadali do stołu, -

I że jeszcze szukasz kandydatki na żonę. Więc, czy będziesz mógł nas znów wkrótce odwiedzić?

— Nie w czasie lata. Ja mam dużo zajęcia przy majątku mojego ojca, ale przyjadę po żniwach, żeby sprawdzić jaki postęp dragoni zrobili; - i spojrzawszy na twarz Marysi, dodał z uśmiechem: - i żeby zobaczyć się z Val. Ja się czuję tutaj, jak za dawnych młodych czasów, z przyjaciółmi dookoła i życiem przy wojsku. Ja nie mam tego, tam gdzie teraz mieszkam.

— Jak to możliwe, że przez ten cały czas nie udało ci się znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę? - zażartowała Marysia, - Czy dziewczęta tam, nie są dosyć ładne dla ciebie? Ty jesteś wystarczająco przystojny, żeby zawrócić głowę każdej dziewczynie, więc myślę że ci żadna nie odmówi.

— Tam jest dużo pięknych dziewcząt w okolicy i zanim tu przyjechałem, to zdawało mi się, że były tym co chciałem. - Przyznał Michał po namyśle. - Ale moja ostatnia wizyta tutaj, przypomniła mi o dziewczętach z mych młodych lat. One miały ogień w żyłach, nie tak jak łagodne dziewczynki na spokojnym zachodzie.

— Ja też jestem z zachodu Polski. - Powiedziała Marysia, biorąc jego rękę w swoją. - Jeśli bym nie była żoną Jana, czy bym się nadawała.

— Moja droga Marysiu, mogą tylko zazdrościć Janowi, że ma ciebie jako żonę! - odpowiedział Michał, całując ją w rękę, - Jesteś całkiem inna. Przeszłaś przeszkolenie u Val, co ci daje przewagę nad każdą inną kobietą, którą znam. Niestety, nie mogę czekać aż bliźniaczki urosną, bo jestem pewny że byłyby doskonałymi kandydatkami na żony.

— Jeśli chcesz mieć żonę wychowaną przy wojsku, to musisz zrobić objazd pułków na wschodzie Polski! Tak krótko po wojnie,

tam jest pewnie dużo młodych wdów, albo dziewcząt których kochankowie nie wrócili.

— Przestań się z nim drażnić, Marysiu! - przerwała jej Val, próbując uratować Michała z kłopotliwej sytuacji, - Michał musi sam zdecydować co ma zrobić.

— Wiesz Val, ona ma wiele racji. Ja muszę sam zdecydować co mam robić, ale Marysia dała mi coś do przemyślenia. Więc dziękuję ci Marysiu za przyjacielską poradę.

— On to mówi na serio! - powiedział Jan, - Czy ty naprawdę wybierzesz się na wschód żeby szukać żony?

— Nie, to nie jest potrzebne. Ta rozmowa pomogła mi zrozumieć, za jaką żoną szukałem i że znam już taką. Tylko że nie myślałem o niej w ten sposób, bo moja uwaga była odwrócona przez piękne a próżne dziewczęta.

— Czy ona nie jest piękna? - spytała Marysia.

— Może nie piękna, ale bardzo ładna i jest właśnie taką dziewczyną, o jakich żeśmy mówili. Ona będzie dobrą żoną dla żołnierza.

— Czy zaprosisz nas na ślub? - zapytał Jan.

— Wy będziecie dla mnie najważniejszymi gośćmi weselnymi!

— A czy ona cię zechce?

— Jestem prawie pewny, tak jak spojrzała na mnie parę razy. Inne z tych dziewczyn próbowały zwrócić na siebie uwagę, ale ona była zbyt dumna żeby to zrobić. Poproszę ją o rękę, zaraz po powrocie.

Na to wszyscy podnieśli kielichy i wypili toast na cześć jego przyszłej żony:

Później wieczorem, gdy leżeli razem w łóżku, Val zapytała Michała:

— Co widzisz w tej dziewczynie, którą chcesz poślubić? Co robi ją lepszą dla ciebie, niż te wszystkie inne?

— Ona nie jest tak piękna jak ty, lecz jej charakter jest taki jak twój Val. Ona jest przyjazna, hojna i gotowa zrobić wszystko dla przyjaciół i nie jest zazdrosna. Gdy się spotkacie, to jestem pewny że będziecie przyjaciółkami.

Następne kilka dni i nocie przebiegły za szybko dla Val, bo wiedziała, że gdy następnym razem zobaczy Michała, to on nie będzie już jej kochankiem. Zbyt szybko Michał był gotowy do

odjazdu, przyrzekając że przyśle list z zaproszeniem na ślub, jak tylko ustalą datę.

Jedynymi płaczącymi przy jego odejściu, był Gustaw z bliźniaczkami, bo cała trójka polubiła swego „wujka” Michała.

Dorośli mieli suche oczy, jak Michał pocałował się z kobietami i uściśnął rękę Jana, ale w swym sercu Val szlochała, tracąc ostatniego mężczyznę, którego kochała teraz czy w przeszłości.

W imieniu wszystkich dragonów z Janisza, niebieska chorągiew zorganizowała wspaniałe pożegnanie, dziękując mu za wszystkie lekcje w szermierce.

Życie w Janiszu wróciło do zwykłej rutyny, gdy odbudowa wiosek nad Wisłą została zakończona, więc dragoni wrócili do swego normalnego treningu z dodatkiem ćwiczeń w szermierce, które większość z nich była gotowa robić także w swoim wolnym czasie.

Nadchodził czas zwykłego spływu z ziarnem do Gdańska i jeszcze nie było wiadomości od Michała o dacie ślubu, więc Venera zdecydowała też popłynąć na jednej z barek w drodze na północ.

Od dłuższego czasu, Venera chciała zobaczyć osobiście wszystkie szczegóły związane z handlem zbożem, a teraz miała okazję i czas żeby to móc zrobić. Dotychczas, jej faktor przyjeżdżał do Janisza, żeby się z nią zobaczyć, a resztę spraw załatwiali przez listy, więc zdziwił się niespodzianą wizytą i inspekcją, ale jego zarząd okazał się tak dobry jak się mogła spodziewać, więc po kilku dniach w Gdańsku, Venera wróciła do domu, zadowolona z tego co widziała.

W pierwszych dniach grudnia, Michał przyjechał na kilka dni z osobistym zaproszeniem na ślub. Marysia nie mogła pojechać razem z Val i Janem, bo jej nowy syn, miał tylko dwa miesiące, więc nie chciała go narażać na zimową podróż.

Jan i dragoni szybko wciągnęli Michała do dalszego treningu, ale poza tym reszta jego wizyty zmieniła się w kawalerską przedślubną zabawę, po której razem z dwojgiem gości pojechał na południe, na swój ślub.

Jak Michał się spodziewał, Val i jego nowa żona, zaprzyjaźniły się od początku i przez wiele lat później często wymieniali wizyty.

W następnym roku, plan króla Batorego, żeby wciągnąć cara Iwana Groźnego do wojny z Turkami, skończył się na niczym, bo car zmarł. Wobec tego król Batory chciał zorganizować wojnę przeciwko nowemu carowi, żeby go zmusić do wzięcia udziału w takiej wojnie, ale

polska szlachta odmówiła zgody na podatki, dla sfinansowania takiej wyprawy, więc ten plan też się skończył na niczym.

Dwa lata po śmierci cara Iwana, król Stefan Batory też umarł w roku 1586, a że nie miał dzieci, więc nowa elekcja była konieczna.

Ta elekcja przyniosła wiele kłopotów, bo nie odbyła się w spokoju, jako że były dwie duże grupy, które miały swych kandydatów. Nie mogąc dojść do zgody, każda grupa wybrała swojego kandydata i ogłosiła go królem.

W rezultacie wywiązała się krótka ale krwawa wojna domowa, w której zginęło kilka tysięcy ludzi, zanim zwolennicy Maksymiliana Habsburga wraz z jego austriackim wojskiem, zostali pokonani, a on sam dostał się do niewoli, z której nie został zwolniony, dopóki nie zrzekł się wszystkich roszczeń do polskiego tronu.

Nowym królem Polski został Zygmunt III Waza, syn króla Szwecji i królowej Katarzyny, księżniczki z poprzedniej polskiej dynastii.

Dragoni Venery nie brali udziału w walce o koronę. Główna bitwa miała miejsce daleko od nich na południe, ale Venera była zadowolona z wyniku, bo popierała tego, który został królem.

4.

To jest mniej więcej wszystko, co zapamiętałem z dokładniejszymi szczegółami z pamiętnika pani Venery Gralewskiej.

To nie było wszystko co było napisane, a co ja napisałem było tylko wyciągami, może z połowy z tych dwóch tysięcy arkuszy które były w oryginalnym pamiętniku.

Ja czytałem przetłumaczenie tego pamiętnika na nowoczesny język polski, taki jak był w użyciu przed drugą wojną światową, gdy miałem tylko 13 i 14 lat, więc można sobie wyobrazić co było najbardziej interesujące dla chłopca w tym wieku.

Duża część, a może pierwsza połowa pamiętnika, zawierała dużo opisów bitew, a też różnych historii o kochankach Venery, więc przeczytałem to przynajmniej trzy razy, a bardziej miłosne kawałki więcej razy. Wobec tego mam w pamięci te części pamiętnika lepiej niż końcową część, bo przeczytałem ją tylko raz, z wyjątkiem opisu bitwy pod Kircholmem, chociaż ten opis nie był częścią pamiętnika, ale był listem Jana pisanym do niej i załączonym przy pamiętniku przez Marysię.

Pamiętam pewne zdarzenia z tego czasu, ale nie tak dokładnie. Pewne zdarzenia z tej części, pamiętam lepiej, tak jak ostatnie tygodnie przed śmiercią biskupa, gdy nie mógł już opuścić łóża i zapraszał ją do swej rezydencji na grę w szachy.

Venera zanotowała jego słowa, że najlepsza rzecz z chorobą i zbliżającą się śmiercią jest to, że mógł teraz grać w szachy dwa czy trzy razy w tygodniu, zamiast tylko raz.

Tak samo napisała o skromnym urządzeniu w jego prywatnym mieszkaniu, które różniło się wielce od przepychu, jakim otaczało się wielu dygnitarzy Kościoła i dodała że był najlepszym chrześcijaninem, jakiego spotkała pośród kleru.

Następny biskup nie grał w szachy, ale był z nią w przyjaznych stosunkach.

Szwadron dragonów Venery, był zawsze utrzymywany wzorowo, jeśli chodziło o sprzęt i trening, i był zawsze gotowy na wypadek wojny, ale ostatnie lata szesnastego stulecia, były możliwie spokojne w Polsce i dopiero w początkach następnego stulecia dostali wezwanie do akcji.

W międzyczasie wielu z dragonów się ożeniło i miało dzieci, a niektórzy mieli dzieci bez ślubu, więc Janisz zmieniał się coraz więcej na takie miejsce, w jakim Venera się wychowała, tylko mniejsze.

Każdego roku, dragoni płynęli Wisłą ze zbożem, na tratwach i barkach, za wyjątkiem kilku, których żony były zbyt zazdrosne żeby ich tam puścić. Większość żon nie protestowała przeciwko tym dorocznym wyprawom swych mężów, ze względu na prezenty, które przywozili im z dużego miasta.

Mały Gustaw Czarnecki dorósłszy, ożenił się z jedną z bliźniaczek, a jego brat pojął tą drugą za żonę.

Nie wiem który z nich ożenił się z Kasią, a który z Zosią, ale to nie ważne, bo były identyczne pod każdym względem, więc chyba nie robiło to braciom różnicy. Obaj zostali dragonami gdy byli w odpowiednim wieku. Gustaw został podporucznikiem, gdy jeden z poprzednich oficerów, ożenił się z jedyną córką bogatego szlachcica z okolicy, został jego spadkobiercą i odszedł ze szwadronu.

Andrzej Korczak przeżył swojego kuzyna, tylko przez kilka lat, ale był kochankiem Venery prawie do końca swego życia. Nie miała więcej kochanków po Andrzeju, więc ten nowy biskup nie miał powodu do kazania o złym przykładzie, dawanym przez możnych dla okolicznej ludności, albo może nieoficjalnie sympatyzował z tym co ona albo ktokolwiek inny robili w tych sprawach

W tym czasie Venera miała już ponad 50 lat i możliwe że straciła zainteresowanie tymi sprawami, a jeśli nie, to nie chciało się jej o tym pisać.

Jan był w dalszym ciągu kapitanem, a Marysia zarządzała całym ogromnym majątkiem należącym do Venery, więc miała ona wiele wolnego czasu, który używała żeby dopilnować wychowania i edukacji młodych chłopców i dziewczynek w Janiszu.

Jej drugim zajęciem, było przygotowanie do ewentualnego rozwiązania jej szwadronu dragonów.

Wiedziała że jej życie dochodzi do końca, więc obawiała się że po jej śmierci, jej żołnierze dostaną się pod komendę kogoś innego, który by się do tego nie nadawał. Zawsze myślała o swoich żołnierzach, jako o swoich dzieciach, a o ich dzieciach jako o swoich wnukach, a niektórzy z tych ostatnich byli później też dragonami. Obawiała się więc że kto inny, przez głupi rozkaz mógłby posłać ich na niepotrzebną śmierć. Wierzyła Janowi że będzie dowodził dobrze, ale on też się postarzał, więc nie wiadomo było jaki człowiek byłby jego następcą. Umowa z królem Batorym była oparta na posiadaniu przez nią jej 40 wiosek. Venera zdecydowała zmienić tą sytuację, tak że nie mając tych podstaw, ta umowa byłaby unieważniona.

Z wielką uwagą i dokładnością, Venera przygotowała swój testament, na rozdanie swego osobistego majątku, rozdzielając swe dobra w taki sposób, że każda wioska i ziemie należące do niej, miała-

by osobnego właściciela. Niektóre z tych majątków miały być rozdzielone na mniejsze części i podzielone pomiędzy kilku właścicieli.

Niektóre z jej wiosek miały być oddane różnym dalszym krewnym jej trzech mężów, a część jej gruntów miało przejść na własność tych żołnierzy, którzy byli najdłużej w jej służbie.

Żołnierze, którzy wstąpili później do jej szwadronu mieli dostać pieniądze.

Janisz z częścią gruntów dookoła, miał przejść na własność jakiegoś zakonu, ale pod dwoma warunkami. Pierwszy warunek, że zakonnicy będą się opiekowali inwalidami z jej szwadronu, utrzymując ich w wygodzie aż do ich śmierci.

Drugi warunek, że figura Venus stojąca na trawniku przed domem, w środku zajazdu, odwrócona twarzą do drogi, nie będzie usunięta z tego miejsca, ani zasłonięta i musi być widoczna z domu i z drogi.

Jeśli zakonnicy nie chcieli by przyjąć tego daru, i zgodzić się na warunki, to Janisz i te grunty przeszły by do dóbr królewskich, by dochód z nich został użyty na utrzymanie armii.

W ten sposób upewniła się, że gubernator prowincji, dopilnuje żeby zakonnicy dotrzymali warunków.

Venera uważała figurę Venus, za swoją prywatną maskotkę, albo coś w rodzaju pomnika, więc nie chciała żeby ktoś ją usunął zaraz po jej śmierci, a do tego to był jej ostatni żart kosztem mnichów żyjących w celibacie!

Powiedziała kiedyś o pierwszym biskupie: „Niech ten co żyje w celibacie, widzi to co traci!” a teraz rozszerzyła ten przywilej do innych w Kościele.

Venera miała także inny powód do rozwiązania swojego szwadronu. Nie tylko nie chciała mieć nieodpowiedniego dowódcy nad swoimi żołnierzami, ale nie chciała żeby nowy król użył ich do celów swojej dynastii, zamiast tylko dla dobra kraju.

Zygmunt III, ówczesny król polski, był też następcą do szwedzkiego tronu, ale ponieważ on sam był katolikiem, a większość Szwedów była protestantami, więc go tam nie chcieli.

Gdy król szwedzki umarł, Zygmunt uczynił próbę odzyskania tronu Szwecji, ale to się mu nie udało, bo jego niedoszli poddani stawili opór i co więcej, został on oficjalnie pozbawiony praw do tego tronu przez szwedzki parlament.

Polski sejm, rozgniewany tym, zdeklarował, że północna część dzisiejszej Estonii, która wtedy była w rękach Szwecji, została przyłączona do Polski i w rezultacie tego, z początkiem nowego stulecia, Polska była w wojnie ze Szwecją.

Venera nie chciała żeby jej wojsko brało udział w jakiejś wojnie dynastycznej, która by przyniosła korzyść królowi ale nie Polsce, ale nie mogła odmówić wysłania swych dragonów na wojnę, zwłaszcza gdy Szwedzi zaczęli się pchać na południe, na tereny, które wtedy należały do Polski.

Ona sama nie mogła brać udziału w tej wojnie, z powodu swej uszkodzonej nogi a także pogarszającego się zdrowia, więc szwadron poszedł na wojnę pod dowództwem Jana, który chociaż tylko

o kilka lat młodszy od niej, cieszył się w dalszym ciągu żelaznym zdrowiem i ogromną siłą Jan wysyłał regularne raporty do kapitana królewskiego Venery

i te listy były załączone do jej innych papierów, po jej śmierci

On nie umiał opisać szczegółów różnych bitew, tak dobrze jak ona to potrafiła w poprzedniej wojnie, bo był człowiekiem akcji a nie słów.

Już wcześniej w tej wojnie Jan został mianowany kapitanem królewskim. Ta wiadomość ucieszyła jego żonę Marysię, oraz Venere, której zdrowie w tym czasie zaczęło się pogarszać. W jednym ze swoich listów, Jan opisał nowe skrzydła husarii, które były dłuższe niż w czasie wojny przeciwko carowi Iwanowi.

Husarze, widząc, jak ich skrzydła przestraszą konie przeciwnika, chcieli przestraszyć je jeszcze bardziej.

Ostatni list przyszedł do Janisza na krótko przed Gwiazdką 1605 roku, gdy Venera umierała.

W tym liście Jan opisał bitwę w obronie Rygi, zagrożonej przez szwedzką armię.

Bitwa miała miejsce około 10 mil na wschód od Rygi, koło małej wioski Kirholm, gdzie polskie wojsko w sile 3500 ludzi, walczyło przeciwko 12000 Szwedów.

Szwedzi podzielili swoje siły na dwie grupy, z których większa grupa była naprzeciw Polaków, a druga mniejsza ale z artylerią stała około mili za pierwszą grupą.

Jan napisał, że Szwedzi, wiedząc że ich kawaleria nie jest w stanie przeciwstawić się polskiej husarii, umieścili swoją piechotę w obronnych formacjach przed swoją jazdą.

Może by to pomogło, gdyby husarze zatrzymali się żeby rozbić piechotę do reszty, po rozbiciu ich obronnych czworoboków, ale husaria zreformowała swoje szyki i zaatakowała szwedzką jazdę, zostawiając piechurów do wykończenia przez inne konne oddziały.

To samo stało się ze szwedzką kawalerią, a husaria po rozbiciu tej drugiej linii obronnej, ruszyła do ataku przeciw drugiej grupie Szwedów. To było trudniejsze, bo musieli przed uderzeniem w nieprzyjaciela, przebiec pod ostrzałem szwedzkiej artylerii, ale rezultat był taki sam, kompletne rozbięcie Szwedów, którzy pod koniec walczyli tylko, żeby dać swemu królowi czas do uciezki.

Szwedzi stracili około 9000 zabitych, a reszta dostała się do niewoli. Ich własny król (Wuj polskiego króla) ledwo zdołał uciec z garstką ludzi do wybrzeża, skąd uciekł do Szwecji okrętem.

Jan napisał w swym liście:

„Nie mieli szansy ucieczki, bo większość ich żołnierzy była piechotą i nasza konnica mogła ich łatwo złapać, ale walczyli jak lwy, sprzedając drogo swe życie. Mam nadzieję że Michał Machwicz patrzył na nas z Nieba, bo dzięki niemu straciliśmy mało ludzi. Ta część bitwy nie sprawiała mi żadnej przyjemności, bo było to tylko zabijanie dzielnych żołnierzy, którzy nie chcieli się poddać. Wołałem pierwszą część bitwy.

Nasz szwadron wraz z innymi, atakował z boku jazdę omijając piechotę, którą atakowały inne oddziały. Szwedzi mieli pistolety podobne do tych, które pokazywał nam rusznikarz w Janiszu. My wystrzeliliśmy pierwszą salwę strzał, jak tylko byliśmy dość blisko, co musiało przestraszyć ich oficera, bo rozkazał strzelać trochę za wcześnie. Ja zostałem uderzony w pierś, ale kula przeszła tylko przez zewnętrzne ubranie, ale nie przez metalową siatkę. Mam siniaka na żebrach, ale nawet skóra nie przecięta. My zbliżyliśmy się do nich wolnym klusem i wysłaliśmy im jeszcze dwie salwy strzał, zanim poszliśmy w pełny galop i uderzyliśmy w nich. Miałś rację gdy nie chciałaś uzbroić nasz oddział w pistolety, bo oni nie mieli czasu, żeby je naładować na drugi strzał.

Ich długie proste miecze niepokoiły mnie w początku, będąc dłuższe niż nasze karabele, ale okazało się że ich szermierka nie była tak dobra jak naszych dragonów. Umieli atakować ale nie byli zbyt dobrzy w obronie własnej skóry, więc przebiliśmy się przez nich jak nóż przez masło i zaatakowaliśmy następny oddział Gustaw okazał się świetnym oficerem. Po pierwszym ataku, nasze dwie chorągwie rozdzieliły się i ja go nie widziałem aż do końca bitwy; ale sądząc z tego co hetman Hodkiewicz powiedział o nim i jego chorągwi po bitwie, możemy być dumni z naszego syna. Utrzymał swoich ludzi razem, walczących jako chorągiew, nawet gdy było dużo łapania małych grup Szwedów próbujących uciec. Nie wiem ilu żeśmy zabili, ale myślę że najgorszy z naszych zabił przynajmniej trzech. O ile wojna będzie tak szła w dalszym ciągu, to pewnie będziemy w domu na Gwiazdkę."

Data na liście była w pierwszych dniach października 1605 roku, więc około tygodnia po bitwie, ale dragoni nie wrócili do Janisza tak wcześnie jak Jan się spodziewał, z powodu konfliktu z Rosją

Ten list uszczęśliwił Venerę w ostatnich dniach jej życia i miała go w swej ręce gdy umarła we śnie, wkrótce po Gwiazdce 1605 roku.

Została pochowana obok kościoła zbudowanego dla jej dragonów w Janiszu i na jej pogrzeb przybyło bardzo dużo ludzi z okolicy, wśród nich wielu siwowłosych weteranów z oddziałów pospolitego ruszenia, którzy brali udział w wojnie z Rusami pod jej dowództwem.

Przez ostatnie dwa lata życia Venery, pamiętnik był pisany ręką Marysi Czarnieckiej, dyktowany przez Venerę, której ręce się trzęsły, tak że pióro wypadało jej z ręki.

Marysia miała też zlecenie, co z tym zrobić po śmierci Venery.

Po śmierci swej przyjaciółki, Marysia robiła dopiski do pamiętnika, aż do chwili gdy dragoni wrócili z wojny, bo to był czas gdy testament Venery wchodził w życie.

Dragonie wiedzieli już o śmierci swej komendantki, ale co innego jest dowiedzieć się o czyjejś śmierci z daleka, a zupełnie inna rzecz wrócić do znajomego miejsca i odczuć nieobecność znajomej osoby, która tam zawsze była i nigdy już więcej nie będzie.

Marysia opisała, że dragoni przejeżdżając koło figury Venus, salutowali tą figurę z chorągwiami i szablami opuszczonymi w dół, honor oddawany tylko towarzyszom, którzy zginęli w bitwie.

Nie było suchego oka w szwadronie, jak ci zahartowani w bitwach weterani, płakali otwarcie na stratę swej komendantki i przyjaciółki dla nich wszystkich.

To był koniec szwadronu dragonów z Janisza. Starsi z pomiędzy tych, którzy dostali ziemię od Venery, pewnie się tam osiedlili. Z tych młodszych, którzy dostali pieniądze, niektórzy pewnie wrócili do armii gdzie może zrobili karierę, albo zginęli w późniejszych bitwach, inni

będąc dość bogaci, mieli wybór co ze sobą zrobić. Marysia nie zapisała, co się stało z nimi po rozwiązaniu szwadronu, tylko zanotowała końcowy podział majątku Venery.

Ostatni zapisek wśród papierów, zrobiony ręką Marysi, notował że Janisz został oddany zakonnikom. Według instrukcji Venery, pamiętnik miał być dobrze wysuszony, umieszczony w skrzynce dębowej, która miała być pokryta żywicą. Ta skrzynka miała być umieszczona, w poprzednio przygotowanym miejscu, znanym tylko przeorowi czy opatowi zakonu, który przyrzekł na swój honor, nie wyjawić tego nikomu, ani samemu nie otworzyć tego schowka lub tej skrzynki.

Jak się okazało po przeszło 300 latach był on człowiekiem honoru i dotrzymał słowa.

EPILOG

Co następuje, jest historią miejscowości Janisz, po śmierci Venery i po rozwiązaniu szwadronu dragonów.

Ziemia należąca do Janisza została podzielona i duża jej część z domem, koszarami i stajniami została oddana zakonnikom, a część gruntu została odłączona, na utrzymanie kościoła w Janiszu i dochód księdzu. (Przed drugą wojną światową, ta część była znana jako „Plebanka“.)

Część ziemi, w kierunku Pelplina, została podzielona na części i oddana kilku starszym dragonom.

Dzisiaj część Janisza nazywa się Janiszewo, a część bliżej Pelplina Janiszewko, ale ja nie wiem kiedy te nazwy zostały tak zmienione.

Zakonnicy zatrzymali dom dla siebie, a dawne koszary, jako mieszkanie dla inwalidów i starszych żołnierzy Venery. Z biegiem lat, gdy starzy żołnierze stopniowo pomarli, zakonnicy zaczęli używać pokoje w koszarach jako cele dla siebie. Stajnie zostały przerobione na pomieszczenia dla owiec, bo zakon nie potrzebował wielu koni, a ceny wełny były wtedy wysokie.

Figura Venus była dla nich kłopotliwa, bo ludzie w okolicy żartowali sobie z żyjących w celibacie zakonników, że mają figurę gołej pogańskiej bogini, przed swoim głównym budynkiem.

W tej sytuacji przeor, który był mądrym człowiekiem, wymyślił sposób, który nie naruszał warunków daru Venery.

Nie mógł usunąć figury z jej miejsca, ani zakryć jej deskami, ale nie było nic w testamencie, co mu zabraniało, żeby zrobić z niej zakonnicę.

Przeor sprowadził artystę zakonnika z innego klasztoru do Janisza. Przy użyciu dużej ilości gipsu, czy też podobnego materiału, ten artysta pokrył gołą skórę bogini ubiorem zakonniczy, który pomalował na odpowiednie kolory!

W ten sposób, tylko twarz i ręce bogini były widoczne.

Gdy królewski gubernator prowincji dowiedział się o tym, przyjechał natychmiast żeby sprawdzić, czy warunki testamentu nie zostały złamane i czy by nie mógł zabrać Janisz dla króla.

Niestety, nawet on musiał przyznać, że figura nie była usunięta z miejsca albo zakryta, tak że była w dalszym ciągu widoczna z drogi i z domu, a to że mnisi przerobili ją na zakonnicę, nie było naruszeniem warunków. Obowiązkiem zakonników, było nawracanie pogan, więc zrobienie z pogańskiej bogini" chrześcijańskiej zakonniczy, mogło być uważane za wielką zasługę.

Więc figura zakonniczy stała tam na trawniku bez przerwy, przez wiele lat.

Około 60 lat po śmierci Venery, w czasie inwazji szwedzkiej na Polskę, długa bitwa miała miejsce w okolicach Janisza. Kościół i grób Venery został zniszczony przez ogień artylerii, ale większa część domu była osłonięta przez drzewa więc dom był tylko lekko uszkodzony. Figura zakonniczy nie doznała najmniejszego uszkodzenia.

Janisz pozostał w rękach zakonników do początku 19-go stulecia. Z czasem, ludzie zapomnieli co było pod ubiorem zakonnicy, a jeśli mnisi wiedzieli, to nikomu nie przypominali. Pod koniec XVIII wieku, Polska straciła niepodległość i była rozdzielona pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię i okolica dookoła Janisza z większością polskich ziem zachodnich, dostała się pod władzę Prus.

Rząd pmski chciał, żeby jak najwięcej ziemi należało do Prusaków, więc manipulowali ceny zboża i podatki w ten sposób, że Polacy mający majątki rolne, zostawali doprowadzeni do bankructwa, a innym Polakom robiono trudności w kupieniu ich własności.

Około połowy XIX stulecia, zakonnicy stracili Janisz, który był wtedy nazywany Janiszewem i Pruski ziemianin kupił te ziemie.

Janiszewo mu się podobało, ale nie figura zakonnicy przed domem, więc kazał robotnikom, żeby ją usunęli. Gdy zaczęli usuwać figurę, część starego gipsu odpadła, obnażając marmurowe części ciała, nagiej figury Venus.

Nowy właściciel zorientował że może mieć coś wartościowego w swoich rękach, więc resztę gipsu usunięto z wielką ostrożnością, odsłaniając marmurową piękność ukrytą przez półtora wieku.

Figura została sprzedana, jakiemuś niemieckiemu arystokracie w Prusach zachodnich i została postawiona w parku czy w ogrodzie koło jego rezydencji. To było tam, gdzie oryginalny tłumacz pamiętników, sfotografował ją blisko sto lat później i jest możliwe że stoi tam jeszcze dzisiaj.

Miejsce przed domem wyglądało pusto, więc ten nowy Junkier postawił na to miejsce gipsową figurę Diany, rzymskiej bogini polowania i księżycy. Ta figura miała na sobie szatę i stała na tym samym miejscu przed domem, gdy ja tam mieszkałem przed drugą wojną światową.

Gdzieś w połowie 19 stulecia, pożar zniszczył część centralnej części domu i drewniane części koszar. Uszkodzone części domu zostały odbudowane na tych samych fundamentach i nad oryginalnymi piwnicami, ale ówczesny właściciel Janiszewa, które wtedy Niemcy nazywali Alt Janischau, nie potrzebował koszar, więc ich drewniane części nie zostały odbudowane.

Fundamenty koszar które były zrobione z cegieł zostały zostawione i z biegiem czasu zarosły krzakami i pokryły się ziemią.

Po pierwszej wojnie światowej, Polska odzyskała niepodległość i wszystkie trzy części kraju, połączyły się po 120 latach rozbiorów.

W Janiszewie mieszkał jeszcze niemiecki właściciel, ale nie był on zbyt dobrym rolnikiem, a co gorsze - wydawał więcej niż zarabiał. Narobił wiele długów, więc porzucił Janiszewo a sam uciekł do Niemiec w 1932 roku.

Dom i ziemie zostały sprzedane za długi w 1935 roku i kupione przez mojego ojca.

Ciekawe, że rozkład domu i parku był jeszcze bardzo podobny, do opisu w pamiętnikach Venery.

Na wprost domu od strony parku, była otwarta przestrzeń pomiędzy zadrzewionymi częściami, aż do tylnej strony parku, gdzie oddzielona od reszty, rosła owalna grupa drzew, zasłaniająca widok na pola. Znajdowały się tam dwa stawki. Na południowym brzegu jednego z nich, stały trzy duże rozłożyste dęby, rzucające cień na wodę.

Gdy jeden z tych dębów został rozpruty przez uderzenie pioruna, musiał być ścięty i jego kręgi roczne zostały policzone.

Trudno było to zrobić dokładnie, bo środek pnia był spróchniały, ale leśniczy Czapiewski, który je liczył ocenił wiek tego drzewa

na 370 lat. Wobec tego, dąb ten był młodym drzewem, gdy Venera dawała Marysi instrukcje, jak urządzić rozkład parku dookoła domu. Niestety nic nie jest wieczne.

Podczas II wojny światowej, po zajęciu Pomorza i podzieleniu się resztą Polski z Rosjanami, Niemcy skonfiskowali Janiszewo i wyrzucili nas z domu.

Ja sam spędziłem większość wojny we Warszawie i brałem udział w Powstaniu Warszawskim. Powstanie zakończyło się kapitulacją, po 63 dniach krwawych walk. Zostałem wzięty jako jeńiec wojenny do Niemiec i po pół roku uwolnili mnie Amerykanie.

Polska została „uwolniona” przez Rosjan i że nie chciałem żyć pod komunistyczną dyktaturą, więc nie wróciłem do kraju przez wiele lat, aż do roku 1991, gdy po upadku komunistycznego reżymu, przywrócono demokrację.

Pojechałem do Polski samochodem, i razem z moją żoną i bratem Januszem (który został w Polsce od wojny), pojechaliliśmy do Janiszewa żeby zobaczyć co tam zostało. Niestety, nie było śladu po dużym domu, a także nie było śladu po fundamentach koszar. Ze starych drzew nie było żadnego, tylko ta część gruntu, zajęta poprzednio przez park, była zarośnięta młodszymi drzewami, rosnącymi bez widocznego planu, oczywiście zasianymi w naturalny sposób nasionami poprzednich drzew, zanim te zostały ścięte na opał czy też użyte do budowy.

Dopiero wtedy mój brat powiedział mi co się stało w Janiszewie w czasie mojej nieobecności w Polsce.

Krótko po wojnie, komunistyczny rząd w Polsce, miał ministerstwo kultury i jego oddział, który zajmował się konserwacją zabytków, wziął pod swoją opiekę duży dom w Janiszewie. Wydano dużo pieniędzy na remont, reperując zniszczenia wojenne i przywracając poprzedni wygląd. Wtedy zabrakło im pieniędzy.

Więc nakazano zarządcy państwowego gospodarstwa rolnego, który wtedy rządził Janiszewem, że tym domem należy się opiekować i nie dopuścić do jego zniszczenia i przez wiele lat tak czyniono ku zadowoleniu ministerstwa.

Niestety zarządcy PGR-u byli zmieniani w ciągu 45 lat, gdy komuniści rządzili Polską. Jeden z nich nie powtórzył nakazu ministerstwa swojemu następcy.

Pewnego czasu, podobno w roku 1985, zarządca Janiszewa potrzebował cegieł i nie mógł ich dostać na to wszystko co chciał pobudować. Kazał więc rozebrać ten duży dom, cegła po cegle, tak że nawet piwnice i fundamenty koszar zostały usunięte.

W ten sposób dostał cegły na budowę.

Gdy byłem tam w 1991 roku, miejscowy traktorzysta powiedział mi, że jedynym powodem rozebrania tego domu, był brak cegieł na inną budowę. Gdy byłem tam w 1995 roku, oficjalna wersja brzmiała, iż wybuchł tam pożar i zniszczenie było tak duże, że nie warto było odbudowywać.

Dzisiaj na miejscu gdzie stał dom Venery Gralewskiej, stoi dom zarządcy PGR-u zbudowany z tamtych cegieł, a niedaleko, też na terenie dawnego parku - jakiś inny większy dom.

Majątek Janiszewo został oddany przez rząd, w dzierżawę w ręce prywatne, ale nie zwrócony spadkobiercom.

Dawne czasy zostały tylko w pamięci i na nielicznych fotografiach.

Napisałem więc tę książkę ku pamięci pięknej i dzielnej kobiety, która szła na wojnę razem z mężczyznami, kochała wielu z nich i była kochana przez nich, a tak jak wiem zostawiła tylko wiele dobrego po sobie.

Mam nadzieję, że jeśli ta książka zostanie opublikowana, ktoś kto ją przeczyta, będzie wiedział gdzie jest teraz portret kapitana Venery Gralewskiej albo figura Venus.

A jeśli oryginalne pamiętniki nie zostały zniszczone, jestem gotów dobrze zapłacić za ich zwrot, niezależnie od tego, kto je teraz ma.

2.

Przy tego rodzaju historiach, narastają różne dodatki do opowieści i rosną przy każdym powtórzeniu.

Uważam więc, że powinienem dodać trochę lokalnych historyjek, które słyszałem o Venerze Gralewskiej, zanim jeszcze przeczytałem tłumaczenie jej pamiętników.

Niektóre z tych opowieści, znalazłem także w pamiętnikach, więc czytelnik znajdzie je w książce, tak jak ten krótki wiersz o pierwszym biskupie i figurze bogini. Ale niektóre takie historyjki, nie miały potwierdzenia w jej własnych zapiskach, więc muszę przyjąć, że były kompletnie zmyślane, prawdopodobnie nad kuflem piwa w jakiejś knajpie.

Naturalnie znalazła się tam nieunikniona w takich okolicznościach, historia o duchach, w której pani Venera ukazywała się w czarnym powozie, zaprzężonym w cztery czarne konie, na drogach pomiędzy jej dawnymi majątkami.

W Polsce przed drugą wojną światową, powozy ciągnięte przez konie, były najtańszą formą transportu i było wiele czarnych powozów i czarnych koni, ale większość tych powozów była ciągnięta tylko przez dwa konie.

Ale jeśli ktoś, wracając nocą do domu pod wpływem alkoholu, zobaczył taki powóz na drodze, to jego imaginacja mogła dodać jeszcze jedną parę koni, dym czy ogień buchający im z pysków (para w zimie) i ducha pani Venery Gralewskiej, patrzącej na niego jarzącymi się oczami przez okno karety.

Osobiście nigdy nie spotkałem kogoś kto widział coś takiego i tak samo mój ojciec nikogo takiego nie spotkał.

Taka zjawka była zawsze widziana przez kogoś innego, który powiedział o niej komuś, który przekazał tą historyjkę komuś innemu i tak dalej i tak dalej...

Inna historyjka, którą słyszałem była: że jak pierwszy biskup wygłosił swoją potępiającą przemowę z kazalnicy, pani Venera zaprzysięgła, że nie pojedzie więcej na mszę do katedry, aż będzie mogła tam pojechać na sankach w czasie gorącego lata.

Według tej historii, uczyniła to w sierpniu, zakupując dużą ilość soli i każąc ją rozsypać na drodze z Janisza do katedry pelplińskiej. Mogła więc pojechać w lecie na sankach tam i na powrót, bez złamania swej przysięgi.

Chociaż taka ilość soli kosztowałaby wiele, Venera mogłaby sobie pozwolić na taki wydatek, ale gdyby naprawdę coś takiego zrobiła, to z pewnością zapisała by to w swoim pamiętniku, bo to było w jej stylu, ale nic takiego w jej papierach nie było.

To kazanie oskarżające Venerę o dawanie moralnie złego przykładu mieszkańcom wiosek, spowodowało jeszcze jeden mit.

Podobno kazała wszystkim młodym mężatkom z jednej ze swych wiosek przyjść do stodoły i zakopać się w słomę, wystawiając swoje gołe siedzenia.

Następnie ich mężowie zostali przywołani, żeby rozpoznali swoje żony z tego końca. Jeden tylko rozpoznał swoją żonę i otrzymał nagrodę pieniężną, za to że był wiernym mężem, bo mógł poznać żonę z każdej strony, nie tak jak inni, którzy mieli tyle kochanek, że w końcu nie wiedzieli kto jest kto!

Demonstracja ta miała udowodnić, że nie trzeba było przykładu z góry, żeby miejscowa ludność robiła to co chciała pod tym względem. Podobno jednak jej się to nie bardzo udało, bo Venera później się dowiedziała, że ten mąż, poznał swą żonę tylko po brodawce na siedzeniu.

Ja się uśmieiałem, gdy usłyszałem tą historię po raz pierwszy, ale przestałem w to wierzyć, po przeczytaniu pamiętnika, bo takie postępowanie nie było w stylu kapitana Venery. Każdy, kto przeczyta tę książkę, będzie mógł sam zdecydować, czy to mogło być prawdą.

Różne opowieści o skarbach pani Gralewskiej, spowodowały bardzo nieprzyjemne zdarzenie, jakiś czas przed kupieniem Janiszewa przez mego ojca.

Gdy ja już tam mieszkałem, w parku za pierwszym stawkiem, znajdował się stary grób z krzyżem zrobionym z naturalnego białego alabastru, z wygrawerowanym na nim imieniem: „Valerie”.

Oryginalne imię Venery było Valeria, czyli z końcówką A.

Niestety, ktoś myślał, że może tam być coś wartościowego, jeśli naprawdę pani Gralewska była tam pochowana, a chciwych ludzi jest dużo na świecie. Więc pewnej ciemnej nocy, ktoś rozkopał grób, wyciągnął trumnę i rozbił ją, ale się rozczarował, bo znalazł w niej tylko szkielet młodej dziewczynki.

Zobaczywszy rozkopany grób, ówczesny właściciel Janiszewa zawiadomił władzę, ale nikt nie wiedział kto był winny tego przestępstwa. Miejscowy doktor obejrzał szkielet i powiedział że to była dziewczynka, która była tam pochowana przed co najmniej 80 laty,

a może więcej. Grób został przywrócony do tego samego stanu, w jakim był poprzednio, miejscowy ksiądz odmówił nad nim modlitwę i dziecko zostało zostawione w spokoju. To dało początek do innej historii o Janiszewie, która głosiła że to była nieślubna córka Jerome Bonaparte, króla Westfalii, brata Napoleona.

Podobno w czasie marszu przeciw Rosji w 1812 roku, Jerome Bonaparte i jego sztab, zatrzymał się w Janiszewskim domu. Z tą grupą oficerów była pewna ilość kobiet i mała córka jednej z nich zmarła i została pochowana w Janiszewskim parku. Nie musiała to być wcale córka króla Westfalii, bo mogła być córką jednego z oficerów w jego sztabie, ale ta historia wymieniała jego samego, bo to pewnie lepiej wyglądało w opowiadaniu.

Armia króla Westfalii, rzeczywiście szła na wschód przez tą część Polski, ale czy on i jego sztab zatrzymał się w Janiszewie, tego nie mogłem się nigdzie dowiedzieć.

Jest możliwe że się tam zatrzymali, bo dom był największy w okolicy i mógł pomieścić całkiem duży sztab. Może we Francji albo Westfalii, można by znaleźć tą informację w archiwach.

Ale to pokazuje, co niektórzy ludzie są gotowi zrobić przez chciwość, gdy usłyszą o zakopanych skarbach.

Ja sam jako chłopiec, też szukałem tych legendarnych skarbów, ale ani ja ani mój brat, nie zrobilibyśmy coś takiego jak rozkopanie grobu.

Ja osobiście nie wierzę że kapitan Venera Gralewska ukryła jakieś bogactwa materialne. Przez czas, od kiedy została bardzo bogatą kobietą, używała swoją fortunę, żeby pomóc innym i nie wahała się wydać ogromnych pieniędzy w potrzebie.

Gdy umarła, oddała wszystko swoim przyjaciołom, stosownym zapisem w testamencie i nie próbowała nic zabrać ze sobą do grobu.

Nazwy miejscowości w książce

Wiele nazw w tej książce się zmieniło, z powodu zmian w języku, lub z powodów politycznych, gdy takie coś jak nazwisko jakiegoś polityka, czy też dyktatora, zastąpiło dawną znajomą nazwę. Na przykład: St. Petersburg został Petrogradem, a później Leningradem i teraz ta ostatnia nazwa jest już przedawniona. Więc jeśli ktoś chce znaleźć nazwę z XVI stulecia na dzisiejszej mapie, to zamieszczam listę zmian w tych nazwach. Ale to zależy od tego, kiedy jaki czytelnik będzie tę książkę czytał, bo za parę lat, te nazwy mogą się znów zmienić. Więc na początku książki umieściłem małą mapę, na której są miejsca wymienione w tej książce, z wyjątkiem Janisza który jest pomiędzy Pelplinem a Gniewem, ale zbyt mały, na taką małą mapę.

Dorpat z Tartu

Duneburg lub Dunaburg / Daugavpils (miasto nad rzeką Duna), pol. Dyne-burg lub Dźwińsk Elbing / Elbląg

Janisz / Janiszewo (są dwa w Polsce)

Kircholm lub Kirchholm - w XVI wieku wioska, jakieś 15 km na wschód od Rygi (teraz miasto Salaspils)

Noteborg — miasto w miejscu gdzie bałtycki kanał wpływa do Jeziora Ladoga

Połock / Polotsk — miasto (dziś na Białorusi)

Wenden / Cesis

Wieliz / Velizh
Starica / Staritsa
Twer / Kalinin

Duna / Dźwina / ros. Zapadnaya Dvina / lot. Daugava - rzeka Jezioro Ladoga / Ladozhskoye Ozero

Rusowie lub Ruscy - nazwa którą Venera używała na poddanych cara Iwana

Groźnego i jego wojsko

Kozacy - wojska zaciężne z Ukrainy

Rusini - ludność miejscowa w okolicy stancji

NOTA O AUTORZE

Henryk Antoni Majewicz urodził się w Poznaniu 26 maja 1925. Przez pierwsze osiem lat, mieszkał we Wrotkowie w powiecie Krotoszyn, gdzie jego ojciec dzierżawił majątek ziemski. Po zdaniu tej dzierżawy, rodzina przeniosła się na dwa lata do Poznania, zanim jego ojciec kupił Janiszewo na Pomorzu.

Gdy w 1939 roku zaczęła się wojna, Niemcy zabrali majątek Janiszewo ze wszystkim co do niego należało i wysiedlili całą rodzinę z Pomorza. Tak autor znalazł się w Warszawie.

W pierwszym roku wojny szkoły były zamknięte, więc Henryk zaczął uczyć się zegarmistrzostwa, co mu się przydało w późniejszym czasie. W tym samym okresie jego ojciec wynajął pusty sklep i zaczął w nim sprzedawać łóżka, materace, kołdry i wózki dziecięce. Mimo wojny handel był dobry i wkrótce wobec trudności z zakupem towaru, Majewicz - senior zaczął produkować wózki dziecięce własnego wyrobu, kołdry i materace, tak że w ciągu kilku lat znów był bogatym człowiekiem.

Na początku wojny Henryk Majewicz miał tylko 14 lat, ale już w 1942 wstąpił do Podziemnej Armii i w 1944 roku brał udział w Powstaniu Warszawskim. Po 63 dniach walk, w których zginęło blisko 200000 ludzi, Powstanie upadło z braku żywności, amunicji i lekarstw. Po kapitulacji Henryk został jeńcem wojennym, wychodząc z prawie całkowicie zniszczonego miasta na sześciomiesięczną niewolę do Niemiec. Z niewoli został uwolniony przez Amerykanów pod koniec kwietnia 1945 roku.

Krótko po tym Henryk wstąpił do Drugiego Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa we Włoszech. Dzięki Drugiemu Korpusowi mógł kontynuować edukację w liceum elektrycznym, zorganizowanym razem z wieloma innymi szkołami technicznymi przez wojsko. Żeby móc dostać się do tego liceum musiał jednak odejść z podchorążówki artylerii, w której był w tym czasie, ale że wojna się już skończyła, wykształcenie cywilne było ważniejsze niż wojskowe.

W październiku 1946 roku Henryk przeniósł się razem z liceum elektrycznym, które było zorganizowane jako jednostka wojskowa, do Anglii, gdzie w obozie wojskowym w Miliom w Cumberland, było wiele takich szkół i skąd we wrześniu 1947 został zdemobilizowany.

Zdecydował się zostać w Anglii, bo nie chciał wracać do kraju będącego pod panowaniem Stalina i komunistycznej dyktatury. Żołnierze Armii Krajowej byli prześladowani przez wyznaczony przez Stalina polski rząd komunistyczny i często mordowani albo wywożeni na Syberię. Komuniści uważali, że tacy żołnierze mogliby zorganizować jeszcze jedno powstanie przeciwko nim, a poza tym ich dyktatorski rząd nie tolerował żadnej opozycji. W tym czasie, w Anglii, zarząd związku zawodowego elektryków był opanowany przez komunistów, więc trudno było Polakom pracować w tym zawodzie. Związkowi komuniści nazywali Polaków faszystami, którzy nie chcą wracać i pracować pod komunistycznym rządem w swym kraju.

Na szczęście Henryk miał inny zawód, więc zdecydował się otworzyć sklep zegarmistrzowski, ale nie mógł tego natychmiast uczynić, bo chociaż był już wykwalifikowanym zegarmistrzem, to nie umiał mówić dobrze po angielsku, a do tego nie

znał miejscowych warunków w tej profesji, takich jak ile kosztują reperacje, gdzie kupić można części i narzędzia do reperacji. Wobec tego przyjął pracę w firmie zegarmistrzowsko-jubilerskiej w Newport w Monmouthshire, gdzie po 20 miesiącach nauczył się dość dobrze angielskiego, zakupił potrzebne narzędzia, i dowiedział się co jest potrzebne, żeby założyć własny sklep. Przy tym nauczył się tam trochę jubilerki.

W maju 1949 roku Henryk przyjechał z powrotem do Miliom, bo je znał i tak się złożyło, że miejscowy zegarmistrz zmarł krótko przed tym, więc konkurencji żadnej nie było.

Do tego po jednej stronie miasta były góry a z drugiej strony było morze, więc można było chodzić po górach i kąpać się w morzu, bez dalekich wyjazdów.

Na początku nie miał towaru na sprzedaż i wykonywał tylko naprawy, ale wnet zaczął kupować towar i obroty sklepu zwiększyły

się, tak że po pięciu latach mógł przenieść sklep z bocznej ulicy do małego lokalu na ulicy głównej, a w 1972 roku kupił duży sklep z pięcioma oknami wystawowymi na tej samej ulicy, ale już w centralnej grupie sklepów i w nim pracował aż do przejścia na emeryturę.

Henryk ożenił się w sierpniu 1950 roku, z Leokadią Kosińską, która jako 10 - letnie dziecko została wywieziona wraz z całą rodziną w 1940 roku na Syberię, gdzie spędziła dwa lata, zanim z Rosji wydostała się z żołnierzami Drugiego Korpusu, po czym mieszkała w Afryce w polskim osiedlu Tengeru przez 6 lat zanim przyjechała do Anglii. W Tengeru, gdzie mieszkało blisko 6000 polskich kobiet i dzieci, rodziny żołnierzy Drugiego Korpusu, Leokadia ukończyła gimnazjum krawieckie.

Henryk z żoną mają dwoje dzieci, które świetnie mówią po polsku i ukończyły uniwersytet, i siedmioro wnuków, z których troje najstarszych jest teraz absolwentami uniwersytetów w Anglii, a ostatni z tej trójki zostaje jeszcze na trzy lata, żeby zrobić pełny doktorat. Czwarty będzie studentem za rok.

W roku 1991 Henryk Majewicz przeszedł na emeryturę, po 42 latach pracy jako zegarmistrz i jubiler we własnym sklepie. Jeszcze jeden rok zajęło mu, żeby po obniżonej cenie wyprzedać towar. Teraz mieszka z żoną w Miliom, lecz spędza co roku 3-4 miesiące w Polsce, gdzie odzyskał część własności swego ojca, ale nie majątku, który jest opisany w tej książce.

Posiada paszporty dwóch krajów: Polski i Anglii.

Od czasu przejścia na emeryturę Henryk Majewicz napisał po angielsku tę książkę, co chciał uczynić przez wiele lat, ale nigdy nie miał czasu. Po dwóch wydaniach angielskich autor sam przetłumaczył ją na język polski.

Luty 2002